ZNAK

MIESIĘCZNIK

DOKUMENTY VATICANUM II
KONSTYTUCJA O KOŚCIELE

131

KRAKÓW

Rok XVII MAJ (5) 1965

ZESPÓŁ

Hanna Malewska, Maria Morstin-Górska, Stefan Swieżawski, Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz, Stefan Wilkanowicz, Jacek Woźniakowski, Jerzy Zawieyski, Władysław Stróżewski, Halina Bortnowska

REDAKCJA

Hanna Malewska (redaktor naczelny), **Halina Bortnowska** (sekretarz redakcji), **Władysław Stróżewski, Stanisław Grygiel**

Adres redakcji: Kraków, Sienna 5, I p., tel. 256-84

Redakcja przyjmuje w godz. 13—15
Adres Administracji: Kraków, Wiślna 12, I p., tel. 213-72
Administracja przyjmuje w godz. 9—13

Prenumerata krajowa: kwartalnie zł 36.—; półrocznie zł 72.—; rocznie zł 144.—

Prenumerata przez wpłaty na konto „Ruchu" Kraków, ul. Worcella 6, PKO No 4-6-777 albo przez urzędy pocztowe i listonoszy.

Prenumerata zagraniczna: kwartalnie zł 50.40; półrocznie zł 100.80; rocznie zł 201.60

Prenumerata przez wpłaty na konto PKWZ „Ruch" Warszawa, ul. Wilcza 46, PKO 1-6-100024.

Zamówienia i przedpłaty przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

---

Cena zeszytu zł 12.—

Egzemplarze archiwalne „Znaku" nabywać można w **Administracji miesięcznika „Znak", Kraków ul. Wiślna 12** oraz w następujących księgarniach:

Katowice: Księgarnia św. Jacka, ul. 3 maja 18; **Kraków**: Księgarnia Krakowska, ul. św. Krzyża 13; **Łódź**: Księgarnia „Czytaj", ul. Narutowicza 2; **Poznań**: Księgarnia św. Wojciecha, Pl. Wolności 1; **Warszawa**: Księgarnia św. Wojciecha, ul. Freta 48; **Wrocław**: Księgarnia Archidiecezjalna, ul. Katedralna 6.

Maszynopis otrzymano 13. IV. 1965 Druk ukończono w czerwcu 1965
Format A-5 Papier druk. sat. kl. V 61×86 65 g Ark. druk. 3.75
Zam. 138 13. IV. 1965 Nakład 7.000+350+2.000 egz. W-36

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 1, Kraków, Kazimierza Wielkiego 95

ZNAK
MIESIĘCZNIK

Rok XVII Nr 131 (5)

Maj 1965
KRAKÓW

Textus versio divulgetur.
E Curia Metropolitana
Cracoviae, die 6 Aprilis 1965 a.
† Julianus Groblicki
Vicarius Generalis
St. Marszowski *Vicecancellarius Curiae*
L. dz. 1170/65

PAWEŁ BISKUP
SŁUGA SŁUG BOŻYCH
WRAZ Z OJCAMI SOBORU ŚWIĘTEGO
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

KONSTYTUCJA DOGMATYCZNA O KOŚCIELE

ROZDZIAŁ I
MISTERIUM KOŚCIOŁA

1. Ponieważ Chrystus jest światłością narodów, obecny Sobór święty, w Duchu Świętym zgromadzony, pragnie gorąco oświecić wszystkich ludzi blaskiem Jego jaśniejącym na obliczu Kościoła, głosząc Ewangelię wszelkiemu stworzeniu (por. Mk 16, 15). A że Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego, przeto podejmując naukę poprzednich soborów, pragnie on wyjaśnić dokładniej swoim wiernym i całemu światu naturę swoją i powszechne posłannictwo. Warunki naszej epoki nadają temu zadaniu Kościoła szczególnie pilny charakter; chodzi o to, aby wszyscy ludzie, złączeni dziś ściślej więzami społecznymi, technicznymi, kulturalnymi, osiągnęli pełną jedność również w Chrystusie.

2. Przedwieczny Ojciec, na skutek najzupełniej wolnego i tajemnego zamysłu swej mądrości i dobroci, stworzył świat cały,

a ludzi postanowił wynieść do uczestnictwa w życiu Bożym; nie opuścił ich też po ich upadku w Adamie, dając im nieustannie pomoce do zbawienia, przez wzgląd na Chrystusa, Odkupiciela, „który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia" (Kol 1, 15). Wszystkich zaś wybranych Ojciec przed wiekami „przewidział i przeznaczył, aby się stali na podobieństwo Syna Jego, aby był pierworodnym między wielu braćmi" (Rz 8, 29). A wierzących w Chrystusa postanowił zgromadzić w Kościele świętym, który już od początku świata ukazany przez typy, cudownie przygotowany w historii narodu izraelskiego i w Starym Przymierzu[1], ustanowiony w czasach ostatecznych, objawiony został poprzez wylanie Ducha, a w końcu wieków osiągnie swe chwalebne dopełnienie. Wtedy zaś, jak to czytamy u świętych Ojców, wszyscy sprawiedliwi, poczynając od Adama, „od Abla sprawiedliwego aż po ostatniego wybranego"[2], zostaną zgromadzeni w Kościele Powszechnym u Ojca.

3. Przyszedł tedy Syn, zesłany przez Ojca, który wybrał nas w Nim przed stworzeniem świata i do przybrania za synów Bożych przeznaczył, ponieważ w Nim spodobało mu się odnowić wszystko (por. Ef 1, 4—5 i 10). Żeby wypełnić wolę Ojca, Chrystus zapoczątkował Królestwo niebieskie na ziemi i objawił nam tajemnicę Ojca, a posłuszeństwem swym dokonał Odkupienia. Kościół, czyli Królestwo Chrystusowe, już teraz obecne w tajemnicy, dzięki mocy Bożej rośnie w sposób widzialny w świecie. Znakiem tego początku i wzrastania jest krew i woda wypływające z otwartego boku Jezusa ukrzyżowanego (por. J 19, 34), a zapowiedzią słowa Pana odnoszące się do Jego śmierci na krzyżu; „A ja, gdy wywyższony zostanę ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę" (J 12, 32 gr). Ilekroć na ołtarzu sprawowana jest ofiara krzyżowa, w której „na Paschę naszą ofiarowany został Chrystus" (1 Kor 5, 7), dokonuje się dzieło naszego odkupienia. Równocześnie w sakramencie chleba eucharystycznego uprzytamnia się i dokonuje jedność wiernych, którzy stanowią jedno ciało w Chrystusie (por. 1 Kor 10, 17). Wszyscy ludzie powołani są do tego zjednoczenia z Chrystusem, który jest światłością świata i od którego pochodzimy, dzięki któremu żyjemy, do którego zdążamy.

---

1 Por. św. Cyprian, *Epist.* 64, 4: PL 3, 1017, CSEL (Hartel), IIIB, s. 720. Św. Hilary z Poitiers, *In Mt.* 23, 6: PL 9, 1047. Św. Augustyn, passim. Św. Cyryl Aleks., *Glaph. in Gen.* 2, 10: PG 69, 110A.

2 Por. św. Grzegorz W., *Hom. in Evang.* 19, 1: PL 76, 1154B. Św. Augustyn, *Serm.* 341, 9, 11: PL 39, 1499 n. Św. Jan Damasceński, *Adv. Iconocl.* 11: PG 96, 1357.

4. Kiedy zaś dopełniło się dzieło, którego wykonanie Ojciec powierzył Synowi na ziemi (por. J 17, 4), zesłany został w dzień Zielonych Świąt Duch Święty, aby Kościół ustawicznie uświęcał i aby w ten sposób wierzący mieli przez Chrystusa w jednym Duchu dostęp do Ojca (por. Ef 2, 18). On to właśnie jest Duchem życia, czyli źródłem wody tryskającej na żywot wieczny (por. J 4, 14; 7, 38—39); przez Niego Ojciec ożywia ludzi umarłych na skutek grzechu, zanim śmiertelne ich ciała wskrzesi w Chrystusie (por. Rz 8, 10—11). Duch mieszka w Kościele, a także w sercach wiernych jak w świątyni (por. 1 Kor 3, 16; 6, 19); w nich przemawia i daje świadectwo przybraniu za synów (por. Gal 4, 6; Rz 8, 15—16 i 26). Prowadząc Kościół do wszelkiej prawdy (por. J 16, 13) i jednocząc we wspólnocie (*in communione*) i w posłudze, uposaża go w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne, i przy ich pomocy nim kieruje, oraz owocami swoimi go przyozdabia (por. Ef 4, 11—12; 1 Kor 12, 4; Gal 5, 22). Mocą Ewangelii utrzymuje Kościół w ciągłej młodości, ustawicznie go odnawia i do doskonałego zjednoczenia z Oblubieńcem prowadzi [3]. Albowiem Duch i Oblubienica mówią do Pana Jezusa: „Przyjdź" (por. Ap 22, 17).

Tak to cały Kościół okazuje się jako „lud zjednoczony jednością Ojca i Syna i Ducha Świętego" [4].

5. Tajemnica Kościoła świętego ujawnia się w jego założeniu. Pan Jezus bowiem zapoczątkował Kościół swój głosząc radosną nowinę, a mianowicie nadejście Królestwa Bożego obiecanego od wieków w Piśmie; „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże" (Mk 1, 15; por. Mt 4, 17). A Królestwo to zajaśniało ludziom w słowie, czynach i w obecności Chrystusa. Oto słowo porównane jest do ziarna, które wsiewa się w rolę (Mk 4, 14); ci, co słuchają go z wiarą i zaliczają się do małej trzódki Chrystusowej (Łk 12, 32), otrzymali już samo Królestwo; własną mocą kiełkuje następnie ziarno i wzrasta aż do czasu żniwa (por. Mk 4, 26—29). Także cuda Jezusa świadczą, że nastało już Królestwo Boże na ziemi; „Jeśli mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was Królestwo Boże" (Łk 11, 20; por. Mt 12, 28). Przede wszystkim jednak Królestwo ujawnia się w samej osobie Chrystusa, Syna Bożego i Syna Człowieczego, który przyszedł, „aby służyć i oddać duszę swoją na okup za wielu" (Mk 10, 45).

---

[3] Por. św. Ireneusz, *Adv. Haer.* III, 24, 1: PG 7, 966B; Harvey 2, 131; wyd. Sagnard, *Sources Chr.*, s. 398.

[4] Św. Cyprian, *De Orat. Dom.* 23: PL 4, 553; Hartel, IIIA, s. 285. Św. Augustyn, *Serm.* 71, 20, 33: PL 38, 463 n. Św. Jan Damasceński, *Adv. Iconocl.* 12: PG 96, 1358D.

Kiedy zaś Jezus, poniósłszy śmierć krzyżową za ludzi, zmartwychwstał, ukazał się jako Pan i Mesjasz i Kapłan ustanowiony na wieki (por. Dz 2, 36; Hbr 5, 6; 7, 17—21) i Ducha obiecanego przez Ojca wylał na uczniów swoich (por. Dz 2, 33). Stąd też Kościół, wyposażony w dary swego Założyciela i wiernie dochowujący Jego przykazań miłości, pokory i wyrzeczenia, otrzymuje posłannictwo głoszenia i krzewienia Królestwa Chrystusowego i Bożego wśród wszystkich narodów i stanowi zalążek oraz zaczątek tego Królestwa na ziemi. Sam tymczasem wzrastając powoli, tęskni do Królestwa w pełni dokonanego i ze wszystkich sił spodziewa się i pragnie połączenia się z Królem swoim w chwale.

6. Jak w Starym Testamencie objawienie Królestwa często przedstawione jest typicznie, tak też i teraz wewnętrzna natura Kościoła daje się nam poznać poprzez rozmaite obrazy, które, brane bądź z życia pasterskiego, bądź z uprawy roli, bądź z budownictwa, bądź wreszcie z życia rodzinnego i narzeczeństwa, mają swe oparcie w księgach proroków.

I tak Kościół jest o w c z a r n i ą, której bramą jedyną i konieczną jest Chrystus (J 10, 1—10). Jest również trzodą, której sam Bóg zapowiedział, że będzie jej pasterzem (por. Iz 40, 11; Ez 34, 11 nn.), i której owce, choć kierują nimi pasterze-ludzie, nieustannie przecież prowadzi i żywi sam Chrystus, dobry Pasterz i Książę pasterzy (por. J 10, 11; 1 P 5, 4), który życie swoje za owce oddał (por. J 10, 11—15).

Jest Kościół r o l ą u p r a w n ą, czyli rolą Bożą (1 Kor 3, 9). Na roli tej rośnie stare drzewo oliwne, którego świętym korzeniem byli patriarchowie i w którym dokonało się i dokona jeszcze pojednanie żydów i pogan (Rz 11, 13—26). Zasadził je Rolnik Niebieski jako winnicę wybraną (Mt 21, 33—43 i paralele; por. Iz 5, 1 nn.). Winoroślą prawdziwą jest Chrystus, życia i urodzajności użyczający pędom, to znaczy nam, którzy poprzez Kościół w Nim samym trwamy, a bez Niego nic uczynić nie możemy (J 15, 1—5).

Często również nazywany jest Kościół b u d o w l ą Bożą (1 Kor 3, 9). Siebie samego porównał Pan do kamienia, który odrzucili budujący, ale który stał się kamieniem węgielnym (Mt 21, 42 i paralele; por. Dz 4, 11; 1 P 2, 7; Ps 117, 22). Na tym fundamencie budują Apostołowie Kościół (por. 1 Kor 3, 11), od niego też bierze on swą moc i spoistość. Budowla ta otrzymuje różne nazwy; dom Boga (1 Tym 3, 15), w którym mianowicie mieszka Jego r o d z i n a; mieszkanie Boże w Duchu (Ef 2, 19—22), przybytek Boga z ludźmi (Ap 21, 3); przede wszystkim zaś ś w i ą t y n i a święta, którą wyobrażoną poprzez kamienne sanktuaria sławią święci Ojcowie,

a którą w liturgii przyrównuje się nie bez racji do miasta świętego, do nowego Jeruzalem[5]. W miasto to, niby kamienie żywe, wbudowani jesteśmy tu na ziemi (1 P 2, 5). To święte miasto ogląda Jan, jako zstępujące z nieba od Boga, w czas odnowienia świata, „gotowe niby oblubienica strojna dla męża swego" (Ap 21, 1 n.).

Kościół, nazywany również „górnym Jeruzalem" i „Matką naszą" (Gal 4, 26; por. Ap 12, 17), przedstawiany jest jako nieskalana oblubienica niepokalanego Baranka (Ap 19, 17; 21, 2 i 9; 22, 17), którą Chrystus „umiłował i wydał siebie samego za nią, aby ją uświęcić" (Ef 5, 26), którą złączył ze sobą węzłem nierozerwalnym i nieustannie ją „żywi i pielęgnuje" (Ef 5, 29) i którą oczyściwszy zechciał mieć złączoną ze sobą oraz poddaną w miłości i wierności (por. Ef 5, 24); którą wreszcie hojnie obdarzył na wieki dobrami niebiańskimi, abyśmy pojąć mogli Bożą i Chrystusową do nas miłość, przewyższającą wszelką wiedzę (por. Ef 3, 19). Póki zaś tu na ziemi Kościół przebywa na tułaczce daleko od Pana (por. 2 Kor 5, 6), ma się za wygnańca, szukając tego i to miłując, co w górze jest, gdzie przebywa Chrystus siedzący na prawicy Bożej, gdzie życie Kościoła ukryte zostało z Chrystusem w Bogu aż do chwili, gdy z Oblubieńcem swoim ukaże się w chwale (por. Kol 3, 1—4).

7. Syn Boży w naturze człowieczej z Nim zjednoczonej, zwyciężając śmierć przez śmierć i zmartwychwstanie swoje, odkupił człowieka i przemienił w nowe stworzenie (por. Gal 6, 15; Kor 5, 17). Udzielając bowiem Ducha swego, braci swoich, powołanych ze wszystkich narodów, ustanowił w sposób mistyczny jako Ciało swoje.

W ciele tym życie Chrystusowe rozlewa się na wierzących, którzy przez sakramenty jednoczą się w sposób tajemny i rzeczywisty z umęczonym i uwielbionym Chrystusem[6]. Przez chrzest bowiem upodobniamy się do Chrystusa; „Albowiem w jednym Duchu wszyscy ochrzczeni zostaliśmy w jedno ciało" (1 Kor 12, 13). W tym świętym obrzędzie uprzytamnia się i dokonuje nasze zespolenie ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa; „Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć"; jeśli zaś „zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmar-

[5] Por. Orygenes, *In Mt.* 16, 21: PG 13, 1443C; Tertulian, *Adv. Marc.* 3, 7: PL 2, 357C; CSEL 47, 3 s. 386. Co się tyczy dokumentów liturgicznych, por. *Sacramentarium Gregorianum:* PL 78, 160B. Albo C. Mohlberg, *Liber sacramentorum Romanae Ecclesiae*, Romae 1960, s. 111, XC: „Boże, który zewsząd dobierając świętych budujesz sobie mieszkanie na wieki...". Hymn *Urbs Ierusalem beata* w Brewiarzu zakonnym i *Coelestis urbs Ierusalem* w Brewiarzu rzymskim.

[6] Por. św. Tomasz, *Summa Theol.* III, q. 62, a. 5, ad 1.

twychwstanie będziemy" (Rz 6, 4—5). Przy łamaniu chleba eucharystycznego, uczestnicząc w sposób rzeczywisty w Ciele Pańskim, wznosimy się do wspólnoty (*communio*) z Nim i nawzajem ze sobą. „Bo wielu nas jest jednym chlebem i jednym ciałem, wszyscy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy" (1 Kor 10, 17). Tak oto wszyscy stajemy się członkami owego Ciała (por. 1 Kor 12, 27), „a brani z osobna, jesteśmy członkami jedni drugich" (Rz 12, 5).

Jak zaś wszystkie członki ciała ludzkiego, choć jest ich wiele, tworzą przecież jedno ciało, tak też i wierni w Chrystusie (por. 1 Kor 12, 12). Również w budowaniu ciała Chrystusowego istnieje różnorodność członków i funkcji. Jeden jest Duch, który rozmaite swe dary rozdziela stosownie do bogactwa swego i do potrzeb posługiwania, ku pożytkowi Kościoła (por. 1 Kor 12, 1—11). Wśród darów tych góruje łaska Apostołów, których powadze sam Duch poddaje nawet charyzmatyków (por. 1 Kor 14). Tenże Duch, sam przez się, mocą swoją i wewnętrznym spojeniem członków jednocząc ciało, tworzy i nakazuje miłość wzajemną między wiernymi. Stąd, jeśli jeden członek cierpi, wespół z nim cierpią wszystkie członki; a jeśli jeden członek czci doznaje, wszystkie członki wespół z nim się radują (por. 1 Kor 12, 26).

Głową tego ciała jest Chrystus. On jest obrazem Boga niewidzialnego, w Nim stworzone zostało wszystko. On jest przed wszystkimi i wszystko w nim trwa. On jest głową ciała, którym jest Kościół. On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby sam we wszystkim zachował pierwszeństwo (por. Kol 1, 15—18). Wielkością mocy swojej panuje nad niebem i ziemią, a niedościgłą swą doskonałością i działaniem napełnia całe ciało bogactwem swej chwały (por. Ef 1, 18—23) [7].

Do Niego upodabniać się winny wszystkie członki, aż ukształtuje się w nich Chrystus (por. Gal 4, 19). Dlatego też dopuszczeni jesteśmy do tajemnic życia Jego, z Nim współukształtowani, wespół z Nim umarli i wespół z martwych wskrzeszeni, aż wespół z Nim panować będziemy (por. Flp 3, 21; 2 Tym 2, 11; Ef 2, 6; Kol 2, 12 i in.). Na ziemi jeszcze tułacze idący w ślady Jego wśród ucisków i prześladowań, złączeni jesteśmy z Jego cierpieniami jak ciało z Głową, współcierpiąc z Nim, abyśmy też wespół z Nim byli uwielbieni (por. Rz 8, 17).

Z Niego „całe ciało, spojeniami i wiązaniami opatrzone i razem złączone, wzrasta na pomnożenie Boże" (Kol 2, 19). On sam w ciele swoim, to znaczy w Kościele, ustawicznie rozdziela dary posługi-

---

[7] Por. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, 29 czerwca 1943: AAS 35 (1943), s. 208.

wania, przez które Jego mocą świadczymy sobie wzajemnie posługi ku zbawieniu; abyśmy, czyniąc prawdę w miłości, wzrastali we wszystko w Tym, który jest Głową naszą (por. Ef 4, 11—16 gr.). Abyśmy zaś w Nim nieustannie się odnawiali (por. Ef 4, 23), udzielił nam Ducha swego, który, będąc jednym i tym samym w głowie i członkach, tak całe ciało ożywia, jednoczy i porusza, że działanie Jego porównywać mogli święci Ojcowie z funkcją, jaką spełnia w ciele ludzkim zasada życia, czyli dusza [8].

Chrystus miłuje Kościół jak oblubienicę swoją, stawszy się wzorem męża miłującego swoją żonę jak własne ciało (por. Ef 5, 25—28); sam zaś Kościół poddany jest Głowie swojej (tamże 23—24). „Ponieważ w Nim cała pełność bóstwa zamieszkuje cieleśnie" (Kol 2, 9), Kościół, który jest Jego ciałem i pełnością, napełnia boskimi darami swoimi (por. Ef 1, 22—23), aby zdążał i doszedł do wszelkiej pełności Bożej (por. Ef 3, 19).

8. Chrystus, jedyny Pośrednik, ustanowił swój Kościół święty, tę wspólnotę wiary, nadziei i miłości tu na tej ziemi, jako widzialny organizm; nieustannie go też przy życiu utrzymuje [9], prawdę i łaskę rozlewając przez niego na wszystkich. Wyposażona zaś w organa hierarchiczne społeczność i zarazem mistyczne Ciało Chrystusa, widzialne zrzeszenie i wspólnota duchowa, Kościół ziemski i Kościół bogaty w dary niebiańskie — nie mogą być pojmowane jako dwie rzeczy odrębne; przeciwnie, tworzą one jedną rzeczywistość złożoną, która zrasta się z pierwiastka boskiego i ludzkiego [10]. Dlatego też na zasadzie bliskiej analogii upodabnia się ona do tajemnicy Słowa Wcielonego. Jak bowiem przybrana natura ludzka służy Słowu Bożemu za żywe narzędzie zbawienia, nierozerwalnie z Nim zjednoczone, nie inaczej też społeczny organizm Kościoła służy ożywiającemu go Duchowi Chrystusowemu ku wzrastaniu ciała (por. Ef 4, 16) [11].

To jest ten jedyny Kościół Chrystusowy, który wyznajemy w sym-

---

[8] Por. Leon XIII, Encyklika *Divinum illud*, 9 maja 1897: ASS 29 (1896—97) s. 650. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, jw., ss. 219—220; Denz. 2288 (3808). Św. Augustyn, *Serm.* 268, 2: PL 38, 1232 i gdzie indziej. Św. Jan Chryzostom, *In Eph. Hom.* 9, 3: PG 62, 72. Didymus Aleks., *Trin.* 2, 1: PG 39, 339 n. Tomasz, *In Col.* 1, 18, lect. 5; wyd. Marietti, II, n. 46: „Jak powstaje jedno ciało dzięki jedności duszy, tak i Kościół dzięki jedności Ducha...".

[9] Leon XIII, Encyklika *Sapientiae christianae*, 10 stycznia 1890: ASS 22 (1889—1890) s. 392. Tenże, Encyklika *Satis cognitum*, 29 stycznia 1896: ASS 28 (1895—96) ss. 710 i 724 nn. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, jw., s. 199—200.

[10] Por. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, jw., s. 221 nn. Tenże, Encyklika *Humani generis*, 12 sierpnia 1950: AAS 42 (1950) s. 571.

[11] Leon XIII, Encyklika *Satis cognitum*, jw., s. 713.

bolu wiary jako jeden, święty, katolicki i apostolski [12], który Zbawiciel nasz po zmartwychwstaniu swoim powierzył do pasienia Piotrowi (J 21, 17), zlecając jemu i pozostałym Apostołom, aby go krzewili i nim kierowali (por. Mt 28, 18 nn.), i który założył na wieki jako „filar i podwalinę prawdy" (1 Tym 3, 15). Kościół ten, ustanowiony i zorganizowany na tym świecie jako społeczność, trwa w Kościele katolickim, rządzonym przez następcę Piotra oraz biskupów pozostających z nim we wspólnocie (*communio*) [13], choć i poza jego organizmem znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy, które jako właściwe dary Kościoła Chrystusowego nakłaniają do jedności katolickiej.

A jak Chrystus dokonał dzieła odkupienia w ubóstwie i wśród prześladowań, tak i Kościół powołany jest do wejścia na tę samą drogę, aby udzielać ludziom owoców zbawienia. Jezus Chrystus, „mając naturę Bożą, ... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi" (Flp 2, 6) i ze względu na nas „stał się ubogim, bogatym będąc" (2 Kor 8, 9); tak samo i Kościół, choć dla pełnienia swego posłannictwa potrzebuje ludzkich zasobów, nie dla szukania ziemskiej chwały powstał, lecz dla szerzenia pokory i wyrzeczenia również swoim przykładem. Chrystus posłany został przez Ojca, „aby głosić ewangelię ubogim..., aby uzdrawiać skruszonych w sercu" (Łk 4, 18), „aby szukać i zbawiać, co było zginęło" (Łk 19, 10); podobnie i Kościół darzy miłością wszystkich dotkniętych słabością ludzką, co więcej, w ubogich i cierpiących odnajduje wizerunek swego ubogiego i cierpiącego Zbawiciela, im stara się ulżyć w niedoli i w nich usiłuje służyć Chrystusowi. A skoro Chrystus, „święty, niewinny, niepokalany" (Hbr 7, 26), nie znał grzechu (2 Kor 5, 21), lecz przyszedł dla przebłagania jedynie za grzechy ludu (por. Hbr 2, 17). Kościół obejmujący w łonie swoim grzeszników, święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, podejmuje ustawicznie pokutę i odnowienie swoje.

Kościół „wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąża naprzód w pielgrzymce" [14], zwiastując krzyż i śmierć Pana, aż przybędzie (por. 1 Kor 11, 26). Mocą zaś Pana zmartwychwstałego krzepi się, aby utrapienie i trudności swe, zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne, przezwyciężać cierpliwością i miłością, a tajemnicę Jego, choć pod obsłoną, wiernie przecież w świecie objawiać, póki się ona na koniec w pełnym świetle nie ujawni.

---

12 Por. *Symbolum Apostolicum:* Denz. 6—9 (10—13): *Symb. Nic.-Const.:* Denz. 86 (150); por. *Prof. fidei Trid.:* Denz. 994 i 999 (1862 i 1868).

13 Mówi się „Święty (katolicki apostolski) Rzymski Kościół": w *Prof. fidei Trid.*, jw. i Sobór Wat. I, ses. III, Konstyt. dogm. *de fide cath.:* Denz. 1782 (3001).

14 Św. Augustyn, *Civ. Dei*, XVIII, 51, 2: PL 41, 614.

ROZDZIAŁ II

LUD BOŻY

9. W każdym wprawdzie czasie i w każdym narodzie miły jest Bogu, ktokolwiek się Go lęka i postępuje sprawiedliwie (por. Dz 10, 35); podobało się jednak Bogu uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył. Jakoż wybrał sobie Bóg na lud naród izraelski, z którym zawarł przymierze i który stopniowo pouczał, siebie i zamiary woli swojej objawiając w jego dziejach i uświęcając go dla siebie. Wszystko to jednak wydarzyło się jako przygotowanie i jako typ owego przymierza nowego i doskonałego, które miało być zawarte w Chrystusie, oraz pełniejszego objawienia, jakie dać miało samo Boże Słowo, stawszy się ciałem. „Oto dni nadchodzą, mówi Pan, i zawrę z domem izraelskim przymierze nowe... Położę zakon mój we wnętrznościach ich i na sercu ich napiszę go, i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem... Bo wszyscy poznają mnie, od najmniejszego aż do największego, mówi Pan" (Jer 31, 31—34). Chrystus ustanowił to nowe przymierze, a mianowicie nowy testament we krwi swojej (por. 1 Kor 11, 25), powołując spośród żydów i pogan lud, który nie wedle ciała, lecz dzięki Duchowi zróść się miał w jedno i być nowym Ludem Bożym. Albowiem wierzący w Chrystusa, odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, lecz z nieskazitelnego przez słowo Boga Żywego (por. 1 P 1, 23), nie z ciała, lecz z wody i Ducha Świętego (por. J 3, 5—6), ustanawiani są w końcu „rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym..., co niegdyś nie był ludem, teraz zaś jest ludem Bożym" (1 P 2, 9—10).

Lud ów mesjaniczny ma za głowę Chrystusa, „który wydany został za grzechy nasze i zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego" (Rz 4, 25), a teraz, posiadłszy imię, które jest ponad wszelkie imię, chwalebnie panuje w niebie. Udziałem tego ludu stała się godność i wolność synów Bożych, w których sercach Duch Święty mieszka jak w świątyni. Prawem jego stało się przykazanie nowe miłowania, jak Chrystus nas umiłował (por. J 13, 34). Celem jego wreszcie — królestwo Boże, zapoczątkowane na ziemi przez samego Boga i mające się dalej rozszerzać, aż na końcu wieków dopełnione zostanie również przez Boga, gdy objawi się Chrystus, życie nasze (por. Kol 3, 4), a „samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych" (Rz 8, 21). Toteż ów lud mesjaniczny, choć nie obejmuje aktualnie wszystkich ludzi, a nieraz nawet okazuje się małą trzódką, jest przecież po-

tężnym zalążkiem jedności, nadziei i zbawienia dla całego rodzaju ludzkiego. Ustanowiony przez Chrystusa dla wspólnoty życia, miłości i prawdy, używany jest również przez Niego za narzędzie zbawienia wszystkich i posłany jest do całego świata, jako światłość świata oraz sól ziemi (por. Mt 5, 13—16).

A jak Izrael wedle ciała, wędrujący przez pustynię nazwany już jest Kościołem Bożym (por. 2 Ezdr 13, 1; por. Lb 20, 4; Pp 23, 1 nn.), tak nowy Izrael, który żyjąc w doczesności szuka przyszłego i trwałego miasta (por. Hbr 13, 14), również nazywa się Kościołem Chrystusowym (por. Mt 16, 18), jako że Chrystus nabył go za cenę krwi swojej (por. Dz 20, 28), Duchem swoim go napełnił i w stosowne środki widzialnego i społecznego zjednoczenia wyposażył. Bóg powołał zgromadzenie tych, co z wiarą spoglądają na Jezusa, sprawcę zbawienia i źródło pokoju oraz jedności, i ustanowił Kościołem, aby ten Kościół był dla wszystkich razem i dla każdego z osobna widzialnym sakramentem owej zbawczej jedności [1]. Mając rozprzestrzenić się na wszystkie kraje, Kościół wchodzi w dzieje ludzkie, wykraczając równocześnie poza czasy i granice ludów. Idąc zaś naprzód poprzez pokusy i uciski krzepi się Kościół mocą obiecanej mu przez Pana łaski Bożej, aby w słabości cielesnej nie odstąpił od doskonałej wierności, lecz pozostał godną oblubienicą swego Pana i pod działaniem Ducha Świętego nieustannie odnawiał samego siebie, póki przez krzyż nie dotrze do światłości, która nie zna zmierzchu.

10. Chrystus Pan, Kapłan wzięty spośród ludzi (por. Hbr 5, 1—5), nowy lud „uczynił królestwem i kapłanami Bogu Ojcu swemu" (Ap 1, 6; por. 5, 9—10). Ochrzczeni bowiem poświęcani są przez odrodzenie i namaszczenie Duchem Świętym, jako dom duchowy i święte kapłaństwo, aby poprzez wszystkie właściwe chrześcijaninowi uczynki składać ofiary duchowe i głosić moc Tego, który wezwał ich z ciemności do swego przedziwnego światła (por. 1 P 2, 4—10). Toteż wszyscy uczniowie Chrystusowi, trwając w modlitwie i chwaląc wspólnie Boga (por. Dz 2, 42—47), samych siebie składać mają na ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu (por. Rz 12, 1), wszędzie mają głosić świadectwo o Chrystusie, a tym, którzy się tego domagają, zdawać sprawę z nadziei życia wiecznego, która jest w nich (por. 1 P 3, 15).

Kapłaństwo zaś powszechne wiernych i kapłaństwo urzędowe, czyli hierarchiczne, choć różnią się istotą a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie przyporządkowane; jedno i drugie bowiem we właściwy sobie sposób uczestniczy w jednym kapłań-

---

[1] Por. św. Cyprian, *Epist.* 69, 6: PL 3, 1142B; Hartel 3B, s. 754: „nieodłączny sakrament jedności".

stwie Chrystusowym[2]. Kapłan urzędowy mianowicie, dzięki władzy świętej, jaką się cieszy, kształci lud kapłański i kieruje nim, sprawuje w zastępstwie Chrystusa (*in persona Christi*) ofiarę eucharystyczną i składa ją Bogu w imieniu całego ludu; wierni zaś na mocy swego królewskiego kapłaństwa współdziałają w ofiarowaniu Eucharystii[3]; pełnią też to kapłaństwo przez przyjmowanie sakramentów, modlitwę i dziękczynienie, świadectwo życia świątobliwego, zaparcie się siebie i czynną miłość.

11. Święta i organicznie ukształtowana natura społeczności kapłańskiej aktualizuje się przez sakramenty i przez cnoty. Wierni, przez chrzest wcieleni do Kościoła, dzięki otrzymanemu znamieniu przeznaczeni są do uczestnictwa w kulcie religii chrześcijańskiej, i odrodzeni jako synowie Boży, zobowiązani są wyznawać przed ludźmi wiarę, którą otrzymali od Boga za pośrednictwem Kościoła[4]. Przez sakrament bierzmowania jeszcze ściślej wiążą się z Kościołem, otrzymują szczególną moc Ducha Świętego i w ten sposób jeszcze mocniej zobowiązani są, jako prawdziwi świadkowie Chrystusowi, do szerzenia wiary słowem i uczynkiem oraz do bronienia jej[5]. Uczestnicząc w ofierze eucharystycznej, tym źródle i zarazem szczycie całego życia chrześcijańskiego, składają Bogu boską Żertwę ofiarną, a wraz z Nią samych siebie[6]; w ten sposób zarówno przez składanie ofiary, jak i przez komunię świętą, wszyscy biorą właściwy sobie udział w czynności liturgicznej, nie jednakowo, lecz jedni tak, drudzy inaczej. Posileni zaś w świętej komunii Ciałem Chrystusowym, w konkretny sposób przedstawiają jedność Ludu Bożego, której stosownym znakiem i cudowną przyczyną jest ten najświętszy sakrament.

Ci zaś, którzy przystępują do sakramentu pokuty, otrzymują od miłosierdzia Bożego przebaczenie zniewagi wyrządzonej Bogu i równocześnie dostępują pojednania z Kościołem, któremu grzesząc zadali ranę, a który przyczynia się do ich nawrócenia miłością, przykładem i modlitwą. Przez święte chorych namaszczenie i modlitwę kapłanów cały Kościół poleca chorych cierpiącemu i uwielbionemu

---

2 Por. Pius XII, Przemówienie *Magnificate Dominum*, 2 listopada 1954: AAS 46 (1954) s. 669. Encyklika *Mediator Dei*, 20 listopada 1947: AAS 39 (1947) s. 555.

3 Por. Pius XI, Encyklika *Miserentissimus Redemptor*, 8 maja 1928: AAS 20 (1928) s. 171 n. Pius XII, Przemówienie *Vous nous avez*, 22 września 1956: AAS 48 (1956) s. 714.

4 Por. św. Tomasz, *Summa Theol.* III, q. 63, a. 2.

5 Por. św. Cyryl Jerozolimski, *Catech.* 17, o Duchu Świętym, II, 35—37: PG 33, 1009—1012. Nic. Cabasilas, *De vita in Christo*, ks. III, o pożytku charyzmatu: PG 150, 569—580. Św. Tomasz, *Summa Theol.* III, q. 65, a. 3 i q. 72, a. 1 i 5.

6 Por. Pius XII, Encyklika *Mediator Dei*, 20 listopada 1947: AAS 39 (1947) zwłaszcza s. 552 n.

Panu, aby ich podźwignął i zbawił (por. Jk 5, 14—16), a nadto zachęca ich, aby łącząc się dobrowolnie z męką i śmiercią Chrystusa (por. Rz 8, 17; Kol 1, 24; 2 Tym 2, 11—12; 1 P 4, 13), przysparzali dobra Ludowi Bożemu. A znów ci, którzy wśród wiernych odznaczani są przez święcenia kapłańskie, ustanawiani są w imię Chrystusa aby karmili Kościół słowem i łaską Bożą. Wreszcie małżonkowie chrześcijańscy na mocy sakramentu małżeństwa, przez który wyrażają tajemnicę jedności i płodnej miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem oraz w niej uczestniczą (por. Ef 5, 32) we współżyciu małżeńskim oraz rodzeniu i wychowywaniu potomstwa wspomagają się wzajemnie w osiąganiu świętości, a tak we właściwym sobie stanie i porządku życia mają własny dar wśród Ludu Bożego (por. 1 Kor 7, 7)[7]. Z małżeństwa chrześcijańskiego bowiem wywodzi się rodzina, a w niej rodzą się nowi obywatele społeczności ludzkiej, którzy dzięki łasce Ducha Świętego stają się przez chrzest synami Bożymi, aby lud Boży trwał poprzez wieki. W tym domowym niejako Kościele rodzice przy pomocy słowa i przykładu winni być dla dzieci swoich pierwszymi zwiastunami wiary i pielęgnować właściwe każdemu z nich powołanie, ze szczególną zaś troskliwością powołanie duchowne.

Wyposażeni w tyle i tak potężnych środków zbawienia, wszyscy wierni chrześcijanie jakiejkolwiek sytuacji życiowej oraz stanu powołani są przez Pana, każdy na właściwej sobie drodze, do świętości doskonałej, jak i sam Ojciec doskonały jest.

12. Święty lud Boży ma udział także w proroczej funkcji Chrystusa, szerząc żywe o Nim świadectwo przede wszystkim przez życie wiary i miłości i składając Bogu ofiarę chwały, owoc warg wyznających imię Jego (por. Hbr 13, 15). Ogół wiernych, mających namaszczenie od Świętego (por. 1 J 2, 20 i 27), nie może zbłądzić w wierze i tę szczególną swoją właściwość ujawnia poprzez nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu, gdy „poczynając od biskupów aż po ostatniego z wiernych świeckich"[8] ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i obyczajów. Albowiem dzięki owemu zmysłowi wiary, wzbudzanemu i podtrzymywanemu przez Ducha prawdy, Lud Boży pod przewodem świętego urzędu nauczycielskiego — za którym wiernie idąc, już nie ludzkie, lecz prawdziwie Boże przyjmuje słowo (por. 1 Tes 2, 13) — niezachwianie trwa przy wierze raz podanej świętym (por. Jud 3), wnika w nią

---

[7] 1 Kor 7, 7: „Każdy ma własny dar („idion charisma") od Boga: jeden tak, drugi inaczej". Por. św. Augustyn, *De Dono Persev.* 14, 37: PL 45, 1015 n.: „Nie tylko wstrzemięźliwość jest darem Bożym, ale i czystość małżeńska".

[8] Por. św. Augustyn, *De praed. Sanct.* 14, 27: PL 44, 980.

głębiej z pomocą słusznego osądu i w sposób pełniejszy stosuje ją w życiu.

Ponadto ten sam Duch Święty nie tylko poprzez sakramenty i posługi uświęca i prowadzi lud Boży oraz cnotami go przyozdabia, ale „udzielając każdemu, jako chce" (1 Kor 12, 11) darów swoich, rozdziela między wiernych wszelakiego stanu także szczególne łaski, przez które czyni ich zdatnymi i gotowymi do podejmowania rozmaitych dzieł lub funkcji mających na celu odnowę i dalszą pożyteczną rozbudowę Kościoła, zgodnie ze słowami: „Każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku" (1 Kor 12, 7). A ponieważ te charyzmaty, zarówno najznamienitsze, jak i te bardziej pospolite a szerzej rozpowszechnione, są nader stosowne i pożyteczne dla potrzeb Kościoła, przyjmować je należy z dziękczynieniem i ku pociesze. O dary zaś nadzwyczajne nie należy się ubiegać lekkomyślnie ani spodziewać się zarozumiale po nich owoców apostolskiej działalności; sąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzaniu ich w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są, by nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to, co dobre (por. 1 Tes 5, 12 i 19—21).

13. Do nowego Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie. Toteż Lud ten, pozostając ciągle jednym i jedynym, winien się rozszerzać na świat cały i przez wszystkie wieki, aby spełnił się zamiar woli Boga, który naturę ludzką stworzył na początku jedną i synów swoich, którzy byli rozproszeni, postanowił w końcu w jedno zgromadzić (por. J 11, 52). Na to bowiem posłał Bóg Syna swego, którego ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy (por. Hbr 1, 2), aby był Nauczycielem, Królem i Kapłanem wszystkich, Głową nowego i powszechnego ludu synów Bożych. Na to wreszcie zesłał Bóg Ducha Syna swego, Pana i Ożywiciela, który dla całego Kościoła i dla poszczególnych oraz wszystkich razem wierzących jest zasadą zespolenia i jedności w nauce apostolskiej oraz w obcowaniu wzajemnym, w łamaniu chleba i modlitwach (por. Dz 2, 42 gr.).

Wśród wszystkich tedy narodów ziemi zakorzeniony jest jeden Lud Boży, skoro ze wszystkich narodów przybiera on sobie swoich obywateli, obywateli królestwa o charakterze nie ziemskim, lecz niebiańskim. Wszyscy bowiem wierni rozproszeni po świecie mają ze sobą łączność w Duchu Świętym i w ten sposób „mieszkaniec Rzymu wie, że Hindusi są członkami tego samego co on organizmu" [9]. A ponieważ Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata (por. J 18, 36), przeto Kościół, czyli Lud Boży, wprowadzając to

[9] Por. św. Jan Chryzostom, *In Jo.* Hom. 65, 1: PG 59, 361.

Królestwo, nie przynosi żadnego uszczerbku dobru doczesnemu jakiegokolwiek narodu, lecz przeciwnie, wspiera i przyswaja sobie uzdolnienia i zasoby oraz obyczaje narodów, o ile są dobre, a przyjmując oczyszcza je, umacnia i podnosi. Pamięta bowiem o tym, że winien zbierać wespół z tym Królem, któremu narody dane zostały w dziedzictwo (por. Ps 2, 8) i do którego miasta przynoszą dary i upominki (por. Ps 71/72, 10; Iz 60, 4—7; Ap 21, 24). To znamię powszechności, które zdobi lud Boży, jest darem samego Pana; dzięki temu darowi Kościół katolicki skutecznie i ustawicznie dąży do zespolenia z powrotem całej ludzkości wraz ze wszystkimi jej dobrami z Chrystusem — Głową w jedności Ducha Jego [10].

Dzięki tej katolickości poszczególne części przynoszą innym częściom i całemu Kościołowi właściwe sobie dary, tak iż całość i poszczególne części doznają wzrostu na skutek tej wzajemnej łączności wszystkich oraz dążenia do pełni w jedności. Dzięki temu Lud Boży nie tylko stanowi zgromadzenie rozmaitych ludów, lecz także sam w sobie składa się z rozmaitych stanów. Istnieje bowiem wśród członków jego rozmaitość — bądź to wedle funkcji, wyrażająca się tym, że niektórzy dla dobra braci swoich sprawują święte szafarstwo, bądź wedle stanu i określonego sposobu życia, polegająca na tym, że duża ilość ludzi w stanie zakonnym, dążąc do świętości bardziej stromą drogą, przykładem swym dodaje bodźca braciom. Stąd też we wspólnocie kościelnej prawomocnie istnieją partykularne Kościoły, korzystające z własnej tradycji; przy czym nienaruszony pozostaje prymat Stolicy Piotrowej, która całemu zgromadzeniu miłości przewodzi [11], nad prawowitymi odrębnościami sprawuje opiekę, a równocześnie pilnuje, aby odrębności nie szkodziły jedności, lecz raczej jej służyły. Stąd wreszcie między poszczególnymi częściami Kościoła istnieją więzy głębokiej wspólnoty co do bogactw duchowych, pracowników apostolskich i doczesnych pomocy.

Albowiem członkowie Ludu Bożego powołani są do wzajemnego udzielania sobie dóbr i również do poszczególnych Kościołów odnoszą się słowa Apostoła: „Jak każdy otrzymał łaskę, tak niech usługuje jeden drugiemu na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej” (1 P 4, 10).

Do tej zatem katolickiej jedności Ludu Bożego, która jest znakiem przyszłego pokoju powszechnego i do niego się przyczynia, powołani są wszyscy ludzie i w różny sposób do niej należą lub są jej przyporządkowani, zarówno wierni katolicy, jak inni wie-

---

[10] Por. św. Ireneusz, *Adv. Haer.* III, 16, 6; III, 22, 1—3: PG 7, 925C—926A i 955C—958A; Harvey 2, 87 n. i 120—123; Sagnard, wyd. *Sources Chrét.*, ss. 290—292 i 372 nn.

[11] Por. św. Ignacy Męczennik, *Ad Rom.*, praef.: wyd. Funk, I, s. 252.

rzący w Chrystusa, jak wreszcie wszyscy w ogóle ludzie, z łaski Bożej powołani do zbawienia.

14. Sobór Święty zwraca się w pierwszym rzędzie do wiernych katolików. Uczy zaś, opierając się na Piśmie świętym i Tradycji, że ten pielgrzymujący Kościół konieczny jest do zbawienia. Chrystus bowiem jest jedynym Pośrednikiem i drogą zbawienia, On, co staje się dla nas obecny w ciele swoim, którym jest Kościół; On to właśnie podkreślając wyraźnie konieczność wiary i chrztu (por. Mk 16, 16; J 3, 5) potwierdził równocześnie konieczność Kościoła, do którego ludzie dostają się przez chrzest jak przez bramę. Nie mogliby tedy być zbawieni ludzie, którzy wiedząc, że Kościół założony został przez Boga za pośrednictwem Chrystusa jako konieczny, mimo to nie chcieliby bądź przystąpić do niego, bądź też w nim wytrwać.

Do społeczności Kościoła wcieleni są w pełni ci, co mając Ducha Chrystusowego w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności mianowicie polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty (*communio*). Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła „ciałem", ale nie „sercem" [12]. Wszyscy zaś synowie Kościoła pamiętać winni o tym, że swój uprzywilejowany stan zawdzięczają nie własnym zasługom, lecz szczególnej łasce Chrystusa; jeśli zaś z łaską tą nie współdziałają myślą, słowem i uczynkiem, nie tylko zbawieni nie będą, ale surowiej jeszcze będą sądzeni [13].

Katechumeni, którzy za sprawą Ducha Świętego z wyraźnej woli swojej pragną być wcieleni do Kościoła, już dzięki temu pragnieniu są z nim w łączności; toteż Matka-Kościół już jak na swoich rozciąga na nich swą miłość i troskę.

15. Co się zaś tyczy tych ludzi, którzy będąc ochrzczeni noszą zaszczytne imię chrześcijan, ale nie wyznają całej wiary lub nie zachowują jedności wspólnoty (*communio*) pod zwierzchnictwem następcy Piotra, to Kościół wie, że jest z nimi związany z licznych

[12] Por. św. Augustyn, *Bapt. c. Donat.* V, 28, 39: PL 43, 197: „Jest w każdym razie jasne, że powiedzenie: w Kościele wewnątrz i na zewnątrz, rozumieć trzeba: w sercu, nie w ciele". Por. tamże, III, 19, 26, kol. 152; V, 18, 24: kol. 139; *In Io. Tr.* 61, 2: PL 35, 1800 i gdzie indziej często.

[13] Por. Łk 12, 48: „Od każdego zaś, komu wiele dano, wiele wymagać się będzie". Por. także Mt 5, 19—20; 7, 21—22; 25, 41—46; Jk 2, 14.

powodów[14]. Wielu bowiem jest takich, którzy mają we czci Pismo święte, jako normę wiary i życia, i wykazują szczerą gorliwość religijną, z miłością wierzą w Boga Ojca wszechmogącego i w Chrystusa Syna Bożego Zbawiciela[15], naznaczeni są chrztem, dzięki któremu łączą się z Chrystusem, a także uznają i przyjmują inne sakramenty w swoich własnych Kościołach, czy wspólnotach kościelnych. Wielu z nich posiada również episkopat, sprawuje Świętą Eucharystię i żywi nabożeństwo do Dziewicy Bogarodzicielki[16]. Dochodzi do tego łączność (*communio*) w modlitwie i w innych dobrodziejstwach duchowych; a co więcej prawdziwa jakaś więź w Duchu Świętym; albowiem Duch Święty przez swe łaski i dary wśród nich także działa swą uświęcającą mocą, a niektórym spośród nich dał nawet siłę do przelania krwi. Tak oto we wszystkich uczniach Chrystusowych Duch wzbudza tęsknotę i działanie, aby wszyscy, w sposób ustanowiony przez Chrystusa, w jednej trzodzie i pod jednym pasterzem zjednoczyli się w pokoju[17]. Aby zaś to osiągnąć, Kościół-Matka modli się ustawicznie i trwa w nadziei i rozwija działalność, a synów swoich zachęca do oczyszczania się i odnawiania, żeby znamię Chrystusa jeszcze mocniej jaśniało na obliczu Kościoła.

16. Ci wreszcie, którzy jeszcze nie przyjęli Ewangelii, w rozmaity sposób przyporządkowani są do Ludu Bożego[18]. Przede wszystkim więc naród, który pierwszy otrzymał przymierze i obietnice i z którego narodził się Chrystus wedle ciała (por. Rz 9, 4—5), lud dzięki wybraniu szczególnie umiłowany ze względu na przodków, albowiem Bóg nie żałuje darów i wezwania, (por. Rz 11, 28—29). Ale plan zbawienia obejmuje także i tych, którzy uznają Stworzyciela, wśród nich zaś w pierwszym rzędzie muzułmanów; oni bowiem wyznając, iż zachowują wiarę Abrahama, czczą wraz z nami Boga jedynego i miłosiernego, który sądzić będzie ludzi w dzień ostateczny. A i od innych, którzy szukają nieznanego Boga po omacku i wśród cielesnych wyobrażeń, od takich również Bóg sam nie jest daleko, skoro wszystkim daje życie, tchnienie i wszystko (por. Dz 17, 25—28), a Zbawiciel chciał, aby wszyscy ludzie byli zbawieni (por. 1 Tym 2, 4). Ci bowiem, którzy bez własnej winy

---

14 Por. Leon XIII, List apostolski *Praeclara gratulationis*, 20 czerwca 1894: ASS 26 (1893—94) s. 707.

15 Por. Leon XIII, Encyklika *Satis cognitum*, 29 czerwca 1896: ASS 28 (1895—96) s. 738. Encyklika *Caritatis studium*, 25 lipca 1898: ASS 31 (1898—99) s. 11. Pius XII, Przemówienie radiowe *Nell'alba*, 24 grudnia 1941: AAS 34 (1942) s. 21.

16 Por. Pius XI, Encyklika *Rerum Orientalium*, 8 września 1928: AAS 20 (1928) s. 287. Pius XII, Encyklika *Orientalis Ecclesiae*, 9 kwietnia 1944: AAS 36 (1944) s. 137.

17 Por. Inst. S. S. C. S. Officii, 20 grudnia 1949: AAS 42 (1950) s. 142.

18 Por. św. Tomasz, *Summa Theol.* III, q. 8, a. 3, ad 1.

nie znając Ewangelii Chrystusowej i Kościoła Chrystusowego, szczerym sercem jednak szukają Boga i wolę Jego poprzez nakaz sumienia poznaną starają się pod wpływem łaski pełnić czynem, mogą osiągnąć wieczne zbawienie [19]. Nie odmawia też Opatrzność Boża koniecznej do zbawienia pomocy takim, którzy bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłują, nie bez łaski Bożej, wieść uczciwe życie. Cokolwiek bowiem znajduje się w nich z dobra i prawdy, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii [20] i jako dane im przez Tego, który każdego człowieka oświeca, aby ostatecznie posiadł życie. Nieraz jednak ludzie, zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi (por. Rz 1, 21 i 25), albo też, żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni są na rozpacz ostateczną. Toteż, aby przyczynić się do chwały Bożej i do zbawienia tych wszystkich, Kościół mając w pamięci słowa Pana, który powiedział: „Głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Mk 16, 16), pilnie troszczy się o wspieranie misji.

17. Albowiem jak Syn posłany został przez Ojca, tak i sam posłał Apostołów (por. J 20, 21) mówiąc im: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt 28, 18—20). Ten uroczysty nakaz Chrystusowy zwiastowania zbawiennej prawdy Kościół otrzymał od Apostołów, aby go wypełniać aż po krańce ziemi (por. Dz 1, 8). Stąd też za swoje uznaje słowa Apostoła: „Biada mi, jeślibym Ewangelii nie ogłosił" (1 Kor 9, 16), i dlatego nieustannie rozsyła zwiastunów, dopóki nie powstaną nowe Kościoły i same nie zaczną prowadzić dalej dzieła ewangelizacji. Duch Święty bowiem przynagla go do współdziałania, aby spełnił się skutecznie zamysł Boga, który uczynił Chrystusa źródłem zbawienia dla całego świata. Głosząc Ewangelię, Kościół zachęca słuchających do wierzenia i wyznawania wiary, przygotowuje ich do chrztu, wyrywa z niewoli błędu i wciela w Chrystusa, aby przez miłość ku Niemu dorastali do pełności. Działalnością swoją sprawia, że cokolwiek dobrego znajduje się zasiane w sercach i umysłach ludzkich lub we własnych obrządkach i kulturach narodów, wszystko to nie tylko nie ginie, lecz doznaje ulepszenia, wyniesienia na wyższy poziom i pełnego udoskonalenia na chwałę Bożą, na zawstydzenie szatana i dla szczęścia

19 Por. List S. S. C. S. Officii do arcybiskupa Bostonu: Denz. 3869—72.
20 Por. Euzebiusz z Cezarei, *Praeparatio Evangelica*, 1, 1: PG 21, 28AB.

człowieka. Ze swej strony każdy uczeń Chrystusowy ma obowiązek szerzenia wiary [21]. Jeśli jednak każdy może chrzcić tych, którzy wierzą, to rzeczą kapłana jest budować Ciało Mistyczne przez ofiarę eucharystyczną, wypełniając słowa Boże zapisane u Proroka: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narodami i na każdym miejscu poświęcają i składają imieniu memu ofiarę czystą" (Ml 1, 11) [22]. Tak więc modli się i równocześnie pracuje Kościół, aby w Lud Boży, w Ciało Pańskie i Świątynię Ducha Świętego weszła pełnia całego świata i aby w Chrystusie, który jest Głową wszystkiego, oddawana była Stworzycielowi i Ojcu wszystkiego wszelka cześć i chwała.

ROZDZIAŁ III

O HIERARCHICZNYM USTROJU KOŚCIOŁA A W SZCZEGÓLNOŚCI O EPISKOPACIE

18. Chrystus Pan dla pasterzowania Ludowi Bożemu i ustawicznego ludu tego pomnażania ustanowił w Kościele swym rozmaite posługi, które mają na celu dobro całego Ciała. Wyposażeni bowiem we władzę świętą szafarze służą braciom swoim, aby wszyscy, którzy są z Ludu Bożego i dlatego cieszą się prawdziwie chrześcijańską godnością, zdążając w sposób wolny, a zarazem wedle przepisanego porządku do tego samego celu, osiągnęli zbawienie.

Obecny Sobór Święty, idąc w ślady pierwszego Soboru Watykańskiego, zgodnie z nim poucza i oświadcza, że Jezus Chrystus, Pasterz wiekuisty, założył Kościół, posławszy Apostołów, tak jak sam został posłany przez Ojca (por. J 20, 21); chciał też, aby ich następcy, mianowicie biskupi, byli w Kościele jego pasterzami aż do skończenia świata. Żeby zaś episkopat był jeden i niepodzielony, postawił nad innymi Apostołami świętego Piotra i w nim ustanowił trwałą i widzialną zasadę i fundament jedności i wspólnoty *(communio)* [1]. Tę naukę o ustanowieniu, wiecznej trwałości, znaczeniu i naturze świętego prymatu Biskupa Rzymskiego i o jego nieomylnym urzędzie nauczycielskim Sobór Święty na nowo wszystkim wiernym do wierzenia podaje, a kontynuując rozpoczęte dzieło,

---

[21] Por. Benedykt XV, List apostolski *Maximum illud:* AAS 11 (1919) s. 440, a zwłaszcza s. 451 nn. Pius XI, Encyklika *Rerum Ecclesiae:* AAS 18 (1926) ss. 68—69. Pius XII, Encyklika *Fidei Donum,* 21 kwietnia 1957: AAS 49 (1957) ss. 236—237.

[22] Por. *Didachè,* 14: wyd. Funk, I, s. 32. Św. Justyn, *Dial.* 41: PG 6, 564. Św. Ireneusz, *Adv. Haer.* IV, 17, 5: PG 7, 1023; Harvey, 2, s. 199 n. Sobór Trydencki, ses. 22, rozdz. 1; Denz. 939 (1742).

[1] Por. Sobór Wat. I, ses. IV, Konstytucja dogm. *Pastor aeternus:* Denz. 1821 (3050 n.).

postanawia wszem wobec przedstawić i ogłosić naukę o Biskupach, następcach Apostołów, którzy wraz z następcą Piotra, Namiestnikiem Chrystusowym[2], i widzialną głową całego Kościoła, zarządzają domem Boga żywego.

19. Pan Jezus modląc się do Ojca i powołując do siebie tych, których sam zechciał powołać, ustanowił dwunastu, aby byli z Nim i aby ich posłać dla głoszenia Królestwa Bożego (por. Mk 3, 13—19; Mt 10, 1—42); Apostołów tych (por. Łk 6, 13) ustanowił jako kolegium, czyli jako stały zespół, na czele którego postawił wybranego z pośród nich Piotra (por. J 21, 15—17). Posłał ich do synów Izraela naprzód i do wszystkich narodów (por. Rz 1, 16), aby mając udział w Jego władzy wszystkie ludy czynili uczniami Jego, uświęcali je i sprawowali nad nimi duchowe rządy (por. Mt 28, 16—20; Mk 16, 15; Łk 24, 45—48; J 20, 21—23) oraz w ten sposób krzewili Kościół, i posługując pasterzowali mu pod kierownictwem Pana, po wszystkie dni aż do skończenia świata (por. Mt 28, 20). W tym posłannictwie utwierdzeni zostali w pełni w Dzień Zielonych Świąt (por. Dz 2, 1—26) zgodnie z obietnicą Pańską: „Otrzymacie moc Ducha Świętego zstępującego na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei i Samarii, i aż po krańce ziemi" (Dz 1, 8). Głosząc zaś wszędzie Ewangelię (por. Mk 16, 20), przyjmowaną przez słuchających dzięki działaniu Ducha Świętego, gromadzą Apostołowie Kościół powszechny, który Pan założył w Apostołach i zbudował na świętym Piotrze, pierwszym wśród Apostołów, a sam Jezus Chrystus jest tej budowli kamieniem węgielnym (por. Dz 21, 14; Mt 16, 18; Ef 2, 20)[3].

20. Boskie posłannictwo powierzone przez Chrystusa Apostołom trwać będzie do końca wieków (por. Mt 28, 20), ponieważ Ewangelia, którą mają przekazywać, jest dla Kościoła, po wszystkie czasy źródłem całego jego życia. Dlatego to w tej hierarchicznie zorganizowanej społeczności Apostołowie zatroszczyli się o to, by ustanowić swych następców.

Nie tylko bowiem mieli w sprawowaniu swego urzędu rozmaitych

---

[2] Por. Sobór Florencki, *Decretum pro Graecis:* Denz. 694 (1307) i Sobór Watykański I, tamże.: Denz. 1826 (3059).

[3] Por. *Liber sacramentorum* św. Grzegorza, Prefacja w Katedrze św. Piotra w dzień narodzin św. Macieja i św. Tomasza: PL 78, 51 i 152; Por. Cod. Vat. lat. 3548, f. 18. Św. Hilary, *In Ps.* 67, 10: PL 9, 450; CSEL 22, s. 286. Św. Hieronim, *Adv. Iovin.* 1, 26: PL 23, 247A. Św. Augustyn, *In Ps.* 86, 4: PL 37, 1103. Św. Grzegorz W., *Mor. in Iob.* XXVIII, V: PL 76, 455—456. Primasius, *Comm. in Apoc.* V: PL 68, 924BC. Paschazjusz Radbert, *In Mt.* ks. VIII, rozdz. 16: PL 120, 561C. Por. Leon XIII, List *Et sane*, 17 grudnia 1888: ASS 21 (1888) s. 321.

pomocników[4], ale, aby powierzona im misja była kontynuowana po ich śmierci, bezpośrednim swoim współpracownikom przekazali, jak w testamencie, zadanie prowadzenia dalej i umacniania rozpoczętego przez siebie dzieła[5], zalecając im czuwanie nad całą trzodą, w której Duch Święty ich umieścił, aby byli pasterzami Kościoła Bożego (por. Dz 20, 28). Ustanowili więc takich mężów, a następnie zarządzili, aby, gdy tamci umrą, posługiwanie ich duchowne przejęli inni doświadczeni mężowie[6]. Wśród tych rozmaitych posług, od najdawniejszych czasów sprawowanych w Kościele, pierwsze miejsce, jak świadczy tradycja, zajmuje urząd tych, którzy ustanowieni biskupami, dzięki sukcesji sięgającej początków[7], rozporządzają latoroślami wyrosłymi z nasienia apostolskiego[8]. A w ten sposób, jak to stwierdza św. Ireneusz, poprzez tych, którzy przez Apostołów ustanowieni zostali biskupami i przez ich następców, aż do nas samych w całym świecie widoczna jest[9] i zachowana tradycja apostolska[10].

Biskupi tedy wraz z pomocnikami swymi, kapłanami i diakonami, objęli posługiwanie duchowne we wspólnocie[11], stając w zastępstwie Boga na czele trzody[12], której są pasterzami, jako nauczyciele, jako kapłani świętego kultu, jako sprawujący rządy duchowe[13]. Tak samo zaś jak trwa nieprzerwanie urząd (*munus*) powierzony przez Pana indywidualnie Piotrowi, pierwszemu z Apostołów, i mający być przekazywanym jego następcom, tak też nieprzerwanie trwa w Kościele urząd Apostołów — pasterzowanie Kościołowi, który bez przerwy ma sprawować poświęcony stan biskupi[14]. Toteż Sobór święty poucza, że biskupi z ustanowienia

---

[4] Por. Dz 6, 2—6; 11, 30; 13, 1; 14, 23; 20, 17; 1 Tes 5, 12—13; Flp 1, 1; Kol 4, 11 i passim.

[5] Por. Dz 20, 25—27; 2 Tym 4, 6 n; por. 1 Tym 5, 22; 2 Tym 2, 2; Tyt 1, 5; św. Klemens Rzymski, *Ad Cor.* 44, 3: wyd. Funk, I, s. 156.

[6] Św. Klemens Rzymski, *Ad Cor.* 44, 2: wyd. Funk, I, s. 154 n.

[7] Por. Tertulian, *Praescr. Haer.* 32: PL 2, 52 n.; św. Ignacy Męczennik, passim.

[8] Por. Tertulian, *Praescr. Haer.* 32: PL 2, 53.

[9] Por. św. Ireneusz, *Adv. Haer.* III, 3, 1; PG 7, 848A; Harvey 2, 8; Sagnard, s. 100 n.: „manifestatam".

[10] Por. św. Ireneusz, *Adv. Haer.* III, 2, 2; PG 7, 847; Harvey 2, 7; Sagnard, s. 100: „custoditur", por. tamże IV, 26, 2; kol. 1053; Harvey 2, 236, a także IV, 33, 8: kol. 1077; Harvey 2, 262.

[11] Św. Ignacy Męczennik, *Philad.*, Praef.; wyd. Funk, I, s. 264.

[12] Św. Ignacy Męczennik, *Philad.*, 1, 1; *Magn.* 6, 1; wyd. Funk, I, ss. 264 i 234.

[13] Św. Klemens Rzymski, jw., 42, 3—4; 44, 3—4; 57, 1—2: wyd. Funk, I, 152, 156, 171 n. Św. Ignacy M., *Philad.*, 2; *Smyrn.* 8, *Magn.* 3; *Trall.* 7; wyd. Funk, I, s. 265 n.; 282; 232; 246 n. itd.; św. Justyn, *Apol.*, 1, 65; PG 6, 428; św. Cyprian, *Epist.*, passim.

[14] Por. Leon XIII, Encyklika *Satis cognitum*, 29 czerwca 1896: ASS 28 (1895—96), s. 732.

Bożego stali się następcami Apostołów [15], jako pasterze Kościoła; kto tedy ich słucha, słucha Chrystusa, a kto nimi gardzi, Chrystusem gardzi i Tym, który posłał Chrystusa (por. Łk 10, 16) [16].

21. W osobach biskupów zatem, których pomocnikami są Kapłani, obecny jest wśród wiernych Pan Jezus Chrystus, Kapłan Najwyższy. Siedząc bowiem po prawicy Ojca, przebywa równocześnie w zgromadzeniu swoich biskupów [17] i za pośrednictwem przede wszystkim ich zaszczytnej służby Słowo Boże głosi wszystkim narodom, a wiernym udziela sakramentów wiary; dzięki ich ojcowskiemu urzędowi (por. 1 Kor 4, 15) nowe członki wciela do Ciała swego przez odrodzenie przychodzące z góry, przy pomocy wreszcie ich mądrości i roztropności prowadzi i kieruje lud Nowego Testamentu w jego wędrówce do szczęśliwości wiecznej. Pasterze ci, wybrani do pasienia trzody Pańskiej, są sługami Chrystusa i włodarzami tajemnic Bożych (por. 1 Kor 4 , 1), którym powierzone zostało dawanie świadectwa o Ewangelii łaski Bożej (por. Rz 15, 16; Dz 20, 24) oraz posługa Ducha i sprawiedliwości w chwale (por. 2 Kor 3, 8—9).

Aby wypełnić tak wielkie zadanie, Apostołowie ubogaceni zostali przez Chrystusa specjalnym wylaniem Ducha Świętego zstępującego na nich (por. Dz 1, 8; 2, 4; J 20, 22—23), sami zaś przekazali dar duchowy pomocnikom swoim przez włożenie na nich rąk (por. 1 Tym 4, 14; 2 Tym 1, 6—7); dar ten przekazany został aż do nas w sakrze biskupiej [18]. Sobór Święty uczy, że przez konsekrację biskupią udziela się pełni sakramentu kapłaństwa, która zarówno w tradycji liturgicznej Kościoła, jak i w wypowiedziach świętych Ojców nazywana jest najwyższym kapłaństwem, bądź pełnią świętego posługiwania [19]. Sakra biskupia wraz z urzędową funkcją uświęcania przynosi również funkcję nauczania i rządzenia; funkcje te jednak z natury swojej mogą być wykonywane

---

[15] Por. Sobór Trydencki, sesja 23, dekret *de sacr. Ordinis*, rozdz. 4: Denz 960 (1768); Sobór Wat. I, sesja 4, Konstytucja dogmatyczna 1 *De Ecclesia Christi*, rozdz. 3: Denz. 1828 (3061). Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, 29 czerwca 1943: AAS 35 (1943) ss. 209 i 212. *Cod. Iur. Can.*, c. 329 § 1.

[16] Por. Leon XIII, list *Et sane*, 17 grudnia 1888: ASS 21 (1888) s. 321 n.

[17] Św. Leon W., *Serm.* 5, 3: PL 54, 154.

[18] Sobór Trydencki, sesja 23 rozdz. 3, cytuje słowa 2 Tym. 1, 6—7, aby wykazać, że kapłaństwo jest sakramentem: Denz. 959 (1766).

[19] W *Trad. Apost.* 3, wyd. Botte, *Sources Chr.*, ss. 27—30, biskupowi przyznaje się „prymat kapłaństwa". Por. *Sacramentarium Leonianum*, wyd. C. Mohlberg, *Sacramentarium Veronense*, Romae 1955, s. 119: „do posługi najwyższego kapłaństwa... Napełnij kapłanów twoich pełnią tajemnicy twojej"... Tenże, *Liber sacramentorum Romanae Ecclesiae*, Romae 1960, ss. 121—122: „Daj im, Panie, tron biskupi, aby kierowali Kościołem twoim i ludem całym". Por. PL 78, 224.

tylko w hierarchicznej wspólnocie (*communio*) z Głową Kolegium i z jego członkami. Z tradycji bowiem, która ujawnia się szczególnie w obrzędach liturgicznych i w praktyce Kościoła zarówno wschodniego jak zachodniego, widać wyraźnie, że przez włożenie rąk i przez słowa konsekracji udzielana jest łaska Ducha Świętego.[20] i wyciskane znamię święte[21], tak że biskupi w sposób szczególny i dostrzegalny przejmują rolę samego Chrystusa, Mistrza, Pasterza i Kapłana, i w Jego zastępstwie (*in Eius persona*) działają[22]. Zadaniem biskupów jest przez sakrament kapłaństwa przybierać nowych wybrańców do grona biskupiego.

22. Jak z ustanowienia Pańskiego święty Piotr i reszta Apostołów stanowią jedno Kolegium apostolskie, tak samo Biskup Rzymski, następca Piotra, i biskupi, następcy Apostołów, pozostają we wzajemnej łączności. Już starożytna zasada, na mocy której biskupi ustanowieni w całym świecie łączyli się ze sobą nawzajem i z Biskupem Rzymskim węzłem jedności, miłości i pokoju[23], a także zwołane ich Synody[24], dla wspólnego rozstrzygania wszelkich ważniejszych spraw[25] decyzją opartą na zdaniu wielu uczestników[26], wskazują na kolegialny charakter i naturę episkopatu; jasno też potwierdzają tę kolegialność Sobory powszechne odbyte w ciągu wieków. Wskazuje zresztą na nią już sama, od czasów starożytnych stosowana praktyka, zwoływania większej ilości biskupów, aby uczestniczyli w wyniesieniu nowego elekta na urząd najwyższego kapłaństwa. Członkiem Kolegium Biskupiego zostaje się na mocy sakramentalnej konsekracji i hierarchicznej wspólnoty z Głową Kolegium oraz jego członkami.

Kolegium albo ciało biskupie posiada władzę autorytatywną je-

---

[20] *Trad. Apost.* 2, wyd. Botte, s. 27.

[21] Sobór Trydencki, ses. 23, rozdz. 4, poucza, że sakrament kapłaństwa wyciska niezatarte znamię: Denz. 960 (1767). Por. Jan XXIII, przemówienie *Iubilate Deo*, 8 maja 1960: AAS 52 (1960) s. 466. Paweł VI, kazanie w Bazylice Watykańskiej, 20 października 1963: AAS 55 (1963) s. 1014.

[22] Św. Cyprian, *Epist.* 63, 14: PL 4, 386; Hartel, IIIB, s. 713: „Kapłan prawdziwie pełni funkcję Chrystusa". Św. Jan Chryzostom, *In 2 Tim.* Hom. 2, 4: PG 62, 612: Kapłan jest „symbolem" Chrystusa. Św. Ambroży, *In Ps.* 38, 25—26: PL 14, 1051—52: CSEL 64, 203—204. Ambrosiaster, *In 1 Tim.* 5, 19: PL 17, 479C i *In Eph.* 4, 11—12: kol. 387C. Teodor z Mopswestii, *Hom. Catech.* XV, 21 i 24: wyd. Tonneau, ss. 497 i 503. Hezychiusz Jerozolimski, *In Lev.* ks. 2, 9, 23: PG 93, 894B.

[23] Por. Euzebiusz, *Hist. Eccl.*, V, 24, 10: GCS II, 1, s. 495; wyd. Bardy, *Sources Chr.* II, s. 69. Dionizy u Euzebiusza, tamże VII, 5, 2: GCS II, 2, s. 638 n.; Bardy, II, s. 168 n.

[24] O soborach starożytnych por. Euzebiusz, *Hist. Eccl.* V, 23—24: GCS II, s. 488 nn.; Bardy, II, s. 66 nn. i passim. Sobór Nicejski, kan. 5: *Conc. Oec. Decr.* s. 7.

[25] Tertulian, *De Ieiunio*, 13: PL 2, 972B; CSEL 20, s. 292 w. 13—16.

[26] Św. Cyprian, *Epist.* 56, 3: Hartel, IIIB, s. 650; Bayard, s. 154.

dynie wtedy, gdy się je bierze łącznie z Biskupem Rzymskim, następcą Piotra, jako jego głową i gdy nienaruszoną zostaje władza zwierzchnicza tego ostatniego nad wszystkimi, zarówno Pasterzami, jak wiernymi. Albowiem Biskup Rzymski z racji swego urzędu, mianowicie urzędu Zastępcy Chrystusa i Pasterza całego Kościoła, ma pełną, najwyższą i powszechną władzę nad Kościołem i władzę tę zawsze ma prawo wykonywać w sposób nieskrępowany. Stan zaś biskupi, który jest następcą kolegium apostolskiego w nauczycielstwie i w rządzeniu pasterskim, co więcej w którym trwa nieprzerwanie ciało apostolskie, stanowi również razem z głową swoją, Biskupem Rzymskim, a nigdy bez niego, podmiot najwyższej i pełnej władzy nad całym Kościołem [27]; władza ta jednak może być wykonywana tylko za zgodą Biskupa Rzymskiego. Jednego tylko Piotra wyznaczył Pan na Opokę i Klucznika Kościoła (por. Mt 16, 18—19) i jego tylko ustanowił Pasterzem całej swojej trzody (por. J 21, 15 nn.); wiadomo zaś, że ów dar związywania i rozwiązywania, dany Piotrowi (por. Mt 16, 19), udzielony został także kolegium Apostołów pozostającemu w łączności z Głową swoją (Mt 18, 18; 28, 16—20) [28]. Kolegium to, jako złożone z wielu jednostek, wyraża rozmaitość i powszechność Ludu Bożego, jako zaś zgromadzone pod jedną Głową, wyraża jedność trzody Chrystusowej. Biskupi, przestrzegając wiernie prymatu i przodownictwa Głowy swojej, sprawują własną władzę dla dobra swoich wiernych, a także dla dobra całego Kościoła, Duch Święty zaś ustawicznie umacnia jego organiczną strukturę i zgodę. Najwyższa władza nad całym Kościołem, w jaką wyposażone jest to Kolegium, w sposób uroczysty sprawowana jest na Soborze Powszechnym. Nigdy nie istnieje Sobór Powszechny, który by nie był jako taki zatwierdzony lub przynajmniej uznany przez Następcę Piotra; i jest prerogatywą Biskupa Rzymskiego zwoływanie tych soborów, przewodniczenie im oraz ich zatwierdzanie [29]. Ta sama władza kolegialna może być sprawowana wespół z papieżem przez rozproszonych po świecie biskupów, byle tylko Głowa Kolegium wezwała ich do kolegialnego działania albo przynajmniej zatwierdziła jednakową działalność przebywających w rozproszeniu biskupów lub dobrowolnie ją przyjęła, tak żeby stała się ona prawdziwym aktem kolegialnym.

---

[27] Por. urzędową relację Zinelliego na Soborze Wat. I: Mansi 52, 1109C.

[28] Por. Sobór Wat. I, schemat Konstytucji dogm. II *de Ecclesia Christi*, rozdz. 4: Mansi 53, 310. Por. relację Kleutgena z poprawionego schematu: Mansi 53, 321B—322B i oświadczenie Zinelliego: Mansi 52, 1110A. Zobacz też św. Leon W., *Serm.* 4, 3: PL 54, 151A.

[29] Por. *Cod. Iur. Can.*, c. 227.

23. Kolegialna jedność przejawia się również w stosunkach poszczególnych biskupów z Kościołami partykularnymi i z Kościołem powszechnym. Biskup rzymski, jako następca Piotra, jest trwałym i widzialnym źródłem i fundamentem jedności zarówno biskupów, jak rzeszy wiernych [30]. Poszczególni zaś biskupi są widzialnym źródłem i fundamentem jedności w swoich partykularnych Kościołach [31], uformowanych na wzór Kościoła powszechnego, w których istnieje i z których się składa jeden i jedyny Kościół katolicki [32]. Toteż poszczególni biskupi reprezentują każdy swój Kościół, wszyscy zaś razem z papieżem cały Kościół złączeni więzią pokoju, miłości i jedności.

Poszczególni biskupi, stojący na czele Kościołów partykularnych, sprawują swe rządy pasterskie każdy nad powierzoną sobie częścią Ludu Bożego, nie nad innymi Kościołami ani nad całym Kościołem powszechnym. Jednak jako członkowie kolegium biskupiego i jako prawowici następcy Apostołów, poszczególni biskupi zobowiązani są na mocy ustanowienia i nakazu Chrystusowego do takiej troski o cały Kościół [33], która, choć nie jest sprawowana przez akt jurysdykcji przyczynia się jednak walnie do pożytku Kościoła powszechnego. Wszyscy bowiem biskupi mają obowiązek umacniać i strzec jedności wiary i wspólnej dyscypliny całego Kościoła, uczyć wiernych miłości całego mistycznego Ciała Chrystusowego, szczególnie zaś jego członków ubogich, strapionych i tych, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości (por. Mt 5, 10), a wreszcie popierać wszelką aktywność, która wspólna jest całemu Kościołowi, zwłaszcza zaś taką, która zmierza do tego, aby wzrastała wiara i światło pełnej prawdy zajaśniało wszystkim ludziom. Zresztą jest to świętą sprawą, że oni, dobrze zarządzając własnym Kościołem jako cząstką Kościoła powszechnego, przyczyniają się skutecznie do dobra całego Mistycznego Ciała, które jest także ciałem Kościołów [34].

Trud głoszenia Ewangelii w całym świecie należy do grona Pasterzy, którym wszystkim wspólnie Chrystus dał przykazanie, nakładając na nich wspólny obowiązek, jak to już Papież Celestyn

---

30 Por. Sobór Wat. I, Konstytucja dogm. *Pastor aeternus:* Denz. 1821 (3050 n.).

31 Por. św. Cyprian, *Epist.* 66, 8: Hartel III, 2, s. 733: „Biskup w Kościele i Kościół w biskupie".

32 Por. św. Cyprian, *Epist.* 55, 24: Hartel, s. 642 w. 13: „Jeden Kościół w całym świecie na wiele członków podzielony". *Epist.* 36, 4: Hartel, s. 575, w. 20—21.

33 Por. Pius XII, Encyklika *Fidei Donum*, 21 kwietnia 1957: AAS 49 (1957) s. 237.

34 Por. św. Hilary z Poitiers, *In. Ps.* 14, 3: PL 9, 206; CSEL 22, s. 86. — Św. Grzegorz W., *Moral.* IV, 7, 12: PL 75, 643C. Pseudo-Bazyli, *In Is.* 15, 296: PG 30, 637C.

uprzytomnił Ojcom Soboru Efeskiego [35]. Toteż poszczególni biskupi, o ile im na to pozwala wykonywanie własnego urzędu, obowiązani są współpracować wzajem ze sobą i z następcą Piotra, któremu w sposób szczególny powierzony został wzniosły urząd szerzenia imienia chrześcijańskiego [36]. Dlatego też powinni usilnie dostarczać misjom tak żniwiarzy, jak i pomocy duchowych i materialnych, zarówno sami bezpośrednio, jak i wzbudzając żarliwą współpracę wiernych. Wreszcie biskupi w powszechnym braterstwie miłości świadczyć mają chętnie pomoc braterską innym Kościołom, zwłaszcza sąsiednim i potrzebującym, wedle czcigodnego przykładu starożytności.

Opatrzność Boża sprawiła też, że rozmaite Kościoły, założone w różnych miejscach przez Apostołów i ich następców, zrosły się z biegiem czasu w pewną liczbę wspólnot organicznie zespolonych, które nie naruszając jedności wiary i jedynego, boskiego ustroju Kościoła powszechnego, cieszą się własną karnością, własnymi zwyczajami liturgicznymi, własnym dziedzictwem teologicznym i duchowym. Niektóre spośród nich, a mianowicie starożytne Kościoły Patriarchalne, będące niejako macierzami wiary, zrodziły z siebie inne, jakby córki; i aż do naszych czasów pozostały związane z nimi ściślejszymi więzami miłości w życiu sakramentalnym i we wzajemnym poszanowaniu praw i urzędów [37]. Ta duchem jedności przepojona rozmaitość Kościołów lokalnych jeszcze wspanialej ujawnia powszechność niepodzielnego Kościoła. W podobny sposób Konferencje biskupów mogą dziś wnieść różnorodny i owocny wkład do konkretnego urzeczywistnienia się pragnienia kolegialności.

24. Biskupi, jako następcy Apostołów, otrzymują od Pana, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, misję nauczania wszystkich narodów i głoszenia Ewangelii wszelkiemu stworzeniu, aby wszyscy ludzie przez wiarę, chrzest i wypełnianie przykazań dostąpili zbawienia (por. Mt 28, 18; Mk 16, 15—16; Dz 26, 17 nn.). Dla pełnienia tego posłannictwa, Chrystus Pan obiecał Apostołom i zesłał z nieba w dzień Zielonych Świąt Ducha

---

[35] Św. Celestyn, *Epist.* 18, 1—2, do Soboru Efeskiego: PL 50, 505AB; Schwartz, Acta Conc. Oec. I, 1, s. 22. Por. Benedykt XV, list apostolski *Maximum illud:* AAS 11 (1919) s. 440. Pius XI, Encyklika *Rerum Ecclesiae*, 28 lutego 1926: AAS 18 (1926) s. 69. Pius XII, Encyklika *Fidei Donum*, jw.

[36] Leon XIII, Encyklika *Grande munus*, 30 września 1880: ASS 13 (1880) s. 145. Por. Cod. Iur. Can. c. 1327; c. 1350 § 2.

[37] O prawach stolic patriarchalnych por. Sobór Nicejski, kan. 6 o Aleksandrii i Antiochii oraz kan. 7 o Jerozolimie: *Conc. Oec. Decr.*, s. 8. — Sobór Lateraneński IV z r. 1215, Konstyt. V: *De dignitate Patriarcharum:* tamże s. 212. — Sobór Ferraryjsko-Florencki: tamże, s. 504.

Świętego, aby dzięki Jego mocy byli świadkami Chrystusowymi, wobec ludów i narodów i królów aż po krańce ziemi (por. Dz 1, 8; 2, 1 nn.; 9, 15). Urząd zaś ten, który Pan powierzył pasterzom ludu swego, jest prawdziwą służbą, wymownie nazwaną w Piśmie świętym »diakonia«, czyli posługiwaniem (por. Dz 1, 17 i 25; 21, 19; Rz 11, 13: 1 Tym 12).

Misja kanoniczna biskupów może być udzielana na mocy prawowitych zwyczajów, o ile ich nie odwołała najwyższa i powszechna władza Kościoła, albo na mocy praw przez tę władzę ogłoszonych lub uznanych, bądź też bezpośrednio przez następcę Piotra; jeśli natomiast on wzbrania się, względnie odmawia przyjęcia do wspólnoty (*communio*) apostolskiej, biskupi nie mogą być powoływani na urząd [38].

25. Wśród głównych obowiązków biskupich szczególne miejsce zajmuje głoszenie Ewangelii [39]. Biskupi są zwiastunami wiary prowadzącymi nowych uczniów do Chrystusa i autentycznymi, czyli upoważnionymi przez Chrystusa nauczycielami, którzy powierzonemu sobie ludowi głoszą prawdy wiary, aby w nie wierzył i w życiu je stosował, i którzy w świetle Ducha Świętego treść wiary wyjaśniają, ze skarbca Objawienia dobywając rzeczy stare i nowe (por. Mt 13, 52), przyczyniają się do jej owocowania i od powierzonej sobie trzody czujnie oddalają grożące jej błędy (por. 2 Tym 4, 1—4). Biskupom nauczającym w łączności z Papieżem należy się od wszystkich cześć jako świadkom boskiej i katolickiej prawdy; wierni zaś winni zgadzać się ze zdaniem swego biskupa w sprawach wiary i obyczajów, wyrażonym w imieniu Chrystusa, i trwać przy nim w religijnej uległości. Tę zaś zbożną uległość woli i rozumu w sposób szczególny okazywać należy autentycznemu urzędowi nauczycielskiemu Biskupa Rzymskiego nawet wtedy, gdy nie przemawia on ex cathedra; trzeba mianowicie ze czcią uznawać jego najwyższy urząd nauczycielski i do orzeczeń przez niego wypowiedzianych stosować się szczerze, zgodnie z jego myślą i wolą, która ujawnia się szczególnie przez charakter dokumentów, bądź przez częste podawanie tej samej nauki, bądź przez sam sposób jej wyrażania.

Choć poszczególni biskupi nie posiadają przywileju nieomylności, to jednak głoszą oni nieomylnie naukę Chrystusową wówczas, gdy nawet rozproszeni po świecie, ale z zachowaniem więzów

---

[38] Por. *Cod. Iuris pro Eccl. Orient.*, c. 216—314: o patriarchach; c. 324—339: o arcybiskupach większych; c. 362—391: o innych dostojnikach; w szczególności, c. 238 § 3; 216; 240; 251; 255: o mianowaniu biskupów przez patriarchów.

[39] Por. Sobór Trydencki, Dekret o reformacji, ses. V, rozdz. 2 ust. 9 i ses. XXIV, kan. 4; *Conc. Oec. Decr.* ss. 645 i 739.

łączności między sobą i z Następcą Piotra, nauczając autentycznie o rzeczach wiary i obyczajów, jednomyślnie zgadzają się na jakieś zdanie, jako mające być definitywnie uznane[40]. A zachodzi to w sposób tym bardziej oczywisty wtedy, gdy zebrani razem na Soborze Powszechnym, dla całego Kościoła są nauczycielami i sędziami, w sprawach wiary i obyczajów, i ich orzeczenia należy przyjąć posłuszeństwem wiary[41].

Ta nieomylność, w którą Boski Odkupiciel zechciał wyposażyć Kościół swój w określaniu nauki wiary lub obyczajów, ma taki zakres, jak i depozyt boskiego Objawienia, który ma być ze czcią przechowywany i wiernie wykładany. Nieomylnością tą z tytułu swego urzędu cieszy się Biskup Rzymski, Głowa Kolegium Biskupiego, gdy jako najwyższy pasterz i nauczyciel wszystkich wiernych Chrystusowych, który braci swych umacnia w wierze (por. Łk 22, 32), ogłasza definitywnym aktem naukę dotyczącą wiary i obyczajów[42]. Toteż orzeczenia jego słusznie zwane są nienaruszalnymi same z siebie, a nie na mocy zgody Kościoła, jako że ogłoszone zostały z pomocą Ducha Świętego przyrzeczoną mu w osobie św. Piotra i dlatego nie potrzebują niczyjej aprobaty ani nie dopuszczają odwoływania się do niczyjego sądu. Wówczas bowiem Biskup Rzymski nie wyraża sądu jako osoba prywatna, lecz jako najwyższy nauczyciel Kościoła powszechnego, któremu przysługuje w szczególniejszy sposób charyzmat nieomylności samego Kościoła, wykłada naukę wiary katolickiej lub bierze ją w obronę[43]. Nieomylność obiecana Kościołowi przysługuje także Kolegium Biskupiemu, gdy wraz z Następcą Piotra sprawuje ono najwyższy urząd nauczycielski. Orzeczeniom tym nie może nigdy zabraknąć zgody Kościoła, a to z powodu działania jednego i tego samego Ducha Świętego, dzięki któremu to działaniu cała trzoda Chrystusowa utrzymuje się w jedności wiary i czyni w niej postępy.[44]

Kiedy zaś czy to Biskup Rzymski czy Ciało Biskupie z nim razem wydaje jakieś ostateczne orzeczenie, czyni to zgodnie z samym Objawieniem, przy którym wszyscy mają obowiązek stać i do którego mają się stosować; objawienie to, na piśmie lub drogą tradycji podane, przekazywane jest w całości dzięki pra-

---

[40] Por. Sobór Wat. I, Konstytucja dogmatyczna *Dei Filius*, 3: Denz. 1712 (3011). Por. notę dołączoną do schematu I *de Eccl.* (zaczerpniętą ze św. Roberta Bellarmina): Mansi 51, 579C; a także poprawiony schemat Konstytucji II o Kościele Chrystusowym z komentarzem Kleutgena: Mansi 53, 313AB. Pius IX, list *Tuas libenter:* Denz. 1683 (2879).

[41] Por. *Cod. Iur Can.*, c. 1322—1323.

[42] Por. Sobór Wat. I, Konstytucja dogm. *Pastor Aeternus:* Denz. 1839 (3074).

[43] Por. wyjaśnienie Gassera na Soborze Wat. I: Mansi 52, 1213AC.

[44] Gasser, tamże: Mansi 1214A.

wowitej sukcesji biskupiej, a przede wszystkim staraniem samego Biskupa Rzymskiego, i dzięki światłu Ducha prawdy jest święcie strzeżone w Kościele i wiernie wykładane [45]. Zgodnie zaś ze swym urzędem i powagą sprawy, Papież i biskupi pilnie dokładają starań, stosując odpowiednie środki, aby badać je jak należy i w sposób odpowiedni wyrażać [46]; żadnego natomiast nowego objawienia publicznego, któreby należało do boskiego depozytu wiary, nie otrzymują [47].

26. Biskup, naznaczony pełnią sakramentu kapłaństwa, jest „szafarzem łaski Najwyższego Kapłaństwa" [48], szczególnie co do Eucharystii, którą sam ofiaruje albo o której ofiarowanie się troszczy [49], a którą ustawicznie żywi się i wzrasta Kościół. Ten Kościół Chrystusowy jest prawdziwie obecny we wszystkich prawowitych miejscowych zrzeszeniach wiernych, które trwając przy swoich pasterzach same również nazywane są Kościołami w Nowym Testamencie [50]. Są one bowiem na swoim miejscu nowym Ludem powołanym przez Boga w Duchu Świętym i w pełności wielkiej (por. 1 Tes 1, 5). W nich głoszenie Ewangelii Chrystusowej zgromadza wiernych i w nich sprawowana jest tajemnica Wieczerzy Pańskiej, „aby przez ciało i krew Pana zespalali się z sobą ściśle wszyscy bracia wspólnoty" [51]. W każdej wspólnocie ołtarza, przy świętej służbie biskupa [52], ofiaruje się symbol owej miłości i „jedności Ciała Mistycznego, bez którego nie może być zbawienia" [53]. W tych wspólnotach, choć nieraz są one szczupłe i ubogie albo żyją w rozproszeniu, obecny jest Chrystus, którego mocą zgromadza się jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół [54]. Albowiem „nie co innego sprawia uczestnictwo w ciele i krwi Chrystusa jak to właśnie, że się przemieniamy w to, co przyjmujemy" [55].

Każdym zaś należytym sprawowaniem Eucharystii kieruje biskup, któremu powierzony jest obowiązek oddawania Majestatowi Bożemu kultu religii chrześcijańskiej i kierowania tym kultem

---

45 Gasser, tamże: Mansi 2215CD, 1216—1217A.

46 Gasser, tamże: Mansi 1213.

47 Sobór Wat. I, Konstytucja dogm. *Pastor Aaternus*, 4: Denz. 1836 (3070).

48 Modlitwa konsekracji biskupiej w obrządku bizantyjskim: *Euchologion to mega*, Romae 1873, s. 139.

49 Por. Św. Ignacy Męczennik, *Smyrn.* 8, 1: wyd. Funk, I, s. 282.

50 Por. Dz. 8, 1; 14, 22—23; 20, 17 i passim.

51 Modlitwa mozarabska: PL 96, 759B.

52 Por. Św. Ignacy Męczennik, *Smyrn.* 8, 1: wyd. Funk, I, s. 282.

53 Św. Tomasz, *Summa Theol.* III, q. 73, a. 3.

54 Por. św. Augustyn, C. *Faustum*, 12, 20: PL 42, 265: *Serm.* 57, 7: PL 38, 389 i in.

55 Św. Leon W., *Serm.* 63, 7: PL 54, 357C.

zgodnie z przykazaniami Pańskimi i prawami Kościoła, określonymi bardziej szczegółowo dla diecezji według jego własnego osądu.

W ten sposób biskupi, modląc się za lud i pracując dla niego, wielorakim sposobem rozdają hojnie z pełni świętości Chrystusowej. Przez posługę słowa udzielają wiernym mocy Pańskiej ku zbawieniu (por. Rz 1, 16), a przez sakramenty, których należytym i owocnym rozdawnictwem autorytatywnie kierują [56], uświęcają wiernych. Oni kierują udzielaniem chrztu, przez który dostępuje się uczestnictwa w królewskim kapłaństwie Chrystusowym. Oni są naturalnymi włodarzami udzielanego na ich terenie bierzmowania, szafarzami święceń kapłańskich i kierownikami karności pokutnej; oni zachęcają i pouczają troskliwie lud swój, aby wiernie i z uszanowaniem brał właściwy sobie udział w liturgii, a zwłaszcza w ofierze Mszy świętej. Przykładem wreszcie swego życia winni wspierać tych, których są przełożonymi, strzegąc obyczaje swoje przed wszelkim złem i w miarę możności zmieniając je z pomocą Pańską na lepsze, aby razem z powierzoną sobie trzodą osiągnąć żywot wieczny [57].

27. Biskupi kierują powierzonymi sobie poszczególnymi Kościołami jako zastępcy i legaci Chrystusa [58] radami, zachętami i przykładami, ale także mocą swego autorytetu i władzy świętej, z której jednak korzystają tylko dla zbudowania trzody swojej w prawdzie i świętości, pamiętając o tym, że kto jest większy, ma być jako mniejszy, a przełożony jako usługujący (por. Łk 22, 26—27). Władza ta, którą w imieniu Chrystusa osobiście sprawują, jest własną, zwyczajną i bezpośrednią, choć jej wykonywanie kierowane jest w ostatecznej instancji przez najwyższą władzę Kościoła i ze względu na dobro Kościoła lub wiernych może być w pewnej mierze ograniczane. Na mocy tej władzy biskupi mają święte prawo i obowiązek wobec Pana stanowienia praw dla swych poddanych, sprawowania sądów i kierowania wszystkim, co należy do dziedziny kultu oraz apostolatu.

Im właśnie powierzony został w pełni urząd pasterski, czyli ustawiczna i codzienna troska o własne ich owce, i nie należy uważać biskupów za wikariuszy Biskupów Rzymskich, ponieważ

---

[56] *Traditio Apostolica* Hippolyti, 2—3 wyd. Botte, ss. 26—30.

[57] Por. tekst *examinis* na początku konsekracji biskupiej i *Modlitwę* na końcu Mszy podczas tejże konsekracji, po *Te Deum*.

[58] Benedykt XIV, Breve *Romana Ecclesia*, 5 października 1752, § 1: *Bullarium Benedicti* XIV, t. IV, Romae 1758, 21: „Biskup jest wizerunkiem Chrystusa i Jego funkcję pełni”. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, jw., s. 211: „Każdy wyznaczoną sobie trzodę pasie w zastępstwie Chrystusa i kieruje nią”.

sprawują sobie właściwą władzę i z całą słusznością nazywają się Przełożonymi ludu, którym kierują [59]. Władzy ich tedy nie niweczy władza najwyższa i powszechna, lecz przeciwnie, potwierdza ją, umacnia i broni [60], podczas gdy Duch Święty strzeże niezawodnie ustanowionej przez Chrystusa formy rządów w Jego Kościele.

Biskup, powołany przez Gospodarza, aby kierował domownikami Jego, winien mieć przed oczyma przykład Dobrego Pasterza, który przyszedł nie po to, aby Mu służono, lecz aby sam służył (por. Mt 20, 28; Mk 10, 45) i życie swe dał za owce swoje (por. J 10, 11). Wzięty spośród ludzi i podległy słabości, potrafi współczuć z tymi, którzy trwają w nieświadomości i błędzie (por. Hbr 5, 1—2). Niech się nie wzbrania wysłuchiwać poddanych swoich, których jak dzieci własne bierze w opiekę i do pilnego współdziałania z sobą zachęca. Mając odpowiadać za dusze ich przed Bogiem (por. Hbr 13, 17), niech w modlitwie, w naukach i we wszelkich uczynkach miłości troszczy się zarówno o nich, jak też i o tych, którzy nie są jeszcze z jednej owczarni, a których niech ma za powierzonych sobie w Panu. Sam będąc, jak Paweł Apostoł, dłużnikiem wszystkich, niechaj gotów będzie wszystkim głosić Ewangelię (por. Rz 1, 14—15) i wiernych swoich pobudzać do apostolskiej i misyjnej działalności. Wierni zaś pozostawać winni w łączności z biskupem, jak Kościół z Chrystusem, a Jezus Chrystus z Ojcem, żeby wszystko zgodne było w jedności [61] i żeby tym pełniej służyło chwale Bożej (por. 2 Kor 4, 15).

28. Chrystus, którego Ojciec uświęcił i posłał na świat (J 10, 36), uczestnikami swego uświęcenia i posłannictwa uczynił, za pośrednictwem swoich Apostołów, ich następców, to znaczy biskupów [62]; oni zaś w sposób prawomocny przekazali zadania urzędu swego w różnym stopniu różnym jednostkom w Kościele. Tak oto urząd kościelny, przez Boga ustanowiony, sprawowany jest w różnych stopniach święceń przez tych, którzy od starożytności już noszą nazwę biskupów, prezbiterów i diakonów [63]. Prezbiterzy, choć nie posiadają szczytu kapłaństwa i w wykonywaniu swej władzy za-

---

[59] Leon XIII, Encyklika *Satis cognitum*, 29 czerwca 1896: ASS 28 (1895—96) s., 732. Tenże, List *Officio sanctissimo*, 22 grudnia 1887: ASS 20 (1887) s. 264. Pius IX, List apostolski do biskupów niemieckich, 12 marca 1875, i przemówienie na Konsystorzu, 15 marca 1875: Denz. 3112—3117, tylko w nowym wydaniu.

[60] Sobór Wat. I, Konstytucja dogm. *Pastor Aeternus*, 3: Denz. 1828 (3061). Por. relację Zinelliego: Mansi 52, 1114D.

[61] Por. św. Ignacy Męczennik, *Ad Ephes*. 5, 1: ed. Funk, I, s. 215.

[62] Por. św. Ignacy Męczennik, *Ad Ephes*. 6, 1: wyd. Funk, I, s. 218.

[63] Por. Sobór Trydencki, ses. 23, *De sacr. Ordinis*, rozdz. 2: Denz. 958 (1765), i kan. 6: Denz. 966 (1776).

leżni są od biskupów, związani są jednak z nimi godnością kapłańską[64] i na mocy sakramentu kapłaństwa[65], na podobieństwo Chrystusa, najwyższego i wiekuistego Kapłana (Hbr 5, 1—10; 7, 24; 9, 11—28), wyświęcani są, aby głosić Ewangelię, być pasterzami wiernych i sprawować kult Boży jako prawdziwi Kapłani Nowego Testamentu[66]. Uczestnicząc zaś na swoim stopniu święceń w urzędzie jedynego Pośrednika, Chrystusa (1 Tym 2, 5), zwiastują wszystkim słowo Boże. Swój zaś święty urząd sprawują przede wszystkim w kulcie czy uczcie Eucharystycznej, w której działając w zastępstwie (*in persona*) Chrystusa[67] i głosząc Jego tajemnicę, łączą modlitwy wiernych z ofiarą Tego, który jest ich Głową, i uobecniają we Mszy św. aż do przyjścia Pańskiego (por. 1 Kor 11, 26) jedyną ofiarę świętą Nowego Testamentu, mianowicie Chrystusa, ofiarującego się raz jeden Ojcu na ofiarę niepokalaną (por. Hbr 9, 11—28), oraz przydzielają owoce tej ofiary[68]. Wobec wiernych zaś, czyniących pokutę lub chorujących, pełnią posługę pojednania, względnie niesienia ulgi, a potrzeby i modlitwy wiernych przedstawiają Bogu Ojcu (por. Hbr 5, 1—4). Spełniając urząd Chrystusa, Pasterza i Głowy, wedle posiadanego stopnia władzy[69], zgromadzają rodzinę Bożą, jako braci ożywionych duchem jedności[70] i przez Chrystusa w Duchu prowadzą ją do Boga Ojca. Pośrodku trzody czczą Go w duchu i prawdzie (por. J 4, 24). Pracują wreszcie w słowie i nauczaniu (por. 1 Tym 5, 17), wierząc w to, co w prawie Bożym rozważając czytali, nauczając tego, w co uwierzyli, naśladując, czego nauczali[71].

Kapłani, pilni współpracownicy stanu biskupiego[72], jego pomoc i narzędzie, powołani do służenia Ludowi Bożemu, stanowią wraz ze swym biskupem jedno grono kapłańskie (*presbyterium*)[73], poświęcające się różnym powinnościom. W poszczególnych, lokalnych

---

64 Por. Innocenty I, *Epist. ad Decentium:* PL 20, 554A; Mansi 3, 1029; Denz. 98 (215): „Prezbiterowie, choć są na drugim miejscu kapłanami, nie mają jednak pełni kapłaństwa". Św. Cyprian, *Epist.* 61, 3: wyd. Hartel, s. 696.

65 Por. Sobór Trydencki, jw., Denz. 956a—968 (1763—1778), a w szczególności kan. 7: Denz. 967 (1777). Pius XII, Konstytucja apostolska *Sacramentum Ordinis:* Denz. 2301 (3857—61).

66 Por. Innocenty I, jw., — Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Apol.* II, 22: PG 35, 432B. Pseudo-Dionizy, *Eccl. Hier.*, 1, 2: PG 3, 372D.

67 Por. Sobór Tryd., ses. 22: Denz. 940 (1743). Pius XII, Encyklika *Mediator Dei*, 20 listopada 1947: AAS 39 (1947) s. 553; Denz. 2300 (3850).

68 Por. Sobór Tryd., ses. 22: Denz. 938 (1739—40). Sobór Wat. II, Konstyt. *De Sacra Liturgia*, ust. 7 i 47.

69 Por. Pius XII, Encyklika *Mediator Dei*, jw., ust. 67.

70 Por. św. Cyprian, *Epist.* 11, 3: PL 4, 242B; Hartel, II, 2, s. 497.

71 *Ordo consecrationis sacerdotalis*, nałożenie szat.

72 *Ordo consecrationis sacerdotalis*, modlitwa.

73 Por. św. Ignacy Męczennik, *Philad.* 4: wyd. Funk, I, s. 266. Św. Korneliusz I, u św. Cypriana, *Epist.* 48, 2: Hartel, III, 2, s. 610.

zgromadzeniach wiernych czynią oni obecnym w pewnym sensie samego biskupa, z którym jednoczą się ufnie i wielkodusznie i jego obowiązki oraz starania biorą w części na siebie i troskliwie na codzień je wykonują. Ci co pod władzą biskupa uświęcają powierzoną sobie część trzody Pańskiej i kierują nią, uwidaczniają Kościół powszechny na swoim terenie i przyczyniają się skutecznie do budowania całego Ciała Chrystusowego (por. Ef 4, 12). Mając zaś ustawicznie na względzie dobro dzieci Bożych, starać się powinni o to, aby wnosić swój wkład do duszpasterstwa całej diecezji, a także i całego Kościoła. Ze względu na ten udział w kapłaństwie i posłannictwie powinni kapłani uznawać szczerze biskupa za swego ojca i ze czcią okazywać mu posłuszeństwo. Biskup zaś uważać ma kapłanów, współpracowników swoich, za synów i przyjaciół, podobnie jak Chrystus uczniów swoich już nie sługami, lecz przyjaciółmi nazywa (por. J 15, 15). Z Kolegium więc biskupim związani są ściśle z tytułu kapłaństwa i świętego posługiwania wszyscy kapłani, zarówno diecezjalni jak i zakonni, i stosownie do swego powołania oraz otrzymanej łaski służą dobru całego Kościoła.

Na mocy wspólnych wszystkim święceń kapłańskich i posłannictwa wszyscy kapłani złączeni są wzajemnie węzłem głębokiego braterstwa, które przejawiać się winno spontanicznie i ochoczo we wzajemnej pomocy zarówno duchowej, jak materialnej, zarówno pasterskiej, jak osobistej, w zgromadzeniach i we wspólnocie życia, pracy i miłości.

O wiernych zaś, których duchowo przez chrzest i naukę zrodzili (por. 1 Kor 4, 15; 1 P 1, 23), troszczyć się mają jako ich Ojcowie w Chrystusie. Stając się z serca wzorem dla owczarni (1 P 5, 3), tak winni przewodzić i tak służyć swej lokalnej wspólnocie, żeby mogła ona być godnie nazwana tym imieniem, którym jeden i cały Lud Boży jest oznaczony, to znaczy imieniem Kościoła Bożego (por. 1 Kor 1, 2; 2 Kor 1, 1 passim). Niechaj pamiętają, że swym codziennym zachowaniem i swą troskliwością ukazują wiernym i niewiernym, katolikom i niekatolikom oblicze urzędu prawdziwie kapłańskiego i pasterskiego i że wszystkim dawać winni świadectwo prawdy i życia, a jako dobrzy pasterze szukać tych także (por. Łk 15, 4—7), którzy, choć ochrzczeni w Kościele katolickim, odeszli od praktykowania sakramentów lub nawet od wiary.

Ponieważ rodzaj ludzki zespala się dziś coraz bardziej w jedność obywatelską, ekonomiczną i społeczną, tym bardziej przeto słuszną jest rzeczą, aby kapłani, połączywszy pod przewodnictwem biskupów i papieża swe troski i wysiłki, usuwali wszelkie powody rozproszenia, tak iżby cały rodzaj ludzki doprowadzany był do jedności rodziny Bożej.

29. Na niższym szczeblu hierarchii stoją diakoni, na których nakłada się ręce „nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi" [74]. Umocnieni bowiem łaską sakramentalną, w posłudze liturgii, słowa i miłości służą Ludowi Bożemu w łączności z biskupem i jego kapłanami. Zadaniem diakona, stosownie do tego, co mu wyznaczy kompetentna władza, jest uroczyste udzielanie chrztu, przechowywanie i rozdzielanie Eucharystii, asystowanie i błogosławienie w imieniu Kościoła związkom małżeńskim, udzielanie wiatyku umierającym, czytanie wiernym Pisma świętego, nauczanie i napominanie ludu, przewodniczenie nabożeństwu i modlitwie wiernych, sprawowanie sakramentaliów, przewodniczenie obrzędowi żałobnemu i pogrzebowemu. Poświęcając się powinnościom miłości i posługi, diakoni winni mieć w pamięci upomnienie świętego Polikarpa: „Miłosierni, gorliwi, postępujący drogą prawdy tego Pana, który stał się sługą wszystkich" [75].

A ponieważ te obowiązki, nader konieczne dla życia Kościoła, z trudem tylko mogą być spełniane w wielu okolicach przy panującej dziś dyscyplinie Kościoła łacińskiego, można będzie w przyszłości przywrócić diakonat jako właściwy i trwały stopień hierarchiczny. Do kompetentnych zaś rozmaitego rodzaju terytorialnych konferencji biskupów, za aprobatą samego papieża, należy rozstrzyganie, czy i gdzie jest rzeczą dogodną ustanowić tego rodzaju diakonów dla sprawowania opieki duszpasterskiej. Za zgodą Biskupa Rzymskiego będzie można udzielać diakonatu takiego mężom dojrzałym, również żyjącym w stanie małżeńskim, a także zdatnym do tego młodzieńcom, dla których jednak obowiązek celibatu winien pozostać w mocy.

ROZDZIAŁ IV

KATOLICY ŚWIECCY

30. Wyjaśniwszy obowiązki hierarchii, Sobór Święty zwraca ochotnie swą uwagę ku stanowi tych chrześcijan, których nazywa się laikami. Otóż, jeśli wszystko, co powiedziano o Ludzie Bożym, stosuje się na równi do świeckich, zakonników i kleru, to jednak pewne rzeczy w sposób szczególny dotyczą świeckich — mężczyzn i kobiet — z racji ich stanu i posłannictwa; i właśnie te sprawy

---

[74] *Constitutiones Ecclesiae aegyptiacae*, III, 2: wyd. Funk, *Didascalia*, II, s. 103. Statuta Eccl. Ant. 37—41: Mansi 3, 954.

[75] Św. Polikarp, *Ad Phil.* 5, 2: wyd. Funk, I, s. 300: Mówi się tam o Chrystusie, że „stał się sługą (diaconus) wszystkich". Por. *Didachè*, 15, 1: tamże, s. 32. Św. Ignacy Męczennik, *Trall.* 2, 3: tamże, s. 242. *Constitutiones Apostolorum*. 8, 28, 4: wyd. Funk, *Didascalia*, I, s. 530.

ze względu na szczególne okoliczności naszych czasów tym bardziej należy od podstaw rozważyć. Pasterze duchowni bowiem zdają sobie dobrze sprawę z tego, jak bardzo przyczyniają się ludzie świeccy do dobra całego Kościoła. Wiedzą mianowicie pasterze, iż nie po to ustanowieni zostali przez Chrystusa, aby całe zbawcze posłannictwo Kościoła w stosunku do świata wziąć na siebie samych, lecz że ich zaszczytnym zadaniem jest tak sprawować opiekę pasterską nad wiernymi i tak uznawać ich posługi oraz charyzmaty, żeby wszyscy oni pracowali zgodnie, każdy na swój sposób, dla wspólnego dzieła. Trzeba bowiem, abyśmy wszyscy „czyniąc prawdę w miłości, wzrastali we wszystko w tym, który jest głową naszą, to jest w Chrystusie; z niego bowiem całe ciało, złączone i zjednoczone wszystkimi spojeniami wzajemnych usług według sposobu działania właściwego każdemu członkowi, przyczynia sobie wzrostu i buduje się w miłości" (Ef 4, 15—16).

31. Pod nazwą świeckich rozumie się tutaj wszystkich wiernych chrześcijan nie będących członkami stanu kapłańskiego i stanu zakonnego prawnie ustanowionego w Kościele, mianowicie wiernych chrześcijan, którzy jako wcieleni poprzez chrzest w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży i uczynieni na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, proroczego i królewskiego urzędu Chrystusowego, ze swej strony sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i w świecie.

Właściwością specyficzną laików jest ich charakter świecki. Choć bowiem członkowie stanu kapłańskiego mogą czasem zajmować się sprawami świeckimi, wykonując nawet świeckie zawody, to z tytułu swego wyjątkowego powołania w sposób szczególny i niejako zawodowo przeznaczeni są do służby świętej; zakonnicy znów poprzez swój sposób życia dają wspaniałe i zaszczytne świadectwo temu, iż świat nie może się przemienić i ofiarować się Bogu bez ducha ewangelicznych błogosławieństw. Natomiast zadaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania, jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja. Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zaczynu, od wewnątrz niejako, i w ten sposób przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa. Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświetlać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi

kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela.

32. Kościół święty z ustanowienia Bożego organizuje się i rządzi z godną podziwu rozmaitością. „Jako bowiem w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie mają tej samej czynności, tak wszyscy stanowimy jedno ciało w Chrystusie, a brani z osobna, jesteśmy członkami jedni drugich" (Rz 12, 4—5).

Jeden tedy jest Lud Boży wybrany: „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Ef 4, 5); wspólna jest godność członków wynikająca z ich odrodzenia się w Chrystusie, wspólna łaska synów, wspólne powołanie do doskonałości, jedno zbawienie, jedna nadzieja i miłość niepodzielna. Nie ma więc w Chrystusie i w Kościele żadnej nierówności ze względu na rasę albo przynależność narodową, stan społeczny albo płeć, bo „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani niewiasty. Albowiem wszyscy wy »jednym« jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal 3, 28 gr.; por. Kol 3, 11).

A jeśli nie wszyscy w Kościele idą tą samą drogą, wszyscy jednak powołani są do świętości i jednaka przypadła im w udziale wiara dzięki sprawiedliwości Pańskiej (por. 2 P 1, 1). Choć niektórzy z woli Chrystusa ustanawiani są nauczycielami, szafarzami tajemnic i pasterzami innych, to jednak co się tyczy godności i wspólnej wszystkim wiernym działalności około budowania Ciała Chrystusowego, prawdziwa równość panuje wśród wszystkich. Albowiem rozróżnienie, które położył Pan między szafarzami świętymi a resztą Ludu Bożego, niesie z sobą łączność, gdyż pasterze i pozostali wierni związani są z sobą przez konieczne, wzajemne odniesienia; Pasterze Kościoła, idąc za przykładem Pana, sobie nawzajem i innym wiernym oddają posługi duchowe, wierni zaś ochoczo świadczą wspólnie pomoc pasterzom i nauczycielom. Tak to w rozmaitości dają świadectwo jedności przedziwnej w Ciele Chrystusowym: sama bowiem rozmaitość łask, posług duchownych i działalności gromadzi w jedno synów Bożych, bo „wszystko to sprawia jeden i tenże Duch" (1 Kor 12, 11).

Ludzie świeccy tedy, jak ze zmiłowania Bożego mają w Chrystusie brata, który choć jest Panem wszystkiego, nie po to przecież przyszedł, aby Mu służono, lecz aby sam służył (por. Mt 20, 28), tak też mają braci w tych, co postawieni na świętym urzędzie z upoważnienia Chrystusa nauczając, uświęcając i kierując rodziną Bożą, w taki sposób są jej pasterzami, żeby wszyscy wypełniali nowe przykazanie miłości. Bardzo pięknie na ten temat mówi święty Augustyn: „Ilekroć mnie przeraża to, czym

jestem dla was, pociechę daje mi to, czym jestem wraz z wami. Dla was bowiem jestem biskupem, wraz z wami jestem chrześcijaninem. Pierwsze to imię urzędu, drugie — łaski; tamto niesie ze sobą niebezpieczeństwo, to — zbawienie"[1].

33. Ludzie świeccy zrzeszeni w Ludzie Bożym i ustanowieni w jednym Ciele Chrystusowym pod jedną Głową, kimkolwiek są, powołani są do tego, aby jako żywe członki ze wszystkich sił swoich, jakie otrzymali z dobrodziejstwa Stworzyciela i z łaski Odkupiciela, przyczyniali się do wzrastania Kościoła i do jego ustawicznego uświęcania.

Apostolstwo świeckich jest uczestnictwem w samej zbawczej misji Kościoła i do tego właśnie apostolstwa sam Pan przeznacza wszystkich przez chrzest i bierzmowanie. Dzięki sakramentom, a szczególnie dzięki świętej Eucharystii, udzielana jest i podtrzymywana owa miłość Boga i ludzi, która jest duszą całego apostolstwa. Ludzie świeccy zaś szczególnie powołani są do tego, aby czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i w takich okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi[2]. Tak oto każdy świecki na mocy samych darów, jakie otrzymał, staje się świadkiem i zarazem żywym narzędziem posłannictwa samego Kościoła „według miary daru Chrystusowego" (Ef 4, 7).

Oprócz tego apostolatu, który jest zadaniem wszystkich w ogóle chrześcijan, ludzie świeccy mogą być także powoływani w różny sposób do bardziej bezpośredniej współpracy z apostolatem Hierarchii[3], na wzór owych mężów i niewiast, co pomagali Pawłowi w głoszeniu Ewangelii wielce się trudząc w Panu (por. Flp 4, 3; Rz 1, 3 nn.). Ponadto zdatni są do tego, aby Hierarchia przybierała ich do pomocy w wykonywaniu pewnych zadań kościelnych służących celowi duchowemu.

Na wszystkich tedy świeckich spoczywa zaszczytny obowiązek przyczyniania się do tego, aby Boży plan zbawienia coraz bardziej rozszerzał się na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc na ziemi. Toteż wszędzie powinna dla nich stać otworem droga, aby w miarę sił swoich i stosownie do aktualnych potrzeb i oni także uczestniczyli pilnie w zbawczym dziele Kościoła.

---

1 Św. Augustyn, *Serm.* 340, 1: PL 38, 1483.

2 Por. Pius XI, Encyklika *Quadragesimo anno*, 15 maja 1931: AAS 23 (1931) s. 221 n. Pius XII, przemówienie *De quelle consolation*, 14 października 1951: AAS 43 (1951) s. 790 n.

3 Por. Pius XII, przemówienie *Six ans se sont écoulés*, 5 paźdz. 1957: AAS 49 (1957) s. 927.

34. Najwyższy i Przedwieczny Kapłan Jezus Chrystus, pragnąc, aby Jego świadectwo i Jego posługa trwały nieprzerwanie także za pośrednictwem ludzi świeckich, ożywia ich Duchem swoim i nieustannie zachęca do dzieła szlachetnego i doskonałego.

Tym bowiem, których wiąże ściśle z życiem i posłannictwem swoim, daje również udział w swej funkcji kapłańskiej (*munus sacerdotale*), dla sprawowania kultu duchowego, aby Bóg był wielbiony, a ludzie zbawiani. Toteż ludzie świeccy, jako poświęceni Chrystusowi i namaszczeni Duchem Świętym, w przedziwny sposób są powołani i przygotowani do tego, aby rodziły się w nich zawsze coraz obfitsze owoce Ducha. Wszystkie bowiem ich uczynki, modlitwy i apostolskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, codzienna praca, wypoczynek ducha i ciała, jeśli odbywają się w Duchu, a nawet utrapienia żywota, jeśli cierpliwie są znoszone, stają się duchowymi ofiarami, miłymi Bogu przez Jezusa Chrystusa (por. 1 P 2, 5); ofiary te składane są zbożnie Ojcu w eucharystycznym obrzędzie wraz z ofiarą Ciała Pańskiego. W ten sposób i ludzie świeccy, jako zbożnie działający wszędzie czciciele Boga, sam świat Jemu poświęcają.

35. Chrystus, Prorok wielki, który zarówno świadectwem życia, jak mocą słowa ogłosił Królestwo Ojca, pełni swe prorocze zadanie aż do pełnego objawienia się chwały — nie tylko przez Hierarchię, która naucza w Jego imieniu i Jego władzą, ale także poprzez świeckich, których po to ustanowił świadkami oraz wyposażył w zmysł wiary i łaskę słowa (por. Dz 2, 17—18; Ap 19, 10), aby moc Ewangelii jaśniała w życiu codziennym, rodzinnym i społecznym. Okazują się oni synami obietnicy, jeśli mocni w wierze i nadziei wykorzystują czas obecny (por. Ef 5, 16; Kol 4, 5) i w cierpliwości oczekują przyszłej chwały (por. Rz 8, 25). A nadziei tej nie powinni ukrywać w głębi serca, lecz dawać jej stale wyraz swym postępowaniem oraz walką „przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom" (Ef 6, 12), także poprzez formy życia świeckiego.

Tak jak sakramenty Nowego Zakonu, z których pokarm swój czerpie życie i apostolstwo wiernych, typicznie zapowiadają i wyobrażają niebo nowe i ziemię nową (por. Ap 21, 1), tak ludzie świeccy stają się potężnymi głosicielami wiary w rzeczy, których się spodziewają (por. Hbr 11, 1), jeśli z życiem z wiary niezachwianie łączą wyznawanie wiary. Ta ewangelizacja, to znaczy głoszenie Chrystusa dokonywane zarówno świadectwem życia, jak i słowem, nabiera swoistego charakteru i szczególnej skuteczności przez to, że dokonuje się w zwykłych warunkach właściwych światu.

W wypełnianiu tego zadania nader cenny okazuje się ten stan życia, który uświęcony jest osobnym sakramentem, mianowicie życie małżeńskie i rodzinne. Tam odbywa się zaprawa w apostolstwie świeckich i tam znajduje się znakomita jego szkoła, gdzie pobożność chrześcijańska przenika całą treść życia i z dnia na dzień coraz bardziej ją przemienia. Tam małżonkowie znajdują swoje powołanie, polegające na tym, że mają oni być dla siebie nawzajem i dla dzieci swoich świadkami wiary i miłości Chrystusa. Rodzina chrześcijańska pełnym głosem oznajmia zarówno obecne cnoty Królestwa Bożego, jak i nadzieję błogosławionego żywota. W ten sposób przykładem i świadectwem swoim przekonuje świat o jego grzechu i oświeca tych, co szukają prawdy.

Toteż ludzie świeccy, nawet gdy zaprzątają ich doczesne troski, mogą i powinni prowadzić cenną działalność mającą na celu ewangelizację świata. I jeśli niektórzy z nich w miarę możliwości sprawują święte czynności, kiedy brakuje szafarzy świętych, lub nie mogą oni sprawować funkcji, gdy panują prześladowania; jeśli też liczni spośród nich wszystkie swe siły poświęcają dziełu apostolskiemu, to jednak wszyscy powinni współpracować dla rozszerzania i wzrastania Królestwa Chrystusowego w świecie. Dlatego też ludzie świeccy pilnie starać się mają o głębsze poznawanie prawdy objawionej i usilnie błagać Boga o dar mądrości.

36. Chrystus, który stał się posłusznym aż do śmierci i dlatego został wywyższony przez Ojca (por. Flp 2, 8—9), wszedł do chwały Królestwa swego. Jemu wszystko jest poddane, póki Sam siebie i wszystkiego nie podda Ojcu, aby Bóg był wszystkim we wszystkich (por. 1 Kor 15, 27—28). Tej władzy udzielił uczniom, aby i oni posiedli stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez życie święte pokonywali w sobie samych panowanie grzechu (por. Rz 6, 12); co więcej, aby służąc Chrystusowi w bliźnich, przywodzili również braci swoich pokorą i cierpliwością do Króla, któremu służyć — znaczy panować. Albowiem Pan również za pośrednictwem wiernych świeckich pragnie rozszerzać królestwo swoje, mianowicie królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju [4]; a w królestwie tym samo także stworzenie wyzwolone zostanie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych (por. Rz 8, 21). Wielka zaiste obietnica i wielkie przykazanie dane zostało uczniom: „Bo wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus Boga" (1 Kor 3, 23).

Powinni tedy wierni poznawać najgłębszą naturę całego stwo-

[4] Z prefacji na uroczystość Chrystusa Króla.

rzenia, jego wartość i przeznaczenie do chwały Bożej, i przez świeckie również dzieła dopomagać sobie wzajemnie do bardziej świętego życia, tak aby świat przepojony został duchem Chrystusowym i w sprawiedliwości, miłości i pokoju tym skuteczniej cel swój osiągał. W powszechnym zaś wypełnianiu tego zadania świeckim przypada szczególnie wybitne miejsce. Dzięki zatem swej kompetencji w umiejętnościach świeckich i poprzez swą działalność uwznioślona wewnętrznie łaską Chrystusową, winni oni wydatnie przyczyniać się do tego, aby dobra stworzone doskonalone były dzięki ludzkiej pracy, technice i cywilizacji społecznej zgodnie z przeznaczeniem, jakie im wyznaczył Stwórca, i z oświeceniem, jakie przyniosło Słowo Jego, dla powszechnego pożytku wszystkich bez wyjątku ludzi, aby były między nich bardziej odpowiednio rozdzielane i aby na swój sposób przyczyniały się do powszechnego postępu w ludzkiej i chrześcijańskiej wolności. W ten sposób Chrystus poprzez członki Kościoła oświecać będzie coraz bardziej całą społeczność ludzką zbawiennym swoim światłem.

Ponadto ludzie świeccy winni wspólnymi siłami tak uzdrawiać istniejące na świecie urządzenia i warunki, jeśli one gdzieś skłaniają do grzechu, aby to wszystko stosowało się do norm sprawiedliwości i raczej sprzyjało praktykowaniu cnót, niż mu przeszkadzało. Tak postępując, przepoją kulturę i dzieła ludzkie wartością moralną. Równocześnie w ten sposób lepiej przygotowuje się rolę świata pod zasiew słowa Bożego i szerzej otwierają się bramy Kościoła, którymi wyjść ma na świat orędzie pokoju.

Ze względu na samą ekonomię zbawienia, wierni winni uczyć się pilnie wyróżniać prawa i obowiązki, jakie spoczywają na nich jako na członkach Kościoła, od tych, które przysługują im jako członkom społeczności ludzkiej. I mają starać się harmonijnie godzić jedne z drugimi, pamiętając o tym, że w każdej sprawie doczesnej kierować się winni sumieniem chrześcijańskim, bo żadna działalność ludzka, nawet w sprawach doczesnych, nie może być wyjęta spod władzy Boga. W naszych zaś czasach szczególnie pożądane jest, aby to rozróżnienie i zarazem harmonia jak najjaśniej zabłysły w sposobie działania wiernych, aby posłannictwo Kościoła pełniej mogło odpowiedzieć swoistym warunkom dzisiejszego świata. Jak bowiem uznać należy, że społeczność ziemska, słusznie poświęca się troskom doczesnym, rządzi się właściwymi sobie zasadami, tak równocześnie słusznie odrzuca się tę nieszczęsną doktrynę, która usiłuje zbudować społeczeństwo nie licząc się wcale z religią, a wolność religijną obywateli zwalcza i niszczy [5].

---

[5] Por. Leon XIII, Encyklika *Immortale Dei*, 1 listopada 1885: ASS 18 (1885) s. 166 nn. Tenże, Encyklika *Sapientiae christianae*, 10 stycznia 1890: ASS 22

37. Ludzie świeccy, tak jak wszyscy chrześcijanie, mają prawo otrzymywać w obfitości od swoich pasterzy duchowe dobra Kościoła, szczególnie pomoc słowa Bożego i sakramentów [6], sami zaś przedstawiać pasterzom swoje potrzeby i życzenia z taką swobodą i ufnością, jaka przystoi synom Bożym i braciom w Chrystusie. Stosownie do posiadanej wiedzy, kompetencji i autorytetu, mają możność, a niekiedy nawet obowiązek ujawniania swojego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła [7]. Odbywać się to powinno, jeśli zachodzi potrzeba, za pośrednictwem instytucji ustanowionych w tym celu przez Kościół i zawsze w prawdzie, z odwagą i roztropnością, z szacunkiem i miłością wobec tych, którzy z tytułu swojego świętego urzędu reprezentują Chrystusa.

Ludzie świeccy, tak jak wszyscy wierni Chrystusowi, winni z chrześcijańskim posłuszeństwem stosować się ochoczo do tego, co postanawiają święci pasterze, reprezentujący Chrystusa, jako nauczyciele i kierownicy w Kościele. Winni tak czynić, idąc w tym za przykładem Chrystusa, który swym posłuszeństwem aż do śmierci otworzył wszystkim ludziom błogosławioną drogę wolności synów Bożych. Niech też nie zaniedbują w modlitwach swoich polecać Bogu swych przełożonych, którzy czuwają jako odpowiedzialni za dusze nasze; a niechaj czynią to z weselem, nie z udręką (por. Hbr 13, 17).

Święci zaś pasterze uznawać mają i wspierać godność i odpowiedzialność świeckich w Kościele; mają korzystać chętnie z ich roztropnej rady, powierzać im z ufnością zadania w służbie dla Kościoła i pozostawiać swobodę oraz pole działania, owszem, dodawać im ducha, aby także z własnej inicjatywy przystępowali do pracy. Z ojcowską miłością winni bacznie rozważać w Chrystusie przedsięwzięcia, życzenia i pragnienia przedstawione przez świeckich [8]. Słuszną zaś wolność, która wszystkim przysługuje w społeczności ziemskiej, winni pasterze skrupulatnie respektować.

Po tym zażyłym obcowaniu z sobą świeckich i pasterzy spodziewać się należy rozlicznych dóbr dla Kościoła: dzięki niemu bowiem w świeckich umacnia się poczucie własnej odpowiedzialności, wzmaga się zapał i łatwiej siły świeckich łączą się z pracą pasterzy. Ci zaś, wsparci doświadczeniem świeckich, mogą zdobyć celniejszy i odpowiedniejszy sąd zarówno w sprawach duchowych, jak i do-

---

(1889—90) s. 397 nn. Pius XII, przemówienie *Alla vostra filiale*, 23 marca 1958: AAS 50 (1958) s. 220: „la legittima sana laicità dello Stato".

[6] *Cod. Iur. Can.*, kan. 682.

[7] Por. Pius XII, przemówienie *De quelle consolation*, jw., s. 789.: „Dans les batailles décisives, c'est parfois du front que partent les plus heureuses initiatives...". Tenże, przemówienie *L'importance de la presse catholique*, 17 lutego 1950: AAS 42 (1950) s. 256.

[8] Por. 1 Tes. 5, 19 i 1 J 4, 1.

czesnych; tak aby cały Kościół, umocniony przez wszystkie swoje członki, skuteczniej pełnił swe posłannictwo dla życia świata.

38. Każdy człowiek świecki winien być wobec świata świadkiem zmartwychwstania i życia Pana Jezusa i znakiem Boga żywego. Wszyscy razem i każdy z osobna winni żywić świat owocami duchowymi (por. Gal 5, 22) i napełniać go takim duchem, jakim ożywieni są owi ubodzy, łagodni i pokój czyniący, których Pan nazwał w Ewangelii błogosławionymi (por. Mt 5, 3—9). Słowem, „czym dusza jest w ciele, tym niechaj będą w świecie chrześcijanie"[9].

ROZDZIAŁ V

POWSZECHNE POWOŁANIE DO ŚWIĘTOŚCI W KOŚCIELE

39. Kościół, którego tajemnicę wykłada Sobór Święty, uznawany jest przez wiarę za niezachwianie święty. Albowiem Chrystus, Syn Boży, który wraz z Ojcem i Duchem Świętym doznaje czci jako „sam jeden Święty"[1], umiłował Kościół jako oblubienicę swoją, siebie samego zań wydając, aby go uświęcić (por. Ef 5, 25—26); złączył go też ze Sobą jako ciało swoje i hojnie obdarzył darem Ducha Świętego na chwałę Bożą. Toteż wszyscy w Kościele, niezależnie od tego, czy należą do Hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji pasterskiej, powołani są do świętości, zgodnie ze słowami Apostoła: „Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze" (1 Tes 4, 3; por. Ef 1, 4). Ta zaś świętość Kościoła nieustannie ujawnia się i ujawniać się powinna w owocach łaski, które Duch rodzi w wiernych; rozmaicie wyraża się ona u poszczególnych ludzi, którzy we właściwym sobie stanie życia dążą do doskonałości miłości, będąc zbudowaniem dla innych; w pewien właściwy sobie sposób wyraża się ona w praktykowaniu rad, które zwykło się nazywać ewangelicznymi. To praktykowanie rad ewangelicznych, dzięki pobudzaniu przez Ducha Świętego, podejmowane przez licznych chrześcijan bądź prywatnie, bądź w zatwierdzonych przez Kościół warunkach czy stanie, daje w świecie i dawać powinno wspaniałe świadectwo i przykład tej właśnie świętości.

40. Pan Jezus, Boski Nauczyciel i Wzór wszelkiej doskonałości, głosił uczniom swoim jakiegokolwiek stanu — wszystkim razem i każdemu z osobna — świętość życia, której Sam jest sprawcą

[9] *Epist. ad Diognetum,* 6: wyd. Funk, I, s. 400. Por. św. Jan Chryzostom, *In Mt* Hom. 46 (47), 2: PG 58, 478, o zaczynie w cieście.

[1] Mszał rzymski, *Gloria in excelsis*. Por. Łk 1, 35; Mk 1, 24; Łk 4, 34; J 6, 69 *(ho hagios tou Theou);* Dz 3, 14; 4, 27 i 30; Hbr 7, 26; 1 J 2, 20; Ap: 3, 7.

i dokonawcą: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mt 5, 48)[2]. Na wszystkich bowiem zesłał Ducha Świętego, który miał ich wewnętrznie pobudzić, aby miłowali Boga z całego serca, z całej duszy, z całej myśli i ze wszystkiej siły swojej (por. Mk 12, 30) i aby siebie wzajemnie tak miłowali, jak Chrystus ich umiłował (por. J 13, 34; 15, 12). Wyznawcy Chrystusa, powołani przez Boga i usprawiedliwieni w Panu Jezusie nie ze względu na swe uczynki, lecz wedle zamiaru i łaski Bożej, w chrzcie wiary stali się prawdziwie synami Bożymi i uczestnikami natury Bożej, a przez to rzeczywiście świętymi. Toteż powinni oni zachowywać w życiu i w pełni urzeczywistniać świętość, którą otrzymali z daru Bożego. Napomina ich Apostoł, aby żyli „jak przystoi świętym" (Ef 5, 3), aby przyoblekli się „jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w łagodność i w cierpliwość" (Kol 3, 12) i aby mieli owoce Ducha ku uświęceniu (por. Gal 5, 22; Rz 6, 22). Skoro zaś wszyscy w wielu rzeczach upadamy (por. Jk 3, 2), ustawicznie potrzebujemy miłosierdzia Bożego i co dzień powinniśmy się modlić: „Odpuść nam nasze winy" (Mt 6, 12)[3].

Toteż dla wszystkich jasne jest, że wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości[4]; dzięki zaś tej świętości chrześcijan, także w społeczności ziemskiej rozwija się bardziej godny człowieka sposób życia. Na osiągnięcie tej doskonałości wierni obracać powinni swe siły otrzymane według miary obdarowania Chrystusowego, aby idąc w Jego ślady i upodabniając się do wzoru, jakim On sam jest dla nich, posłuszni we wszystkim woli Ojca, z całej duszy poświęcali się chwale Bożej i służbie bliźniemu. W ten sposób świętość Ludu Bożego wyda owoc obfity, jak tego dowodzi wymownie życie tylu świętych w dziejach Kościoła.

41. W rozmaitych rodzajach życia i powinnościach jedną świętość uprawiają wszyscy, którymi kieruje Duch Boży, a posłuszni głosowi Ojca i czcząc Boga Ojca w duchu i w prawdzie, podążają za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż, aby zasłużyć na uczestnictwo w Jego chwale. Każdy stosownie do własnych

---

[2] Por. Orygenes, *Comm. Rom.* 7, 7: PG 14, 1122B. Pseudo-Makariusz, *De Oratione*, 11: PG 34, 861AB. Św. Tomasz, *Summa Theol.* II-II, q. 184, a. 3.

[3] Por. Św. Augustyn, *Retract.* II, 18: PL 32, 637 n. — Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, 29 czerwca 1943: AAS 35 (1943) s. 225.

[4] Pius XI, Encyklika *Rerum omnium*, 26 stycznia 1923: AAS 15 (1923) ss. 50 i 59—60. Encyklika *Casti Connubii*, 31 grudnia 1930: AAS 22 (1930) s. 548. Pius XII, Konst. apost. *Provida Mater*, 2 lutego 1947: AAS 39 (1947) s. 117. Przemówienie *Annus sacer*, 8 grudnia 1950: AAS 43 (1951) ss. 27—28. Przemówienie *Nel darvi*, 1 lipca 1956: AAS 48 (1956) s. 574 n.

darów i zadań winien bez ociągania kroczyć drogą wiary żywej, która wzbudza nadzieję i działa przez miłość.

Przede wszystkim Pasterze trzody Chrystusowej powinni na wzór najwyższego i wiekuistego Kapłana, Pasterza i Biskupa dusz naszych, zbożnie i ochoczo, z pokorą i męstwem pełnić służbę swoją, która tak wypełniona, stanie się także dla nich wzniosłym środkiem uświęcenia. Wybrani do pełni kapłaństwa, obdarzani są łaską sakramentalną, aby modląc się, sprawując ofiarę i głosząc naukę, pełnili doskonały urząd miłości pasterskiej poprzez wszelką formę miłości i posługi biskupiej [5] i aby nie lękali się życie swe za owce położyć, a stawszy się wzorem dla trzody swojej (por. 1 P 5, 3), dźwigali Kościół także swym przykładem ku coraz większej świętości.

Kapłani, na podobieństwo stanu biskupów, których duchowy wieniec stanowią [6], uczestnicząc w łasce ich urzędu przez Chrystusa, wiecznego i jedynego Pośrednika, niech wzrastają poprzez codzienne sprawowanie swej powinności w miłości Boga i bliźniego, niech zachowują więź kapłańskiej wspólnoty (*communio*), obfitują we wszelkie dobro duchowe i dają wszystkim żywe o Bogu świadectwo [7], współzawodnicząc z tymi kapłanami, którzy w ciągu wieków, nieraz w pokornej i ukrytej służbie, pozostawili świetlany wzór świętości. Ich chwała rozbrzmiewa w Kościele Bożym. Gdy na podstawie swego urzędu modlą się i składają ofiarę za swój lud i za cały lud Boży, rozważając to, co czynią, i naśladując to, co sprawują [8], apostolskie troski, niebezpieczeństwa i utrapienia nie powinny im być przeszkodą w uświęcaniu się, ale raczej dzięki nim mają wznosić się na wyższy stopień świętości, żywiąc i wspierając swą działalność obfitością kontemplacji na pociechę całemu Kościołowi Bożemu. Wszyscy kapłani, a szczególnie ci, którzy z osobnego tytułu swych święceń nazywają się kapłanami diecezjalnymi, pamiętać winni o tym, jak bardzo do ich uświęcenia przyczynia się wierna łączność i wielkoduszne współdziałanie ze swym biskupem.

Uczestnikami posłannictwa i łaski najwyższego Kapłana są też w osobliwy sposób słudzy niższego stopnia święceń, a przede wszystkim diakoni, którzy służąc tajemnicom Chrystusa i Kościoła [9], winni zachować siebie czystymi od wszelkiego grzechu i podobać

---

[5] Por. św. Tomasz, *Summa Theol.* II-II, q. 184, a. 5 i 6. *De perf. vitae spir.*, rozdz. 18. Orygenes, *In Is.* Hom. 6, 1: PG 13, 239.

[6] Por. św. Ignacy Męczennik, *Magn.* 13, 1: wyd. Funk, I, s. 241.

[7] Por. św. Pius X, wezwanie *Haerent animo*, 4 sierpnia 1908: ASS 41 (1903) s. 560 n. *Cod. Iur. Can.*, kan. 124. Pius XI, encyklika *Ad catholici sacerdotii*, 20 grudnia 1935: AAS 28 (1936) s. 22 n.

[8] *Ordo consecrationis initialis*, Exhortatio initialis.

[9] Por. św. Ignacy Męczennik, *Trall.* 2, 3: wyd. Funk, I, s. 244.

się Bogu oraz starać się o wszelkie dobro wobec ludzi (por. 1 Tym 3, 8—10 i 12—13). Klerycy, powołani przez Pana i do uczestnictwa w Jego cząstce wybrani, przygotowując się pod czujną opieką pasterzy do zadań sług Bożych, winni umysły swoje i serca dostosować do tak zaszczytnego wybrania, wytrwali w modlitwie, pałający miłością, myślący o tym tylko, co jest prawdziwe, sprawiedliwe i co przynosi dobrą sławę, wszystko do końca czyniący ku chwale i czci Bożej. Do nich dochodzą ci wybrani przez Boga ludzie świeccy, których powołuje biskup, aby się całkowicie poświęcili apostolskiej działalności, i którzy z pożytkiem wielkim pracują na roli Pańskiej [10].

Małżonkom zaś i rodzicom chrześcijańskim przystoi, aby, własną idąc drogą, przez całe życie podtrzymywali się wzajemnie w łasce z pomocą wiernej miłości, a przyjmowanemu z miłością od Boga potomstwu wpajali chrześcijańskie nauki i ewangeliczne cnoty. W ten sposób bowiem dają oni wszystkim przykład niestrudzonej i szlachetnej miłości; w ten sposób też budują braterską wspólnotę miłości i stają się świadkami oraz współpracownikami płodności Matki-Kościoła, na znak i na uczestnictwo w owej miłości, jaką Chrystus umiłował oblubienicę swoją i wydał za nią siebie samego [11]. Podobny przykład w inny sposób dają wdowy i wdowcy oraz nie związani małżeństwem, którzy także w niemałym stopniu przyczynić się mogą do świętości i pracy w Kościele. Ci zaś ludzie, którzy wykonują ciężkie nieraz prace, poprzez dzieła ludzkie mają doskonalić samych siebie, współobywateli swoich wspierać, a całej społeczności i całemu stworzeniu dopomagać w osiągnięciu lepszego stanu; mają oni również naśladować Chrystusa, którego ręce trudziły się pracą rzemieślniczą i który wraz z Ojcem ustawicznie działa dla zbawienia wszystkich: mają Go naśladować w miłości czynnej, ciesząc się nadzieją i jeden drugiego brzemiona dźwigając, i przez samą codzienną pracę swoją wznosić się na wyższy stopień świętości, także apostolskiej.

Niech też wiedzą, że szczególnie jednoczą się z Chrystusem cierpiącym dla zbawienia świata ci, których gnębi ubóstwo, słabość, choroba i rozmaite troski, albo którzy prześladowania cierpią dla sprawiedliwości; ich to Pan w Ewangelii nazwał błogosławionymi, ich „Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje" (1 P 5, 10).

---

10 Por. Pius XII, przemówienie *Sous la maternelle protection*, 9 grudnia 1957: AAS 50 (1958) s. 36.

11 Pius XI, encyklika *Casti Connubii*, 31 grudnia 1930: AAS 22 (1930) s. 548 n. Por. św. Jan Chryzostom, *In Ephes*. Hom. 20, 2: PG 62, 136 nn.

Wszyscy tedy chrześcijanie będą z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w warunkach swego życia, pośród swych obowiązków czy okoliczności życia, jeśli z wiarą przyjmują wszystko z ręki Ojca niebieskiego i współdziałają z wolą Bożą, ujawniając także w służbie doczesnej przed wszystkimi tę miłość, którą Bóg świat umiłował.

42. „Bóg jest miłością, a kto trwa w miłości, w Bogu trwa, a Bóg w nim" (1 J 4, 16). Rozlewa zaś Bóg miłość swą w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany (por. Rz 5, 5); dlatego też darem pierwszym i najbardziej potrzebnym jest miłość, którą miłujemy Boga nade wszystko, a bliźniego ze względu na Boga. Aby zaś miłość jak nasienie dobre wzrastała w duszy i wydawała owoce, każdy wierny winien słuchać chętnie słowa Bożego i wolę Bożą, z pomocą Jego łaski, czynem wypełniać, uczestniczyć często w sakramentach, a zwłaszcza w Eucharystii i w świętych czynnościach oraz praktykować ustawicznie modlitwę, samozaparcie, ochoczą posługę braterską i wszelkie cnoty. Miłość bowiem, która jest węzłem doskonałości i pełnią zakonu (por. Kol 3, 14; Rz 13, 10), kieruje wszystkimi środkami uświęcenia, formuje je i do celu prowadzi[12]. Stąd też miłość zarówno do Boga, jak do bliźniego, jest znamieniem prawdziwego ucznia Chrystusowego.

Skoro Jezus, Syn Boży, okazał nam miłość swoją, dając swe życie za nas, nikt nie posiada większej miłości od tego, kto życie swoje daje za Niego i za swych braci (por. 1 J 3, 16; J 15, 13). Jakoż do dania tego najwyższego świadectwa miłości wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec prześladowców, powołani zostali niektórzy chrześcijanie już od samego początku i zawsze będą powoływani. Toteż męczeństwo, przez które uczeń upodabnia się do Mistrza przyjmującego z własnej woli śmierć dla zbawienia świata i naśladuje Go w przelaniu krwi, uważa Kościół za dar szczególny i najwyższą próbę miłości. A jeśli dane to jest nielicznym, wszyscy jednak winni być gotowi wyznawać Chrystusa wobec ludzi i iść za Nim drogą krzyża wśród prześladowań, których Kościołowi nigdy nie brakuje.

Świętość Kościoła wspierają też w szczególny sposób różne rady, jakie Pan w Ewangelii zalecił wypełniać uczniom swoim[13]. Wśród nich wyróżnia się osobliwie cenny dar łaski Bożej, udzielany przez

---

[12] Por. św. Augustyn, *Enchir.* 121, 32: PL 40, 288. Św. Tomasz, *Summa Theol.* II-II, q. 184, a. 1. Pius XII, napomnienie apostolskie *Menti nostrae*, 23 września 1950: AAS 42 (1950) s. 660.

[13] O radach w ogólności, por. Orygenes, *Comm. Rom.* X, 14: PG 14, 1275B. Św. Augustyn, *De S. Virginitate*, 15, 15: PL 40, 403. Św. Tomasz, *Summa Theol.* I-II, q. 100, a. 2C (na końcu); II-II, q. 44, a. 4, ad 3 .

Ojca niektórym ludziom (por. Mt 19, 1; 1 Kor 7, 7), aby mianowicie w dziewictwie czy w celibacie, łatwiej, niepodzielnym sercem (por. 1 Kor 7, 32—34), poświęcali się samemu tylko Bogu [14]. Ta doskonała powściągliwość, zachowana ze względu na Królestwo Boże, zawsze cieszyła się szczególnym szacunkiem Kościoła jako znak i bodziec miłości i jako szczególne źródło duchowej płodności w świecie.

Ma też Kościół na uwadze upomnienie Apostoła, który nawołując wiernych do miłości, zachęca ich, aby żywili w sobie te same uczucia, jakie ożywiały Chrystusa Jezusa, który „wyniszczył samego siebie przyjąwszy naturę sługi, ...stawszy się posłusznym aż do śmierci" (Flp 2, 7—8) i dla nas „stał się ubogim będąc bogatym" (2 Kor 8, 9). A skoro trzeba, aby uczniowie zawsze naśladowali tę miłość i pokorę Chrystusa i dawali jej świadectwo, Matka-Kościół cieszy się, że w łonie jego znajdują się liczni mężczyźni i niewiasty, którzy dokładniej naśladują wyniszczenie Zbawiciela i wyraźniej je ukazują, przyjmując ubóstwo w wolności synów Bożych i wyrzekając się własnej woli: poddają się oni mianowicie człowiekowi ze względu na Boga w sprawie doskonałości ponad miarę przykazania, aby się w sposób pełniejszy upodobnić do posłusznego Chrystusa [15].

Wszyscy więc chrześcijanie zachęcani są i zobowiązani do osiągania świętości i doskonałości własnego stanu. Niechaj tedy wszyscy starają się należycie kierować swymi uczuciami, aby korzystanie z rzeczy ziemskich i przywiązanie do bogactw wbrew duchowi ewangelicznego ubóstwa nie przeszkodziło im w osiągnięciu doskonałej miłości, zgodnie z upomnieniem Apostoła: „Którzy używają świata tego, niech nie zatrzymują się w nim: przemija bowiem postać tego świata" (por. 1 Kor 7, 31 gr.) [16].

ROZDZIAŁ VI

ZAKONNICY

43. Rady ewangeliczne dotyczące poświęconej Bogu czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, jako ugruntowane w słowach i przykła-

---

[14] O uprzywilejowanym miejscu świętego dziewictwa, por. Tertulian, *Exhort. Cast.* 10: PL 2, 925C. Św. Cyprian, *Hab. Virg.* 3 i 22: PL 4, 443 B i 461A n. Św. Atanazy (?), *De Virg.*: PG 28, 252 nn. Św. Jan Chryzostom, *De Virg.*: PG 48, 533 nn.

[15] O duchowym *ubóstwie* por. Mt 5, 3 i 19, 21; Mk 10, 21; Łk 18, 22; o *posłuszeństwie* jest podany przykład Chrystusa J 4, 34 i 6, 38; Flp 2, 8—10; Hbr. 10, 5—7. Świadectwa Ojców Kościoła i założycieli zakonów są bardzo liczne.

[16] O skutecznym praktykowaniu rad, do którego nie wszyscy są obowiązani, por. św. Jan Chryzostom, *In Mt* Hom. 7, 7: PG 57, 81 n. Św. Ambroży, *De Viduis*, 4, 23: PL 16, 241 n.

dach Pana oraz zalecane przez Apostołów, Ojców i doktorów Kościoła oraz pasterzy, są darem Bożym, który Kościół otrzymał od swego Pana i z łaski Jego ustawicznie zachowuje. Sama zaś władza Kościoła pod przewodnictwem Ducha Świętego zatroszczyła się o to, aby je tłumaczyć, praktykowaniem ich kierować, a nadto ustanawiać stałe, trwałe formy życia na radach tych oparte. Stąd też wyrosły niby na drzewie, które się cudownie i bujnie rozkrzewiło na roli Pańskiej z danego przez Boga zalążka, rozmaite formy życia samotnego lub wspólnego, rozmaite rodziny zakonne, które pomnażają to, co służy zarówno pożytkowi ich członków, jak i dobru całego Ciała Chrystusowego [1]. Rodziny te bowiem dają członkom swym pomoc polegającą na umocnieniu ich w danym sposobie życia, na wypróbowanej nauce prowadzącej do osiągnięcia doskonałości, na wspólnocie braterskiej w służbie Chrystusowej i na umocnionej przez posłuszeństwo wolności, tak iż mogą oni bezpiecznie wypełniać swe śluby zakonne i zachowywać je wiernie oraz czynić radośnie postępy na drodze miłości [2].

Stan ten — gdy ma się na uwadze boski i hierarchiczny ustrój Kościoła — nie jest stanem pośrednim pomiędzy stanem duchownym i świeckim, lecz z jednego i drugiego Bóg powołuje niektórych chrześcijan, aby w życiu Kościoła korzystali ze szczególnego daru i byli każdy na swój sposób pomocni w zbawczym Jego posłannictwie [3].

44. Przez śluby albo inne święte więzy naturą swą podobne do ślubów, którymi chrześcijanin zobowiązuje się do praktykowania trzech wyżej wymienionych rad ewangelicznych, oddaje się on całkowicie na własność umiłowanemu nade wszystko Bogu, tak że z nowego i szczególnego tytułu poświęca się służbie Bożej i Jego czci. Już wprawdzie przez chrzest umarł dla grzechu i poświęcony został Bogu; aby jednak móc otrzymać obfitsze owoce łaski chrztu, postanawia przez ślubowanie rad ewangelicznych w Kościele uwolnić się od przeszkód, które mogłyby go odwieść od żarliwej miłości i od doskonałości kultu Bożego, i jeszcze ściślej poświęca się służbie Bożej [4]. Poświęcenie zaś tym będzie doskonalsze, im sil-

---

[1] Por. Rosweydus, *Vitae Patrum*, Antwerpiae 1628. *Apophthegmata Patrum*: PG 65. Palladius, *Historia Lausiaca*: PG 34, 995 nn.;wyd. C. Butler, Cambridge 1898 (1904). Pius XI, Konst. apost. *Umbratilem*, 8 lipca 1924: AAS 16 (1924) ss. 386—387. Pius XII, przemówienie *Nous sommes heureux*, 11 kwietnia 1958: AAS 56 (1958) s. 283.

[2] Paweł VI, przemówienie *Magno gaudio*, 23 maja 1964: AAS 56 (1964) s. 566.

[3] Por. *Cod. Iur. Can.*, kan. 487 i 488, 4°. Pius XII, przemówienie *Annus sacer*, 8 grudnia 1950: AAS 43 (1951) s. 27 n. Pius XII, Konstyt. apost. *Provida Mater*, 2 lutego 1947: AAS 39 (1947) s. 120 nn.

[4] Paweł VI, jw., s. 567.

niejsze i trwalsze będą więzy, na obraz Chrystusa związanego nierozerwalnym węzłem z Kościołem, swoją oblubienicą.

A ponieważ rady ewangeliczne przez miłość, do której prowadzą [5], w szczególny sposób zespalają z Kościołem i jego tajemnicą tych, którzy za nimi idą, przeto życie ich duchowe winno być poświęcone także dobru całego Kościoła. Wynika stąd obowiązek pracy, w miarę sił i stosowanie do formy osobistego powołania, bądź modlitwą, bądź gorliwym działaniem, celem zakorzenienia i umocnienia w duszach Królestwa Bożego i rozszerzania go na wszystkie kraje. Dlatego też Kościół bierze w opiekę i popiera swoisty charakter rozmaitych Instytutów zakonnych.

Jest więc ślubowanie i spełnianie rad ewangelicznych niejako widomym znakiem, który może i powinien pociągnąć skutecznie wszystkich członków Kościoła do ochoczego wypełniania powinności powołania chrześcijańskiego. Skoro bowiem Lud Boży nie ma tutaj trwałego miasta, lecz szuka przyszłego, to stan zakonny, który bardziej uwalnia swych członków od trosk ziemskich, w wyższym też stopniu tak ukazuje wszystkim wierzącym dobra niebiańskie już na tym świecie obecne, jak i daje świadectwo nowemu i wiekuistemu życiu zyskanemu dzięki odkupieniu Chrystusa, jak wreszcie zapowiada przyszłe zmartwychwstanie i chwałę Królestwa niebieskiego. Stan ten naśladuje wierniej i ustawicznie uprzytamnia w Kościele tę formę życia, jaką obrał sobie Syn Boży przyszedłszy na świat, aby czynić wolę Ojca, i jaką zalecił uczniom, którzy za Nim poszli. Ujawnia on wreszcie w swoisty sposób wyniesienie Królestwa Bożego ponad wszystko co ziemskie, oraz jego najważniejsze potrzeby; ukazuje też wszystkim ludziom przeogromną wielkość potęgi Chrystusa królującego i nieograniczoną moc Ducha Świętego działającą przedziwnie w Kościele.

Choć więc stan, który opiera się na profesji rad ewangelicznych, nie dotyczy hierarchicznej struktury Kościoła, należy on jednak nienaruszalnie do jego życia i świętości.

45. Skoro zadaniem Hierarchii kościelnej jest paść Lud Boży i prowadzić go na pastwiska najobfitsze (por. Ez 34, 14), przeto do niej również należy mądre kierowanie przez swoje ustawy praktyką rad ewangelicznych, które w szczególny sposób sprzyjają doskonałej miłości Boga i bliźniego [6]. Ona również podążając skwa-

[5] Por. św. Tomasz, *Summa Theol.* II—II, q. 184, a. 3 i q. 188, a. 2. Św. Bonawentura, Opusc. XI, *Apologia Pauperum*, rozdz. 3, 3: wyd. *Opera*, Quaracchi, t. 8, 1898, s. 245a.

[6] Por. Sobór Wat. I, Schemat *De Ecclesia Christi*, rozdz. XV, i przyp. 48: Mansi 51, 549 n. i 619 n. — Leon XIII, list *Au milieu des consolations*, 23 grudnia 1900, ASS 33 (1900—01) s. 361. Pius XII, Konstyt. apost. *Provida Mater*, jw., s. 114 n.

pliwie za tchnieniem Ducha Świętego, przyjmuje reguły przedłożone przez znakomitych mężów i niewiasty, a następnie dokładniej uporządkowane oficjalnie zatwierdza; autorytetem swoim czujnym i pomocnym wspiera Instytuty ustanowione tu i ówdzie dla budowania Ciała Chrystusowego, aby wzrastały i rozwijały się w duchu założycieli.

Aby zaś tym lepiej zaradzić potrzebom całej trzody Pańskiej, każdy Instytut służy celom doskonałości, jako też poszczególni jego członkowie mogą być wyjęci przez papieża z racji jego prymatu nad całym Kościołem, i ze względu na ogólny pożytek, spod jurysdykcji miejscowych ordynariuszy oraz poddani jemu samemu [7]. Podobnie mogą być pozostawieni lub powierzeni swym władzom patriarchalnym. Ze swej strony członkowie owych Instytutów powinni w wypełnianiu obowiązków wobec Kościoła wynikających ze swoistej formy ich życia okazywać biskupom cześć i posłuszeństwo w myśl ustaw kanonicznych — ze względu na pasterski autorytet biskupów w Kościołach partykularnych i ze względu na konieczną w pracy apostolskiej jedność i zgodę [8].

Kościół zaś nie tylko swym zatwierdzeniem podnosi profesję zakonną do godności stanu kanonicznego, ale także przez swą działalność liturgiczną ukazuje ją jako stan poświęcony Bogu. Na mocy bowiem władzy udzielonej mu przez Boga Kościół przyjmuje śluby od tych, którzy je składają, publiczną swą modlitwą wyprasza im pomoce i łaskę u Boga, poleca ich Bogu i udziela im duchowego błogosławieństwa, łącząc ich ofiarę z ofiarą eucharystyczną.

46. Zakonnicy gorliwie starać się mają o to, aby za ich pośrednictwem Kościół z biegiem czasu coraz lepiej, zarówno wiernym, jak niewierzącym, ukazywał Chrystusa — bądź to oddającego się kontemplacji na górze, bądź zwiastującego rzeszom Królestwo Boże, bądź uzdrawiającego chorych i ułomnych, a grzeszników nawracającego do cnoty, bądź błogosławiącego dzieciom i dobrze czyniącego wszystkim, a zawsze posłusznego woli Ojca, który Go posłał [9].

Dla wszystkich wreszcie powinno być jasne, że ślubowanie rad ewangelicznych, choć niesie ze sobą wyrzeczenie się dóbr, które niewątpliwie posiadają wielką wartość, nie stoi jednak na prze-

---

[7] Por. Leon XIII, Konstyt. *Romanos Pontifices*, 8 maja 1881: ASS 13 (1880—81) s. 483. Pius XII, przemówienie *Annus sacer*, 8 grudnia 1950: AAS 43 (1951) s. 28 n.

[8] Por. Pius XII, przemówienie *Annus sacer*, jw., s. 28. Pius XII, Konstyt. apost. *Sedes Sapientiae*, 31 maja 1956: AAS 48 (1956) s. 355. Paweł VI, jw., ss. 570—571.

[9] Por. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, 29 czerwca 1943: AAS 35 (1943) s. 214 n.

szkodzie rozwojowi osobowości ludzkiej, przeciwnie z natury swojej ogromnie mu pomaga. Rady te bowiem przyjęte dobrowolnie, stosownie do osobistego powołania każdego, przyczyniają się niemało do oczyszczenia serca i do wolności duchowej, podsycają ustawicznie żar miłości, szczególnie zaś zdolne są, jak to poświadcza przykład tylu świętych założycieli, ukształtować bardziej chrześcijanina do życia w dziewictwie i ubóstwie, które to życie obrał sobie Chrystus Pan, a także Matka Jego Dziewica. I niechaj nikt nie sądzi, że zakonnicy z racji swego poświęcenia stają się bądź wyobcowani spośród ludzi, bądź nieużyteczni w społeczności ziemskiej. Bo choć niekiedy nie wspomagają wprost swych współczesnych, to jednak w głębszy sposób czują się z nimi związani wewnętrznym związkiem w Chrystusie i współpracują z nimi duchowo, aby budowanie społeczności ziemskiej opierało się zawsze na Panu i ku Niemu się kierowało, aby przypadkiem na próżno nie trudzili się ci, którzy ją budują [10].

Dlatego to Sobór Święty potwierdza i chwali mężów i niewiasty, braci i siostry, którzy w klasztorach lub w szkołach i szpitalach czy na misjach poprzez wytrwałą i pokorną wierność dla wyżej wymienionego poświęcenia się stają się chlubą Oblubienicy Chrystusowej i wszystkim ludziom świadczą szlachetne i rozliczne posługi.

47. Każdy zaś do ślubowania rad ewangelicznych powołany usilnie starać się winien o to, aby wytrwał i wzniósł się wyżej w tym powołaniu, do którego Bóg go wezwał, dla przysporzenia świętości Kościołowi, na większą chwałę jednej i niepodzielnej Trójcy. która w Chrystusie i przez Chrystusa jest źródłem i początkiem wszelkiej świętości.

ROZDZIAŁ VII

ESCHATOLOGICZNY CHARAKTER KOŚCIOŁA PIELGRZYMUJĄCEGO I JEGO ZWIĄZEK Z KOŚCIOŁEM W NIEBIE

48. Kościół, do którego w Jezusie Chrystusie jesteśmy wszyscy powołani i w którym dzięki łasce Bożej zdobywamy świętość, osiągnie pełnię dopiero w chwale niebieskiej, gdy nadejdzie czas odnowienia wszystkiego (Dz 3, 21) i kiedy wraz z rodzajem ludzkim również świat cały głęboko związany z człowiekiem i przez

---

[10] Por. Pius XII, przemówienie *Annus sacer*, jw., s. 30. Przemówienie *Sous la maternelle protection*, 9 grudnia 1957: AAS 50 (1958) s. 39 n.

niego zdążający do swego celu, w sposób doskonały odnowi się w Chrystusie (por. Ef 1, 10; Kol 1, 20; 2 P 3, 10—13).

Chrystus wywyższony ponad ziemię wszystkich do siebie pociągnął (por. J 12, 32 gr.); powstawszy z martwych (por. Rz 6, 9) Ducha swego ożywiciela zesłał na uczniów i przez Niego ustanowił Ciało swoje, którym jest Kościół, jako powszechny sakrament zbawienia; siedząc po prawicy Ojca działa ustawicznie w świecie, aby prowadzić ludzi do Kościoła i przezeń mocniej ich z Sobą złączyć, a karmiąc ich Ciałem i Krwią własną uczynić ich uczestnikami swego chwalebnego życia. Obiecane tedy odnowienie, którego oczekujemy, już się rozpoczęło w Chrystusie, postępuje dalej w zesłaniu Ducha Świętego i przez Niego trwa w Kościele, w którym przez wiarę zyskujemy pouczenie o sensie naszego życia doczesnego, doprowadzając do końca z nadzieją dóbr przyszłych dzieło powierzone nam przez Ojca w świecie i pracując nad naszym zbawieniem (por. Flp 2, 12).

Już przyszedł zatem do nas kres wieków (por. 1 Kor 10, 11); już ustanowione zostało nieodwołalnie odnowienie świata i w pewien rzeczywisty sposób już w doczesności jest ono antycypowane: albowiem Kościół już na ziemi naznaczony jest prawdziwą, choć niedoskonałą jeszcze, świętością. Dopóki jednak nie powstaną nowe niebiosa i nowa ziemia, w których sprawiedliwość mieszka (por. 2 P 3, 13), Kościół pielgrzymujący, w swoich sakramentach i instytucjach, które należą do obecnego wieku, posiada postać tego przemijającego świata i żyje pośród stworzeń, które wzdychają dotąd w bólach porodu i oczekują objawienia synów Bożych (por. Rz 8, 19—22).

Złączeni zatem z Chrystusem w Kościele i naznaczeni Duchem Świętym, „który jest zadatkiem dziedzictwa naszego" (Ef 1 14), nazywamy się prawdziwie i jesteśmy synami Bożymi (por. 1 J 3, 1), ale jeszcze nie ukazaliśmy się z Chrystusem w chwale (por. Kol 3, 4), w której będziemy podobni Bogu, ponieważ ujrzymy Go, jako jest (por. 1 J 3, 2). Toteż „póki przebywamy w ciele, tułamy się daleko od Pana" (2 Kor 5, 6) i mając pierwiastki Ducha we wnętrzu naszym wzdychamy (por. Rz 8, 23) i pragniemy być z Chrystusem (por. Flp 1, 23). Ta sama zaś miłość przynagla nas, abyśmy coraz bardziej żyli dla Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał (por. 2 Kor 5, 15). Usiłujemy tedy we wszystkim podobać się Panu (por. 2 Kor 5, 9) i przyoblekamy się w zbroję Bożą, abyśmy mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim i stawić opór w złym dniu (por. Ef 6, 11—13). A ponieważ nie znamy dnia ani godziny, musimy, w myśl upomnienia Pańskiego, czuwać ustawicznie, abyśmy, zakończywszy jeden jedyny bieg naszego ziemskiego

żywota (por. Hbr 9, 27), zasłużyli wejść razem z Panem na gody weselne i być zaliczeni do błogosławionych (por. Mt 25, 31—46), i aby nie kazano nam, jak sługom złym i leniwym (por. Mt 25, 26), pójść w ogień wieczny (por. Mt 25, 41), w ciemności zewnętrzne, gdzie „będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mt 22, 13 i 25, 30). Albowiem zanim panować będziemy z Chrystusem pełnym chwały, wszyscy staniemy „przed trybunałem Chrystusowym, aby każdy zdał sprawę z czynów dokonanych w ciele, dobrych i złych" (2 Kor 5, 10), i na końcu świata „ci, którzy dobrze czynili wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu" (J 5, 29; por. Mt 25, 46). Toteż mając na uwadze że „utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi" (Rz 8, 18; por. 2 Tym 2, 11—12), oczekujemy, mocni w wierze, „błogosławionej nadziei i przyjścia chwały Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa" (Tyt 2, 13), „który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej" (Flp 3 21) i który przyjdzie, „aby być uwielbionym w świętych swoich i okazać się przedziwnym dla wszystkich, którzy uwierzyli" (2 Tes 1, 10).

49. Dopóki tedy Pan nie przyjdzie w majestacie swoim, a wraz z Nim wszyscy aniołowie (por. Mt 25, 31), dopóki po zniszczeniu śmierci wszystko nie zostanie poddane Jemu (por. 1 Kor 15, 26—27), jedni spośród uczniów Jego pielgrzymują na ziemi, inni dokonawszy żywota poddają się oczyszczeniu, jeszcze inni zażywają chwały, widząc „wyraźnie samego Boga troistego i jedynego, jako jest"[1]; wszyscy jednak, w różnym stopniu i w rozmaity sposób, złączeni jesteśmy wzajemnie w tej samej miłości Boga i bliźniego i ten sam hymn chwały śpiewamy Bogu naszemu. Wszyscy bowiem, którzy są Chrystusowi, mając Ducha Jego zrastają się w jeden Kościół i zespalają się wzajemnie ze sobą w Chrystusie (por. Ef 4, 16). Łączność zatem pielgrzymów z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusowym, bynajmniej nie ustaje; przeciwnie, według nieustannej wiary Kościoła umacnia się jeszcze dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych[2]. Albowiem mieszkańcy nieba, będąc głębiej zjednoczeni z Chrystusem jeszcze mocniej utwierdzają cały Kościół w świętości a cześć, którą Kościół tutaj na ziemi oddaje Bogu, uszlachetniają i różnorako obra-

1 Sobór Florencki, *Decretum pro Graecis:* Denz. 693 (1305).

2 Oprócz starszych dokumentów, od czasów Aleksandra IV (27 września 1258) kierowanych przeciwko wszelkim formom wywoływania duchów, por. Encykl. S. S. C. S. Officii, *De magnetismi abusu,* 4 sierpnia 1856: ASS (1865) ss. 177—178: Denz. 1653—1654 (2823—2825); odpowiedź S. S. C. S. Officii z 24 kwietnia 1917: AAS 9 (1917) s. 268: Denz. 2182 (3642).

cają na większe zbudowanie Kościoła (por. 1 Kor 12, 12—27)[3]. Przyjęci bowiem do ojczyzny i znajdując się blisko przy Panu (por. 2 Kor 5, 8), przez Niego, z Nim i w Nim nieustannie wstawiają się za nas u Ojca[4] ofiarowując Mu zasługi, które przez jedynego Pośrednika między Bogiem i ludźmi, Jezusa Chrystusa (por. 1 Tym 2, 5), zdobyli na ziemi, służąc Panu we wszystkim i w ciele swoim dopełniając tego, czego nie dostaje cierpieniom Chrystusowym, za ciało Jego, którym jest Kościół (por. Kol 1, 24)[5]. Ich przeto troska braterska wspomaga wydatnie słabość naszą.

50. Uznając w pełni tę wspólnotę całego Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa Kościół pielgrzymów od zarania religii chrześcijańskiej czcił z wielkim pietyzmem pamięć zmarłych[6], a „ponieważ święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów uwolnieni" (2 Mch 12 46), także modły za nich ofiarowywał. Co się zaś tyczy Apostołów i męczenników Chrystusowych, którzy przelawszy krew swoją dali najwyższe świadectwo wiary i miłości, to Kościół zawsze wierzył, że są oni ściślej złączeni z nami w Chrystusie, okazywał im cześć szczególną, razem z Błogosławioną Maryją Dziewicą i świętymi Aniołami[7], i pobożnie modlił się o pomoc ich wstawiennictwa. Do nich wszystkich dołączeni zostali niebawem także inni, którzy dokładniej naśladowali dziewictwo i ubóstwo Chrystusa[8], a w końcu i ci, których znamienite praktykowanie cnót chrześcijańskich[9] i boskie charyzmaty zalecały pobożnej czci i naśladowaniu wiernych[10].

Przyglądając się życiu tych, którzy wiernie naśladowali Chrystusa, mamy z nowego tytułu pobudkę do szukania Miasta przyszłego (por. Hbr 13, 14 i 11, 10) i równocześnie poznajemy najpewniejszą drogę, po której wśród zmienności świata stosownie do właściwego każdemu stanu i warunków, będziemy mogli dojść

[3] Zob. syntetyczny wykład tej doktryny Pawłowej u Piusa XII, Encyklika *Mystici Corporis:* AAS 35 (1943) s. 200 i passim.

[4] Por. m. in. św. Augustyn, *Enarr. in Ps.* 85, 24: PL 37, 1099. Św. Hieronim, *Liber contra Vigilantium,* 6: PL 23, 344. Św. Tomasz, *In 4 m Sent.*, d. 45, q. 3, a. 2. Św. Bonawentura, *In 4 m Sent.*, d. 45, a. 3, q. 2; i in.

[5] Por. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis;* AAS 35 (1943) s. 245.

[6] Por. liczne inskrypcje w katakumbach rzymskich.

[7] Por. Gelazy I, Dekretał *De libris recipiendis,* 3: PL 59, 160; Denz. 165 (353).

[8] Por. św. Metody, *Symposion,* VII, 3: GCS (Bonwetsch), s. 74.

[9] Por. Benedykt XV, *Decretum approbationis virtutum in Causa beatificationis et canonizationis Servi Dei Ioannis Nepomuceni Neumann:* AAS 14 (1922) s. 23; liczne przemówienia Piusa XI o świętych: *Inviti all'eroismo.* Discorsi..., t. I—III, Romae 1941—1942, passim; Pius XII, *Discorsi e Radiomessaggi,* t. 10, 1949, ss. 37—43.

[10] Por. Pius XII, Encyklika *Mediator Dei:* AAS 39 (1947) s. 581.

do doskonałego zjednoczenia z Chrystusem czyli do świętości [11]. Poprzez życie tych ludzi, którzy będąc współuczestnikami naszego człowieczeństwa, w sposób jednak doskonalszy przemieniają się wedle wzoru Chrystusowego (por. 2 Kor 3, 18) Bóg ukazuje ludziom naocznie swoją obecność i swoje oblicze. W nich do nas sam przemawia i daje nam znak Królestwa swego [12] do którego przemożnie pociągani jesteśmy, mając takie mnóstwo świadków (por. Hbr 12, 1) i takie potwierdzenie prawdy Ewangelii.

Nie tylko jednak ze względu na sam ich przykład czcimy pamięć mieszkańców nieba, ale bardziej jeszcze dlatego, żeby umacniała się jedność całego Kościoła w Duchu poprzez praktykowanie braterskiej miłości (por. Ef 4, 1—6). Bo jak wzajemna łączność (*communio*) chrześcijańska między pielgrzymami prowadzi nas bliżej Chrystusa, tak obcowanie ze Świętymi łączy nas z Chrystusem, z którego, niby ze Źródła i Głowy, wszelka łaska i życie Ludu Bożego wypływa [13]. Toteż nad wyraz stosowną jest rzeczą, abyśmy kochali tych przyjaciół i współdziedziców Jezusa Chrystusa, a zarazem braci naszych i szczególnych dobroczyńców, abyśmy za nich należne dzięki składali Bogu [14], abyśmy „pokornie ich wzywali i dla otrzymania dobrodziejstw Bożych przez Syna Jego Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który sam jest Odkupicielem i Zbawicielem naszym, do ich modlitw, wstawiennictwa i pomocy się uciekali" [15]. Wszelkie bowiem prawdziwe świadectwo miłości, jakie okazujemy mieszkańcom nieba, z natury swojej zmierza ostatecznie do Chrystusa, który jest „koroną wszystkich Świętych" [16], a przez Niego — do Boga, który jest przedziwny w Świętych swoich i w nich jest uwielbiony [17].

W najbardziej zaś szlachetny sposób nasze zjednoczenie z Kościołem niebiańskim dokonuje się wtedy, kiedy — szczególnie w liturgii świętej, w której moc Ducha Świętego działa na nas poprzez znaki sakramentalne — wspólnie z nimi w radosnym uniesieniu wielbimy majestat Boży [18] i kiedy wszyscy, ze wszelkiego pokolenia, języka, ludu i narodu we krwi Chrystusa odkupieni (por. Ap 5, 9) i zgromadzeni w jeden Kościół, jedną pieśnią chwały uwielbiamy Boga w Trójcy jedynego. Sprawując przeto ofiarę

[11] Por. Hbr 13, 7; Ekl 44—50; Hbr 11, 3—40. Por. także Pius XII, Encyklika *Meriator Dei:* AAS 39 (1947) ss. 582—583.

[12] Por. Sobór Wat. I, Konstyt. *De fide catholica*, rozdz. 3: Denz. 1794 (3013).

[13] Por. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis:* AAS 35 (1943) s. 216.

[14] Co się tyczy wdzięczności wobec samych świętych, por. E. Diehl, *Inscriptiones latinae christianae veteres*, I, Berolini, 1925, nr 2008, 2382 i passim.

[15] Sobór Trydencki, ses. 25, *De invocatione... Sanctorum:* Denz. 984 (1821).

[16] Brewiarz Rzymski, *Invitatorium in festo Sanctorum Omnium.*

[17] Por. np. 2 Tes 1, 10.

[18] Sobór Wat. II, Konst. *De Sacra Liturgia*, rozdz. 5, § 104.

eucharystyczną, najściślej bodaj jednoczymy się ze czcią oddawaną Bogu przez Kościół w niebie, wchodząc w święte obcowanie z nim i czcząc pamięć przede wszystkim chwalebnej zawsze Dziewicy, Maryi, a także świętego Józefa, świętych Apostołów i Męczenników oraz wszystkich Świętych [19].

51. Tę właśnie czcigodną wiarę naszych przodków dotyczącą żywego obcowania z braćmi, którzy są w chwale niebieskiej albo oczyszczają się jeszcze po śmierci, obecny Sobór Święty z wielkim pietyzmem przyjmuje i na nowo przedstawia postanowienia w tej mierze świętych Soborów: Nicejskiego II [20], Florenckiego [21] i Trydenckiego [22]. Równocześnie zaś, stosownie do swojej troski pasterskiej, upomina wszystkich, do których to należy, aby, jeśli gdzieś zakradły się jakieś nadużycia, wykroczenia lub niedostatki, starali się je ukrócić lub naprawić i aby wszystko odnowili na większą chwałę Chrystusową i Bożą. Niechaj tedy uczą wiernych, że prawdziwy kult świętych polega nie tyle na wielorakości aktów zewnętrznych, ile raczej na nasileniu naszej czynnej miłości, poprzez którą szukamy, dla większego dobra naszego oraz dobra Kościoła, „zarówno przykładu w życiu Świętych, jak i uczestnictwa w ich wspólnocie oraz pomocy w ich wstawiennictwie" [23]. Z drugiej zaś strony uświadamiać mają wiernym, że nasze obcowanie z mieszkańcami nieba byle tylko pojmować je w pełniejszym świetle wiary wcale nie zuboża kultu uwielbienia, jaki przez Chrystusa w Duchu oddajemy Bogu Ojcu, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej go wzbogaca [24].

Albowiem wszyscy, którzy jesteśmy synami Bożymi i stanowimy jedną rodzinę w Chrystusie (por. Hbr 3, 6) gdy łączymy się ze sobą we wzajemnej miłości i w jednej chwale Trójcy Przenajświętszej, odpowiadamy najgłębszemu powołaniu Kościoła i uczestniczymy w przedsmaku liturgii doskonałej chwały [25]. Kiedy bowiem Chrystus ukaże się w chwale i nastąpi chwalebne zmartwychwstanie umarłych, jasność Boża oświeci Miasto niebieskie,

---

19 *Kanon* Mszy Rzymskiej.

20 Sobór Nicejski II, Act. VII: Denz. 302 (600).

21 Sobór Florencki, *Decretum pro Graecis:* Denz. 693 (1304).

22 Sobór Trydencki, ses. 25, *De invocatione, veneratione et reliquiis Sanctorum et sacris imaginibus:* Denz. 984—988 (1821—1824); ses. 25, *Decretum de Purgatorio:* Denz. 983 (1820); ses. 6, *Decretum de iustificatione,* kan. 30: Denz. 840 (1580).

23 Z Prefacji dozwolonej dla niektórych diecezji.

24 Por. św. Piotr Kanizjusz, *Catechismus Maior seu Summa Doctrinae christianae,* rozdz. III (wyd. kryt. F. Streichera), Pars I, ss. 15—16, nr 44 i ss. 100—101, nr 49.

25 Por. Sobór Wat. II, Konstyt. *De Sacra Liturgia,* rozdz. 1, § 8.

a pochodnią jego będzie Baranek (por. Ap 21 24). Wtedy cały Kościół świętych w pełnym błogosławieństwie miłości uwielbiać będzie Boga i „Baranka, który był zabity" (Ap 5 12), wołając jednym głosem: „Siedzącemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, chwała i potęga na wieki wieków" (Ap 5 13—14).

ROZDZIAŁ VIII

BŁOGOSŁAWIONA MARYJA DZIEWICA BOŻA RODZICIELKA W TAJEMNICY CHRYSTUSA I KOŚCIOŁA

I. WSTĘP

52. Bóg, najłaskawszy i najmądrzejszy, chcąc dokonać odkupienia świata, „gdy nastała pełność czasu, zesłał Syna swego powstałego z niewiasty, ...żebyśmy dostąpili przybrania za synów" (Gal 4, 4—5). „On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios, i wcielił się za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy" [1]. Ta boska tajemnica zbawienia objawia się nam i trwa w Kościele który Pan ustanowił jako ciało swoje i w którym wierni, trwając przy Chrystusie-Głowie oraz mając łączność ze wszystkimi świętymi Jego, powinni także czcić pamięć „przede wszystkim chwalebnej zawsze Dziewicy Maryji, Rodzicielki Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa" [2].

53. Albowiem Maryja Dziewica, która przy zwiastowaniu anielskim poczęła i w sercu i w ciele Słowo Boże i dała światu Życie, uznawana jest i czczona jako prawdziwa Matka Boga i Odkupiciela. Odkupiona w sposób wznioślejszy ze względu na zasługi Syna swego i zjednoczona z Nim węzłem ścisłym i nierozerwalnym, obdarzona jest tym najwyższym darem i najwyższą godnością, że jest mianowicie Rodzicielką Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowaną córą Ojca i świętym przybytkiem Ducha Świętego; dzięki zaś temu darowi szczególnej łaski góruje wielce nad wszystkimi innymi stworzeniami zarówno ziemskimi jak niebieskimi. Jednocześnie zaś złączona jest ze wszystkimi ludźmi, którzy mają być zbawieni, pochodzeniem z rodu Adama, a co więcej, jest „zgoła matką członków (Chrystusowych) ...ponieważ miłością swoją współdziałała w tym, aby wierni rodzili się w Kościele, którzy są

1 *Credo* we Mszy Rzymskiej: Symbol Konstantynopolitański: Mansi 3, 566. Por. Sobór Efeski, tamże 4, 1130 (oraz tamże 2, 665 i 4, 1071); Sobór w Chalcedonie, tamże 7, 111—116; Sobór Konstantynopolitański II, tamże 9, 375—396.

2 *Kanon* Mszy Rzymskiej.

członkami owej Głowy"[3]. Dlatego to doznaje Ona czci jako najznakomitszy i całkiem szczególny członek Kościoła i jako jego typiczne wyrażenie oraz najdoskonalszy wzorzec wiary i miłości; Kościół też katolicki pouczony przez Ducha Świętego darzy Ją synowskim uczuciem czci jako matkę najmilszą.

54. Toteż Sobór Święty wykładając naukę o Kościele, w którym boski Odkupiciel dokonuje zbawienia, pragnie wyjaśnić starannie zarówno rolę Błogosławionej Dziewicy w tajemnicy Słowa Wcielonego i Ciała Mistycznego jak i obowiązki ludzi odkupionych względem Bogarodzicy, matki Chrystusa i matki ludzi, zwłaszcza wiernych; nie zamierza jednak przedstawiać pełnej nauki o Maryi ani rozstrzygać kwestii jeszcze nie całkowicie wyjaśnionych pracą teologów. Zachowują tedy nadal swoje prawo poglądy, jakie w szkołach katolickich swobodnie podaje się o Tej, która w Kościele świętym zajmuje miejsce najwyższe po Chrystusie, a zarazem nam najbliższe[4].

II. ROLA BŁOGOSŁAWIONEJ DZIEWICY W EKONOMII ZBAWIENIA

55. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu oraz czcigodna Tradycja w sposób coraz bardziej jasny przedstawiają i naocznie niejako ukazują rolę Matki Zbawiciela w ekonomii zbawienia. Księgi Starego Testamentu opisują historię zbawienia, w której powoli przygotowuje się przyjście na świat Chrystusa. Otóż te pradawne dokumenty, jak odczytuje się je w Kościele i jak w świetle późniejszego, pełnego objawienia się je rozumie, ujawniają z biegiem czasu coraz jaśniej postać niewiasty, Matki Odkupiciela. Zarysowuje się Ona w tym świetle proroczo już w obietnicy danej pierwszym rodzicom, upadłym w grzech, a mówiącej o zwycięstwie nad wężem (por. Rdz 3, 15). Podobnie jest to ta Dziewica, która pocznie i zrodzi Syna, którego imię będzie Emanuel (por. Iz 7, 14; por. Mi 5, 2—3; Mt 1, 22—23). Ona to zajmuje pierwsze miejsce wśród pokornych i ubogich Pana, którzy z ufnością oczekują od Niego zbawienia i dostępują go. Wraz z Nią wreszcie, wzniosłą Córą Syjonu, po długim oczekiwaniu spełnienia obietnicy, przychodzi pełnia czasu i nastaje nowa ekonomia zbawienia, kiedy to Syn Boży przyjął z Niej naturę ludzką, aby przez tajemnice ciała swego uwolnić człowieka od grzechu.

---

[3] Św. Augustyn, *De S. Virginitate*, 6: PL 40, 399.

[4] Por. Paweł VI, Przemówienie na Soborze z 4 grudnia 1963: AAS 56 (1964) s. 37.

56. Było zaś wolą Ojca miłosierdzia, aby Wcielenie poprzedziła zgoda Tej, która przenaczona została na matkę, by w ten sposób, podobnie jak niewiasta przyczyniła się do śmierci, tak również niewiasta przyczyniła się do życia. Odnosi się to szczególnie do Matki Jezusa która wydała na świat samo Życie odradzające wszystko i obdarzona została przez Boga godnymi tak wielkiego zadania darami. Nic przeto dziwnego, że u świętych Ojców przyjął się zwyczaj nazywania Bogarodzicy całą świętą i wolną od wszelkiej zmazy grzechowej, jakby utworzoną przez Ducha Świętego i ukształtowaną jako nowe stworzenie [5]. Ubogaconą od pierwszej chwili poczęcia blaskami szczególnej zaiste świętości Dziewicę z Nazaretu zwiastujący Anioł z polecenia Bożego pozdrawia jako „łaski pełną" (Łk 1, 28), Ona zaś odpowiada wysłańcowi niebios: „Otom ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego" (Łk 1, 38). Tak to Maryja, córa Adama zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa, a przyjmując zbawczą wolą Bożą całym sercem, nie powstrzymana żadnym grzechem, całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim z łaski Boga wszechmogącego służąc tajemnicy Odkupienia. Słusznie tedy sądzą święci Ojcowie, że Maryja nie została czysto biernie przez Boga użyta, lecz że z wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego. Sama bowiem, jak powiada św. Ireneusz „będąc posłuszną, stała się przyczyną zbawienia zarówno dla siebie, jak i dla całego rodzaju ludzkiego" [6]. Toteż niemało Ojców starożytnych w swoim nauczaniu chętnie wraz z nim stwierdza: „Węzeł splątany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez posłuszeństwo Maryi; co związała przez niewierność dziewica Ewa, to dziewica Maryja rozwiązała przez wiarę" [7]; przeprowadziwszy zaś to porównanie z Ewą, nazywają Maryję „matką żyjących" [8] i niejednokrotnie stwierdzają: „śmierć przez Ewę, życie przez Maryję" [9].

---

[5] Por. św. German Konst. *Hom. in Annunt. Deiparae:* PG 98, 328A; *In Dorm.* 2: kol. 357. — Anastazy Antiocheński, *Serm. 2 de Annunt.*, 2: PG 89, 1377AB; *Serm.* 3, 2: kol. 1388C. — Św. Andrzej Kret., *Cant. in B. V. Nat.* 4: PG 97, 1321B. *In B. V. Nat.*, 1: kol. 812A. *Hom. in dorm.* 1: kol. 1068C. — Św. Sofroniusz, *Or. 2 in Annunt.*, 18: PG 87 (3), 3237BD.

[6] Św. Ireneusz, *Adv. Haer.* III, 22, 4: PG 7, 959A; Harvey, 2, 123.

[7] Św. Ireneusz, tamże; Harvey, 2, 124.

[8] Św. Epifaniusz, *Haer.* 78, 18: PG 42, 728CD—729AB.

[9] Św. Hieronim, *Epist.* 22, 21: PL 22, 408. Por. św. Augustyn, *Serm.* 51, 2, 3: PL 38, 335; *Serm.* 232, 2: kol. 1108. — Św. Cyryl Jerozolimski, *Catech.* 12, 15: PG 33, 741AB. — Św. Jan Chryzostom, *In Ps.* 44, 7: PG 55, 193. — Św. Jan Damasceński, *Hom. 2 in dorm. B. M. V.*, 3: PG 96, 728.

57. Ta zaś łączność Matki z Synem w dziele zbawczym uwidacznia się od chwili dziewiczego poczęcia Chrystusa aż do Jego śmierci; najpierw zaś gdy Maryja udaje się spiesznie, aby odwiedzić Elżbietę, i ta, powodując się swoją wiarą w obiecane zbawienie, pozdrawia Ją jako błogosławioną, a poprzednik poruszył się w łonie matki (por. Łk 1, 41—45); w momencie znów narodzenia, gdy Boża Rodzicielka w rozradowaniu okazuje pasterzom i Magom Syna swego pierworodnego, który nie naruszył Jej dziewiczej czystości, lecz ją uświęcił [10]. Kiedy zaś stawiła Go Bogu w Świątyni złożywszy dar ubogich, usłyszała Symeona zapowiadającego równocześnie, że Syn będzie znakiem sprzeciwu, a duszę matki przeniknie miecz, aby wyszły na jaw zamysły serc wielu (por. Łk 2 34—35). Zagubione i z bólem szukane dziecię Jezus odnaleźli rodzice w świątyni, zajęte tym, co było Ojca Jego; i nie rozumieli słów Syna. Ale Matka Jego wszystko to zachowywała w sercu swoim dla rozważania (por. Łk 2, 41—51).

58. W życiu publicznym Jezusa Matka Jego pojawia się znamiennie, i to na początku, gdy na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, litością przejęta, spowodowała swym wstawiennictwem początek znaków Jezusa Mesjasza (por. J 2, 1—11). W ciągu Jego nauczania przyjęła słowa, w których Syn, stawiając Królestwo ponad względami i więzami ciała i krwi, nazwał błogosławionymi słuchających i zachowujących słowo Boże (por. Mk 3, 35 i paralele: Łk 11, 27—28) jak to Ona wiernie czyniła (por. Łk 2, 19 i 51). W ten sposób także Błogosławiona Dziewica szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym nie bez postanowienia Bożego stanęła (por. J 19, 25), najgłębiej ze swym Jednorodzonym współcierpiała i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem, z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona; a wreszcie przez tegoż Jezusa Chrystusa, umierającego na krzyżu oddana została jako matka uczniowi tymi słowy: „Niewiasto oto syn twój" (Por. J 19, 26—27) [11].

59. A kiedy podobało się Bogu uroczyście objawić tajemnice zbawienia ludzkiego nie wcześniej, aż ześle obiecanego przez Chrystusa Ducha, widzimy Apostołów przed dniem Zielonych Świąt „trwających jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami i z Ma-

[10] Por. Sobór Lateraneński z r. 649, Kan. 3: Mansi 10, 1151. — Św. Leon W., *Epist. ad Flav.*: PL 54, 759. — Sobór w Chalcedonie: Mansi 7, 462. — Św. Ambroży, *De inst. virg.*: PL 16, 320.

[11] Por. Pius XII, Encyklika *Mystici Corporis*, 29 czerwca 1943: AAS 35 (1943) ss. 247—248.

ryją Matką Jezusa i z braćmi Jego" (Dz 1, 14), także Maryję błagającą w modlitwach o dar Ducha, który podczas zwiastowania już Ją był zacienił. Na koniec Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierworodnej [12], dopełniwszy biegu życia ziemskiego z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej [13] i wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panujących (por. Ap 19, 16) oraz zwycięzcy grzechu i śmierci [14].

III. BŁOGOSŁAWIONA DZIEWICA I KOŚCIÓŁ

60. Jedyny jest pośrednik nasz według słów Apostoła: „Bo jeden jest Bóg; jeden i pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wszystkich" (1 Tym 2 5—6). Macierzyńska zaś rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego lecz ukazuje jego moc. Cały bowiem wpływ zbawienny Błogosławionej Dziewicy na ludzi wywodzi się nie z jakiejś konieczności rzeczowej, lecz z upodobania Bożego i wypływa z nadmiaru zasług Chrystusowych, na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa całkowicie jest zależny i z niego czerpie całą moc swoją; nie przeszkadza zaś w żaden sposób bezpośredniej łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją.

61. Błogosławiona Dziewica przeznaczona od wieków łącznie z wcieleniem Słowa Bożego na Matkę Boga, stała się tu na ziemi, z postanowienia Opatrzności Bożej, matką-żywicielką boskiego Odkupiciela, w sposób szczególny przed innymi szlachetną towarzyszką i pokorną służebnicą Pana. Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa ofiarowując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu, w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela poprzez wiarę, nadzieję i miłość

---

[12] Por. Pius IX, Bulla *Ineffabilis*, 8 grudnia 1854: *Acta Pii IX*, 1, I, s. 616; Denz. 1641 (2803).

[13] Por. Pius XII, Konstyt. apost. *Munificentissimus*, 1 listopada 1950: AAS 42 (1950); Denz. 2333 (3903). Por. św. Jan Damasceński, *Enc. in dorm. Dei genitricis*, Hom. 2 i 3: PG 96, 721—761, szczególnie kol. 728B. — Św. German Konstantynopolitański, *In S. Dei gen. dorm. Serm.* 1: PG 98 (6), 340—348; Sem. 3: kol. 361. — Św. Modest Jer., *In dorm. SS. Deiparae:* PG 86 (2); 3277—3312.

[14] Por. Pius XII, Encyklika *Ad coeli Reginam*, 11 października 1954: AAS 46 (1954) ss. 633—636; Denz. 3913 nn. Por. św. Andrzej Kret., *Hom. 3 in dorm. SS. Deiparae:* PG 97, 1089—1109. — Św. Jan Damasceński, *De fide orth.*, IV, 14: PG 94, 1153—1161.

żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam matką w porządku łaski.

62. To zaś macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski trwa nieustannie — poczynając od aktu zgody, którą przy zwiastowaniu wiernie wyraziła i którą zachowała bez wahania pod krzyżem — aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych. Albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego [15]. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny. Dlatego to do Błogosławionej Dziewicy stosuje się w Kościele tytuły: Orędowniczki, Wspomożycielki, Pomocnicy, Pośredniczki [16]. Rozumie się jednak te tytuły w taki sposób, że niczego nie ujmują one ani nie przydają godności i skuteczności działania Chrystusa, jednego Pośrednika [17].

Żadne bowiem stworzenie nie może być nigdy stawiane na równi ze Słowem wcielonym i Odkupicielem; ale jak kapłaństwo Chrystusa w rozmaity sposób staje się udziałem zarówno świętych szafarzy, jak i wiernego ludu, i jak jedna dobroć Boża w rozmaity sposób rozlewa się realnie w stworzeniach, tak też jedyne pośrednictwo Odkupiciela nie wyklucza, lecz wzbudza u stworzeń rozmaite współdziałanie, pochodzące z uczestnictwa w jednym źródle.

Otóż Kościół nie waha się jawnie wyznawać taką podporządkowaną rolę Maryi; ciągle jej doświadcza i zaleca ją sercu wiernych, aby oni wsparci tą macierzyńską opieką, jeszcze silniej przylgnęli do Pośrednika i Zbawiciela.

63. Błogosławiona zaś Dziewica z racji daru i roli boskiego macierzyństwa, dzięki czemu jednoczy się z Synem Odkupicielem, i z racji swoich szczególnych łask i darów związana jest głęboko także z Kościołem: Boża Rodzicielka jest, jak uczył już święty

[15] Por. Kleutgen, poprawiony tekst *De mysterio Verbi incarnati*, rozdz. IV: Mansi 53, 290. Por. św. Andrzej Kret., *In nat. Mariae*, sermo 4: PG 97, 865A. — Św. German Konstantynopolitański, *In annunt. Deiparae:* PG 98, 321BC. *In dorm. Deiparae.* III: kol. 361D. — Św. Jan Damasceński, *In dorm. B. V. Mariae*, Hom. 1, 8: PG 96, 712BC—713A.

[16] Por. Leon XIII, Encyklika *Adiutricem populi*, 5 września 1895: ASS 15 (1895—96) s. 303. — Św. Pius X, Encyklika *Ad diem illum*, 2 lutego 1904: *Acta*, I, s. 154; Denz. 1978a (3370). — Pius XI, Encyklika *Miserentissimus*, 8 maja 1928: AAS 20 (1928) s. 178. — Pius XII, przemówienie radiowe z 13 maja 1946: AAS 38 (1946) s. 266.

[17] Św. Ambroży, *Epist.* 63: PL 16, 1218.

Ambroży, pierwowzorem (*typus*) Kościoła, w porządku mianowicie wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem [18]. W tajemnicy bowiem Kościoła, który sam także słusznie nazywany jest matką i dziewicą, Błogosławiona Dziewica Maryja przodowała najdoskonalej i osobliwie, stając się wzorem dziewicy i zarazem matki [19]. Wierząc bowiem i będąc posłuszną, zrodziła na ziemi samego Syna Boga Ojca, i to nie znając męża, Duchem Świętym zacieniona, niby nowa Ewa, która nie dawnemu wężowi, lecz wysłannikowi Boga dała wiarę nie skażoną żadnym wątpieniem. Zrodziła zaś Syna, którego Bóg ustanowił pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8, 29), to znaczy między wiernymi, w których zrodzeniu i wychowywaniu współdziała Swą miłością macierzyńską.

64. I oto Kościół, rozważając Jej tajemniczą świętość i naśladując Jej miłość oraz spełniając wiernie wolę Ojca, dzięki przyjmowanemu z wiarą słowu Bożemu sam także staje się matką: przez przepowiadanie bowiem i chrzest rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia synów z Ducha Świętego poczętych i z Boga zrodzonych. I on także jest dziewicą, która nieskazitelnie i w czystości dochowuje wiary danej Oblubieńcowi a naśladując Matkę Pana swego, mocą Ducha Świętego zachowuje dziewiczo nienaruszoną wiarę, mocną nadzieję i szczerą miłość [20].

65. A podczas gdy Kościół w osobie Najświętszej Maryi Panny już osiąga doskonałość, dzięki której istnieje nieskalany i bez zmazy (por. Ef 5, 27), chrześcijanie ciągle jeszcze starają się usilnie o to, aby przezwyciężając grzech wzrastać w świętości; dlatego wznoszą oczy ku Maryi, która świeci całej wspólnocie wybranych jako wzór cnot. Rozmyślając o Niej zbożnie i przypatrując się Jej w świetle Słowa, które stało się człowiekiem, Kościół ze czcią głębiej wnika w najwyższą tajemnicę Wcielenia i coraz bardziej upodabnia się do swego Oblubieńca. Albowiem Maryja, która wkroczywszy głęboko w dzieje zbawienia łączy w sobie w pewien sposób i odzwierciedla najważniejsze treści wiary, gdy jest sławiona i czczona, przywołuje wiernych do Syna swego i do Jego ofiary oraz do miłości Ojca. Kościół zaś, zabiegając o chwałę Chry-

---

18 Św. Ambroży, *Expos. Lc.* II, 7: PL 15, 1555.

19 Por. Pseudo-Piotr Damiani, *Serm.* 63: PL 144, 861AB. — Godfryd od św. Wiktora, *In nat. B. M.*, rkps Paryż, Mazarine, 1002, fol. 109 r. — Gerhohus Reich., *De gloria et honore Filii hominis*, 10: PL 194, 1105AB.

20 Św. Ambroży, jw., i *Expos. Lc.* X, 24—25: PL 15, 1810. — Św. Augustyn, *In Io.* Tr. 13, 12: PL 35, 1499. Por. *Serm.* 191, 2, 3: PL 38, 1010; i in. Por. także Beda Venerabilis, *In Lc. Expos.* I, rozdz. 2: PL 92, 330. — Izaak de Stella, *Serm.* 51; PL 194, 1863A.

stusa, staje się bardziej podobny do swego wzniosłego Pierwowzoru, postępując ustawicznie w wierze, nadziei i miłości oraz szukając we wszystkim woli Bożej i będąc jej posłusznym. Stąd też i w swojej apostolskiej działalności Kościół słusznie ogląda się na Tę, co zrodziła Chrystusa, który po to począł się z Ducha Świętego i narodził z Dziewicy, aby przez Kościół także w sercach wiernych rodził się i wzrastał. Ta zaś Dziewica, w życiu swoim stała się przykładem owego macierzyńskiego uczucia, które ożywiać winno wszystkich współpracujących dla odrodzenia ludzi w apostolskim posłannictwie Kościoła.

IV. KULT BŁOGOSŁAWIONEJ DZIEWICY W KOŚCIELE

66. Maryja, dzięki łasce Bożej wywyższona po Synu ponad wszystkich aniołów i ludzi, jako Najświętsza Matka Boża, która uczestniczyła w tajemnicach Chrystusa, słusznie doznaje od Kościoła czci szczególnej. Już też od najdawniejszych czasów Błogosławiona Dziewica czczona jest pod zaszczytnym imieniem Bożej Rodzicielki pod której obronę uciekają się w modlitwach wierni we wszystkich swoich przeciwnościach i potrzebach[21]. Zwłaszcza od czasu Soboru Efeskiego wzrastał kult ludu Bożego dla Maryi wyrażający się we czci i miłości, w inwokacjach i naśladowaniu, zgodnie z proroczymi słowami Jej samej: „Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest" (Łk 1, 48). Kult ten — taki jak zawsze istniał w Kościele — choć zgoła wyjątkowy, różni się przecież w sposób istotny od kultu uwielbienia, który oddawany jest Słowu wcielonemu na równi z Ojcem i Duchem Świętym, i jak najbardziej sprzyja temu kultowi. Albowiem rozmaite formy pobożności względem Bożej Rodzicielki, jakie Kościół w granicach zdrowej i prawowiernej nauki zatwierdził stosownie do warunków czasu i miejsca oraz stosownie do charakteru i umysłowości wiernych, sprawiają, że gdy Matka czci doznaje, to poznaje się, kocha i wielbi w sposób należyty i zachowuje się przykazania Syna, przez którego wszystko (por. Kol 1, 15—16) i w którym wiekuistemu Ojcu „spodobało się, aby przebywała... wszelka pełność" (Kol 1, 19).

67. Sobór Święty umyślnie podaje do wiadomości tę katolicką naukę napominając równocześnie wszystkich synów Kościoła, aby szczerze popierali kult Błogosławionej Dziewicy, szczególnie litur-

[21] „Pod Twoją obronę".

giczny a praktyki i zbożne ćwiczenia ku Jej czci zalecane w ciągu wieków przez Urząd Nauczycielski cenili wysoko i to co postanowione było w minionych czasach o kulcie obrazów Chrystusa, Błogosławionej Dziewicy i Świętych, pobożnie zachowywali[22]. Teologów zaś i głosicieli słowa Bożego gorąco zachęca, aby w rozważaniu szczególnej godności Bogarodzicielki wystrzegali się pilnie zarówno wszelkiej fałszywej przesady, jak i zbytniej ciasnoty umysłu[23]. Studiując pilnie pod przewodem Urzędu Nauczycielskiego Pismo święte, Ojców i Doktorów oraz liturgie Kościoła, niechaj we właściwy sposób wyjaśniają dary i przywileje Błogosławionej Dziewicy, które zawsze odnoszą się do Chrystusa, źródła wszelkiej prawdy, świętości i pobożności. Niech się pilnie wystrzegają wszystkiego, cokolwiek w słowach lub czynach mogłoby braci odłączonych lub jakichkolwiek innych ludzi wprowadzić w błąd co do prawdziwej nauki Kościoła. Niechaj następnie wierni pamiętają o tym, że prawdziwa pobożność nie polega ani na czczym i przemijającym uczuciu ani na jakiejś próżnej łatwowierności, lecz pochodzi z wiary prawdziwej, która prowadzi nas do uznawania przodującego stanowiska Bogarodzicielki i pobudza do synowskiej miłości ku Matce naszej oraz do naśladowania Jej cnót.

V. MARYJA ZNAKIEM NIEZAWODNEJ NADZIEI I POCIECHY DLA PIELGRZYMUJĄCEGO LUDU BOŻEGO

68. Tymczasem zaś Matka Jezusowa, jak w niebie doznaje już chwały co do ciała i duszy będąc obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię w przyszłym wieku, tak tu na ziemi, póki nie nadejdzie dzień Pański (por. 2 P 3, 10), przyświeca Ludowi pielgrzymującemu, jako znak pewnej nadziei i pociechy.

69. Obecnemu Soborowi Świętemu wielką radość i pociechę sprawia to, że także wśród braci odłączonych nie brak takich co Matce Pana i Zbawiciela okazują cześć należną, szczególnie wśród chrześcijan wschodnich, którzy z gorącym zapałem i pobożnie współuczestniczą w kulcie Bogarodzicy zawsze Dziewicy[24]. Nie-

[22] Sobór Nicejski II, z r. 787: Mansi 13, 378—379; Denz. 302 (600—601). — Sobór Trydencki, ses. 25: Mansi 33, 171—172.

[23] Por. Pius XII, przemówienie radiowe z 24 października 1954: AAS 46 (1954) s. 679. Encyklika *Ad coeli Reginam*, 11 października 1954: AAS 46 (1954) s. 637.

[24] Por. Pius XI, Encyklika *Ecclesiam Dei*, 12 listopada 1923: AAS 15 (1923) s. 581. — Pius XII, Encyklika *Fulgens corona*, 8 września 1953: AAS 45 (1953) ss. 590—591.

chaj wszyscy chrześcijanie błagają wytrwale Matkę Boga i Matkę ludzi aby Ona, która modlitwami swymi wspierała początki Kościoła, także i teraz w niebie, wywyższona ponad wszystkich świętych i aniołów, we Wspólnocie wszystkich Świętych wstawiała się u Syna swego, dopóki wszystkie rodziny ludów, zarówno tych, które noszą zaszczytne imię chrześcijańskie, jak i tych, co nie znają jeszcze swego Zbawiciela, w pokoju i zgodzie nie zespolą się szczęśliwie w jeden Lud Boży na chwałę Przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy.

To wszystko, co wyrażone zostało w niniejszej konstytucji dogmatycznej, w całości i w szczegółach zyskało uznanie Ojców. A My, na mocy udzielonej Nam przez Chrystusa władzy apostolskiej, wraz z Czcigodnymi Ojcami w Duchu Świętym to zatwierdzamy, postanawiamy i ustalamy i te postanowienia soborowe polecamy ogłosić na chwałę Bożą.

W Rzymie, u Świętego Piotra, w dniu 21 listopada 1964 roku.

Ja PAWEŁ Biskup Kościoła Katolickiego.

Następują Podpisy Ojców.

Z AKT ŚWIĘTEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO

WYJAŚNIENIA

PODANE PRZEZ JEGO EKSCELENCJĘ SEKRETARZA GENERALNEGO SOBORU ŚWIĘTEGO NA KONGREGACJI GENERALNEJ 123-EJ W DNIU 16 LISTOPADA 1964.

Zapytano jaka powinna być *kwalifikacja teologiczna* nauki wyłożonej w schemacie *O Kościele* i poddanej pod głosowanie.

Komisja Doktrynalna na pytanie udzieliła odpowiedzi przy rozważaniu Poprawek (*Modi*) dotyczących 3-go rozdziału Schematu o *Kościele* w następujących słowach:

„Tekst Soboru, co jest oczywiste samo przez się, powinien być zawsze interpretowany według znanych wszystkim reguł ogólnych". Przy tej sposobności Komisja Doktrynalna odsyła do swojej *Deklaracji* z 6 marca 1964, której tekst tutaj przytaczamy:

„Uwzględniając obyczaj soborowy i pastoralny cel niniejszego Soboru, Sobór Święty to tylko orzeka w sprawach wiary czy obyczajów, jako obowiązujące dla Kościoła, co sam jako takie wyraźnie określił.

Wszystko zaś inne, co Sobór Święty przedkłada jako naukę Najwyższego Urzędu Nauczycielskiego Kościoła powinni wszyscy chrześcijanie i każdy z nich z osobna przyjmować i uznawać zgodnie z intencją samego Soboru Świętego, która daje się poznać bądź z przedłożonej treści bądź ze sposobu mówienia, według norm interpretacji teologicznej".

* * *

Z upoważnienia Wyższego Autorytetu podaje się następnie do wiadomości Ojców notę wyjaśniającą wstępną do Poprawek (*Modi*) dotyczących trzeciego rozdziału schematu *O Kościele*; według myśli i sformułowania noty powinna być wyjaśniana i rozumiana nauka wyłożona w tymże rozdziale trzecim.

WSTĘPNA NOTA WYJAŚNIAJĄCA

„Komisja postanowiła rozważanie Poprawek (*Modi*) poprzedzić następującymi uwagami:

1. *Kolegium* nie jest rozumiane w sensie *ściśle prawnym,* to znaczy jako zespół równych, który by władzę swoją przekazali przewodniczącemu, lecz jako zespół stały, którego struktura i autorytet powinny być wyprowadzane z Objawienia. Dlatego też w odpowiedzi w związku z poprawką 12 wyraźnie mówi się o Dwunastu, że Bóg ustanowił ich na sposób kolegium czyli *stałego zespołu.* Por. także Popr. 53, c. — Z tego samego powodu odnośnie Kolegium Biskupów używa się tu i tam wyrazów: *Stan* lub *Ciało.* Paralelizm między Piotrem i resztą Apostołów z jednej a Papieżem i Biskupami z drugiej strony — nie implikuje przekazania nadzwyczajnej władzy Apostołów ich następcom ani, rzecz oczywista, *równości* między Głową i członkami Kolegium, lecz jedynie *proporcjonalność* między stosunkiem pierwszym (Piotr—Apostołowie) i drugim (Papież—Biskupi). Stąd też Komisja postanowiła napisać w n. 22: nie *w ten sam* sposób lecz *w podobny sposób.* Por. Popr. 57.

2. *Członkiem Kolegium* zostaje się na mocy konsekracji biskupiej i dzięki hierarchicznej wspólnocie z Głową Kolegium i jego członkami. Por. n. 22 § 1 na końcu.

W *konsekracji* biskupiej dostępuje się *ontologicznego* uczestnictwa w *świętych* zadaniach (*munera*), jak to wiadomo niewątpliwie z Tradycji, także liturgicznej. Umyślnie użyto słowa *zadaniach,* a nie *władzach* ponieważ to ostatnie słowo mogłoby być rozumiane o władzy *zaktualizowanej.* Aby zaś miała miejsce taka zaktualizo-

wana władza, musi być dodane *kanoniczne* czy *prawne określenie* przez autorytet hierarchiczny. To określenie władzy polegać może na przydzieleniu szczegółowego zadania albo na wyznaczeniu poddanych, a udzielane jest według *norm* zatwierdzonych przez najwyższy autorytet. Tego rodzaju szczegółowsza norma potrzebna jest *z natury rzeczy* ponieważ chodzi o zadania, które mają być spełniane przez *większą ilość podmiotów* współdziałających hierarchicznie z woli Chrystusa. Jest rzeczą oczywistą, że ta wspólnota (*communio*) miała zastosowanie *w życiu Kościoła*, wedle okoliczności czasów, zanim jeszcze została niejako skodyfikowana *w prawie*.

Toteż wyraźnie mówi się, że potrzebna jest *hierarchiczna* wspólnota z Głową Kościoła i z jego członkami. Wspólnota (*communio*) jest pojęciem, które w Kościele starożytnym (podobnie jak jeszcze dziś, zwłaszcza na Wschodzie) cieszy się wielkim poważaniem. Nie oznacza zaś ono jakiegoś nieokreślonego *uczucia* lecz *organiczną rzeczywistość*, która wymaga formy prawnej a równocześnie ożywiona jest duchem miłości. Dlatego Komisja — prawie jednomyślnie — postanowiła, że napisać trzeba *„w hierarchicznej wspólnocie"*. Por. Popr. 40 a także to, co mówi się o *misji kanonicznej* pod n. 24.

Dokumenty nowszych Papieży dotyczące jurysdykcji Biskupów interpretować należy o tym koniecznym określaniu władz.

3. O Kolegium, które nie istnieje bez Głowy mówi się, że jest *„także podmiotem najwyższej i pełnej władzy* nad całym Kościołem". To koniecznie przyjąć należy, aby nie doznała uszczerbku pełnia władzy Biskupa Rzymskiego. Kolegium bowiem z konieczności i zawsze zawiera w sobie pojęcie swojej Głowy, *która w Kolegium zachowuje nienaruszone swe zadanie Zastępcy Chrystusowego i Pasterza Kościoła powszechnego*. Innymi słowy: rozróżnienie zachodzi nie między Biskupem Rzymskim i Biskupami wziętymi kolektywnie, lecz między Biskupem Rzymskim oddzielnie i Biskupem Rzymskim razem z Biskupami. A ponieważ Biskup Rzymski jest *Głową* Kolegium, może on sam jeden dokonywać pewnych czynności, które żadną miarą nie przysługują Biskupom, np. zwoływać Kolegium i kierować nim, zatwierdzać normy działania itd. Por. Popr. 81. Do osądu Papieża, któremu powierzona została troska o całą trzodę Chrystusową należy określanie, stosownie do zmieniających się z biegiem czasu potrzeb Kościoła, sposobu, w jaki ta troska powinna być należycie sprawowana — czy mianowicie osobiście, czy też kolegialnie. W ustanawianiu, popieraniu, zatwierdzaniu kolegialnej działalności Biskup Rzymski, biorąc pod uwagę dobro Kościoła, postępuje według własnej decyzji.

4. Papież, jako Pasterz Najwyższy Kościoła, może w każdym czasie wykonywać swą władzę według własnej woli, jak tego wymaga sam jego urząd. Kolegium zaś, choć istnieje zawsze, nie działa tym samym ustawicznie czynnością *ściśle* kolegialną jak to wiadomo z Tradycji Kościoła. Innymi słowy: nie zawsze jest „w pełnym akcie", przeciwnie, tylko od czasu do czasu działa aktem ściśle kolegialnym i nie inaczej jak tylko *za zgodą Głowy*. Mówi się zaś *„za zgodą Głowy"*, aby nie myślano o *zależności* jak gdyby od kogoś *z zewnątrz*. Przeciwnie termin „zgoda" przywodzi na myśl *wspólnotę* pomiędzy Głową i członkami oraz implikuje konieczność *aktu*, który w sposób właściwy przysługuje Głowie. Rzecz stwierdzona jest wyraźnie w n. 22 § 2 i wyjaśniona tamże na końcu. Formuła przecząca *„nie inaczej jak tylko"* obejmuje wszystkie wypadki; toteż jest rzeczą oczywistą, że *normy* zatwierdzone przez Najwyższy Autorytet, powinny być zawsze przestrzegane. Por. Popr. 84.

Wszędzie zaś widać jasno, że chodzi o *związek* Biskupów *z ich Głową*, a nigdy o działanie Biskupów *niezależnie* od Papieża. W tym wypadku, gdy brak działalności Głowy, Biskupi nie mogą działać jako Kolegium, jak to wynika z pojęcia „Kolegium". Ta hierarchiczna wspólnota wszystkich Biskupów z Papieżem jest na pewno uświęcona w Tradycji.

N. B. Bez wspólnoty hierarchicznej *nie może* być wykonywane zadanie sakramentalno-ontologiczne, które odróżnić należy od aspektu kanoniczno-prawnego. Komisja uznała, że nie należy wchodzić w kwestie dotyczące *dozwoloności* i *ważności*, które pozostawia się roztrząsaniu teologów, w szczególności co się tyczy władzy sprawowanej de facto u odłączonych chrześcijan wschodnich, w której wyjaśnianiu różne istnieją zdania".

† Pericles Felici
Arcybiskup tytularny Samosaty
Sekretarz Generalny
Świętego Soboru Powszechnego Watykańskiego II.

JOSEPH RATZINGER

SALUS EXTRA ECCLESIAM NULLA EST

1. HISTORYCZNY ROZWÓJ DOKTRYNY

DOKTRYNA przedstawiająca Kościół jako jedyny środek zbawienia ma swą genezę w samym Piśmie [1]. Bezpośrednio Pismo naucza oczywiście tylko o konieczności wiary (na przykład Mr 16 16) i o zbawieniu wyłącznie za pośrednictwem Pana naszego Jezusa (na przykład Dz 4, 12). Pierwsze wytyczne w kierunku doktryny o której mowa, znajdujemy u Ignacego z Antiochii, Ireneusza, Klemensa Aleksandryjskiego lecz jej sformułowanie *explicite* zawdzięczamy Orygenesowi (*In Jesu Nave,* 5) i Cyprianowi (*De un. eccl.* 6). Teksty te wymagają naturalnie zwrócenia szczególnej uwagi na ich bezpośrednie związki z problematyką teologiczną, na tle której powstały. Cyprian na przykład chciał bronić jedności Kościoła w sensie jedności chrześcijan wokół każdego indywidualnego biskupa i przeciwstawić się wszelkim tendencjom do niezależności i separacji we wspólnocie kościelnej wspartej na jego autorytecie. Twierdzenie jego zmierza więc bardziej do ustalenia, że hierarchiczna struktura Kościoła jest absolutnie konieczna niż do sugerowania, że duża część ludzkości jest zgubiona. Święty Cyprian nie rozważał zresztą swej kwestii w jej zakresie uniwersalnym, jego jedyną intencją było oszczędzenie Kościołowi niebezpieczeństwa podziałów, które mu zagrażały, nie zaś spekulacje na temat zbawienia ludzkości.

W szkole świętego Augustyna zdanie to nabiera coprawda bardziej absolutnego wydźwięku. I tak Fulgencjusz z Ruspe (Afryka) mówi, że „nie tylko poganie ale też żydzi heretycy, schizmatycy i wszyscy będący poza Kościołem katolickim będą pozbawieni życia wiecznego i strąceni w ogień wiekuisty, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego (Mt 25, 41), jeśli przed śmiercią nie zostaną przyjęci do Kościoła". (*De fide ad Petrum* 37, 78). Zdanie to nabrało wagi w Kościele gdyż podjął je Sobór Florencki (Denzinger 714). Aby jednak dobrze je zrozumieć, trzeba uprzytomnić sobie trzy rzeczy:

---

1 Konferencja w ośrodku DO-C. Przekład wg Biuletynu DO-C nr 88.

1. Autor należał do szkoły św. Augustyna i chciał oprzeć swe twierdzenia o dzieło mistrza. Św. Augustyn zaś, jednocześnie z bardzo sztywną koncepcją Kościoła jako jedynego środka zbawienia, opracował ideę „Kościoła Abla", która stwarza możliwość przyjęcia jakiejś przynależności do Kościoła poza jego widzialnymi i jurydycznymi granicami.

2. Zdanie Fulgencjusza powstało w oparciu o starą wizję świata, według której świat ten uznany był za chrześcijański począwszy od końca ery patrystycznej. Ogólne wrażenie było więc wówczas takie, że tylko zawiniona zatwardziałość może utrzymywać kogoś z dala od Kościoła, i że wobec tego ci, co są poza nim, sami są temu winni. W twierdzeniu, o którym mowa, byłby tedy błąd geograficzny i historyczny dotyczący zakresu działania Kościoła w ludzkości i rzutujący na samą treść teologiczną. Aby więc wyłuskać ten sens teologiczny, który zachowuje ważność, trzeba go najpierw wydzielić z przedawnionego poglądu na świat, gdyż ten pogląd dał mu wyraz zdeformowany.

3. Zdania nie można rozpatrywać poza jego kontekstem. Stanowi ono w istocie jeden ustęp w toku rozumowania dotyczącym historii dogmatu.

W czasach nowożytnych i dzięki nowym doświadczeniom misjonarzy nastąpiło poszerzenie perspektyw, najpierw w dziedzinie teologii, a potem w nauczaniu doktryny. Nowa koncepcja przejawiła się najpierw w sposób negatywny przez potępienie rygoryzmu jansenistycznego. Odrzucone zostało zdanie Quesnelsa — *extra ecclesiam nulla conceditur gratia* (Denzinger 1379), co było tylko dalszą konsekwencją opozycji, na którą natknął się już Janssens, gdy próbował oskarżać o semi-pelagianizm każdego, kto stwierdzał tylko, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi (Denzinger 1096).

Tak więc, nie stwarzając pozytywnie nowej doktryny, Kościół pozostawiał jednak furtkę dla uniknięcia restryktywnej interpretacji starej doktryny branej całkiem dosłownie.

Krokiem naprzód było tu przemówienie Piusa IX *Singulari quadam* (Denzinger 1646). Stwierdził on mianowicie z jednej strony, że Kościół rzymsko-katolicki jest konieczny dla zbawienia, z drugiej zaś, że dla tych, których nieprzezwyciężona niewiedza utrzymuje z dala od niego możliwość zbawienia pozostaje. Papież podkreślił, że nie wolno stawiać granic miłosierdziu Boga i że nie możemy znać Jego tajemnych zamierzeń. Zrezygnował z rozwiązania pozornej sprzeczności tych dwu twierdzeń, poprzestając na przyjęciu możliwości zbawienia nie-chrześcijan będących w dobrej wierze i przedstawiając jednocześnie Kościół jako jedyny środek zbawienia.

Drugi krok naprzód został postawiony, gdy ukazał się list Świętego Oficjum z 8 lipca 1949 r. do arcybiskupa Bostonu Cushinga. (Opublikowany w „American Ecclesiastical Review" 77 - 1952, 307/311). W liście tym odrzucona została teoria ojca Feeney, który nauczał że ci, co znajdują się praktycznie poza Kościołem rzymskim, nie dostąpią dobrodziejstwa zbawienia. Dokument rzymski uznaje, że istnieć może „pragnienie implicite" Kościoła (*desiderium implicitum*), dzięki któremu wola człowieka jest zgodna z wolą Boga, tak że ów człowiek znajdzie się na drodze zbawienia.

2. SYTUACJA OBECNA

Sytuacja obecna odznacza się nowym poszerzeniem naszych horyzontów, znacznie większym niż to, które spowodowały odkrycia geograficzne ery nowożytnej. Według aktualnych danych nauki, historia ludzkości zaczęła się około pół miliona lat temu, tak że biblijne dzieje zbawienia, obejmujące około czterech tysięcy lat, przedstawiają się na tym tle jak całkiem mały punkt w historycznym rozwoju.

Jeśli chodzi o przyszłość natomiast, to porównując wzrost Kościoła i wzrost ludzkości trzeba liczyć się z tym, że odsetek chrześcijan w świecie będzie coraz mniejszy. Bieżące statystyki mówią, że Kościół katolicki triumfuje jeszcze liczbowo nad innymi religiami ludzkości, lecz za jakiś czas może już być inaczej. Dla tych, którzy widzą sprawy jasno nawet „triumf" obecny jest zresztą wątpliwy, gdyż statystyki nie są zdolne ocenić aspektów duchowych katolicyzmu. Hitler, Himmler czy Goebbels też figurowali przecież jako katolicy w statystykach. Tylko pewien odłam tych, którzy z przyczyn konwencjonalnych przyznają się do wyznania katolickiego, to ludzie naprawdę przejęci Ewangelią Jezusa Chrystusa. W takiej sytuacji chodzi już nie tylko o to, by znaleźć jakąś pokrzepiającą gwarancję co do zbawienia „innych", którzy od dawna są blisko nas, są dosłownie naszymi „bliźnimi", ale też o to, by znaleźć nową, pozytywną koncepcję Kościoła, jego pozycji w świecie, jego przekazu, i aby ta koncepcja pozwoliła nam wierzyć zarówno w powszechność zbawienia ofiarowanego przez Boga, jak w konieczność Kościoła jako środka zbawienia. Można więc powiedzieć, że w jakimś sensie cały problem nieco się przesunął. Główne pytanie nie dotyczy już może tego, czy i jak inni będą zbawieni, gdyż nasza wiara w miłosierdzie boskie daje nam pewność, że mogą być zbawieni, a co do sposobu, w jaki to nastąpi, musimy zdać się na Boga. Bardziej zajmuje nas to, jak w tych warunkach i mimo innych możliwości zbawienia, rozumieć użyteczność funkcji Kościoła i funkcji wiary oraz życia wewnątrz lub na zewnątrz Kościoła. Mó-

wiąc inaczej, chrześcijanie nie pytają już dziś, czy ich niewierzący bracia mogą być zbawieni, natomiast znacznie bardziej interesuje ich sprawa, jaki sens może jeszcze mieć ich przynależność do Kościoła i ich odpowiedź na żądania Chrystusa.

Analiza zdania *salus extra ecclesiam non est* musi więc dziś odpowiadać przede wszystkim na to właśnie pytanie, gdyż w przeciwnym razie byłaby walką z wiatrakami. Wszelkie odpowiedzi, które uzależniają zbawienie innych tylko od *votum ecclesiae* i identyfikują ich „pragnienie Kościoła" bardzo nieprecyzyjnie z dobrą wiarą i dobrą wolą, są wobec tego niewystarczające. Każą one w praktyce przyjąć, że dla zbawienia połowy ludzkości kluczem jest sama tylko dobra wola i w ten sposób zbliżają się nieraz do pelagianizmu. Nie byłby więc w stosunku do tych twierdzeń całkiem nieuzasadniony zarzut, stawiany niegdyś przez jansenizm jezuitom, że przez swe nauczanie skazują całą epokę na niedowiarstwo. W wyjaśnianiu sprawy zbawienia „innych" należy więc, obok czynnika subiektywnego, uwzględnić też obiektywny, który gra tu rolę i ująć oba te czynniki w ścisłym związku wzajemnym.

A. W sprawie postawy podmiotu trzeba najpierw odwołać się do Pisma Świętego. Co musi posiadać człowiek, aby być chrześcijaninem? Nowy Testament daje na to pytanie dwie uzupełniające się odpowiedzi, które razem wzięte przynoszą całkowicie zadowalające wyjaśnienie i pozwalają określić, w jakim wypadku można w sposób teologicznie uprawniony mówić o *votum ecclesiae*. Oto odpowiedź pierwsza: Kto ma miłość ma wszystko. Miłość wystarcza, nie trzeba nic więcej. Wynika to jasno z rozmowy Jezusa z doktorem zakonnym (Mt 22, 35—40) oraz ze słów św. Pawła o tym, że pełnią zakonu jest *Agape* (Rz 13, 10), szczególnie widoczne jest jednak w przypowieści o sądzie ostatecznym (Mt 25, 31—46), w której sędzia świata nie pyta, w co kto wierzył, co kto myślał lub jak rozumował, tylko sądzi po prostu i wyłącznie według miary miłości. „Sakrament brata" przedstawia się jako jedyna droga potrzebna do zbawienia. Bliźni to — jak pisze Congar — „incognito Boga", w związku z którym rozstrzyga się przeznaczenie każdego z nas. Człowiek nie jest zbawiony, bo zna imię Pana (Mt 7, 21). Ma w sposób ludzki iść na spotkanie Boga ukrytego w człowieku. Stare wierzenie, że jakiś bóg może kryć się pod postacią gościa, zostało w sposób nieoczekiwany potwierdzone przez Jezusa (urodzony w Betleem, zdala od mieszkań ludzkich). Ten, który chciał być synem człowieczym, powraca do nas zawsze incognito, pod postacią najmniejszego z pomiędzy ludzi.

Jako odpowiedź Nowego Testamentu zapamiętać więc możemy na razie to, że ten, kto ma miłość, ma wszystko, jest zbawiony, niczego więcej nie potrzebuje. Tej wyzwalającej nowinie, którą Bóg

ofiarował nam bez warunków i bez zastrzeżeń, przeciwstawia się jednak po stronie człowieka tak wielkie „ale", że wszystko, co stwierdziliśmy dotychczas, zdaje się, na pierwszy rzut oka, poważnie zagrożone. To ludzkie „ale" jest takie:

Wszystkim nie dostaje miłości (Rz 3, 23). Miłość, do jakiej jesteśmy zdolni, jest wciąż na nowo ograniczana i każona przez egoizm. Dlatego właśnie przymiotnik „ludzki", szczególnie tam, gdzie jest mowa o uczuciach, ma podwójny sens i to w wielu językach. Z jednej strony oznacza „to co właściwe człowiekowi" w znaczeniu dobrym, i to znaczenie zawiera w sobie iskierkę *Agape*. Lecz ten sam przymiotnik, z drugiej strony, znaczy także „nazbyt ludzki" i przypomina nam wtedy, że egoizm stał się drugą naturą człowieka. Każdy jest egoistą i nikt nie ma naprawdę miłości, *Agape*. Czy oznacza to jednak, że jesteśmy wszyscy razem i każdy z osobna skazani na potępienie? Tu właśnie umieścić trzeba drugą odpowiedź Nowego Testamentu. „Według sprawiedliwości — tak, bylibyśmy wszyscy potępieni, ale Chrystus pokrywa nadmiarem swej miłości deficyt naszego życia". Potrzebna jest tylko jedna rzecz — wyciągnąć ręce po dar Jego łaski. Ten gest właśnie, polegający na otwarciu wewnętrznym wobec daru zadośćczyniącej za nas miłości, św. Paweł nazywa „wiarą". Jest oczywiste, że taka wiara, w całej swej pełni, zakłada pełnię objawienia biblijnego. Jest też jednak jasne, właśnie przy takim opisie, że może istnieć coś w rodzaju „wiary wyprzedzającej wiarę". I nie trzeba jej uważać za coś w rodzaju dobrej woli, lecz można ją określić w sposób bardzo precyzyjny. Jest ona na antypodach tego, co starożytni nazywali *hybris*. Jest przeciwieństwem samozadowolenia i samousprawiedliwienia. Jest „prostotą serca", którą Biblia nazywa: „ubóstwo w duchu". Fakt, że Ewangelię Chrystusa przyjęli tylko *Anawim*, ubodzy duchem, nabiera tu pełnej wymowy. Wiara w swym rozkwicie jest przedłużeniem tej zasadniczej dyspozycji.

Reasumując, można ustalić, że Nowy Testament daje dwie odpowiedzi na pytanie, co jest wymagane od człowieka, by mógł on być zbawiony, i że te dwie odpowiedzi, pozornie sprzeczne, zlewają się z sobą. Ewangelia mówi nam z jednej strony, że „wystarczy kochać", a z drugiej, że „wystarczy wierzyć". Ale oba te określenia wyrażają postawę wyjścia poza samego siebie, dzięki której człowiek zaczyna porzucać egoizm i zbliżać się ku drugiemu. Dlatego właśnie drugi człowiek, właśnie „bliźni", wystawia na próbę nasze prawdziwe dyspozycje duchowe. Poprzez ludzkie „ty" podchodzi do człowieka, incognito, „Ty" boskie. Chociaż jednak pierwsze „incognito Boga" to dla nas nasz bliźni, Bóg może obrać też inne środki, i najrozmaitsze okoliczności typu religijnego czy świec-

kiego mogą stanowić dla kogoś wezwanie i dopomóc mu w zdobyciu się na odkupicielskie wyjście z siebie i przerośnięcie siebie. Jest natomiast jasne, że są rzeczy, które nie mogą nigdy stanowić „incognito Boga". Bóg nie może ukrywać się w nienawiści, w łapczywym egoizmie ani w pysze (Congar), i to zdanie, wyrażające na pozór oczywistość, prowadzi do ważnych wniosków, gdyż pozwala wykazać bezzasadność dość rozpowszechnionej opinii, która twierdzi, że każdy winien żyć zgodnie ze swymi przekonaniami, i że będzie zbawiony za to, że świadomie według nich żył. Jakże bowiem traktować heroizm esesmana, przeraźliwą precyzję jego przewrotnego posłuszeństwa jako *votum ecclesiae*? Z pewnością nie jest to możliwe. Lecz ten skrajny przykład jeszcze nie ukazuje wszystkiego, co wchodzi tutaj w grę. To nie system zbawia człowieka, ani posłuszeństwo wobec systemu, nawet gdy mamy do czynienia z systemami tak szlachetnymi, jak wielkie religie świata. Każdy system bowiem apeluje do jakiejś odrębności i stanowi w jakimś sensie wezwanie do sprzeciwu. Bóg natomiast nie każe nam być „przeciw", tylko każe nam być „po stronie drugich". Właśnie to Biblia nazywa *Agape*. I w związku z tym trzeba zastanowić się uważnie nad twierdzeniem, które jest słuszne jako takie, i które mówi, że każdy ma żyć według swego sumienia. Wszak sumienie nie mówi nam wszystko jedno czego, ani nie sugeruje każdemu z nas czego innego, lecz wskazuje wszystkim, zawsze to samo: miłość bezinteresowną. Czyli tę zasadniczą postawę chrześcijańską, którą Nowy Testament nazywa *Pistis* lub *Agape*. Ona to właśnie czyni z niektórych pogan anonimowych chrześcijan, a chrześcijanie, którym jej brak, stają się podobni poganom. Ten kto ma *Pistis* i *Agape* ma samą esencję chrześcijaństwa i jest zbawiony.

B. Już samo określenie subiektywnych składników zbawienia (*votum ecclesiae*) stawia więc jego czynnik obiektywny. Jak widzieliśmy, w każdej *Agape* ludzkiej pozostaje podkład egoizmu, zasadniczy niedobór, który czyni ją niewystarczającą w oczach Boga. Dlatego potrzebna była zastępcza ofiara Chrystusa. Bez niego daremny byłby gest ufnego otwarcia, którym jest *Pistis*, prostota serca, świadoma głębi swej nędzy. I tu właśnie występuje jasno rola Kościoła jako środka zbawienia. Cała ludzkość żyje faktem, że zastępuje nas Chrystus, przez swe przejście na naszą stronę, przez swe „dla innych" — któremu poświęcił całe życie (Mr 10, 45, 14, 23; Iz 53). I powołaniem Kościoła jest uczestniczenie w tym dziele Chrystusa dla nas, gdyż Chrystus chce go dokonywać jako *Christus totus caput et membra*. W całym odkupieniu działa więc Chrystus, lecz tam, gdzie On działa — działa Kościół. Pan nasz nie chciał bowiem pozostać sam lecz powołał ciało, które wraz z Nim ma być jednym Chrystusem.

Teraz możemy już więc zrozumieć znaczenie Kościoła w historii. Stanowi On udział w zastępczej służbie Chrystusa. Stać się chrześcijaninem znaczy porzucić egzystencję egoistyczną, życie dla siebie, by zacząć żyć dla innych. „Służba zastępstwa" i *Agape* wyznaczają więc ostatecznie jedną drogę paschy chrześcijańskiej, drogę „przejścia" od starego człowieka do nowego. I refleksja taka może wskazać nowe orientacje sumieniu chrześcijańskiemu, które przeżywa obecnie trudności. Pełna służba, polegająca na byciu w Kościele *explicite* nie jest służbą wszystkich, tylko służbą dla wszystkich. Cała ludzkość z tej służby żyje. W jakimś sensie porównać można misję chrześcijańską do wezwania, które otrzymał Szymon Cyrenejczyk, by pomóc Chrystusowi nieść krzyż odkupienia. Być chrześcijaninem to nie znaczy wybrać drogę najwygodniejszą, najłatwiejszy sposób zbawienia. Jest to raczej odpowiedź na wezwanie do większej szlachetności serca w udziale w powszechnej „diakonii" Chrystusa, w służbie Pana naszego wszystkim ludziom wszystkich czasów. Można powiedzieć, innymi słowy, że „być chrześcijaninem" znaczy przede wszystkim „być dla innych", przy czym „tracąc" w ten sposób siebie, człowiek siebie znajduje (Mk 8, 55; J 12, 15).

Rozumiejąc w ten sposób miejsce Kościoła w historii, nie musimy już frasować się tym, że jest pozornie tak „mały" (o czym mówiliśmy już wyżej), na tle dziejów świata. By dokonywać zbawienia wszystkich, Kościół nie musi obejmować swym zewnętrznym zakresem całej ludzkości. Z samej swej natury winien raczej przedstawiać się jako ten jeden człowiek, ta garstka, tych kilku, za których pośrednictwem Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi. Kościół nie jest wszystkim, lecz istnieje dla wszystkich. I w tej perspektywie nie byłoby trudno dopracować się odrodzonej teologii misji. Sprecyzujmy jeszcze na koniec kilka punktów. Przede wszystkim misja Kościoła jest nieuchronną konsekwencją faktu, że nie jest On grupą zbawionych, którzy żyją dla siebie, lecz z samej swej natury jest „dla innych". Misje są właśnie koniecznym wyrazem owego „dla innych".

Z racji swego znamienia „boskiej *Agape*" Kościół nie może być grupą prywatną, lecz terenem zasadniczo otwartym. Aksjomat Pseudo-Dionizego *bonum diffusivum sui,* odnoszący się w pierwszym rzędzie do otwarcia Boga, którego miłość rozprzestrzenia się w stworzeniu i w objawieniu, urzeczywistnia się też w Kościele, rozrastającym się w misje. Kościół jest siłą dynamiczną i tylko wtedy jest wierny swemu zadaniu, gdy nie chowa dla siebie przekazu, który dostał, lecz „przekazuje go" rzeczywiście, całemu rodzajowi ludzkiemu. W alegorycznym języku ewangelii synoptycz-

nych można powiedzieć, że misje Kościoła to wyraz gościnności Boga, który zaprasza wszystkich ludzi na wiekuistą ucztę weselną.

Nasuwa to jeszcze inną myśl. Teologia patrystyczna, zgodnie z pojęciami biblijnymi, ujmuje uniwersalny sens grzechu w obrazie wieży Babel. Oznaczałoby to więc, że rozdarcie ciała ludzkości na mnogość sąsiadujących z sobą, lecz skłóconych narodów (a jeszcze przedtem na niezliczone jednostki, z których każda myśli tylko o sobie) jest konsekwencją przewrotności grzechu w historii ludzkiej. *List do Efezjan* ukazuje nam znaczenie przyjścia Chrystusa, mówiąc o Nim jako o „pokoju naszym", który „oboje jednym czyni", tworząc napowrót „jednego, nowego człowieka", pojednanego w jednym Ciele Boga, przez krzyż, będący umorzeniem nieprzyjaźni. „I przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko, i pokój tym, którzy blisko" (Ef 2, 17). Ten ustęp powinien być kluczowym sformułowaniem teologii, odwołującej się do samych źródeł. Misje staną się w takim ujęciu realizacją *colligere in unum* (J II, 52), przez które Bóg prowadzi rodzaj ludzki, będący wieżą Babel, do Zesłania Ducha Świętego. Różnorodność języków (to znaczy kultur i narodów) nie kończy się, lecz jest obejmowana jednającym Duchem Miłości, który pozwala ludziom rozumieć się, mimo wszystkich różnic zewnętrznych. W epoce, w której zjednoczenie rodzaju ludzkiego jest rosnącym zjawiskiem w skali światowej, łatwo powinniśmy zrozumieć, jak ważna jest energiczna i zdecydowana akcja w kierunku takiej jedności, która byłaby pod znakiem Ducha Świętego, a nie pod znakiem wieży Babel. Jeśli znaczenia misji dla zbawienia jednostki nie pojmujemy dziś w sposób tak absolutny jak poprzednie pokolenia, to dla całokształtu historii świata stały się one w nowy sposób sprawą naglącą. Kościół, którego samoświadomość kształtuje się w świetle Zesłania Ducha Świętego, nie może zaznać spokoju, póki nie będzie mówił rzeczywiście wszystkimi językami, dopóki nie wciągnie całej ludzkości w jedno Ciało nowego człowieka, Jezusa Chrystusa.

Joseph Ratzinger

tłum AM

BIBLIOGRAFIA

L. Caperan *Le problème du salut des infidèles*, Toulouse 1934
Y. Congar *Vaste monde, ma paroisse, Verité et dimensions du salut*, Paris 1959
H. de Lubac *Catholicisme*, Paris 1938
K. Rahner *Die Gliedschaft in der Kirche, Schriften zur Theologie, II B.* Einsiedeln 1954
J. Ratzinger *Stellvertretung, Handbuch theologischer Grundbegriffe* (H. Fries). Band II.

LEO ALTING VON GEUSAU

MATKA WIERZĄCYCH

IDEE, które zamierzamy tu przedstawić nie są nowe [1]. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat odgrywały one coraz większą rolę w teologii. Ich wpływ związany jest z odnową zainteresowania i studiów nad doktryną maryjną zawartą w Piśmie świętym i dziełach Ojców Kościoła. W teologii wschodniej nigdy nie utraciły one swej kluczowej pozycji, choć na Zachodzie do pewnego stopnia usunięto je w cień czy też pozbawiono właściwego znaczenia.

Współczesna teologia stara się przede wszystkim określić wyjątkowe miejsce Maryi w Tajemnicy Chrystusa, która jest jednocześnie Tajemnicą Izraela i Tajemnicą Kościoła.

CÓRKA CZŁOWIECZA

Porównując stanowisko ewangelickie z reprezentowanym przez Kościół katolicki teolog luterański Asmussen powiedział: „Mówimy «tak» wobec nieporównanej Matki Boga, lecz «nie» wobec marianizmu" [2].

Liczni teologowie protestanccy, jak również niektórzy teologowie katoliccy — jedni i drudzy powodowani troską o myślenie ekumeniczne — zarzucają pewnemu typowi katolickiej mariologii utratę właściwego punktu wyjścia, jakim powinien być antropologiczno-biblijny obraz Maryi. Położono bardzo silny nacisk na stronę dogmatyczną doktryny i w rezultacie jeden z istotnych aspektów — ludzki aspekt osoby Maryi — został odsunięty na dalszy plan.

Punktem wyjścia prowadzącym do prawdziwego zrozumienia osoby Maryi i jej miejsca w porządku zbawienia nie może być ani Niepokalane Poczęcie ani Wniebowzięcie — te prawdy stanowią dalsze ogniwo, *epitome*, ukoronowanie tajemnicy. Ponadto kierując się hasłem „o Maryi nigdy dosyć" narażamy się na niebezpieczeństwo umieszczenia jej od razu na płaszczyźnie nadprzyrodzonej. Tak staje się ona obca naszemu światu i niemal tracimy z oczu jej pokrewieństwo z nami i jej solidarność z całą ludzkością. Nieuniknionym skutkiem jest odczłowieczenie także jej Syna, Słowa, które stało się Ciałem.

---

[1] Tekst konferencji zamieszczonej w Biuletynie DO-C nr 56 — przekład z nieznacznymi skrótami.

[2] „Kath. Reform". Schwabenverlag, Stuttgart 1953, s. 125.

Aby mieć jasne pojęcie o miejscu Maryi w ekonomii zbawienia, musimy rozpocząć od jej miejsca w określonym momencie historii zbawienia, od jej *sitz in Leben*.

Pismo święte, choć mówi o Maryi niewiele, mówi jednak dosyć, aby wespół z innymi źródłami dać nam pojęcie o tym zagadnieniu.

1. LUDZKIE POCHODZENIE MARYI

Tak św. Łukasz jak i św. Mateusz przedstawiają nam drzewo genealogiczne Jezusa (Mt 1, 1—17; Łk 3, 2—38). Uderzającym faktem jest, że obaj kończą na Józefie, choć listy przodków jakie podają są różne. Nie brak prób wyjaśnienia tego stanu rzeczy. Niektórzy egzegeci twierdzą, że w rzeczywistości jedna z genealogii daje rodowód Maryi. Tak czy inaczej istotny sens owego wyliczania przodków jest dość jasny: chodzi o to, by pokazać, że Syn Boży rzeczywiście stał się człowiekiem w określonym miejscu, wśród wybranego ludu — w przeciwieństwie do poglądu gnostyków, którzy nie mogli przyjąć faktu, że Bóg mógł w pewnym momencie wkroczyć w historię...

„Lecz gdy nastała pełność czasu, zesłał Bóg Syna swego powstałego z niewiasty i podległego Zakonowi... żebyśmy i my dostąpili synostwa". (Gal 4, 4—5). Bramą przez którą Syn człowieczy wchodzi w konkretną ludzkość jest Maryja.

Genealogia podana przez św. Łukasza prowadzi wstecz aż do Adama. Widać w niej pewną rezerwę w kwestii stosunku między Jezusem i Józefem: „Był On jak mniemano synem Józefa" (Łk 3, 23). Lista św. Mateusza sięga do Abrahama i po prostu powołuje się na fakt, że Józef był mężem Maryi z której narodził się Jezus zwany Chrystusem (Mt 1, 16). Nie musimy zresztą koniecznie wiedzieć z całą dokładnością do której rodziny należała Maryja. Z biologicznego punktu widzenia jest ona członkiem rasy ludzkiej, a przez małżeństwo z Józefem została włączona w jego rodzinę. Pismo św. wyraźnie stwierdza, że kuzynka Maryi, Elżbieta pochodziła od Aarona — na temat samej Maryi milczy (Łk 1, 15). Maryja jak gdyby zaciera samą siebie, osłaniając się pewną anonimowością — niemniej przez swoje pochodzenie i małżeństwo jest ściśle zjednoczona i wpleciona w tkankę swojej rasy — Ludu Bożego. Wśród jej przodków wyliczonych w genealogiach nie brak postaci otoczonych pogardą: Tamara, Rahab, Betsabea. Mniej świetne rysy rodziny są wydobyte na jaw, jak gdyby naumyślnie, by pokazać, że i tacy oto byli przodkowie Maryi. I ona sama nie próbowała wyróżniać się zewnętrznie czy oderwać od tej rodziny. Prości ludzie z Nazaretu byli zdumieni, gdy po chrzcie Chrystusa ujawniła

się jego mądrość i mesjaniczny charakter: „Skądże mu to wszystko? I cóż to za mądrość, która mu jest dana? I takie cuda dziejące się przez ręce Jego? Nie jestże to rzemieślnik, syn Maryi, a brat Jakuba i Józefa, i Judy, i Szymona? Czyż i siostry jego nie przebywają wśród nas? I gorszyli się z Niego..." (Mk 6, 2—3).

Wszystko czego dowiadujemy się o pochodzeniu Maryi świadczy najpierw o tym, że ona jest po naszej stronie, że należy do wielkiej rodziny potrzebujących odkupienia.

2. SOLIDARNOŚĆ MARYI Z LUDZKOŚCIĄ WYNIKAJĄCA Z KONIECZNOŚCI ODKUPIENIA

Myśląc o osobie Maryi powinniśmy przede wszystkim pamiętać, że ona zachowuje swoje miejsce wśród nas. To jest tak niezwykle ważne, że aż po późne średniowiecze, do czasów Szkota teologowie wahali się mówić o „Niepokalanym Poczęciu". Nie dlatego by wątpili o łasce udzielonej Maryi czy o jej wzniosłym wybraniu na Dziewicę i Matkę, lecz dlatego, że obawiali się, by nacisk położony na jej Niepokalane Poczęcie nie przyćmił prawdy o łasce danej jej jako członkowi rodzaju ludzkiego, jako córce Abrahama. Oto co mówi na ten temat św. Tomasz z Akwinu: „Jeśli Maryja byłaby uświęcona w ten czy inny sposób zanim dusza jej połączyła się z ciałem — wtedy nie znałaby zmazy grzechu pierworodnego i tym samym nie potrzebowałaby odkupienia i zbawienia przez Chrystusa. A przecież św. Mateusz mówi, że »On wybawi lud swój od grzechów jego« (1, 21). Niezgodnie jest z wiarą twierdzić, że Chrystus nie był zbawcą wszystkich ludzi, jak głosi Tym 4, 10"[3]. Później sformułowano doktrynę Niepokalanego Poczęcia tak, aby odkupienie Maryi przez Chrystusa było oczywiste (zachowanie od grzechu pierworodnego mocą Jego łaski).

W ciągu ostatnich dziesięciu lat teologowie zaczęli coraz wyraźniej odróżniać spekulatywny (dogmatyczny) i antropologiczny aspekt ziemskiego życia Maryi. Przede wszystkim jej człowieczeństwo zakłada pewne ograniczenia — w tym sensie, że skoro była członkiem rodzaju ludzkiego — to musimy jej przypisać ludzkie czynności i strukturę. Trudno zresztą widzieć Matkę tego, który „wyniszczył samego siebie przyjąwszy naturę sługi, stawszy się podobnym do ludzi" (Flp 2, 7) inaczej jak w bardzo konkretnie ludzkiej sytuacji.

Chrystus stał się podobny do nas — we wszystkim prócz grzechu: to znaczy, że choć żył swym człowieczeństwem tak jak my, jednak nie był zdolny zerwać z Bogiem (choć znał pokusę, podobnie jak my wszyscy). W wypadku Maryi grzech nie byłby we-

---

[3] III, 27, a 2 c.

wnętrzną sprzecznością. I napewno zdawała sobie ona sprawę i z możliwości i z niebezpieczeństwa grzechu. Mamy tu paradoksalną sytuację: ta, która dzięki łasce nigdy nie zgrzeszyła, widzi siebie wśród grzeszników, w ich stanie... Czyż mogłaby wyśpiewać *Magnificat* gdyby czuła inaczej? Sama nazywa się „służebnicą" i „uniżoną" — „wejrzał na uniżenie służebnicy swojej" (Łk 1, 48). Doskonale się to zgadza ze słowami o „miłosierdziu Jego z pokolenia w pokolenie". Maryja identyfikuje się z Izraelem i ludzkością oczekującą Odkupiciela. Nie można tego wyjaśnić inaczej jak jej własną głęboką i osobistą świadomością potrzeby odkupienia. Taka postawa także jest owocem łaski. Właśnie dlatego, że jej serce było tak czyste i pokorne, dane było Maryi tak wielkie i wnikliwe zrozumienie konieczności odkupienia — nie tylko w poczuciu całkowitej zależności od Stwórcy lecz także w postaci oczekiwania samego Boga jako Odkupiciela.

Musimy zdawać sobie sprawę z solidarności Maryi z ludzkością, liczyć się z tą solidarnością także wtedy, gdy rozpatrujemy chwałę Wniebowziętej. Inaczej nie oddalibyśmy sprawiedliwości Panu i Zbawcy — nie docenilibyśmy Tajemnicy Wcielenia. Czyniąc tę fundamentalną prawdę naszym punktem wyjścia odnajdujemy w Maryi najwyższą formę odkupienia: została ona powołana i wybrana i w najwyższym stopniu bierze udział w Zmartwychwstaniu Chrystusa.

MARYJA I IZRAEL

Najnowsze studia wykazały dobitnie, jak ściśle tajemnica Matki Boga i to co o niej mówi pierwszy i drugi rozdział Ewangelii Łukasza, wiąże się ze Starym Przymierzem. Od dawna świadczy o tym liturgia. Często sądzi się, że lekcje z *Księgi Mądrości* i z *Pieśni nad Pieśniami* przeznaczone na święta maryjne stanowią tylko pobożne zastosowania, przyjęte, ponieważ brak tekstów wyraźniej nawiązujących do osoby Maryi. Lecz głębsze studium wskazuje, że lekcje te zostały starannie dobrane według pewnego planu. Mają one zwracać uwagę na fakt, że w historii zbawienia Maryja reprezentuje Izraela.

Kompozycja pierwszych dwóch rozdziałów Ewangeli św. Łukasza jest bardzo kunsztowna i przemyślana. Autor chce zaświadczyć, że Chrystus narodził się z kobiety (Łk 1, 26—45; Łk 2, 7) i że narodził się jako poddany Prawu (Łk 2, 21—24). Stara się wykazać, że przez sam fakt, iż Chrystus narodził się z Maryi, obietnice Zakonu i Proroków ziściły się w sposób doskonały. Ściśle paralelne opracowanie relacji o narodzinach Jana Chrzciciela (ostatniego z proroków) i Jezusa ma na celu uwydatnienie tej prawdy. Historia Zwia-

stowania, Nawiedzenia i Bożego Narodzenia przeplatana jest subtelnymi aluzjami do mesjańskich obietnic i całego kompleksu idei Starego Testamentu.

1. PRZEDSTAWICIELKA „UBOGICH W IZRAELU"

Tekst o Zwiastowaniu i *Magnificat* dowodzi, że Maryja zalicza się do „ubogich *Jahve*" (gr. *tapenoi*). Ubodzy w Izraelu to ci, którzy oczekują swego odkupienia nie jako Izrael rygorystycznie przestrzegający Prawa, czy też Izrael przepojony duchem nacjonalizmu. Ubodzy wszystkiego oczekują od swego Boga — Jahve, a niczego nie spodziewają się po sobie samych i nie pokładają nadziei w ludziach. Ta duchowość „ubóstwa" przechodzi pełny cykl rozwojowy.

W czasach proroków, zwłaszcza po obaleniu kultu bałwanów i rozpuszczeniu wojsk izraelskich, nadzieje mesjańskie stają się coraz bardziej duchowe. Później charakteryzuje je sprzeciw wobec kultu Prawa, tak rygorystycznie i sztywno stosowanego po wygnaniu. (Prawu przypisywano wówczas coś w rodzaju hipostatycznej mediacji, widząc w nim znak wybraństwa i narzędzie zbawienia). W toku tej ewolucji fakt bycia *anavah Jahveh* coraz mniej i mniej ma związku z materialnym ubóstwem i rzeczywistą nędzą — oznacza raczej pokorę serca, brak pretensji i ostentacji. Wyraz tej postawy znajdujemy u proroków — szczególnie Izajasza (Sługa Boży) i w psalmach, zwłaszcza z okresu po wygnaniu.[4]

„Czyż Liban nie obróci się za mały jeszcze i krótki czas w Karmel, a Karmel za las poczytany będzie? I usłyszą dnia owego głusi słowa księgi, a z ciemności i z mroku oczy ślepych patrzeć będą. A cisi będą się na nowo weselić w Panu i ubodzy ludzie rozradują się w świętym Izraelowym" (Iz 29, 17—19).

Liczne teksty — w tym także manuskrypty z Qumran — świadczą, że w czasach Jezusa duchowość ubogich Jahve wciąż jeszcze miała duży wpływ. Kwitła np. wśród Esseńczyków, którzy z pobożności trzymali się z dala od życia politycznego i oficjalnego kultu. W swej działalności kaznodziejskiej Chrystus bardzo często nawiązuje do tej duchowości. Uczniom Jana daje polecenie: „Idźcie oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest ewangelia..." (Łk 7, 22, aluzja także do Iz 26, 19 i 35, 5—6). Błogosławieństwa z Kazania na górze w różnej formie odnoszą się do tych „ubogich", to jest do ludzi oczekujących odkupienia od samego Boga, tych

---

[4] Por. Albert Gelin *Les pauvres de Yahvé*, Ed. du Cerf, 1953.

co nie gorszą się z Chrystusa, bo nie upierają się przy własnym poglądzie na to jak ma się dokonać odkupienie.

Zupełnie wyjątkowy przykład duchowej postawy ubóstwa mamy w *Magnificat*. Jest tam cały łańcuch myśli nawiązujących do idei i tekstów o ubóstwie: „wejrzał na uniżenie swojej służebnicy... Strącił mocarzy z tronów a wywyższył pokornych. Łaknących obdarzył dobrami, a bogaczy z niczym odprawił. Przygarnął w opiekę Izraela, sługę swego, pomny na miłosierdzie swoje" (Łk 1, 48—54). W postawie Maryi (przypominającej Annę z 1 Król 1, 1—2 10) można rozpoznać duchowe oczekiwanie odkupienia stale obecne w Izraelu. Jest to oczekiwanie całej ludzkości, którą Izrael reprezentuje na mocy obietnicy.

2. „RESZTA IZRAELA" I CÓRKA ABRAHAMA

Z ideą „ubogich Jahve" najściślej wiąże się pojęcie „Reszty Izraela" obejmującej wszystkie prawdziwe dzieci Abrahama.

Reszta Izraela (*seàr seèrit*) dla proroków oznaczała najpierw Izraela mesjanicznego, który przeżyje najazd i zniszczenie. W okresie przed wygnaniem odnosiło się to do tych, co przetrwają ataki Asyryjczyków, które miały miejsce np. za Sargona, Salmanassara i Sennacheryba. Podczas wygnania myślano o tych, co kiedyś powrócą — a w epoce po wygnaniu o tych, co zbudują nową Jerozolimę. Lecz zawsze Reszta Izraela pojmowana była jako jego przedstawiciele wchodzący w Nowe Przymierze Boga z Jego ludem. Jest to samo jądro ludu, które przetrwa i Bóg ziści w nim cały zespół mesjańskich obietnic. Dlatego Reszta nie może składać się z tych co przetrwali jedynie w sensie cielesnym, lecz musi objąć wszystkich co pozostaną wierni Przymierzu zawartemu z Abrahamem, musi objąć całe duchowe potomstwo Izraela. W ten sposób uduchowiono ideę „Reszty". W tym najgłębszym sensie pojęcia „Reszty" i „ubogich Jahve" zbliżają się do siebie: „w ów dzień... odejmę spośród ciebie hardo mówiących w pysze swojej i już nie będziesz się więcej podnosić na górze świętej mojej. I zostawię wpośród ciebie lud ubogi i nędzny, a będą mieć nadzieję w imieniu Pańskim. Resztki Izraela nie będą czynić nieprawości ani mówić kłamstwa i nie znajdzie się w ustach ich język zdradliwy... Chwal córko Syjońska! Wykrzykuj Izraelu! wesel się i raduj się ze wszystkiego serca, córko Jeruzalem! Uchylił Pan sąd nad tobą, odwrócił nieprzyjaciół twoich, królem Izraela jest Pan wpośród ciebie, nie będziesz się bać złego więcej. Owego dnia powiedzą do Jeruzalem: »Nie bój się«, a Syjonowi »Niech nie słabną ręce twoje« Pan, Bóg twój w pośród ciebie mocny, on zbawi, milczeć będzie w miłości swej, radować się będzie z ciebie w chwale..." (Sof 3, 11—18).

Św. Paweł rozwija te idee i stara się pokazać, jak fakt wiary lub niewiary w Chrystusa rozstrzyga o przynależności do Reszty Izraela, do prawdziwych dzieci Abrahama (Rz 9, 27; Gal 3, 6—29).

I znów rozważanie relacji o Zwiastowaniu i teksty *Magnificat* w świetle tych idei daje nam nowy obraz Maryi. Jej *Fiat* świadczy, że nie tylko należy ona do Reszty Izraela, lecz w ogóle występuje w imieniu swego ludu. *Magnificat* odwołuje się wprost do obietnic danych Izraelowi (Łk 2, 55): to jest hymn Reszty Izraela która widzi, że nadszedł „dzień Jahve".

3. MATKA MESJASZA, UOSOBIENIE IZRAELA

W swym głębokim studium o pierwszym i drugim rozdziale Ewangelii św. Łukasza prof. René Laurentin pokazał jak wyraźnie — w zestawieniu z tekstami Starego Testamentu — autor mówi tu o Maryi jako o Matce Mesjasza.[5] Paralelizm między tekstem Łukasza (słowa Gabriela) i pewnymi typowo mesjanicznymi tekstami proroków jest uderzający.

„Nie bój się ziemio. Raduj się i wesel się, bo wielkich rzeczy dokonał Pan... I wy, synowie Syjonu weselcie się i radujcie się w Panu, Bogu waszym bo wam dał nauczyciela sprawiedliwości..." (Jl 21—23). „Raduj się wielce córko Syjonu! Wykrzykuj córko Jeruzalem! Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i zbawiciel, on ubogi a wsiadający na oślicę i na źrebię... i będzie mówił pokój narodom a władza jego od morza aż do morza, a od rzek aż do kończyn ziemi." (Zch 9, 9—10; por. też cytowany wyżej tekst Sofoniasza 3, 14—17). Mowa tu o córce Syjonu i wciąż powtarza się mesjaniczne wezwanie „Nie lękaj się" — wezwanie do radości. Teksty obiecują przyjście króla i odkupiciela, którego córka Syjonu przyjmie w swe łono.

Relacja św. Łukasza o Zwiastowaniu wyraźnie przedstawia Maryję jako córkę Syjonu — uosobienie Izraela; nawiązując do motywów starotestamentowych Anioł powiedział: „...moc najwyższego cię zacieni. Przez to i co się z ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane" (Łk 1, 35). Każdy Izraelita musiał tu pomyśleć o słowach Księgi Wyjścia: „obłok (*shekinah*) okrył przybytek świadectwa i chwała pańska napełniła go" (40, 32). Nie można jaśniej nawiązać do arki Przymierza — ośrodka i symbolu wierności i obecności Boga wśród jego ludu. Nie dość, że sam Gabriel jest w Piśmie świętym typem mesjańskiego posłańca — jeszcze mówi on o przyjściu Syna Bożego, dziedzica tronu Dawida, jego ojca, o panowaniu w domu Jakuba na wieki, o królestwie, któremu nie

[5] René Laurentin *Structure et théologie de Luc I et II*, série „Études bibliques", Paris 1957.

będzie końca. Nowy Testament świadczy, że określenie „Syn Najwyższego” musimy rozumieć w najściślejszym transcendentalnym sensie. Ale same słowa anioła nie są bynajmniej jednoznaczne. W Starym Testamencie tytuł „Syn Najwyższego” wielokrotnie i przy różnych okazjach przypisywany jest Mesjaszowi, choć o transcendentalnym synostwie jasno się nie mówi (2 Krl 7, 14; Iz 9, 6). Słowa anioła najzupełniej wyraźnie odnoszą się do Mesjasza i do przyjścia Jahve w pełności czasu. Wynika to także z faktu, że Duch Św. zstępuje na Maryję: to także znak czasów mesjańskich, powtarzający się potem w czasie chrztu Jezusa w Jordanie i w niedzielę Zielonych Świąt (Iz 11, 2; Jl 2, 28).

Wybór, jaki uczynił św. Łukasz wśród tekstów mesjańskich, do których nawiązuje, wyraźnie wskazuje, o czym zamierza on przekonać czytelników: Maryja jest Matką Mesjasza. W chwili Zwiastowania jest przedstawicielką Izraela — duchowego Izraela, w którym Nowe Przymierze ma swój początek. Na tym tle także dziewictwo Maryi zyskuje być może najgłębsze znaczenie. Nie łatwo dowieść, że w czasach Jezusa dziewictwo było praktyką religijną przyjętą w Izraelu. Możliwe że Esseńczycy praktykowali je jako formę osobistego poświęcenia Bogu, ale niewiele świadectw za tym przemawia. Łukasz (1, 31) podobnie jak Mateusz (1, 21—23) odsyłają nas do tekstu Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel” (7, 14). Nad interpretację tego tekstu wciąż jeszcze toczą się dyskusje — lecz ewangeliści i pierwsi chrześcijanie byli przekonani, że odnosi się on do dziewiczego macierzyństwa Maryi — Matki Mesjasza. Gdy zaś widzimy w niej córkę Syjonu — przedstawicielkę Izraela, wtedy i samo dziewictwo nabiera głębszego znaczenia. Staje się ono znakiem wzajemnej wierności Boga i ludzi, znakiem dotrzymanego Przymierza, całkowitego władztwa Boga wpośród należącej do Niego Reszty Izraela. O tym właśnie mówią lekcje liturgii świąt maryjnych wzięte z *Pieśni nad Pieśniami*. Córka Syjonu jest zarazem namiotem-przybytkiem Boga, napełnionym Jego majestatem. I będąc tym wszystkim przyjmuje Zbawienie dla całego świata. Tak Stary Testament oświetla jeden z aspektów jedynego w swoim rodzaju miejsca i roli Maryi w historii zbawienia.

MARYJA I KOŚCIÓŁ

Przedstawiliśmy miejsce Maryi wśród jej ludu — Izraela Starego Przymierza. Zobaczymy teraz jak przez swoją wiarę i boże macierzyństwo jest ona pierwszym członkiem Kościoła.

1. PIERWSZA KTÓRA UWIERZYŁA W JEZUSA CHRYSTUSA

Kiedy Anioł powiedział Maryi, że jest ona *kecharitomenè* — pełna łaski (Łk 1, 28) niekoniecznie musiała tu być mowa o łasce uświęcającej, czy wyłącznie o niej. Co zawiera w sobie pełnia łaski? Czym był ów dar?

Teologowie protestanccy słusznie zwracają uwagę, że na jednym słowie *kecharitomenè* nie można zbudować całej teologii. Zwłaszcza, że tego samego określenia Nowy Testament używa także w stosunku do innych osób — np. Szczepana (Dz 6, 8). Sama Maryja z początku nie wiedziała co te słowa znaczą: „rozważała cóż by to było za pozdrowienie" (Łk 1, 29). Oto fakt istotny, na który chcemy tu szczególnie wskazać: słowa anioła, owo dziwne pozdrowienie zostało skierowane do Maryi dlatego, że została wybrana na Matkę Zbawiciela. Nieodzownym warunkiem realizacji tego powołania była postawa przeniknięta wiarą. Boże macierzyństwo zakłada wiarę zrodzoną z łaski.

Z Ewangelii św. Mateusza (Mt 1, 18) i św. Łukasza (Łk 1, 27) dowiadujemy się, że Maryja „nie znała męża". Istnieje pewien paralelizm między poczęciem Syna przez Maryję a innymi wypadkami, gdy Pismo święte mówi o obietnicy przyjścia na świat dziecka mimo fizycznej niemożliwości. Sara, matka Izaaka, Anna, matka Samuela, Elżbieta, matka Jana Chrzciciela wszystko to kobiety w podeszłym wieku, które już nie mogły mieć nadziei na macierzyństwo. Za każdym razem obietnica Boża wymaga odpowiedzi w postaci wiary — Pismo święte wysławia wiarę Abrahama i Anny, Zachariasz zostaje ukarany niemotą ponieważ przez chwilę zwątpił... (Łk 1, 20). Gdy anioł zwiastuje „syna obietnicy" kobiecie, która jest dziewicą, i mówi do Niej że „nie masz nic niemożliwego u Boga" (Łk 1, 37), czujemy wyraźnie, że wszystko jest już od dawna przygotowane do owego tak: „Otom ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego". O wierze Maryi świadczy także radosny komentarz Elżbiety: „Błogosławionaś któraś uwierzyła, że wypełni się to, co ci oznajmiono od Pana" (Łk 1, 45).

Na pełnię łaski składają się dwa elementy: być Matką Odkupiciela i wierzyć w Niego.

Św. Paweł mówi nam, że: „Przez wiarę i Sara niepłodna, choć czas jej minął otrzymała moc poczęcia syna, gdyż uwierzyła, że wierny jest, który jej był to obiecał. Toteż z człowieka jednego (i to obumarłego) powstało potomstwo tak liczne jako gwiazdy na niebie i jak piasek na brzegu morskim, którego zliczyć nie podobna" (Rz 11, 11—12). „Dlatego (dziedzictwo pochodzi z wiary, aby było z łaski, a obietnica okazała się trwała dla całego

potomstwa, nie tylko dla tych, którzy są z Zakonu, ale i dla tych, którzy są z wiary Abrahama, ojca nas wszystkich (jako napisane jest: postanowiłem ciebie ojcem wielu narodów, Rdz 17, 4) przed Bogiem, któremu uwierzył, który ożywia umarłych i istniejącymi mianuje te rzeczy, których jeszcze nie ma. Przeciw nadziei uwierzył w nadzieję, aby stał się ojcem wielu narodów według tego co było mu powiedziane: Tak będzie potomstwo twoje (Rdz 15, 5). A nie zachwiał się w wierze ani oglądał się na obumarłe swe ciało ani na obumarłe łono Sary, choć miał już prawie lat sto. I co do obietnicy Bożej nie zachwiał się przez niedowiarstwo, ale umocniony wiarą dał chwałę Bogu wiedząc na pewno, że cokolwiek przyobiecał, mocen jest uczynić. I dlatego poczytano mu to za sprawiedliwość" (Rz 4, 16—22).

Wiara Maryi jest wypełnieniem wiary Abrahama: „Przygarnął w opiekę Izraela, sługę swego, pomny na miłosierdzie swoje. Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i potomstwu jego na wieki" (Łk 1, 54—55). Wiara Maryi jest wiarą w Przymierze — jest całkowicie skupiona na odkupieniu świata, na wypełnieniu obietnicy. Przez wiarę przyjmuje Odkupiciela i przez tę wiarę jest On dany światu. Dlatego osobiste usprawiedliwienie Maryi i pełnia łaski są nieoddzielne od macierzyństwa. Ta, w której Słowo ciałem się stało, jest pierwszą wśród wierzących. Jest żywym obrazem „sprawiedliwości przez wiarę", której dostępują wierzący w Jezusa Chrystusa (Rz 3, 22). Maryja przedstawia sobą duchowego Izraela przemieniającego się w Kościół.

2. MATKA CHRYSTUSOWA — THEOTOKOS

Maryja miała wiarę w najściślejszym sensie tego słowa — była *in via*, w stanie drogi, jak my, pielgrzymi ziemscy, całkowicie pozbawieni jasnego, bezpośredniego oglądu rzeczy bożych. Musiała więc znać chwile prób, ciemności, niezrozumienia... Jednak od chwili poczęcia Syna Maryja jest już *Theotokos* — Bogarodzicą. Czy od tego momentu pojęła już wszystko z całkowitą jasnością? Mniej więcej od dziesięciu lat i ta kwestia jest przedmiotem pracowitej dyskusji. Są na ten temat różne opinie. Zdaniem Schillebeeckxa [6] teksty Pisma świętego dostatecznie wyraźnie wskazują, że wiara Maryi rozwijała się i stawała się coraz bardziej intensywna i świadoma. Był to na wyższej płaszczyźnie proces jakby analogiczny do rozwoju wiary dziecka, które ją otrzymuje jako dar łaski na chrzcie, a potem wzrasta w niej aż stopniowo dojrzeje do osobistej i bardzo świadomej afirmacji. Bóstwo Jezusa odsłania się oczom

[6] E. Schillebeeckx *Maria, moeder van de Verlossing*, Antwerp 1957, s. 32. Por. tłum. franc. *Marie, Mère de a Rédemption*, Paris 1963.

Maryi stopniowo, wraz z Jego pełnym człowieczeństwem, aż po zmartwychwstanie w pełni chwały. Ale z początku „ojciec jego i matka dziwili się temu, co o nim mówiono" (Łk 2, 33) „...nie rozumieli tych słów, które im mówił" (Łk 2, 50). Na godach w Kanie odpowiedź Jezusa na prośbę Maryi (choć w wersji aramajskiej nie ma w niej ani cienia jakiegoś lekceważenia) wskazuje jednak, że Maryja z góry nie rozumiała w pełni planów Jezusa (J 2, 3—5).

Stając się Matką Mesjasza Maryja od początku w głębi serca musiała być przekonana, że to sam Bóg w niej działa w bardzo specjalny sposób. Ale miała być Matką Tego, kto jest także Synem Człowieczym (Dn 7, 13) i cierpiącym Sługą Jahve (Iz 52, 13—15; 53, 1—12). Pokora, jaką posiadała całą duszą należąc do „ubogich Jahve", pozwoliła jej zrozumieć i przyjąć, że Bóg przyszedł, aby zbawić świat przez jej Syna wedle swych własnych zamierzeń. Ale miecz cierpienia (Łk 2, 35), który miał przeniknąć jej serce oznaczał właśnie, że zbawienie dokona się w sposób, którego nikt z ludzi nie mógł przewidzieć w całym realizmie faktów — i którego córka człowiecza nie mogła oczekiwać. Nie możemy uchwycić celu i sensu proroctwa starca Symeona, jeśli nie przyjmiemy, że wiara Maryi w jakimś sensie była ciemna. Dzięki wierze zorientowanej ku odkupieniu Maryja wiedziała od początku, czym jest w planie Bożym, ale nie w ten sposób, jaki stanie się jej udziałem po zmartwychwstaniu Chrystusa. Tytuł Bogarodzicy przysługuje Maryi dlatego, że jak mówi święty Augustyn, Dziewica „uwierzywszy poczęła" — nie byłoby wystarczającej racji dla tego tytułu, gdyby tylko urodziła syna, który potem okazał się Zbawicielem i Bogiem.

Stojąc pod krzyżem Maryja powtarzała swoje *fiat* w ciemności opuszczenia. I w tym także była *Theotokos* — w nie mniejszej mierze jak w chwili przyjęcia obietnicy zawartej w słowach Gabriela. Podobny do jej losu będzie także los Kościoła kontynuującego posłannictwo macierzyńskie Maryi poprzez wiarę — wiarę wśród ciemności.

3. PIERWSZA WŚRÓD ODKUPIONYCH: NIEPOKALANE POCZĘCIE I WNIEBOWZIĘCIE

Jedyne w swoim rodzaju miejsce Maryi-Bogarodzicy w tajemnicy Wcielenia każe nam czcić ją jako pierwszą wśród odkupionych. Pierwszą nie tyle w porządku czasowym (oczekujący na przyjście Chrystusa także byli zbawieni) co z racji najwyższej godności.

Bardzo jest jednak ważne, abyśmy zawsze pamiętali, że doktryna zbawienia jasno sformułowana przez św. Pawła oczywiście wyklucza przypisywanie Maryi roli równorzędnej z Chrystusem — jedynym

pośrednikiem i zbawcą. Tylko przez łaskę Chrystusa Maryja jest tym, czym jest. Mariologia jest częścią chrystologii i jest jej podporządkowana. Wiara i nadzieja Maryi, jej *fiat* i macierzyństwo są możliwe tylko dlatego, że Bóg chciał ją mieć *kecharitomenè* — pełną łaski.

Człowiek i łaska, ludzka wola i łaska to dwie odrębne płaszczyzny bynajmniej nie równorzędne. Lecz w przeciwieństwie do doktryny reformacji, przeciwstawiającej sobie te dwie płaszczyzny, my musimy pokazać jak się one ze sobą stykają i łączą w rzeczywistości zbawienia i wewnątrz ludzkiego bytu. W misterium Wcielenia łaska wchodzi w historię i w życie ludzkie. Macierzyństwo Maryi dobrowolnie przyjęte z wiarą i całkowicie skierowane ku zbawieniu ludzi jest największym i najwyższym darem. Odkupienie świata zawiera się w nim *in nucleo* — jak w ziarnie. W Maryi urzeczywistniło się to, co jest oczekiwaniem całego kosmosu. W niej jest już faktem to wszystko, co ma dziać się w Izraelu i w Kościele. Chrystus jest „pierworodnym wszelkiego stworzenia", „głową Kościoła", „pierworodnym z umarłych" (Kol 1, 15—18). Maryja w pewnym sensie reprezentuje odkupione stworzenie. Ona jest ziemią zroszoną niebiańskim deszczem, wydającą na świat zbawienie. Dlatego od niepamiętnych czasów zwana jest Nową Ewą. To właśnie Kościół chce wyrazić w dogmacie Niepokalanego Poczęcia kontemplując tajemnicę Maryi. Dogmat ten nie oznacza, że Maryja jest poza odkupieniem, lecz że prawdziwie i w najwyższym stopniu jest pierwszą wśród odkupionych. Kościół Koptyjski wierzy, że pełne odkupienie Maryi nastąpiło w chwili, gdy poczęła Odkupiciela. Być może jaśniej to wyraża relację między Zbawioną a Zbawcą. Lecz Kościół Zachodni zawsze wierzył, iż wybranie i misja Maryi była przewidziana od chwil jej Poczęcia, a w pewnym znaczeniu nawet przed stworzeniem (por. lekcje liturgii maryjnej wzięte z księgi Eklezjastyka — 24, 14—16). „Łaska spoczęła na Maryi nie w jakiejś chwili jej osobistej historii, lecz w pierwszym momencie jej indywidualnego istnienia", mówi Bouyer [7]. Jest więc ona po naszej stronie, lecz wśród wszystkich usprawiedliwionych przysługuje jej zupełnie wyjątkowe miejsce. Niepokalane Poczęcie nie jest tylko przywilejem — w sensie daru naddanego czy dodatkowego tytułu chwały — lecz jest syntezą wszystkiego, czym Maryja jest w myśli Kościoła. Jest ona odkupiona *sublimiori modo*, w sposób wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju, lub może ściślej: odkupiona tak bardzo, jak tylko byt ludzki zdolny jest przynależeć do Boga — to znaczy najgłębiej pragnąca odkupienia, najżywiej wierząca, najuboższa w duchu. Istotnie trudno w pełni zdać sobie sprawę, jaką duchową

[7] Louis Bouyer *Le trône de la sagesse*, Paris 1957 s. 152.

rzeczywistość wyrażają te określenia stosujące się do Maryi *eminenter*, w najwyższym stopniu.

Ta sama myśl Kościoła zawiera się w dogmacie Wniebowzięcia. Wniebowzięcie to największa rzecz dostępna człowiekowi przez łaskę, ostateczne wypełnienie wszystkiego, ku czemu zdążamy. Chwalebne człowieczeństwo Chrystusa — pochodzące *ex corpore virginis* — promieniuje bóstwem, a Maryja, pierwsza z całego stworzenia, uczestniczy w Jego chwale. W Maryi mamy pierwociny zmartwychwstania całego stworzenia. Tak więc doktryna Wniebowzięcia nie jest pozbawiona podstaw w Piśmie świętym. Ten, kto zna przewodni motyw życia Maryi, może też uchwycić, co jest owocem tego życia. Kościół wie, kim jest Maryja, wie jak żyła, rozumie jej rolę w historii zbawienia. Kościół wie też dokąd zmierza ta historia — do wieczności otwartej dla nas od zmartwychwstania Pana: „Jeśli posługa śmierci wyryta literami na kamieniach była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale? Albowiem jeśli chwałą jest posługa potępienia, daleko bardziej w chwałę obfitować będzie posługa sprawiedliwości. Bowiem co tam jaśniało chwałą, nie było jeszcze uwielbione w porównaniu z tą chwałą najwyższą. Bo jeśli to, co niknie, w chwale jest, daleko bardziej jest w chwale to co trwa" (2 Kor 3, 7—11). „Wzięta z ciałem i duszą do nieba Maryja osiągnęła to spełnienie, jakiego oczekuje od łaski Bożej każdy chrześcijanin, jako owocu ludzkiego życia" [8].

4. PIERWSZA WSPÓŁPRACOWNICZKA DZIEŁA ODKUPIENIA

„Maryja została odkupiona w najdoskonalszy sposób. Aby zrozumieć to zdanie, musimy przede wszystkim pamiętać, że łaska zbawienia, której dostępuje jeden człowiek, jest zawsze błogosławieństwem także dla innych. Zbawienie przychodzi przez przyjęcie Chrystusa w akcie wiary, a sama ta wiara jest łaską. Wiara przynosi skutki mieszczące się także w historycznym wymiarze świata. Najzupełniejsze zbawienie polega więc na przyjęciu Chrystusa przez wiarę a także cieleśnie — dla zbawienia wszystkich. Wiara jest najwznioślejszym aktem wolności w łasce" [9]. W ekonomii zbawienia ta sama łaska ma zawsze dwa aspekty: zbawienie własne i pomoc w zbawieniu innych. Niezwykle jest to wyraźne gdy chodzi o Maryję: „w nikim innym nie mamy tak doskonałej jedności osoby

---

[8] Karl Rahner *Theologische verkenningstochten*, Spaarnestad 1958 s. 32—64. Por. oryginał niem. *Schriften zur Theologie: Maria, Mutter der Herrn*, Freiburg 1956.

[9] Ibidem.

i funkcji, roli w Kościele i roli wobec Boga, godności i świętości". We wszystkich innych wypadkach między godnością a świętością zawsze jest jakaś niewspółmierność — brak doskonałej zbieżności między świętością i funkcją w Kościele. W Maryi zjednoczenie łaski i wolnej woli, zbawienie siebie i współpraca w zbawianiu innych osiąga szczyt doskonałości. Wyraża się to w fakcie, że ją, człowieka przecież, słusznie nazywamy Bogarodzicą. Bóg nie potrzebuje naszej współpracy — ale przecież ją przyjmuje, przyjmuje to, co mu ofiarowują stworzenia obdarzone przez Niego wolną wolą. O tym właśnie myśli św. Paweł mówiąc że jesteśmy „pomocnikami Bożymi" (1 Kor 3, 9). W wypadku Maryi oznaczało to coś szczególnego, większego, bardziej istotnego: „odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego" (Łk 1, 48—49). Imię i osoba Maryi nieodwołalnie łączy się z dziełem odkupienia, choć oczywiście rola jej jest ściśle zależna i podporządkowana. Możemy więc mówić o Maryi jako o Matce Odkupiciela i M a t c e n a s z e j. Ten tytuł nawiązuje do tekstu Ewangelii św. Jana (19, 25—27): „A pod krzyżem stała matka jego i siostra matki jego, Maria Kleofasowa oraz Maria Magdalena. Gdy więc Jezus ujrzał Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego obok, rzekł do matki swojej: Niewiasto oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja. I od onej godziny wziął ją uczeń pod swoją opiekę".

Pewni egzegeci opierając się na uroczystym charakterze Ewangelii Janowej i powadze chwili, gdy padły te słowa, przypisują Maryi powszechne macierzyństwo. Jeśli pominąć szkołę aleksandryjską, ta interpretacja przyjęła się szerzej dopiero w późnym średniowieczu. [10] Skoro całe życie Maryi skierowane jest ku Odkupicielowi i Jego dziełu, całkowicie słuszne jest i uzasadnione, byśmy nazywali ją Matką wszystkich wierzących. Macierzyństwo Maryi w stosunku do wierzących jest rzeczywiste i prawdziwe w większym jeszcze stopniu niż ojcostwo Abrahama, zwanego ojcem wierzących.

Opierając się na tak podstawowych ideach biblijnych możemy się też zgodzić, że wolno mówić o Maryi jako o „współodkupicielce" (skoro pełne „zastosowanie" odkupienia zakłada jej rolę) i „współpośredniczce" (skoro Maryja na zawsze i całkowicie jest włączona w życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa i tym samym w spełnienie Jego misji Odkupiciela).

Przez ostatnie osiemdziesiąt lat papieże często posługiwali się tymi ideami. Terminy są poprawne i mają głębokie znaczenie, ponieważ Maryja w większym stopniu niż jakiekolwiek inne stwo-

---

[10] K. H. Schelkle *De Bijbel over Maria*, Roermond 1960, s. 88.

rzenie obdarzone łaską była najściślej i nieodwołalnie włączona w plan zbawienia jako „pomocnik Boga". A więc w podobny sposób, jak mówimy o „kapłaństwie wiernych" czy „kapłaństwie kleru" jako o uczestnictwie, partycypacji w „jedynym kapłaństwie Chrystusa", możemy też mówić o uczestniczeniu ludzkiej osoby — „współodkupicielki" i „współpośredniczki" — w jedynym pośrednictwie i odkupieniu Chrystusa. Niemniej istnieje poważne niebezpieczeństwo, że takie słowa jak „współ-odkupić" czy, jeszcze bardziej „współ-pośredniczyć" sugerują jakiś rodzaj równości czy równorzędności. W każdym razie bardzo łatwo mogą stać się przyczyną nieporozumień i zamieszania. Najlepiej więc posługiwać się terminami mniej wieloznacznymi i należącymi do najstarszej tradycji kościelnej, tzn. określeniami „Nowa Ewa" i „Matka wierzących".

Warto zaznaczyć, że dwaj ostatni papieże — Pius XII i Jan XXIII — unikali określenia „współodkupicielka". Każe to przypuszczać, że Urząd Nauczycielski w Kościele waha się w tej kwestii. Wahanie to wiąże się z zarzutami niektórych teologów przeciwko temu terminowi. Można też wątpić, czy dogmat o Maryi-Pośredniczce wszystkich łask zostanie ogłoszony.

Istnieje też w teologii tendencja, aby wprowadzić bardziej zasadnicze rozróżnienie między pośrednictwem Maryi i pośrednictwem Chrystusa kontynuowanym przez działanie apostolskie. To, co powiedzieliśmy w pierwszej i drugiej części tego szkicu, nasuwa podobny wniosek: w pośrednictwie Maryi bardziej się zaznacza aspekt „przyjęcia", zgody, odpowiedzi na łaskę — podczas gdy w funkcji apostolskiej przeważa element aktywny. Apostołowie głosili naukę — a Maryja „zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim" (Łk 2, 19).

5. MARYJA A KOŚCIÓŁ

W dwunastym rozdziale *Apokalipsy* św. Jana czytamy: „Potem ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce i księżyc u jej stóp, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu. A będąc brzemienną wołała, bolejąc i jęcząc w bólach porodu... a smok stanął przed niewiastą, która miała urodzić, aby gdy porodzi pożreć jej syna. I porodziła dziecię płci męskiej, które miało panować żelaznym berłem nad wszystkimi narodami... I syn jej został porwany do Boga i do tronu Jego. A niewiasta uciekła na pustynię... I zapłonął smok gniewem na niewiastę i odszedł walczyć z resztą jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i ma świadectwo Jezusa Chrystusa..."

Interpretacja *Apokalipsy* zawsze przyczyniała egzegetom wiele

kłopotu. Lecz jasne jest, że „smok" to szatan, a „syn niewiasty" to Mesjasz. Jest tu także wyraźna aluzja do tekstu *Księgi Rodzaju* (3, 15) mówiącego o „nieprzyjaźni" położonej przez Boga między niewiastą a wężem-szatanem. Najstarsza patrystyczna interpretacja widzi w niewieście symbol Kościoła, czy też aluzję do „Jeruzalem górnej" (Gal 4, 26). Określenie „niewiasta w koronie z dwunastu gwiazd" ma nawiązywać do Oblubienicy z *Pieśni nad Pieśniami*, „która idzie jak zorza powstająca, piękna jak księżyc, wybrana jak słońce" (6, 9). Wskazuje to, że w istocie mowa tu o Oblubienicy, Małżonce Baranka (Ap 21, 9), Nowym Izraelu. Ta interpretacja ma więc głównie charakter eklezjologiczny. Lecz odnosi się do Kościoła, który jest oblubienicą i matką; a więc nie tyle do Kościoła-Instytucji, co do Kościoła-Matki ludzkości wyzwolonej i odkupionej, płodnej matki licznego potomstwa. Ale jednocześnie już od najdawniejszych czasów Kościół widział w „niewieście" także Maryję. Dopiero niektórzy późniejsi egzegeci zaczęli wątpić, czy chodzi tu o nią — z tej racji, że tekst mówi o „bólach rodzenia", które cierpi niewiasta. Nie można jednak zaprzeczyć, że w pismach Ojców znajdujemy ścisłą paralelę między Maryją a Kościołem. Tytuły takie jak „Dziewica i Matka", „Matka Wierzących", „Pośredniczka", „Oblubienica Boża", „Arka Nowego Przymierza", „Theotokos", „Nowa Ewa" były stosowane i do Kościoła i do Maryi. Jedne z nich z Maryi przeniesiono na Kościół — inne odwrotnie.

Zarówno autor *Apokalipsy* jak i jej najwcześniejsi komentatorzy zdawali sobie sprawę ze ścisłego związku między Maryją a Kościołem. Później, gdy położono główny nacisk na instytucjonalnym aspekcie Kościoła, idea ta w naszej teologii utraciła pierwotną jasność. Zaczęto raczej mówić o Maryi jako o jednostce — a o Kościele jako o instytucji służącej uświęceniu (z naciskiem na strukturę hierarchiczną). Dziś znów zaczynamy widzieć w Maryi pierwsze najbardziej podstawowe wyobrażenie Kościoła, jego zaczątek i zarazem zapowiedź przyszłości.

W szkicu tym wciąż nawiązywaliśmy do faktu, że Maryja jest uosobieniem Izraela, w którym Słowo stało się ciałem. Odpowiada to głównym ideom teologicznym Kościoła Wschodniego, gdzie Zwiastowanie jest większym świętem niż u nas — jest upamiętnieniem zaślubin Boskości z ludzkością i założenia Kościoła. Historyczny fakt narodzin Boga-Człowieka z Matki, która uwierzyła rozpatrujemy w świetle pewnych idei zaczerpniętych z eschatologii żydowskiej i z uchrześcijanionej filozofii wschodniej. Relacja między Maryją i Kościołem zyskuje wtedy głębsze znaczenie, mamy do czynienia nie z pobożnym porównaniem lecz z czymś

o wiele istotniejszym: wierna łasce Maryja staje się Matką Zbawiciela — i przez to nie tylko reprezentuje Kościół, lecz *in nucleo* jest Kościołem. Poczynając z Ducha Świętego jest Jego Oblubienicą — jak Kościół. W swym stanie niebiańskim, jako pierwsza wśród odkupionych, Maryja jest zaczątkiem Nowej Jeruzalem, Nowego Nieba i Nowej Ziemi (Ap 21, 10—27; 22, 1—5), „Kościoła" eschatologicznego. Jako taka jest też odpowiednikiem — i zarazem przeciwieństwem — Ewy.

W aspekcie kosmicznym — tym, do którego odnosi się tekst prologu Ewangelii św. Jana i rozważania o Kościele w *Liście do Kolosan* (1, 15—23) — Maryja reprezentuje wszechświat stworzony, przyjmujący zbawienie i powracający do Boga w „Pierworodnym". I Kościół także w najbardziej istotnym sensie pełni tę samą funkcję.

Komentując tekst *Apokalipsy* Bouyer pisze: „Nie ulega wątpliwości, że tak opisana Niewiasta jest w centrum świata i przedstawia początek kosmicznej odnowy". Można więc powiedzieć, że Maryja jest jakąś realizacją archetypu tzw. „Wielkiej Matki". Oczywiście nie można tej analogii posuwać zbyt daleko, aby nie nabrała zabarwienia pogańskiego. Lecz jeśli za punkt wyjścia w myśleniu o miejscu i roli Maryi weźmiemy łaskę, wiarę i zbawienie przez Jezusa Chrystusa i tylko przez Niego, wtedy zniknie niebezpieczeństwo ubóstwienia ludzkiej osoby. Gdy doktryna maryjna opiera się na podstawach biblijnych i na najstarszej autentycznej Tradycji Kościoła — nie może być mowy o przesadnym marianizmie zacierającym właściwe proporcje. Niemniej nawet taka synteza, oparta na danych biblijnych i na przyjęciu wszystkich konsekwencji Wcielenia, jeszcze będzie dziś stanowić jedną z głównych rozbieżności między Kościołem Katolickim i Kościołami wyrosłymi z Reformacji. To jest jednak sprawa osobna.

Leo Alting von Geusau
tłum. HB

BIBLIOGRAFIA

Obok prac cytowanych w tekście także:

Alois Mueller: *Fragen und Auseichten der heutigen Mariologie* w *Fragen der Theologie heute*, Einsiedeln 1957 s. 301—318
Stanislas Lyonnet *Le récit de l'Annontiation et de la maternité divine de la Sainte Vierge*, Rome 1954.
Romano Guardini *Die Mutter der Herrn*, Würzburg 1950.
Otto Semmelroth *Maria of Christus*, Lanoo 1960.
Otto Semmelroth *Urbild der Kirche*, Würzburg 1950.

AKATHISTOS

BIZANTYJSKI HYMN DZIĘKCZYNNY KU CZCI MATKI BOŻEJ Z VI WIEKU

Przełożył z języka greckiego MIECZYSŁAW BEDNARZ SJ
Wstępem i przypisami opatrzył ANDRZEJ BOBER SJ

Grecka nazwa akathistos *(domyślnie:* hymnos*) nie ma jednowyrazowego odpowiednika w języku polskim. Oznacza ona hymn śpiewany „stojąco" (dosł.: „nie siedząco") tak jak łacińskie Te Deum. Autorem hymnu jest — według prawie zgodnej dziś opinii kompetentnych znawców poezji bizantyjskiej — poeta grecki (pochodzenia syryjskiego) Romanos z przydomkiem Melodos (Pieśniarz). Pochodził on z Emessy w Syrii. Za czasów cesarza Anastazego (491—518) przybył do Konstantynopola i tu w pierwszej połowie VI w. rozwinął szeroką działalność literacką na polu poezji religijnej. Twórczość jego przypadła więc na czasy cesarza Justyniana (527—565). Miał napisać około tysiąc kontakionów. Do nas doszło jednak zaledwie 85, a z tej liczby wydano dotąd ok. 60. Do najsłynniejszych pieśni należy pieśń na Boże Narodzenie („Dziewica rodzi Władcę natury") i* Akathistos.

Romanos stoi u kolebki greckiej poezji kościelnej opartej już nie na iloczasie, jak to miało miejsce do mniej więcej V w., lecz na rytmie i akcencie. Ten typ poezji zapanował wszechwładnie począwszy od VI w. Początek dały mu tzw. tropariony, tj. krótkie pieśni wplatane między lekcje w modlitwach chórowych. Budowa ich była prosta. Dopiero jednak kontakiony osiągnęły poziom prawdziwej i kunsztownej poezji, głównie dzięki Romanosowi. Kontakionem nazywamy pieśń składającą się z 18—24 metrycznie takich samych zwrotek. Poszczególne zwrotki zaczynają się zazwyczaj od kolejnych liter alfabetu greckiego tworząc tzw. akrostych alfabetyczny, czyli abecedariusz. Każda strofa kończy się tą samą aklamacją. Co do treści były kontakiony metrycznie ułożonymi kazaniami opartymi na Piśmie św. lub na gotowych prozaicznych kazaniach i służyły do przedstawienia głębokich nieraz prawd religijnych za pomocą poetyckiego wyrazu. Dla osiągnięcia tego celu sięgali autorzy kontakionów po wszelakie środki retoryczne. Obok partyj nar-

racyjnych, które recytowano, chętnie stosowano apostrofy i pytania, a przede wszystkim technikę wezwań litanijnych, w których rozwijano nieprzebrane bogactwo inwencji, obrazowania i wszelkich środków literackiego kunsztu. Jeśli wezwania dotyczyły Matki Najświętszej, wówczas zaczynały się od słowa chaire *(witaj, bądź pozdrowiona — zdrowaś) i stąd nazywają się chairetyzmami. W każdej zwrotce* Akathistosa *jest ich 12 (12 gwiazd według* Apokalipsy rozdz. XII).

Mistrzem kontakionów był Romanos, a klasycznym kontakionem jest jego Akathistos. *Ostatni wydawca krytycznego tekstu* Akathistosa *G. Meersesman O. P. wypowiada tylko powszechnie uznaną opinię, kiedy pisze, że „Akathistos jest najpiękniejszym, najgłębszym i najstarszym hymnem całej chrześcijańskiej literatury" (22). Podobnie mówią Altaner (495) i Beck (427).*

Akathistos *składa się z 24 zwrotek zaczynających się od kolejnych liter alfabetu. Według treści rozpada się na dwie części po 12 zwrotek: pierwsza część ma charakter narracyjny i rozwija w oparciu o pierwsze rozdziały św. Łukasza opowieść o latach dziecięcych Jezusa (od Zwiastowania do Ofiarowania w świątyni). Część druga ma charakter liryczny i refleksyjny. Wśród zachwytów i zdumień nad głębiami tajemnicy Wcielenia snuje poeta--teolog refleksje o pełni zmiłowań Pańskich nad biednym człowiekiem. Zamknięciem tej części a zarazem zakończeniem całego utworu jest wezwanie do chwalenia Maryi jako świątyni duchowej (XXIII) i gorąca prośba do Niej skierowana, by nas strzegła od wszelakich złych przygód (XXIV).*

W strukturze kompozycyjnej hymnu dadzą się więc wyróżnić: 12 zwrotek narracyjnych, 12 zwrotek lirycznych, 12 hymnów litanijnych (każdy z nich składa się z 12 pozdrowień-chairetyzmów, a zamyka je każdorazowo ta sama aklamacja: Witaj Oblubienico Dziewicza) oraz 12 aklamacji Alleluja. Jak widać, ma Akathistos *niezwykle kunsztowną budowę. Gdy do tego doda się całe bogactwo greckiej mowy, jakim autor rozrzutnie przyozdobił swój poemat, to łatwo pojmiemy szczególną jego popularność u Greków. Śmiałe porównania, subtelne antytezy, pełne teologicznej głębi sentencje, obrazowość języka, niekiedy dramatyczność opisu — to dalsze zalety hymnu. Te jednak zalety i częsta gra słów stwarzają dla tłumacza na każdy nowożytny język problem nie lada i nie dadzą się bez reszty przelać w inną szatę językową. Niżej podany przekład, oddający jak najwierniej grecki tekst oryginału, stara się niczego nie uronić z tych piękności, w jakie Romanos ubrał swój hymn dziękczynny.*

WSTĘP

Pełne tajemnic zlecenie
poznając Gabriel
do chaty Józefowej
udał się pospiesznie,
i ozwał się bezcielesny
do nieznającej męża:
„Ten, co niebo nachyla,
zamknął się w Tobie nieodmie-
niony i cały.
Widząc, jak w twoim łonie
przybiera postać sługi,
wołam do Ciebie z zachwytem:

Witaj, Oblubienico dziewicza!

STANCE HYMNU AKATHISTOS

I

Archanioł z nieba
posłan był,
by „Witaj” Matce Boga rzekł.
A kiedy ujrzał, że na jego bez-
cielesny głos
bierzesz na siebie ciało,
Panie!
stanął w zachwycie
wołając do Niej:

Witaj, przez którą
radość świeci.
Witaj, przez którą
klątwa odpuszczona.
Witaj, która Adama
podnosisz z upadku.
Witaj, która Ewę
uwalniasz od łez.
Witaj, o wysokości,
pojęciom ludzkim nie-
dostępna.
Witaj, głębino niezbadana
nawet anielskim okiem.
Witaj, bo jesteś
tronem Króla.
Witaj, bo dźwigasz tego,
co wszystkie dźwiga
rzeczy.
Witaj, gwiazdo
Słońce ukazująca.
Witaj, łono
Boskiego wcielenia.
Witaj, przez którą
stworzenie się odnawia.
Witaj, przez którą
Stwórca dzieckiem się
staje.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

II

Bacząc Najświętsza Panna
na swoje dziewictwo
do Gabriela śmiele rzecze:

„Dziwne twej mowy znaczenie
i duszy mojej do pojęcia
trudne.
Poczęcie bowiem bez męża
udziału
i macierzyństwo głosisz mi
wołając:
Alleluja!"

III

Czeka Dziewica z upragnieniem
na poznanie niepoznawalnego
i rzecze Bożemu Słudze:
„Czyż łono moje dziewicze
może począć i porodzić Syna?
Powiedz mi!"
A on w bojaźni i czci
rzekł jej wołając:

Witaj, wtajemniczona
w niewymowną radę.
Witaj, pełna wiary
w sprawy milczenia
godne.
Witaj, któraś przedsmakiem
cudów Chrystusowych.
Witaj, pełnio wszystkiego,
co o Nim jest prawdą.
Witaj, drabino, po której
sam Bóg z nieba zstąpił.
Witaj, moście wiodący
z ziemi ku niebiosom.
Witaj, cudzie, o którym
aniołom słów brak.
Witaj, rano bolesna
zadana demonom.
Witaj, Światłość rodząca
w sposób niewymowny.
Witaj, któraś nikomu
nie wyjawiła „Jak"
(swej tajemnicy).
Witaj, która przekraczasz
Wiedzę wszystkich
mędrców.
Witaj, która wierzącym
rozjaśniasz umysły.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

IV

Dziewicę, co męża nie znała,
Moc Najwyższego okryła
cieniem ku poczęciu,
a jej łono nietknięte
urodzajną uczyniła rolą
dla wszystkich,
którzy chcą zbierać zbawienie,
tak jej śpiewając:
Alleluja!

V

Elżbietę nawiedzić pobiegła
Panna napełniona
Bogiem.
Dziecię w łonie Elżbiety zaraz
rozpoznało
jej pozdrowienie
z radością
i skokiem tylko zamiast śpiewu
wołało do Bogarodzicy:

Witaj, konarze
pnia, co nie usycha.
Witaj, pole rodzące
owoc nieskalany.
Witaj, uprawiająca rolę
Rolnika — ludzi przy-
jaciela.
Witaj, która nam rodzisz
Rodziciela życia.
Witaj, nawo dająca
obfitość zmiłowań
Witaj, stole pełny
bogactw pojednania.

Witaj, bo nam gotujesz
łąkę słodkich
rozkoszy.
Witaj, bo duszom przystań
spokojną sposobisz.
Witaj, modlitwy
kadzidło pachnące
Witaj, całego świata
ceno pojednania.
Witaj, dobroci Boża
śmiertelnym życzliwa.
Witaj, któraś śmiertelnych
śmiałym przystępem do
Boga.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

VI

Falami sprzecznych myśli
szarpany jak burzą
chwiał się i gubił Józef.
Patrząc na Ciebie dotąd nie-
tkniętą od męża
snuł ciemny domysł o tajem-
nym związku,
o nienaganna!
Lecz pouczony od Ducha Świę-
tego
o tym poczęciu, zawołał:
Alleluja!

VII

Gdy usłyszeli pasterze
aniołów śpiewanie
o przyjściu Chrystusa w ciele,
pobiegli jak do pasterza —
ujrzeli Go jak baranka
bez skazy
na łonie Maryi się pasł.
A oni hymn jej śpiewali:

Witaj, Matko
Baranka i Pasterza.
Witaj, zagrodo
duchowych owieczek.
Witaj, obrono
od niewidzialnych wil-
ków.
Witaj, otwierająca
bramy raju.
Witaj, bo z ziemią śpiewają
radosne niebiosa.
Witaj, bo z niebem pląsa
szczęśliwa ziemia.
Witaj, Ty, apostołów
niemilknące usta.
Witaj, niezwyciężone męstwo
zwycięstwa wieniec no-
szących.
Witaj, podporo
wiary mocna.
Witaj, łaski
dowodzie jasny.
Witaj, która
piekło ogołacasz.
Witaj, która
odziewasz nas chwałą.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

VIII

Hen, ku Bogu lecącej gwiazdy
blaskiem urzeczeni
poszli za nią Magowie,
a trzymali się mocno niebie-
skiej latarni
znaleźli w jej promieniach
potężnego Władcę,
i dostępując do Niedostępnego
witali Go wołając:
Alleluja!

IX

I gdy ujrzeli synowie Chaldei
na rękach Dziewicy tego,

co ludzi stworzył swą ręką,
rozpoznali w Nim Pana,
choć przyjął na się postać
sługi.
Skwapliwie
uczcili Go swymi darami,
a Błogosławionej wołali:

Witaj, Matko
niezachodzącej Gwiazdy.
Witaj, promieniu
mistycznego dnia.
Witaj, gasząca
zarzewie fałszu.
Witaj, oświecająca
wyznawców Trójcy
Świętej.
Witaj, przez którą tyran nieludzki
wygnany ze swego
władztwa.
Witaj, ukazująca Chrystusa —
Pana i miłośnika ludzi.
Witaj, wyzwalająca
od pogańskiego bałwochwalstwa.
Witaj, ocalająca
od uczynków brudnych.
Witaj, kładąca kres
pogańskiej czci ognia.
Witaj, tłumiąca
płomień namiętności.
Witaj, przewodniczko wierzących
po drodze mądrości.
Witaj, radości
wszech ludzkich pokoleń.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

X

Jakże zmienieni
w Boga niosących heroldów
wracali do Babilonu Magowie.
Spełniając twe polecenie
wszystkim głosili o Tobie,
żeś Zbawcą.
Lecz pominęli Heroda —
głupca, co śpiewać nie umiał:
Alleluja!

XI

Kiedyś Egipt oświecił
światłem swojej prawdy,
przepędziłeś precz ciemności
błędu.
Bożki egipskie, o Zbawco,
nie mogły sprostać twej sile —
runęły!
A z ich niewoli wyrwani
wołali do Bogarodzicy:

Witaj, Ty, która ludzi
prostujesz ku górze.
Witaj, która demony
strącasz do przepaści.
Witaj, depcąca
błędu szaleństwo.
Witaj, ujawniająca
ułudę bałwanów.
Witaj, morze, w którym
Faraon utonął duchowy.
Witaj, skało, z której
źródło tryska dla spragnionych życia.
Witaj, słupie ognisty
wiodący przez ciemność
Witaj, osłono nad światem
szersza niźli chmura.

Witaj, pokarmie
mannę zastępujący.
Witaj, służebnico
Świętego Pokarmu.
Witaj, ziemio
Bożej obietnicy.
Witaj, płynąca
miodem i mlekiem.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

XII

Lepszego pragnąc świata i odej-
ścia w wieczność
chciał Symeon opuścić
ziemi tej marność i szał.
I wtedy dałeś mu się dziec-
kiem,
lecz on rozpoznał pełnię Boga
w Tobie,
podziwiał mądrość
twoją niewymowną i wołał:
Alleluja!

XIII

Moc swą zjawiając Stwórca
nowe ukazał stworzenie
nam, którzy przezeń jesteśmy.
Z łona, co nie zaznało nasie-
nia,
wyszedł i ustrzegł to łono
nienaruszone,
abyśmy cud ten uznając
chwalili je i wołali:

Witaj, kwiecie
nigdy nie więdnący.
Witaj, korono
wstrzemięźliwości.
Witaj, prawzorze jasny
zmartwychwstania na-
szego.
Witaj, ukazująca
nam życie anielskie.
Witaj, drzewo o słodkim
Owocu,
którym żywisz wierzą-
cych.
Witaj, listowie, w którego
obfitym cieniu wielu
się ukrywa.
Witaj, boś w łonie nosiła
Przewodnika zbłąka-
nych.
Witaj, boś porodziła
Wybawiciela pojma-
nych.
Witaj, Ty, co łagodzisz
Sędziego gniew spra-
wiedliwy.
Witaj, przebaczenie niosąca
dla wielu grzeszników.
Witaj, szato dojrzałości
ogołoconych z prawa
do mówienia.
Witaj, miłości
wszelkie przewyższają-
ca pragnienie.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

XIV

Narodzenie inne i obce naszemu
widząc stańmy się obcy światu
a umysł nasz skierujmy ku
niebu.
Przez to narodzenie Najwyższy
objawił się na ziemi pokornym
człowiekiem,
pragnąc ku górze prowadzić
wszystkich, co doń wołają:
Alleluja!

XV

O Słowo, przebywające
w pełni doczesności,
Ty nie opuszczasz wieczności
swej wcale.
Jesteś wśród nas nieogarnione.
Albowiem Boskie ku nam zej-
ście
nie było tylko zmianą
miejsca —
te narodziny z Dziewicy —
co Boga pełna słucha naszych
głosów:

Witaj, Ty, co ogarniasz
nieogarnionego.
Witaj, bramo
wzniosłej tajemnicy.
Witaj, nowino
sprzeciw budząca nie-
wiernych.
Witaj, chwało
nieobalona wierzących.
Witaj, tronie najświętszy
tego, co nad cheruby.
Witaj, mieszkanie wzniosłe
tego, co nad serafy.
Witaj, która jednoczysz
to, co niepojednane.
Witaj, która dziewiczość
z macierzyństwem
łączysz.
Witaj, przez którą
przestępstwo się gładzi.
Witaj, przez którą
raj się nam otwiera.
Witaj, kluczu
królestwa Chrystusa.
Witaj, nadziejo
szczęśliwej wieczności.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

XVI

Podziwiali aniołowie
wielkie dzieło
twojego wcielenia.
Widzieli, jak nieprzystępny,
Boże stałeś się przystępnym
dla wszystkich
człowiekiem.
Zamieszkałeś między nami
słuchając wołania:
Alleluja!

XVII

Retorzy, wielu miłośnicy słów
milkną przed Tobą jak ryby
bezgłośne —
widzimy to, Bogarodzico!
Nie mogą bowiem powiedzieć,
Jak pozostając dziewicą
możesz rodzić.
My jednak tajemnicę
twoją podziwiając wołamy
z wiarą:

Witaj, naczynie
Mądrości Bożej.
Witaj, skarbnico
jego opatrzności.
Witaj, która mędrcom
wytykasz niemądrość,
Witaj, która uczonym
wykazujesz nieuctwo.
Witaj, bo przemądrzali bada-
cze
stali się głupcami.
Witaj, bo twórcy mitów
marnie przeminęli.
Witaj, boś rozerwała
Ateńczyków sidła.
Witaj, bo sieci
Rybakom napełniasz,

Witaj, wyciągająca
z otchłani niewiedzy.
Witaj, wzbogacająca
poznanie u wielu.
Witaj, korabiu
pragnących zbawienia.
Witaj, porcie
płynących przez życie.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

XVIII

Samym sobą
chcąc świat ocalić i uładzić
przyszedł nieprzymuszony
Sprawca ładu,
a chociaż Bogiem jest nasz
Pasterz,
ukazał się wśród nas podo-
bnym nam
Barankiem
i nas podobnych sobie wzywa-
jąc do siebie
jako Bóg usłyszy wołanie:
Alleluja!

XIX

Spieszą do Ciebie dziewice,
boś murem ich obronnym
i wszystkim
co Cię wzywają, Bogarodzico
Dziewico!
Nieba i ziemi Stworzyciel
przyozdobił Cię łaską,
o Nieskalana!
A zamieszkawszy w twoim
łonie
nauczył wszystkich wznosić
głos do Ciebie:

Witaj, kolumno
dziewictwa.
Witaj, bramo
zbawienia.
Witaj, pierwszy owocu
odrodzenia w duchu.
Witaj, szafarko
Dobroczynności Bożej.
Witaj, która odradzasz tych,
co w grzechu poczęci.
Witaj, dająca roztropność
pozbawionym rozumu.
Witaj, odpędzająca
tego, co dusze psuje.
Witaj, rodząca
Siewcę niewinności.
Witaj, alkowo
przeczystych zaślubin.
Witaj, zaślubiająca
dusze wierne Panu.
Witaj, o piękna
dziewic żywicielko.
Witaj, weselna
dusz świętych przyja-
ciółko.

Witaj, Oblubienico dziewicza!

XX

Śpiew pochwalny zawodzi,
Gdy objąć chce
pełnię twych zmiłowań.
Choćbyśmy ofiarowali Ci
hymny
tak liczne jak ziarna piasku,
o Królu święty,
nie osiągnęlibyśmy nigdy god-
nej miary
tego, co dajesz nam, którzy
wołamy do Ciebie:
Alleluja!

XXI

Ty, o Najświętsza Dziewico,
jawisz się nam w ciemnościach
jak światłodajna pochodnia.
Niematerialne zapalając światło
wiedziesz wszystkich do poznania Boga,
swoim blaskiem rozjaśniając umysły —
naszym uczczona wołaniem:

Witaj, promieniu
Słońca duchowego.
Witaj, odbicie
Światłości nieprzystępnej.
Witaj, błyskawico
dusze oświecająca.
Witaj, gromie
wrogów porażający.
Witaj, bo nam wysyłasz
Światło jaśniejące.
Witaj, bo nam wypuszczasz
obficie płynącą Rzekę.
Witaj, obrazie
uzdrawiającej sadzawki.
Witaj, niszcząca
grzechu zmazę haniebną.
Witaj, któraś kąpielą
obmywającą sumienie.
Witaj, dzbanie mieszalny,
w którym radość się miesza.
Witaj, woni,
dobry zapachu Chrystusa.
Witaj, życie
mistycznej uczty radosnej.
Witaj, Oblubienico dziewicza!

XXII

Udzielić pragnął łaski przebaczenia
za dawne winy
ten, co długi wszystkich ludzi gładzi.
We własnej więc przybliżył się osobie
do tych, co oddalili się od jego łaski,
A potargawszy cyrograf ich winy,
słyszy z ust wszystkich to wołanie:
Alleluja!

XXIII

Wielbiąc pieśniami twego Syna też i Ciebie
chwalimy hymnem wszyscy
jako świątynię duchową, Bogarodzico!
Ten, który mieszkał w twoim łonie
trzymając w dłoni wszystkie rzeczy,
Pan nasz,
uświęcił Cię i uczcił Cię
i nauczył nas wołać do Ciebie:

Witaj, namiocie
Boga i jego Słowa.
Witaj, święta
ponad święte świętych.
Witaj, arko złocona
przez Ducha świętego.
Witaj, skarbnico
życia niewyczerpana.
Witaj, czcigodny diademie
królów bogobojnych.
Witaj, chwało wysoka
kapłanów pobożnych.

Witaj, bastionie niezdobyty
Kościoła świętego.
Witaj, murze nieobalony
Królestwa Bożego.
Witaj, Ty, która wznosisz
pomniki zwycięstwa.
Witaj, która obalasz
nieprzyjaciół naszych.
Witaj, lekarstwo
ciała mojego.
Witaj, ocalenie
duszy mojej,

Witaj, Oblubienico dziewicza!

XXIV

Zaiste godna jesteś, Matko,
wszelkiej chwały,
któraś między wszystkimi
świętymi
Najświętsze zrodziła Słowo.
Racz przyjąć teraz ten nasz
dar,
od wszelakiego nieszczęścia
nas broń wszystkich.
Od przyszłej kary wybaw nas,
którzy pospołu do Ciebie
wołamy:
Alleluja!

Przełożył *Mieczysław Bednarz*, SJ

Hymn *Akathistos* składa się z 24 stanc (zwrotek). W wydaniach tekstu poprzedza je krótki kontakion mający charakter dedykacji poematu Matce Boskiej w podzięce za odparcie ataku Awarów na Konstantynopol (7. VIII. 626) i ocalenie stolicy. Dedykacja ta powstała mniej więcej sto lat po hymnie *Akathistos*. Ma odmienną od samego poematu miarę wierszową, nie zaczyna akrostychu, nie mówi nic o Wcieleniu, które jest tematem całego utworu. Jest więc elementem nie związanym treściowo z osnową *Akathistosa*. Dlatego pomijamy ją w niniejszym przekładzie. Autor tej dedykacji jest nieznany. Wiele racji przemawia za autorstwem patriarchy Konstantynopola Sergiuszem (610—638), który pod nieobecność cesarza Herakliusza zorganizował obronę stolicy i nazajutrz po zwycięstwie nakazał odśpiewanie istniejącego już hymnu, do którego dorobił okolicznościową, wstępną zwrotkę. Od tego czasu *Akathistos* stał się na poły oficjalnym hymnem bizantyjskiego Kościoła.

do wiersza 120:

W tych słowach chcieli widzieć dawniejsi komentatorzy aluzję do zwycięstwa z 626 r. i w związku z tym datować *Akathistos* na wiek VII. Podobnie interpretowali wiersz 147 o zatonięciu duchowego Faraona i wiersz 257 o zatracie mordercy dusz. W rzeczywistości chodzi tu o szatana, wroga dusz. Nie można też w w. 120 widzieć aluzji do zburzenia świątyni czcicieli ognia w Armenii w 624 r., bo treść wiersza jest zbyt ogólna. Chodzi tu raczej według kontekstu o podkreślenie wyższości chrześcijaństwa nad kultem pogańskim.

do wiersza 180:

W starożytnej Grecji mieli prawo do publicznego występowania na zgromadzeniach i przed sądem tylko dorośli ludzie wolni. To uprawnienie określano wyrazem „*parresia*". Występujący publicznie odziewali się wówczas w szatę zwaną „*stole*". Niewolnicy tych praw nie posiadali, byli więc „nadzy", „nieodziani". Przez grzech stał się człowiek niewolnikiem, stracił szatę i stał się nagi (Rdz 3, 7). Maryja jest dla grzeszników ową szatą, dzięki której możemy śmiało stanąć przed Bogiem. Jest ona więc *tutela nostrae libertatis*.

do wierszy 228—229:

Wspaniała w oryginale gra słów *emoranthesan* — *emaranthesan* (zgłupieli — przeminęli).

do wiersza 230:

Mylnie wyjaśniali niektórzy ten wiersz w sensie zamknięcia pogańskiego uniwersytetu w Atenach przez cesarza Justyniana w 529 r. Jest tu raczej aluzja do dysputy św. Pawła na Areopagu (Dz 17, 14—34). Św. Paweł zniweczył sofizmaty Ateńczyków, a innym apostołom („Rybacy" w. 231) napełniła Matka Najświętsza sieci zdobytymi duszami.

do wiersza 284:

Aluzja do sadzawki Siloe (J 7, 9—11), którą poeta pojmuje jako symbol chrztu.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Hymn *Akathistos* został przetłumaczony na łacinę ok. 800 r. w Wenecji i odtąd zaczął wywierać przemożny wpływ na łacińską poezję maryjną średniowiecza. Sprawę tę wyświetlił ostatnio G. G. Meersseman O. P., *Der Hymnos Akathistos im Abendland*. T. I, s. XII—228, Freiburg/Schw. 1958. T. II, s. XV—390, tamże 1960. Żeby jednak zaznajomić Zachód z samym tekstem tego, nieco zapomnianego w Kościele łacińskim, utworu, ogłosił tenże autor podręczne wydanie tekstu: *Hymnos Akathistos. Die älteste Andacht zur Gottesmutter*, Griechischer Text, Deutsche Übersetzung und Einführung von G. G. Meersseman O. P., Universitätsverlag Freiburg Schweiz 1953, s. 79. Wydanie to zastąpi niewystarczający już tekst w kolekcji Migne'a: PG 92, 1335—48 (wśród dzieł Jerzego Pisidesa). Najpełniejszą bibliografię o Hymnie *Akathistos* dał Hans-Georg Beck, *Kirche und theologische Literatur im byzantinischen Reich*. München 1959, s. 425—28. Zob. też: B. Altaner, *Patrologie*. Freiburg/Br. 1960, s. 495 (o *Akathistos* pisze Altaner: „(...) ist vielleicht das berühmteste liturgische Lied der griechischen Kirche. (...) Neuerdings wird ziemlich einhellig Romanus als Verfaser anerkannt. U nas mało o *Akathistos* pisano. Przygodnie wspominali o nim: Ks. Dr Piotr Franciszek Krypiakiewicz, *O czci Najświętszej Maryi Panny na Rusi. Księga Pamiątkowa Mariańska* T. II, Część II, Lwów 1905, s. 186—224 (passim) i Józef Birkenmajer, *Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy"*. Gniezno 1935, s. 21—23 (o Romanosie). Od 200 już lat nie mamy polskiego przekładu omawianego hymnu. Stare tłumaczenia wymieniają: Estreicher XII 84—86 i Wilhelm Bruchnalski, *Bibliografia mariologii polskiej od wynalezienia sztuki drukarskiej do r. 1902*. W: *Księga Pam. Mar.* T. II, Cz. I. Lwów 1905, s. 1—2 (Akafisty). Trzeba tu jeszcze wspomnieć o nast. pozycji: O. Bernard od Matki Bożej karmelita bosy, *Niepokalana. Hymn Akatist † O Matko kocham Cię † Niepokalana*. Kraków 1937, s. 89. Na s. 20—53 przynosi ona polski przekład hymnu. Tłumacz nie miał niestety pod ręką wydania krytycznego tego hymnu i tłumaczył za starego brewiarza greckiego z r. 1776. Wiadomo zaś, że księgi liturgiczne przystosowują dłuższe poematy do swych potrzeb, więc i przekład o. Bernarda nie oddaje dokładnie następstwa poszczególnych pieśni, co więcej, zawiera pewne wstawki, których w oryginale nie ma. Gdy do tego doda się, że tłumacz posłużył się wierszem rymowanym, to łatwo się domyślić, jak daleko odbiega czasem ten przekład od oryginału. O zachowaniu techniki akrostychu alfabetycznego nie mogło oczywiście być mowy. Tak więc potrzeba nowego przekładu tego arcydzieła okazała się nagląca. Został on dokonany z tekstu Meerssemana.

Niniejszy przekład jest fragmentem z będącej w druku *Antologii Patrystycznej* w opracowaniu Andrzeja Bobera SJ.

ZDARZENIA–KSIĄŻKI–LUDZIE

CONCILIUM

Nie tylko w zakresie nauk ścisłych mamy dziś do czynienia z nadmiarem informacji — na mniejszą może skalę podobne zjawisko występuje także w teologii. Na zachodzie niemal każdy Wydział Teologiczny i większe zgromadzenie zakonne wydaje własny miesięcznik czy przynajmniej roczniki teologiczne, do tego dochodzą jeszcze publikacje towarzystw naukowych, sprawozdania z kongresów, wreszcie czasopisma specjalistyczne poświęcone wyłącznie pewnym gałęziom teologii, czy nawet poszczególnym problemom. Sobór przyniósł wyraźne ożywienie twórczości teologicznej, pisze się coraz więcej i przybywa piszących. Jednocześnie wzrasta zainteresowanie teologią, co daje się odczuć i u nas. *Sacra doctrina* przestaje być zamkniętym ogrodem gdzie mają wstęp sami tylko fachowcy. Kończy się era „teologii seminaryjnej", której problematykę i styl dyktowały nieadekwatnie wąsko rozumiane potrzeby „zawodowej" formacji kleru. Znów pod wpływem soboru odradza się „teologia biskupia", tak charakterystyczna dla epoki Ojców Kościoła: Atanazy, Bazyli, Augustyn byli przecież rządcami diecezji. „Istnieje pewien wkład do teologii, który mogą wnieść tylko biskupi-teologowie" — pisze Charles Davis [1]. — „Większe zaangażowanie biskupów w działalność teologiczną dałoby efekt oczyszczający" — przede wszystkim dlatego, że żaden biskup, nawet najbardziej teologicznie nastawiony nie pogodziłby się z oderwaniem teologii od życia całego Kościoła, z jej akademizmem. Obok teologii biskupiej zaczyna się rozwijać teologia "świecka" — niekoniecznie uprawiana wyłącznie przez świeckich, czy też przez nie-fachowców. Chodzi raczej o teologię widzącą jakby oddolnie potrzeby i pytania ludzi żyjących w świecie i ze światem, dopomagająca im w ich własnej refleksji [2]. Wobec szybkich przemian czasopisma mogą chyba więcej zrobić niż książki. Ale istniejące

---

1 Charles Davis *Theology in Seminary Confinement* „The Downside Review", October 1963. Por. także sympozjum *Theology and the University*, Ed. J. Coulson Longman and Todd, London 1964.

2 Por. John A. T. Robinson *The New Reformation?* SCM Press, London 1965, Ch. 3 „Towards a Geuinely Lay Theology".

wydawnictwa teologiczne nie podołają nowym zadaniom: w sposób paradoksalny sama ich ilość utrudnia dotarcie do potrzebnych wiadomości. A także specjalizacja działa niekorzystnie, podobnie jak zbyt ścisły związek z określoną szkołą teologiczną czy grupą zakonną. Sobór dotyka wszystkich dziedzin refleksji teologicznej, jest faktem ekumenicznym — potrzebne jest więc pismo skupiające fachowych współpracowników i materiały z różnych specjalizacji, szkół i krajów, szerzej udostępniające dorobek wielu ośrodków, reprezentujące twórczą teologię w skali światowej. Taka idea niejako była w powietrzu i nic dziwnego, że podjęli ją ludzie żywo reagujący na potrzeby Kościoła — teologowie tacy jak Congar, Rahner, Küng i de Lubac. Konkretne rozmowy rozpoczęto podczas II sesji — znalazł się pierwszy wydawca organizator i przyjaciel, Holender, Paul Brand. Nawiązano współpracę z Centrum DO-C w Rzymie, które już od początku soboru prowadziło podobną pracę wydając w kilku językach skrypty z dokumentacją służącą potrzebom soborowych dyskusji [3].

Dziś mamy w rękach pierwszy numer projektowanego miesięcznika — biały zeszyt z brązowym nadrukiem „CONCILIUM", i datą: styczeń 1965. Nowe czasopismo, ale nie obce: przeciwnie, otwieram je jak list do znajomych. Będąc w Rzymie uczestniczyliśmy wraz z Jackiem Woźniakowskim w ostatniej fazie narodzin „Concilium" — w niezwykle ciekawym spotkaniu jego redaktorów i wydawców sześciu różnojęzycznych wersji [4]. Była wtedy mowa i o wersji polskiej — jakże by się ona przydała... Na tym zebraniu dyrektorzy 11 sekcji redakcyjnych przedstawiali plany pracy i główne idee proponowanych przez siebie numerów. Ma ich być 10 rocznie (Sekcja DO-C ma swoją niezależną rubrykę w każdym numerze). Oto projektowana kolejność tegorocznych tematów (poczynając od zeszytu styczniowego, z przerwą w miesiącach letnich): teologia dogmatyczna, liturgia, teologia pastoralna, ekumenizm, tzw. problemy pogranicza (teologii, filozofii i innych nauk), historia Kościoła, prawo kanoniczne, zagadnienia życia wewnętrznego, Pismo święte. W ten sposób w ciągu roku otrzymamy przegląd zagadnień i najnowszego dorobku we wszystkich dziedzinach teologii. Każdy numer „Concilium" ma zawierać biuletyn dający szczegółowe wskazówki bibliograficzne, oraz spory wybór niepublikowanych prac oryginalnych. Duży i rzeczywiście międzynarodowy zespół współpracowników gwarantuje wysoki poziom naukowy i redakcyjny pisma. Każda sekcja przygotowuje jeden numer rocznie, mając kilkunastu członków — wszystko prawie nazwiska znane na całym świecie. Wielu z nich słyszeliśmy na tym organizacyjnym zebraniu i podczas licznych konferencji związanych z Soborem. Trudno tu wyliczyć wszystkich — dla przy-

[3] Por. „Tygodnik Powszechny" nr 6, 1965.

[4] Por. Jacek Woźniakowski *Concilium* „Tygodnik Powszechny" nr 7, 1965.

kładu podaję kilkanaście nazwisk, znanych w Polsce z książek, a także z publikacji zamieszczanych w „Znaku":

Dogmatyka: E. Schillebeeckx (przewodniczący)[5], M. D. Chenu[6], Y. M. Congar[7], P. F. Fransen[8], R. Laurentin[9], H. de Lubac[10], J. Ratzinger[11].

Teologia pastoralna: K. Rahner (przewodniczący)[12], Fr. Houtart[13] Bp E. de Smedt[14].

Teologia moralna: B. Häring[15], J. L. Janssens.

Pismo święte: S. Lyonnet, J. Fitzmyer[16], D. M. Stanley[17].

Życie wewnętrzne: H. Urs von Balthasar.

Liturgia: J. A. Jungmann, J. Gelineau[18], G. Diekmann[19].

Ekumenizm: H. Küng (przewodniczący)[20], Bp Chr. Dumont, Bp J. Willebrands, T. Sartory[21], G. Thils[22].

Dokumentacja (DO-C): Leo Alting von Geusau[23], M. J. Le Guillou[24].

*

Schillebeeck i Rahner są autorami artykułu wstępnego[25], który zarysowuje program całej działalności „Concilium":

---

5 Por. E. Schillebeeckx *III Sesja II Soboru Watykańskiego* „Znak" nr 128/129.

6 Por. M. D. Chenu *Ku teologii techniki* „Znak" nr 92/93.

7 Por. Y. Congar *Autorytet w Kościele: rozwój historyczny* „Znak" nr 119.

8 Por. P. Fransen *Autorytet soborów* „Znak" nr 119.

9 Znany specjalista z zakresu mariologii — por. wzmianki w art. L. A. von Geusau w niniejszym n-rze Znaku.

10 Por. J. Taborska *Katolicyzm nieznany* „Znak" nr 123; H. de Lubac *Paradoksy* „Znak" nr 101.

11 Por. artykuł w niniejszym numerze „Znaku".

12 K. Rahner *Refleksje o posłuszeństwie* „Znak" nr 108.

13 Por. H. Bortnowska *Miasto i Sobór* „Znak" nr 128/129 s. 318.

14 Relator schematu deklaracji soborowej „O wolności religii", jeden z wybitniejszych dyskutantów na Soborze.

15 Por. B. Häring *Teologiczna cnota wiary*, „Znak" nr 81.

16 Por. J. Fitzmyer *Nowa instrukcja Papieskiej Komisji Biblijnej* „Znak" nr 125.

17 Por. D. M. Stanley *Ewangelia jako historia zbawienia* „Znak" nr 125.

18 Por. J. Gelineau *Nowe perspektywy liturgii* „Znak" nr 123.

19 Por. G. Diekmann — D. Mc Donald *Dyskusja o liturgii* „Znak" nr 102.

20 Por. H. Küng, *Sobór, odnowa i zjednoczenie* „Znak" nr 107. *Prawdziwa droga do zjednoczenia* „Znak" nr 121—122.

21 Por. XZM *Katolicka teologia ekumeniczna* „Znak" nr 114.

22 Por. G. Thils *Sobór ewangeliczny i ekumeniczny* „Znak" nr 96.

23 Por. artykuł w niniejszym numerze.

24 Por. S. Joanna Lossow *Drogi do jedności chrześcijańskiej* „Znak" nr 96.

25 K. Rahner SJ, E. Schillebeeckx OP *Une nouvelle revue internationale de théologie. Pourquoi? A qui s'adresse-t-elle?* „Concilium" 1/1965 s. 5—10.

Redaktorzy tego czasopisma są ludźmi nauki. Ale tu zwracają się przede wszystkim do tych, którzy w Kościele są ludźmi czynu, odpowiedzialnymi za decyzje i działalność kształtującą życie Kościoła w bardzo wielu aspektach. Ci ludzie — dzięki przykładowi Soboru — zdają sobie sprawę, że w chwili obecnej teologia jako nauka może mieć pozytywny udział zarówno w głoszeniu Ewangelii jak i w wybieraniu linii postępowania (oczywiście pożyteczny jest także wpływ praktyki na teorię)...

Gdy weźmiemy pod uwagę nieograniczony rozmiar zadań, jakie stoją przed Kościołem we wszystkich krajach — możemy powiedzieć śmiało, że każdy z nich cierpi na „niedorozwój teologiczny". Nasze pismo chce stać się więzią, terenem spotkań, które sprawią, że dorobek teologiczny poszczególnych krajów będzie się przyczyniać do rozwoju wszystkich... Będzie to wyrazem odpowiedzialności za rzeczywiste życie Kościoła, odpowiedzialności ciążącej na teologii katolickiej w wymiarze uniwersalnym...

Czemu wybraliśmy nazwę „Concilium"? Nie pretendujemy bynajmniej do jakiegoś oficjalnego statusu. Przeciwnie — chcemy podkreślić, że źródłem naszych idei ma być to wszystko, co urząd pasterski (wypowiadający się tak dobitnie i znamiennie na Soborze) podaje jako wytyczne dla wiernych. Nawiązujemy więc w szczególny sposób do dzieła Vaticanum II *i opieramy się na nim — nasze wysiłki mają być jakby przedłużeniem prac Soboru. Obok tego i inny jeszcze wzgląd kierował nami w wyborze nazwy* (Concilium; con-calium, con-calare): *spotkanie, stała współpraca teologów pozwoli dojrzeć owocom apostolskiej pracy rozpoczętej przez Sobór. Pojmujemy to jako prawdziwą służbę pełnioną przez wiernych w stosunku do całej wspólnoty i do Episkopatu światowego. Nazwa „Concilium" ma być wreszcie hołdem wdzięczności składanym inicjatywie Jana XXIII, szczęśliwie kontynuowanej przez Pawła VI. Nawet sam tytuł Pisma ma wciąż przypominać o konieczności dialogu, który nie powinien nigdy ustawać.*

„Concilium" nie chce stać się czymś w rodzaju cysterny, w której spotykałyby się i gwałtownie burzyły różne prądy opinii. Pismo wy-

---

Karl Rahner urodził się 5 marca 1904 we Fryburgu Brisg, (Niemcy). Od 1922 jest członkiem Tow. Jezusowego. Po studiach filozoficznych we Fryburgu, gdzie był uczniem Heideggera, w 1937 r. kończy studia teologiczne, wykłada dogmatykę w Innsbrucku. W czasie wojny jest duszpasterzem w Wiedniu i na prowincji Austrii. Od 1948 jest znów profesorem dogmatyki w Innsbrucku. W 1962 r. Jan XXIII mianował go papieskim teologiem soboru. W 1964 został powołany na katedrę filozofii religii i antropologii chrześcijańskiej na Uniwersytecie w Monachium. Jest redaktorem *Lexicon für Theologie und Kirche* i kierownikiem (wspólnie z H. Schlierem) wydawnictwa *Questiones Disputatae* gdzie można znaleźć wiele jego prac.

brało wyraźną orientację — te, którą świadomie przyjął Sobór. Stwierdziwszy to nie chcemy przywłaszczać sobie jakiegoś monopolu: każdy teolog swobodnie może współpracować czynnie z tym pismem. Tylko jedno kryterium obowiązuje — poważna naukowa praca teologiczna w służbie boskiego Objawienia.

Pierwszy numer „Concilium" poświęcony jest teologii dogmatycznej. Być może właśnie w obrębie refleksji nad dogmatem ujawnia się w sposób najbardziej oczywisty konieczność analizowania ludzkiego doświadczenia egzystencjalnego w świetle Objawienia. ...To właśnie jest locus theologicus, *miejsce dla przekonań i postawy religijnej, która chce być zakorzeniona w życiu. Chrystus jest jedynym bytem ludzkim, któremu przysługuje jednocześnie autentyczna wartość i funkcja Objawienia Bożego. Do tego bytu — który zaistniał wśród ludu Starego Przymierza i przeniknięty jest duchowością Biblii — my ludzie współcześni mamy dostęp pod przewodnictwem Urzędu Nauczycielskiego, dzięki Pismu i Tradycji.*

W epoce tak wyraźnie narzucającej poczucie, że człowiek jest twórcą samego siebie (faber sui ipsius) *starającym się nadać ludzki sens światu szukającemu znaczenia — teologia dogmatyczna musi jak najbardziej intensywnie skupić się na swym właściwym zadaniu. Jest nim zgłębianie tajemnicy absolutnej i bezinteresownej obecności Boga i wyciąganie wniosków, jakie nasuwa ta tajemnica gdy chodzi o nasze życie — życie członków rodziny ludzkiej w dzisiejszym świecie.*

W tajemnicy obecności Bożej zawiera się także tajemnica Kościoła. Numery „Concilium" poświęcone dogmatyce mają służyć refleksji nad *rzeczywistością Boga, który objawiając siebie samego jednocześnie objawił człowiekowi jego własną istotę... Taka refleksja jest niezbędnie potrzebna dla chrześcijańskiego przyjęcia odpowiedzialności w Kościele i w świecie — odpowiedzialności, której żąda od nas przeżywana obecnie godzina* kairos *— czas specjalnej łaski Chrystusa.*

*

Centralnym tematem pierwszego numeru „Concilium" jest zagadnienie Kościoła—Ludu Bożego, jeden z głównych motywów Konstytucji *De Ecclesia.* [26]

„Concilium" trzeba czytać od środka — zaczynając od biuletynu. Składając się z pozycji o charakterze informacyjnym stanowi on najlepsze wprowadzenie w problem, którego dotyczą pozostałe artykuły. Na jego tle wyraźniej zarysowuje się wkład oryginalnych szkiców mono-

---

[26] Por. rozdział II Konstytucji *De Ecclesia* w niniejszym numerze.

graficznych. Tym razem mamy w biuletynie dwie pozycje: Rudolf Schnackenburg i Jacques Dupont OSB zajmują się pojęciem „Ludu Bożego" we współczesnej literaturze teologicznej; Bonifac Willems OP omawia bardziej szczegółowy problem konieczności Kościoła dla zbawienia w oparciu o najnowsze publikacje dogmatyczne i egzegetyczne, zwłaszcza w związku z doktryną św. Pawła. [27] Oba artykuły są prawdziwą kopalnią wiadomości i cennych informacji bibliograficznych. Nie sposób je streścić — ograniczam się więc do reklamy: póki nie mamy „Concilium" po polsku warto postarać się o którąś z edycji zagranicznych. [28]

W dziale „studiów" mamy cztery pozycje — artykuły Congara, Ratzingera, Schillebeeckxa i Michaela Novaka, świeckiego teologa ze Stanów Zjednoczonych, autora książki o Soborze i współpracownika „Commonwealu". Każdy z tych artykułów właściwie powinien ukazać się w „Znaku". I to jak najprędzej. A przecież już czeka na lekturę następny zeszyt „Concilium" — liturgiczny — równie bogaty w treść, wkrótce pewnie nadejdzie numer marcowy (niezwykle ciekawie zapowiadająca się próba określenia, czym jest a czym powinna być teologia pastoralna). W ten sposób nigdy nie nadążymy. Polskie wydanie „Concilium", choćby w postaci kwartalnika, jest chyba jedynym wyjściem. Tu więc tylko sygnały — streszczenia, małe fragmenty artykułów — zachęcające do lektury tych wszystkich, którzy mogą zdobyć oryginalne teksty. Wszystkim innym to opracowanie może dać ogólną tylko orientację, czym jest „Concilium", a także trochę jak wygląda robota teologiczna w stylu tego pisma, o czym się mówi i myśli w dzisiejszej teologii.

Congar [29] daje systematyczny komentarz do II rozdziału Konstytucji *De Ecclesia*: pokazuje historyczne losy pojęcia „Lud Boży", ana-

---

[27] Rudolf Schnackenburg (avec la collaboration de Dom Jacques Dupont OSB *L'Eglise, Peuple de Dieu* „Concilium", s. 91—100; Bonifac Willems OP *La necessité de l'Eglise pour le salut* „Concilium", 101—104.

[28] CONCILIUM, Revue Internationale de Théologie:
Sécrétaire général: dr Marcel Vanhengel, Louvain, Belgique. Secrétariat général: Postbus 306, Hilversum, Hollande.
Wydawcy: Bensinger & CO, Einsiedeln, Suisse; Mathias Grünewald, Mayence, Allemagne; Paulist Press, New York, USA; Burns and Oates, Londres, Angleterre; Guadarrama S. L., Madrid, Espagne; Maison Mame, Tours-Paris, France; Paul Brand N. V., Hilversum, Pays-bas:, Livraria Morais, Lisbonne, Portugal.

[29] Yves Congar OP *L'Eglise comme peuple de Dieu*, ibid. s. 15—32.
Yves Congar urodził się 13 kwietnia 1904 w Sedanie (Francja). Wstąpił do zakonu Dominikanów gdzie otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1930. Ukończył studia filozoficzne w Instytucie Katolickim w Paryżu i . teologiczne w Saulchoir. Najważniejsze prace: *Chrétiens désunis. Principes d'un Oecuménisme catholique* (1937); *Vraie et fausse réforme dans L'Eglise* (1950), *Jalons pour une théologie du Laïcat* (1953), *La tradition et les traditions* (1961/63).

lizuje jego sens biblijny, wiążące się z nim skojarzenia filozoficzne, precyzuje obraz i strukturę Kościoła wyrażaną przez to pojęcie. Zdaniem Congara kategoria „Lud Boży" zastosowana do Kościoła pozwala przyjąć równość wszystkich wiernych w ich godności chrześcijan — i jednocześnie organiczną nierówność członków ze względu na ich funkcję w obrębie wspólnoty. Pojęcie Kościoła jako Ludu Bożego powinno znaleźć większe zastosowanie w katechezie i w ogóle w nauczaniu Kościoła, ponieważ wskazuje na jego konkretny i dynamiczny charakter: *wśród wszystkich ludów ziemi Bóg gromadzi dla siebie swój lud — lud Boży... Ten lud ma swoje prawo — miłości Boga i bliźniego — swe zgromadzenia, hierarchię, znaki i obyczaje. Wezwany jest, by świadczyć o Chrystusie. Składa się z grzeszników lecz czyniących pokutę i starających się postępować w swym nawróceniu do Boga... Jakżeż często ta właśnie myśl gubi się, gdy posługiwać się wyłącznie klasycznymi określeniami Kościoła, bardziej statycznymi i legalistycznymi. ...Pojęcie „Lud Boży" ma zasadnicze znaczenie ekumeniczne w dialogu z protestantami, choć bynajmniej nie pokrywa się z którąkolwiek ze znanych koncepcji eklezjologicznych protestanckich.*

Zdaniem Congara myśl protestancka nie akceptuje wszystkich uprawnionych wniosków wynikających z Tajemnicy Wcielenia: ich koncepcja Ludu Bożego nie jest dostatecznie ukształtowana przez Nowy Testament. W ich ujęciu Kościół Słowa Wcielonego jakby pozostawał jeszcze w sytuacji Ludu Bożego Starego Przymierza. Polemizując z poglądami Kostera i Cerfaux [30] Congar dowodzi, że oba obrazy Ludu Bożego i Mistycznego Ciała doskonale się uzupełniają i oba są niezbędne dla wyrażenia rzeczywistości Nowego Testamentu.

Artykuł Schillebeeckxa o Kościele i ludzkości [31] stanowi swego rodzaju pomost między Konstytucją *De Ecclesia* a schematem XIII o Kościele i świecie. Autor porusza problem szeroko dyskutowany, reprezentując stanowisko własne, niewątpliwie twórczą i pobudzającą do myślenia interpretację danych biblijnych i dorobku Tradycji. Niemal w każdym zdaniu uderza, jak mając głębokie poczucie związku z tą tradycją, widząc jej wartość Schillebeeckx rozumie i podziela to, co można określić jako niespokojne pytania współczesności.

---

[30] Por. Ks. Jan Stępień, *W poszukiwaniu najistotniejszej cechy pierwotnego Kościoła w Listach Pawłowych*, „Znak" nr 121—122.

[31] Edward Schillebeeckx OP *L'Eglise et l'humanité* ibid. s. 57—78.

Edward Schillebeeckx urodził się 12 listopada 1914 w Anvers (Belgia). W 1934 r. wstąpił do zakonu Dominikanów i otrzymał święcenia kapłańskie w 1941 r. Ukończył studia w Saulchoir i na Sorbonie. Od 1943 do 1957 wykładał w Studium dominikańskim w Louvain. Od 1958 jest profesorem teologii dogmatycznej na uniwersytecie w Nijmegen (Holandia). Jest doradcą episkopatu holenderskiego na soborze. Główne prace: w tłum. franc.: *Marie, Mère de la Rédemption*, Paris 1963; *Le Christ, sacrament de la rencontre de Dieu*, Paris 1961.

Coraz wyraźniej spostrzegamy i coraz silniej czujemy, że być wierzącym to nie znaczy akceptować chrześcijaństwo jako nadbudowę ideologiczną — bez której nasze ludzkie, świeckie stosunki nadal byłyby tym czym są, ponieważ wiara nigdy ich nie dotknęła. Z tej właśnie racji sprzeciw wobec »chrześcijaństwa getta« jest jednym z wyraźnych elementów współczesnej wrażliwości religijnej, tak katolików jak i protestantów... Do tego dołącza się niechęć do specyficznie religijnego słownictwa. To co religijne chce się wyrazić w terminach »świeckich«, zaczerpniętych z najgłębszej ludzkiej rzeczywistości życia.[32] *Od tego, co wyraźnie określone jako chrześcijańskie czy kościelne, człowiek współczesny całkiem otwarcie woli chrystianizm incognito, przenikający doczesne stosunki ludzkie, chrystianizm, którego ukryta obecność okazuje się zbawczą. Ten stan rzeczy ma jednak także i aspekt negatywny: wielu wierzących nie wie, co począć z rzeczywistością Kościoła... Mogliby przyjąć Kościół i to z entuzjazmem — gdyby oznaczał on tylko budowanie wspólnoty międzyludzkiej, gdyby był tylko szczególną formą, jaką ma przyjąć w świecie powszechna solidarność ludzka. Byłoby to więc chrześcijaństwo bez struktury kościelnej — »prawdziwym Kościołem« byłaby braterska wspólnota ludzi.*

W odpowiedzi na takie postawienie kwestii Schillebeeckx chce popokazać w swoim szkicu *jak ludzkość zmierza do tego, aby stać się Kościołem — i jednocześnie jak Kościół Chrystusa, dążąc do uświęcenia świata w pewnym sensie sam staje się bardziej świecki. ...Solidarność w Chrystusie z pewnością jest substancją tego czym jest Kościół. Św. Tomasz nazywa łaskę uświęcającą* gratia fraterna *— łaską rodzącą braterstwo. A z drugiej strony człowiek wierzący nie może nie widzieć w Kościele także wspólnoty odrębnej,* sui iuris *— a ściślej* iuris Christi. *Tak więc powstaje pewien dystans, rozdział między Kościołem a ludzkością. Są granice dzielące Kościół i ludzkość — lecz zawsze płynne, nieostre... Od Wniebowstąpienia Chrystusa aż do jego powrotu istnieje różnica i dialektyczna opozycja między Kościołem a ludzkością (w zasadzie odkupioną).*

Pewne czynniki i elementy już teraz łączą i niemal utożsamiają Kościół z ludzkością. Głównym takim elementem jest według Schillebeeckxa powołanie do powszechnej jedności — *koinonia* — nie tylko na gruncie biologicznym, lecz we wspólnocie osób — *communio* — zjednoczonych poprzez wezwanie i powołanie do realizacji wartości. Ta powszechna wspólnota jest bezpośrednim odpowiednikiem i rezonansem transcendentnej łączności z żywym Bogiem. Darem Bożym i wolą Boga jest jedność ludzkości w *communio sanctorum*. Nie dokona się to w sposób abstrakcyjny: Bóg jakby skupia i łączy ludzkość, aby stworzyła świętą wspólnotę osób — poprzez wartości wcielone w żywe osoby. To zawsze

[32] Por. H. B. *Pięć lat z robotnikami* „Znak" nr 121—122.

człowiek, „jeden z nas" (lub mały zespół ludzi) — jest wybrany, powołany, aby wokół niego, dzięki jego pośrednictwu ukonstytuowała się wspólnota zbawiająca, skupiająca co było rozproszone. Ta funkcja „pośredniczenia" bardzo wyraźnie zarysowuje się i w Starym i w Nowym Testamencie, gdzie zbawienie wielu — albo ich klęska — wciąż na nowo zależy od przedstawicieli (Adam, Noe, Mojżesz, Król, Syn człowieczy, Sługa Jahwe, Jezus). Ludzkość zyskuje zbawienie *przez braterską posługę Jezusa Chrystusa, Wybrańca Bożego, Syna Ojca.*

Jezus nie chciał założyć sekty — nic nie było mu bardziej obce. Jego powołanie i misja są par excellence uniwersalne. W swoim nauczaniu publicznym jako jedyny warunek wejścia do Królestwa Jezus stawiał posłuszeństwo Dobrej Nowinie, posłuszeństwo tu i teraz „w *kairos* obecnej chwili". Natomiast o założeniu Kościoła mówił do uczniów i to wyłącznie w związku ze śmiercią, którą poniesie jako zadośćuczynienie za wszystkich. Pismo święte ustala więc ścisły związek między cierpieniami mesjańskimi (odejście Jezusa) a rzeczywistością Kościoła. To właśnie jest element dystansu. Kościół jest Ludem Bożym w szczególnym sensie — przez śmierć Jezusa i Jego Zmartwychwstanie w Duchu Świętym stał się *soma Christou* „Ciałem Pana". Kościół jest więc nie tylko wspólnotą żyjącą łaską Jezusa — lecz również narzędziem, instytucją zbawczą. W nim są klucze Królestwa.

Schillebeeckx bardzo szeroko rozwija tę myśl, dochodząc ostatecznie do wniosku, że owocowanie Kościoła w ludzkości, jego służba sprawia, iż granica i dystans jakby się zaciera. Przez swoją „sprawczość łaski" Kościół jest obecny w ludzkości także i tam, gdzie nie ma śladów jego widzialnej funkcji. A więc Kościół i ludzkość nie przeciwstawiają się sobie *jako „Kościół" i „nie-kościół"*. (Wiele jest „nie-kościoła" w życiu członków Kościoła — i wiele z Kościoła w życiu ludzkości). Z drugiej strony tradycyjne atrybuty Kościoła coraz częściej tracą swój kościelny charakter. Np. pomoc społeczna, troska o chorych stała się własnością i funkcją całej ludzkości. Nie ma to jednak prowadzić do zaniku Kościoła: *anonimowa obecność prawdziwych chrześcijan w świecie laickim znajduje źródło siły w tym co ściśle chrześcijańskie — w czynnym uczestnictwie w życiu Słowa i w Sakramencie Kościoła Chrystusa.*

*

Lektura „Concilium" pozostawia głębokie wrażenie świeżości, jakiejś „osobistości" głoszonych poglądów przy głębokim ich zakorzenieniu w toczących się dyskusjach (nie tylko zresztą katolickich) i pełnej rzetelności naukowej roboty. Wyraźna jest też troska o zbliżenie do praktyki, o to, by teologia była w jakimś sensie *studium*

orationis, by karmiła modlitwę i przyczyniała się do etycznej dojrzałości ludzi. Nie jest to — tak częste w innych publikacjach — moralizowanie, czy prawienie kazań. Przeciwnie: uderza naturalność spojrzenia, ogarniającego problem w całości a więc i w jego ludzkim gruncie. Sam w sobie każdy problem teologiczny jest jednocześnie problemem duszpasterskim — chodzi tylko o to, by praktycznego kontekstu nie pomijać milczeniem. Rozważania Ratzingera o pastoralnych konsekwencjach kolegialności biskupiej stanowią świetny przykład tego typu pracy.[33] Ratzinger przedstawia najpierw podstawy dogmatyczne kolegialności i jej historyczny rozwój[34]. To exposé, jak się wydaje, wnosi sporo nowego w stosunku do dyskusji soborowej. Następnie zajmuje się kolegialnością i prymatem (tu wyraźnie spotyka się z Congarem i Schillebeeckxem — ich teorie Kościoła nie są identyczne, lecz podstawowe intuicje są wspólne). Część wyraźnie pastoralną chciałoby się przytoczyć w całości — jest to materiał do przemyślenia nie tylko dla księży. Niestety to niemożliwe, a więc choć kilka spostrzeżeń, bardzo urywkowych.

1. Wspólnota: *Wiara chrześcijańska podkreśliła i uwydatniła wartość każdej jednostki powołanej do życia wiecznego — lecz w świetle wiary „ja" ukazuje się zawsze jako umieszczone wewnątrz „my", z którego i dla którego żyje. Możemy chyba powiedzieć, że ta pluralistyczna dyspozycja chrześcijańskiego życia i służby w swojej ostatecznej głębi przywołuje i nawiązuje do tajemnicy Boga w Trójcy — Boga jednego i wiecznego, który bez uszczerbku dla swojej niepodzielnej jedności i jedyności zawiera w sobie „my" Ojca, Syna i Ducha Świętego... Aby opisać jedność osób boskich teologia Ojców stworzyła pojęcie* perichorezy. *Według niej jedność jest dynamiczna, jest przechodzeniem od osoby do osoby, przenikaniem się z ducha do ducha, z miłości w miłość... Jedność Kościoła opiera się na pericherozie „kościołów" i urzędu biskupiego, na wzajemnym przenikaniu się i udzielaniu życia w obrębie dynamicznego „my". Za cały ten proces odpowiedzialne jest kolegium następców apostołów.*

---

33 Joseph Ratzinger *Les implications pastorales de la doctrine de la collégialité des évêques*, ibid. s. 33—55.

Joseph Ratzinger otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1951 w diecezji monachijskiej. Studiował teologię w Wyższym Instytucie Teologicznym we Freissing (Niemcy) i na uniwersytecie w Monachium. Wykładał teologię fundamentalną w Bonn, od 1963 jest profesorem teologii dogmatycznej i historii dogmatu w Münster. Opublikował szereg prac z zakresu historii i na tematy aktualne (*Primat und Episcopat* wspólnie z K. Rahnerem; *Die christliche Bruderlichkeit*, „Festschrift fur G. Söhngen", *Einsicht und Glauben* wspólnie z H. Friesem).

34 Por. Ks. Stanisław Nagy, Ks. Andrzej Zuberbier *Dlaczego kolegializm?* „Znak" nr 123. Ratzinger idzie w swych wnioskach znacznie dalej niż autorzy polscy.

2. Braterstwo: jego wyrazem jest wzajemna pomoc i serdeczna gościnność. Skoro tak, to trzeba unikać egoizmu diecezji i wspólnot. *Nie wolno interesować się wyłącznie własnymi sprawami pozostawiając resztę Kościoła Bogu i Stolicy Świętej. Istnieje solidarna odpowiedzialność za całość...* Znaczy to, że w perspektywie całego Kościoła powinny istnieć także inicjatywy obejmujące całość, choć nie pochodzące od centrum. *Z pewnością wymagają one koordynacji i dozoru ze strony władzy najwyższej, ale nie zastąpi ich żadne jednolite centralne kierownictwo... Dlaczego nie mamy dziś mieć czegoś, co przypominałoby listy św. Ignacego z Antiochii, św. Polikarpa, św. Dionizego? Czemu biskupi nie mieliby mieć sobie wiele do powiedzenia na różnych konferencjach? Czyż nie potrzebują okazywać sobie wdzięczności, zachęcać się nawzajem, dodawać sobie odwagi, a także upominać się nawzajem, gdy któryś z nich obierze nie najsłuszniejszą drogę?*

Ratzinger opowiada się wyraźnie za ściśle kolegialnym charakterem i walorem konferencji biskupich. Oczywiście nie posiadają one władzy najwyższej, przysługującej tylko całemu kolegium wraz z papieżem, ale władza najwyższa nie jest przecież jedyną prawdziwą władzą.

Wreszcie w jakiejś formie kolegialność dotyczy nie tylko biskupów między sobą, lecz ma też aspekt wewnątrzdiecezjalny, w stosunku do kleru i do świeckich — powinna sięgnąć samej struktury parafialnej.

3. Eucharystia i Ciało Mistyczne: Ratzinger ubolewa nad rozluźnieniem związków między eklezjologią a doktryną Eucharystii, które nastąpiło już w wieku XI i XII. Nie należy ostro przeciwstawiać sobie porządku święceń (*ordo*) i porządku władzy (*iurisdictio*). Kolegialność ma być zakorzeniona w charakterze sakramentalnym. Nie należy jej pojmować ani w sensie czysto moralnym, ani czysto prawnym. Jest ona pewnym aspektem i fragmentem braterskiej wspólnoty wszystkich chrześcijan realnie ufundowanej przez sakramenty.

*

Ostatni z artykułów (poza sekcją dokumentacji, o której jeszcze osobno) to krótki szkic Michaela Novaka o wolności i strukturze Kościoła[35]. Autor ma wykształcenie teologiczne, ale jego artykuł wyraźnie różni się charakterem od pozostałych. Nie tyle swą świeckością, co bardziej publicystycznym stylem myślenia. Novak nie tyle anali-

---

35 Michael Novak *Diversité des structures. Liberté dans le cadre des structures*, ibidem s. 79—88.

Michael Nowak urodził się w r. 1933 w Johnstown (USA). Studiował filozofię w Stonehill, teologię w Gregorianum, filozofię religii w Harvardzie (1960). Jest autorem licznych artykułów, i książek: *A new generation: American and Catholic* (1964); *The open Church: Vatican II, Act II* (1964); *The experience of marriage* (1964). Jest współzałożycielem miesięcznika „The Current", pisze scenariusze dla telewizji (O Teilhardzie de Chardin, o R. Guardinim).

zuje, co rzuca idee i spostrzeżenia — czasem mocno kontrowersyjne. Oto zasadnicza teza jego wypowiedzi: nie ma powrotu do tradycyjnej „wspólnoty katolickiej", która uległa dezintegracji, tak w skali narodowej jak i w życiu mniejszych grup społecznych. Nie da się jej odtworzyć w innych formach — ani przez liturgię ani przez organizacje. We współczesnym społeczeństwie otwartym można być chrześcijaninem tylko z wyboru i nie w izolacji od ludzi innych przekonań. Novak bardzo ostro przeciwstawia się temu, co nazywa „amerykańskim konformizmem": np. chodzeniu do kościoła z nawyku, bo wypada, traktowaniu religii jako „normalnego" elementu życia w społeczeństwie. Naturalnie to nie te tezy budzą wątpliwości: są bowiem aż nazbyt oczywiste. Chodzi raczej o pewne niedocenianie problemu, jakim jest wychowanie do wolności i wyboru. Czy to wychowanie może się obejść bez tego, co autor nazywa strukturami? Czy wychowanie i samowychowanie osoby nie potrzebuje oparcia w układzie społecznym popierającym prawdziwie ludzkie stosunki? Pluralizm, szansa wyboru jest nieodzownym, ale nie jedynym elementem takiego układu. Obok wielości propozycji etycznych i religijnych potrzebne są czynniki uwrażliwiające na wartości, rozszerzające miłość. Do tej kategorii zalicza się wspólnoty nieformalne, tworzące się między innymi w związku ze wspólnym uczestnictwem w liturgii, wspólną inicjacją religijną. Na potrzebę takich wspólnot słusznie i przekonywająco wskazuje Schillebeeckx w omówionym już artykule. Nie muszą one przekształcać się w getto, jeśli są otwarte i przeniknięte duchem służby.

*

Te rozważania, już tak wyraźnie „pograniczne" wiodą wprost ku rubryce DO-C'u. Składają się na nią krótkie opracowania aktualne, niekoniecznie związane ściśle z tematem numeru (w omawianym zeszycie mamy bardzo ciekawy zarys historii Kongresów Eucharystycznych pióra Rogera Aubert, przew. sekcji historii Kościoła „Concilium" oraz bardzo oryginalnie pomyślana „kronika żywego Kościoła".) We wstępie do niej czytamy:

Z pewnego punktu widzenia Kościół żywy jest wciąż „brzemienny myślą" — napełniony ideami, które nie przyjęły jeszcze określonej struktury, nie zostały sformułowane w postaci teologicznych zagadnień, jeszcze nie są przedmiotem refleksji — a przecież widać, że są fragmentem rzeczywistości ukształtowanym przez nią... Teologia nie zajęła się dotąd pewnymi faktami w Kościele z różnych względów stanowiącymi nowość, choć interesują się nimi inne nauki i to w sposób bardzo poważny. Bada się dziś życie Kościoła stosując metody nauk ścisłych (fakty mierzalne ujmuje się statystycznie); interesują się nimi nauki humanistyczne i fenomenologia. Dobre rezultaty daje synteza

metod humanistycznych i fenomenologii. Wreszcie, choć w sposób bardziej powierzchowny, penetrują życie Kościoła dziennikarze i opisują reporterzy. W niezliczonych publikacjach, podczas konferencji i kongresów studiuje się życie Kościoła nie zawsze z udziałem teologii i teologów. Korzystając z coraz obfitszych informacji zawodowy teolog — czy po prostu badacz zainteresowany teologią — może sobie wyrobić pogląd na takie zagadnienia, jak powiedzmy sens niedzieli w życiu współczesnego mieszkańca Europy Zachodniej, czy pożytek, jaki wierni wynoszą z niedzielnego kazania. Bardziej zorganizowane i wyspecjalizowane poszukiwania pozwoliłyby przekonać się, jakie tendencje panują wśród różnych kategorii wiernych np. w kwestii moralności małżeńskiej, w jakim stopniu odbiegają one od tego, co znajdujemy w podręcznikach teologii. Wszystko to nie może nie interesować teologa...

Zadaniem „Kroniki" jest relacjonować poszukiwania dotyczące tego typu zagadnień, dostarczać informacji, o które na ogół nie łatwo, gdy przedsięwzięcia badawcze są bardzo nowe i nie wzbudziły jeszcze zainteresowania poza środowiskiem, gdzie zostały rozpoczęte. ...Nie będziemy rywalizować z prasą, radiem czy telewizją w rozpowszechnianiu „sensacji z ostatniej chwili". Chcemy skierować uwagę teologów i zainteresowanych teologią na aktualne aspekty żywego Kościoła, rzucać światło na jego współczesną „biografię" sygnalizować niepokój, stawiać znaki rozpoznawcze, czy po prostu znaki nadziei i zachęty.

Można chyba powiedzieć, że cały pierwszy numer „Concilium" jest dla nas takim znakiem.

Halina Bortnowska

TEILHARD I O TEILHARDZIE W TŁUMACZENIU POLSKIM

Na półkach księgarskich ukazało się w końcu stycznia br. tłumaczenie polskie dwóch dzieł Teilharda de Chardin: *Środowisko Boże* i *Człowiek*[1], oraz, jako trzecia pozycja, jedno z lepszych opracowań poglądów tego myśliciela: *Ku chrześcijańskiemu neohumanizmowi*, pióra M. M. Wildiersa.

Należy na wstępie oddać sprawiedliwość tłumaczom, że dobrze się wywiązali się z niełatwego zadania. Język bowiem Teilharda jest bogaty,

---

[1] Pierre Teilhard de Chardin, *Środowisko Boże*, — *Człowiek. Struktura i kierunki ewolucji grupy zoologicznej ludzkiej*, — N. M. Wildiers, *Ku chrześcijańskiemu neohumanizmowi*, Inst. Wyd. PAX, Warszawa 1964, str. 428. Przekład z francuskiego Wandy Sukiennickiej (I) i Janiny i Grzegorza Fedorowskich (II i III).

obrazowy, pełen metafor, okresy często długie z wielu członami pobocznymi. W teście polskim myśl jest oddana możliwie wiernie i jasno, stylem w pełni poprawnym. Można by chyba jedno tylko wytknąć: zbyt ścisłe trzymanie się tekstu, ale byłoby kwestią dyskusji, czy to nie jest właśnie zaletą.

Wyrażając wdzięczność wydawnictwu „Pax" za dostarczenie sporej porcji teilhardowskiej lektury i to prawie w przeddzień dziesiątej rocznicy śmierci Ojca Piotra (10 kwietnia 1955) — nie mogę się powstrzymać od delikatnej krytyki redaktora tomu. *Primo:* dlaczego nie opatrzył go przedmową? — *Secundo:* Czemu ułożył trzy człony książki w porządku chronologicznym — odwrotnym do tego w jakim powinnyby być czytane? — Pierwszego bym umieściła Wildiersa, potem rzeczy Teilharda rozpoczynając od *Człowieka.* W takim właśnie porządku pozwolę sobie zrobić omówienie.

Kim był ten Francuz, o którym mówi się i pisze więcej, niż o jakimkolwiek innym autorze współczesnym? Przecież prace jego (poza ściśle naukowymi) ukazują się drukiem od niespełna lat dziesięciu (pierwsza wyszła niedługo po śmierci autora). Spuścizna okazała się zaś nie bagatelna: 16 opublikowanych dotąd we Francji tomów objęło chyba nie więcej, niż połowę manuskryptów.

Znany czytelnikom „Znaku" z niejednej zamieszczonej w ciągu ostatnich lat pozycji Pierre Teilhard de Chardin, ur. w 1881, był wybitnym uczonym — paleontologiem, głębokim myślicielem, twórcą oryginalnych syntez przyrodniczo-teologicznych, porywającym mówcą i pisarzem, a jednocześnie wzorowo posłusznym zakonnikiem — jezuitą. Umarł w Ameryce (miejscu „wygnania" z ukochanej Francji) w opinii wysokiej świętości wśród najbliższych[2], a podejrzany o herezję przez władze zakonne i pewne wysoko postawione osoby w kurii rzymskiej.

Jakie gatunki pisarskie uprawiał? — Najczęściej używał formy eseju; — gdy tworzył, był całkowicie przejęty treścią własnych przemyśleń, ich wagą moralną, chciał trafić do wszystkich swoich współczesnych poszukujących prawdy i wrażliwych na nią. Nie uznaje żadnych „uczonych" przypisów, cytuje prawie wyłącznie św. Pawła. Często czytelnik ma wrażenie, że przemawia doń jeszcze jeden apostoł Chrystusowy — apostoł głoszący „dobrą nowinę" językiem XX wieku. Teilhard nie używa specjalistycznego słownictwa rozpraw teologicznych, nie znajdziemy u niego moralizatorstwa, po prostu dzieli się głębią swych przeżyć i myśli, jakby w przyjacielskim zwierzeniu.

Jeżeli ktoś się spodziewa, biorąc do ręki książkę Teilharda, naukowego traktatu teologicznego, filozoficznego czy przyrodniczego — bę-

---

[2] Por. Henri de Lubac S. J., *La pensée religieuse de Père Teilhard de Chardin,* 1962, s. 33—34.

dzie zawiedziony. Wprawdzie autor wychodzi często z faktów i teorii przyrodniczych i postanawia nie opuszczać terenu „zjawiskowego", ale już po chwili oświadcza, że celem jego jest przekazanie prawdy zdobytej nie tylko w eksperymencie naukowym, ale także w czasie długich godzin refleksji i kontemplacji. Jego umysł jest wybitnie syntetyczny. Teilhard potrafi objąć jednym rzutem myśli — w genialnej syntezie — całą dotychczasową historię i przyszłe losy świata, życia i człowieka.

Przyczyna wciąż rosnącej popularności francuskiego jezuity nie leży ani w poprawności metodologicznej ani erudycji, lecz w uchwyceniu i przekazaniu współczesnemu czytelnikowi „wiary w świat", Teilhard widzi bowiem realność postępu świata i człowieka. Jego wiara w przyszłość opiera się z jednej strony na prawach ewolucji kosmosu, z drugiej zaś na prawdzie teologicznej, mówiącej o obecności i działaniu Chrystusa w świecie.

Gdyby Norwid mógł był przeczuć powstanie kiedyś teorii typu teilhardowskiej syntezy, nie żaliłby się ustami Omegitta: „Wszystkie inteligencje praktyczne są niechrześcijańskie — a wszystkie chrześcijańskie są niepraktyczne"[3]. Oto Mounier — duchowy kontynuator myśli personalistycznej polskiego poety — zna naukę francuskiego jezuity i przyjmuje ją jako bardzo zgodną z własną koncepcją człowieka stającego się coraz bardziej sobą przez postęp[4].

Po tym wprowadzeniu ogólnym zajmijmy się bliżej treścią wydanej przez PAX książki.

Omówienie zacznę od Wildiersa — doktora Uniwersytetu Lowańskiego który wprowadza czytelnika w problematykę teilhardowską w sposób jasny, spokojny, logiczny. Całość opatrzona jest wiele znaczącym tytułem: *Ku chrześcijańskiemu neohumanizmowi*. We wstępie autor charakteryzuje postawę Teilharda wobec Boga i świata („zjednoczenie się z Bogiem poprzez świat"), podkreślając, że źródłem natchnienia wielkiego jezuity było jego umiłowanie materii — ziemi i synowskie oddanie się jej Stwórcy i Zbawicielowi. Zaznacza przy tym, że wszystkie jego pisma mają w większym, lub mniejszym stopniu charakter wyznania, odsłonięcia własnych poszukiwań i znalezionych dróg. Wildiers podzielił swą pracę na dwie części: przyrodniczą — *ewolucja typu zbieżnego* i teologiczną — *religia typu chrystianicznego*. Znajdujemy tu analizę poglądów francuskiego antropologa na miejsce człowieka w przyrodzie oraz na wynikające z tego wyeksponowanego stanowiska dyrektywy etyczne. Każdy człowiek jest odpowiedzialny za postęp ku zjednoczeniu ludzkości. W drugiej części dowiadujemy się,

---

[3] Cyprian Norwid, *Za kulisami*, (1869) w Norwida „Pism Dramatycznych Dział I", Wyd. Mortkowicza 1911, s. 285.

[4] E. Mounier, *Angst und Zuversicht des XX Jahrhunderts*, Heidelberg 1955, s. 129—134.

jak z interpretacji faktów przyrodniczych Teilhard wyprowadza konieczność istnienia transcendentnego i immanentnego, osobowego Boga. Ten Bóg kieruje dynamiką rozwoju świata według pewnego planu. W dopełnieniu tego planu konieczna jest współpraca człowieka. Mianowicie od chwili powstania na ziemi „refleksji" troska o dalszą ewolucję jest powoli przekazywana człowiekowi. A ponieważ ciężar tego zadania przekracza siły ludzkiej natury, w określonym momencie historii wcielił się w człowieka Bóg, nadał jego postępowaniu kierunek, wchłania go w swe Mistyczne Ciało, jednoczy, przemienia mocą łaski, zapewnia ostateczne spełnienie Królestwa Bożego.

Wildiers uwypukla szczególną wartość humanizmu Teilharda jako przemawiającego do tych „synów ziemi", którzy w imię miłości człowieka, w imię postępu społecznego stoją z daleka od religii — siły jakoby alienującej, osłabiającej człowieka. (Mówią oni: człowiek wierzący odwraca oczy od zwykłych spraw ziemskich, aby zatopić je w niebie). Chrześcijanin Teilharda jest zaprzeczeniem takiej postawy, widzi w świecie otaczającym, a zwłaszcza w ludziach i ich dziełach „materię" potencjalnie Chrystusową. W ostatnim rozdziale przedstawia Wildiers konkretnie nowy, dynamiczny humanizm teilhardowski — ideał człowieka, który poprzez postęp techniczny i społeczny przemienia swe ziemskie środowisko w Środowisko Boże. Autor widzi w tej nauce ratunek dla świata, a dla Kościoła perspektywy wielkiej odnowy i rozrostu.

Środkowa część omawianego tomu — to drugie już polskie wydanie pracy Teilharda z roku 1950: *La place de L'homme dans la nature. Le groupe zoologique humain.* „Człowiek. Struktura i kierunki grupy zoologicznej ludzkiej"[5]. Książka ta była tematem artykułu Wł. Stróżewskiego pt. *Na marginesie „Człowieka" Teilharda de Chardin*[6]. Nie była to jednak właściwa recenzja, lecz analiza filozoficzna pewnych teilhardowskich pojęć, założeń i problemów. Należy się więc parę uwag „Człowiekowi".

Tytuł nie został wiernie przetłumaczony i nie wyszło to książce na korzyść. „Miejsce człowieka w przyrodzie, jego grupa zoologiczna" — byłoby bardziej zgodne z myślą autora.

Człowiek jest to pełny, szczegółowy wykład głównych tez ewolucyjnych Teilharda, zarysowanych już we wcześniejszej książce *Le phénomène humain* (1938—1940) i w szeregu esejów zestawionych przez wydawcę w zbiorze *L'avenir de l'homme* (pierwszy esej z 1920 roku). Historia kosmosu i życia jest przedstawiona tutaj barwnie, plastycznie, oryginalnie. Czyta się ją jak pasjonującą powieść.

W rozwijającym się świecie widzi autor dwa dążenia: ku złożo-

[5] Wydanie pierwsze: Pierre Teilhard de Chardin, *Człowiek. Struktura i kierunki ewolucji grupy zoologicznej ludzkiej.* Przekład Janiny i Grzegorza Fedorowskich. Inst. Wyd. PAX, 1962, str. 152.

[6] Znak 11 (1963), s. 1314—1338.

ności [7] i ku uwewnętrznieniu [8]. Są to nowe — teilhardowskie — kryteria postępu ewolucji. Nie są one dość jasno sprecyzowane i często budzą opory właśnie u przyrodników. Może dopiero w świetle fizycznej teorii pola unitarnego, kosmicznego, zaproponowanej przez Einsteina a znanej z pracy Henryka Prata [9], da się bliżej określić, co należy rozumieć przez wzrastającą złożoność i wewnętrzność materii. W takim wypadku będziemy mieli jeszcze jeden dowód trafności intuicji naukowej Teilharda.

Jak nasz autor przedstawia rozwój kosmosu? — Oto z chaosu cząstek elementarnych powstają atomy różnych pierwiastków, z nich drobiny, dalej cząsteczki, makrocząsteczki (próg życia), organizmy jednokomórkowe, wielokomórkowe — nieustanne „uwewnętrznianie się" coraz wyższej złożoności. W ewolucji zwierząt rozwój centralnego układu nerwowego — cerebralizacja — idzie w parze z coraz większą rolą psychiki (wewnętrzności) aż osiągnięty zostaje próg refleksji — powstaje człowiek (który „wie, że wie"). Ewolucja życia posuwa się dalej w tym samym kierunku. Wprawdzie ciało człowieka (nawet mózg) pozostaje bez zmian dziesiątki tysięcy lat, lecz w rozciągającej się już na całą kulę ziemską otoczce ludzkiej — noosferze — zachodzą dalsze zmiany. Autor rozróżnia dwie epoki w rozwoju noosfery. Pierwsza: różnicowanie się na rasy, populacje i zasiedlanie globu ziemskiego — jest to era planetyzacji i indywidualizacji. Druga: łączenie się ludzi we wspólnoty społeczne coraz wyższego rzędu — era koncentracji i personalizacji. W osobie ludzkiej *psyche* coraz bardziej bierze górę nad *somą*, co sprzyja zespalaniu się świadomych i wolnych indywiduów w jeden harmonijny organizm.

Czy nie jest to jeszcze jedna utopia z rzędu wielu tworzonych na przykład przez XVIII-wiecznych idealistów? — Herder przecież głosił, że „los ludzki jest w ręku człowieka" [10] i że „kiedyś ludzie będą rozumni, sprawiedliwi i szczęśliwi... dzięki wspólnemu rozumowi całej ludzkości" [11] i jeszcze, że „postęp w mądrości i sprawiedliwości jest istotnym prawem natury" [12]. Na czym Herder, Rousseau i inni opierali swój optymizm? — Przede wszystkim na swoistej historiozofii — konstrukcji czysto intelektualnej, nie na rzeczywistych prawach rozwoju kosmosu (których ludzie jeszcze nie znali). Natomiast Teilhard de Chardin wyciąga wnioski na przyszłość z istniejących, znanych już prawidłowości

---

[7] Złożonością autor nazywa nie „prosty zbiór cząsteczek" a zespół związany w zamkniętą całość, przy stałej liczbie elementów (s. 162).

[8] Materia według Teilharda ma dwie „strony": zewnętrzną i wewnętrzną; zewnętrzna jest statyczna, uchwytna dla ludzkich zmysłów, wewnętrzna zaś jest dynamiczna, „psychiczna", poznawalna tylko pośrednio.

[9] Henri Prat, *Le champs unitaire en biologie*, Paris 1964, str. 154.

[10] J. H. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, przeł. Gałecki, PWN, 1962, t. II s. 254.

[11] Tamże, s. 296.

[12] Tamże, s. 270.

ewolucji życia, a gwarancję wypełnienia się przewidywanych ludzkich losów widzi nie w słabej naturze człowieka lecz w fakcie wcielenia i zmartwychwstania Chrystusa. Jego optymizm — przekonanie, że nic nie przeszkodzi ludzkości w dojściu (może za miliony dopiero lat) do punktu, w którym nastąpi „zlanie się" z „prawdziwą Omegą" — Bogiem, opiera się na zawierzeniu Bogu. Bóg-Człowiek bowiem kieruje całym biegiem ewolucji, a w erze koncentracji jest osobowym centrum przyciągającym swą miłością zespalającą się w Nim — w Jego Ciele Mistycznym — ludzkość.

Zauważmy, że podobny teilhardowskiemu optymizm kosmiczny jest udziałem Ojców Soboru Watykańskiego II — twórców *Konstytucji o Kościele*. Oto w pierwszym jej rozdziale czytamy:

... „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego, przeto opierając się na nauce poprzednich Soborów, pragnie on wyjaśnić dokładniej swoim wiernym i całemu światu naturę swoją i powszechne posłannictwo. Warunki naszej epoki nadają temu zadaniu Kościoła szczególnie pilny charakter; chodzi o to, aby wszyscy ludzie, złączeni dziś ściślej więzami społecznymi, technicznymi, kulturalnymi, osiągnęli pełną jedność również w Chrystusie" [13].

Mimo że Teilhard bezpośrednio o Bogu mówi w *Człowieku* dopiero na ostatniej stronie, wiara jego przeziera z każdej strony tekstu. Świat taki, jakim go opisuje ten przyrodnik, harmonijny i sensowny, nie może istnieć bez Boga. Potrzebuje Go w postaci realnej — osobowego Stwórcy Alfy i Omegi.

Nie mamy wątpliwości, że ujrzany porządek rozwoju kosmosu, prowadzonego przez Boga konsekwentnie do zamierzonego celu, napełnia duszę tego, który pierwszy to pojął i „zobaczył" — skromnego zakonnika — wielkim szczęściem. Dwa najpiękniejsze ludzkie uczucia: miłość Boga i miłość ziemi (wraz z wszystkim, co ona wydała) podsycają się w nim wzajemnie aż do zupełnego stopienia się w przewidywanym punkcie dokonania, gdzie kosmos będzie bez reszty przeniknięty Bogiem.

Jakie były rezultaty dla życia duchowego Teilharda spotkania się we wspólnym ognisku miłości Boga i miłości świata? możemy się dowiedzieć z wyznań, jakie zrobił w *Środowisku Bożym* — jednej z trzech jego prac o charakterze częściowo autobiograficznym. Oto ich tytuły: *Le Milieu Divin* (skończone w r. 1927), *Le Coeur de la Matière* (1950) i *Le Christique* (1955). Druga i trzecia pozycja uzupełniają tylko zasadniczą myśl wyłożoną w *Środowisku Bożym*.

Środowisko Boże rodziło się lat dziesięć, jest więc owocem dojrzałych przemyśleń. Pierwszy szkic powstał w 1916 r., dosłownie na froncie. Możliwość pogodzenia miłości Boga i świata, światopoglądu chrześcijań-

---

13 *Konstytucja o Kościele*, Rozdz. I—1, „Znak" nr 131.

skiego i naukowego, zaprzątała umysł wielkiego Francuza od wczesnej młodości, a w latach 1920—23 stała się tematem wielu konferencyj i nauk rekolekcyjnych prowadzonych przez niego w Paryżu. W listopadzie 1926 r. w jednym z listów Ojciec Piotr zwierza się: „Zdecydowałem się napisać książkę religijną: wyrazić możliwie najprościej tę doktrynę ascetyczną, którą od dawna żyję i głoszę w konferencjach. Będzie to rodzaj małego traktatu o życiu wewnętrznym. Liczę, że napiszę to bardzo spokojnie, trochę jak modlitwę. Chciałbym w to włożyć całe swoje serce"[14].

Ostateczny tekst *Środowiska Bożego* powstaje zimą w r. 1926/27 w Chinach, gdzie autor uczestniczy w pracach wykopaliskowych. Książka ta, wielokrotnie potem retuszowana „pozostanie chyba jego najpiękniejszym dziełem"[15]. Zdaniem ojca de Lubac nie jest to ani traktat etyczny, ani podręcznik ascetyki; jest to przede wszystkim egzorta — głoszenie pewnych prawd o świecie i o Chrystusie i o potrzebie budowania w oparciu o te prawdy własnej, konsekwentnej postawy życiowej[16]. A ponieważ Ojciec Teilhard jest przyrodnikiem, znającym wartość czasu w stawaniu się Bożego świata (w omawianej książce) „wszystko krzyczy: trzeba przyłożyć rękę do pługa"[17]. Świat ciągle jest stwarzany i posuwa się naprzód, siłą kierowniczą i motorem jego postępu jest Chrystus a wykonawcami — my — ludzie. W konsekwencji Teilhard nawołuje do autentycznego zaangażowania chrześcijanina w dzieła świeckie, przez nie bowiem rozszerza się Środowisko Boże.

Wizja „chrystokosmiczna" będzie towarzyszyła Teilhardowi w coraz wyrazistszej postaci aż do śmierci. Pisze on w r. 1950 „Kiedy odczytuję dziś stronice tak proste i żarliwe (*candidement ferventes*) *Środowiska Bożego,* zdumiony wprost jestem, że już w tamtych czasach wszystkie zasadnicze rysy mej wizji były ustalone"[18].

Jakie były losy przygotowanego do druku manuskryptu? — Gdy pierwsza redakcja dziełka została przesłana przełożonym i przyjaciołom, oto, co napisze jeden z nich — profesor teologii w Louvain (wg świadectwa P. Charlesa SJ) „Te kartki *Środowiska Bożego* wydają mi się wspaniałe, zasadnicze. Są one oryginalne i nowe w najwyższym stopniu, a jednocześnie jak najbardziej autentycznie tradycyjne... Pragnę, żeby zostały one opublikowane jak najprędzej".[19]. Inne głosy nie wiele odbiegały od powyższego, to też w sierpniu 1929 r. tenże Ojciec Charles

---

[14] H. de Lubac, dz. cyt. s. 24.

[15] Jean Onimus, *Pierre Teilhard de Chardin ou la foi au monde,* Paris. 1963, s. 44.

[16] Dz. cyt. s. 25—26.

[17] H. de Lubac, dz. cyt. s. 26.

[18] J. Onimus dz. cyt. s. 45.

[19] Z zapisków Ojca Teilharda (Paryż, 29 lipca 1928); słowa przytoczone z listu profesora podane w cudzysłowie.

donosił autorowi przebywającemu nadal w Chinach: „Wszyscy recenzenci byli bardzo przychylni i nic nie stoi na przeszkodzie publikacji *Środowiska Bożego* w Wydawnictwie Museum Lessianum".[20] Niestety, był to zbyt wielki optymizm, książka nie otrzymała kościelnego imprimatur. Wydało ją 18 lat później (dwa lata po śmierci autora) Edition du Seuil, jako kolejny, czwarty tom *Pism* Teilharda de Chardin.

Niewątpliwie i w tej chwili Teilhard należy do tych myślicieli, których poglądy wywołują w świecie katolickim gwałtowne kontrowersje. Jeszcze w czasie drugiej sesji Soboru Watykańskiego II Święte Officium zabroniło księgarniom rzymskim rozpowszechniania jego dzieł; widać nie przeszkodziło to jednak w lekturze Ojcom Soboru, gdyż w czasie trzeciej sesji wielu z nich wyrażało jakoś bardzo zbliżony do uczonego jezuity stosunek do świata (kard. Liénart, kard. Meyer, bp Hurley, bp Charue, opat Reetz, kard. Frings, patr. Maximos IV, kard. Suenens, bp Tamajan, kard. Léger, bp Pietraszko, bp Roo, bp Quadri i inni). O duchu teilhardowskim w dyskusjach rzymskich wspomina Bortnowska.[21] Woźniakowski zaś tak relacjonuje zakończenie odczytu bpa Camary (*Schemat XIII — telstar dla świata*). „Wreszcie kilka żarliwych zdań poświęca arcybiskup Teilhardowi de Chardin. Takiego wspaniałego adwokata — śmieje się — wybrali mu jezuici, że możemy być spokojni. Ach, jakże ja czczę Ojca, Ojcze de Lubac — woła nagle w stronę tylnych rzędów... a cała sala wybucha długotrwałymi oklaskami. I prosi gorąco abp Helder Camara, żeby przyszły generał jezuitów (wybory odbędą się za pół roku) koniecznie powołał zespół..., który umiałby nadal rozwijać wspaniałą myśl Teilharda de Chardin."[22]

W *Środowisku Bożym* na pierwszy plan wysuwa się afirmacja otaczającego nas świata. Nie ma innej drogi do Boga, jak współdziałanie z Chrystusem w podnoszeniu i przetwarzaniu wszelkiej materii. Tu znowu nasuwa się zbieżność myśli Ojców Soboru z naszym autorem: ... „Zadaniem ludzi świeckich z tytułu właściwego im powołania, jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Boga."[23] Postęp kulturalny, gospodarczy, techniczny jest jak najbardziej w planach Bożych — jest on bowiem jednym z warunków zbawienia wszystkich ludzi. A więc, gdy angażujemy swą myśl i uczucie w pracy, nie odchodzimy od Boga — mówi Teilhard — lecz wchodzimy z Nim — w Chrystusie — w jak najbliższe związki. Uczeń Boga-Człowieka powinien z jeszcze większą wytrwałością i zapałem pokonywać trudności w budowie lepszego świata, niż ktokolwiek inny. Ukazuje się tu nam nawskroć nowoczesny „model" chrześcijanina.

[20] Wyd. Museum Lessianum, Louvain.

[21] „Znak" 127, s. 128, 1965.

[22] „Tygodnik Powszechny" 45 z 8. 11. 1964.

[23] *Konstytucja o Kościele*, Rozdz. IV—31, „Znak" nr 131.

Nie mniej ciekawe jest podejście myśliciela francuskiego do sfery doznań (biernej strony ludzkiego życia), do wszelkiego typu „umniejszeń". Upośledzenie fizyczne czy umysłowe, niepowodzenie, strata czegoś czy kogoś, choroba, starość, śmierć — wszystko to odczuwamy jako umniejszenie, a więc zło. Mamy prawo i obowiązek walczyć z siłami niszczącymi, ale zawsze ze świadomością, że możemy wyjść pokonani. Jak wówczas nie załamać się psychicznie? — Rada jest niezwykle prosta — zobaczyć w tych siłach, które nas „umniejszają" kochające ręce Boże. Trzeba tylko czuć się zatopionym w środowisku Bożym, to nawet mękę śmierci przyjjmiemy, jako nieuniknione „rozłożenie nas na atomy", bez którego nie moglibyśmy być „zasymilowani" na zawsze przez źródło wszelkiego życia.

Czy wobec pochwały ludzkiego działania i podkreślenia wagi dzieł jako takich, mamy się do nich przywiązywać? — Nie, Teilhard radzi cenić rzeczy i ludzi tylko o tyle, o ile odbija się w nich Chrystus. Jeżeli pokochamy coś tak, że chcielibyśmy na własność to zagarnąć, to już Chrystusa w tej rzeczy nie ma; musimy spojrzeć ponad nią, żeby Jego zobaczyć, a wtedy nie pozostaje nic innego, jak oderwać się od rzeczy i pójść w górę za Nim.

W trzeciej części *Środowiska Bożego* wprowadza nas autor w tajniki życia Bożego wokół nas. Środowisko Boże ma własność łączenia wszystkiego, „co najgłębsze w duszach i co najtrwalsze w materii", a więc jest wszędzie immanentnie. W tym miejscu nasz myśliciel zastrzega się przed pomawianiem go o panteizm, naturalizm, modernizm lub illuminizm, wykazując przeciwstawność swoich poglądów wobec każdego z tych kierunków.

Następny zaraz rozdział: *Natura środowiska Bożego, powszechna komunia* (s. 100) traktuje o ponadczasowej jedności Ciała Mistycznego Chrystusa realizującej się przez sakrament Eucharystii. Łączymy się z ofiarą Chrystusa, aby wspólnie z Nim i Jego mocą czynić coraz lepiej i powszechniej dostrzegalne Środowisko Boże[24]. Świadomość realności Bożej w otaczających ludziach i rzeczach może się zrodzić w człowieku w każdej chwili, a wtedy trzeba dbać o to, żeby pozostała. Przyjdzie czas — zapewnia nas Teilhard — że ta właśnie świadomość będzie źródłem najgłębszej wspólnoty ogółu ludzi. Wtedy będziemy oczekiwać Królestwa Bożego na ziemi — powtórnego przyjścia Chrystusa.

Pewne światła rzucone w tej nauce na teologię dogmatyczną i moralną znalazły swe odbicie w oficjalnych dokumentach „odnawiającego się" Kościoła. Nie zdziwi to nas, gdy uprzytomnimy sobie, że ten sam chrystocentryzm Pawłowy ożywia ostatnich papieży Jana i Pawła oraz większość ojców Soboru obecnego, jaki tchnie z każdej prawie strony

---

[24] Por. P. Teilhard de Chardin, *Monstrancja*, „Znak" 1964, 120, s. 686.

pism Teilharda. Właściwie to sam Apostoł narodów był pierwszym głosicielem Środowiska Bożego: „W Nim (Chrystusie) jesteśmy, poruszamy się i żyjemy”.

Profesor belgijskiego uniwersytetu katolickiego w Louvain — Tresmontant tak pisze o źródłach myśli teologicznej francuskiego jezuity: „Ta myśl sama w sobie znajduje się w wielkim nurcie tradycji biblijnej, apostolskiej i patrystycznej”. [25]

Teilhardowska wiara w rozszerzanie się Środowiska Bożego, oparta na pawłowych proroctwach nie jest obca *Konstytucji o Kościele*; w rozdziale siódmym czytamy: „Kościół, do którego w Jezusie Chrystusie jesteśmy wszyscy powołani, i w którym dzięki łasce Bożej zdobywamy świętość, osiągnie pełnię dopiero w chwale niebieskiej, gdy nadejdzie czas odnowienia wszystkiego (Dz 3, 21) i kiedy wraz z rodzajem ludzkim również świat cały głęboko związany z człowiekiem i przez niego zdążający do swego celu, w sposób doskonały odnowi się w Chrystusie” (por. Ef 1, 10; Kol 1, 20; 2 P 3, 10—13).

Co właściwie nowego wniósł Teilhard? — Oto rzucił pomost między przyrodniczą historią rozwoju kosmosu i życia a Bożą historią powstania w tymże świecie Ciała Mistycznego, które ma objąć „w dopełnieniu czasów” całą ludzkość, a z nią całe stworzenie. Trzeba chyba było, żeby ktoś wystąpił z taką śmiałą hipotezą chrysto-kosmiczną (syntezą nauki św. Pawła i ewolucji — jak mówi Rabut [27]) właśnie teraz, w okresie wielkich przemian Teilhard naszkicował drogę, wyznaczył punkt dojścia, zapłodnił umysły wielu naukowców (także i ateistów [28]. Teraz należy oczekiwać od jego następców, interpretatorów, zweryfikowania tej hipotezy, dania jej ewentualnie mocniejszych podstaw przyrodniczych, skonfrontowania jej z teologią i filozofią Kościoła, a także ze współczesnymi systemami filozoficznymi oraz teoriami społecznymi.

A cóż my zwykli ludzie? Czy mamy czekać na ostateczny werdykt uczonych? — Może to nawet byłoby bezpieczniej. Kto jednak nie boi się duchowej wielkiej „przygody”, niech czyta eseje francuskiego myśliciela i stara się „zobaczyć” to, co on widzi. Spróbujmy przeżyć z nim razem stosunek do dwóch faktów: zaistnienia w czasie najdziwniejszego Bożego stworzenia — *Homo sapiens* i wcielenia w jego ludzką naturę transcendentnego, osobowego Boga.

Teresa Rylska

---

[25] Cl. Tresmontant, *Introduction à la pensée de Teilhard de Chardin*, Paris 1956, s. 130.

[26] *Konstytucja o Kościele*, Rozdz. VII—48, „Znak” 131.

[27] O. A. Rabut O. P., *Dialogue avec Teilhard de Chardin*, Paris 1953, s. 176.

[28] R. Gardin, *Perspektives de L'homme*, III rozdz. p. t. „Teilhard de Chardin” „Zeszyty Argumentów” 1962 (4): 7—29.

TELEWIZJA W POLSCE

O telewizji polskiej pisać nie jest łatwo. Temat ów obciąża parę ton papieru zadrukowanego dyskusjami o niebezpieczeństwach kultury masowej zarówno w całym świecie jak i u nas. Trafną krytykę intelektualnej bitwy pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami telewizji, czyli pomiędzy ludźmi sprzyjającymi dawnym lub nowym kierunkom rozwoju kultury współczesnej, przeprowadził ostatnio Jerzy Adamski w książce będącej zbiorem jego esejów, drukowanych uprzednio w prasie tygodniowej, a zatytułowanej *Poszukiwanie ideału kultury* (Wydawnictwo Literackie 1964). W umieszczonym tam na wstępie szkicu „Spór o kulturę" czytamy: „Tak więc w kraju naszym, w niedawnym jeszcze okresie lat pięćdziesiątych, gdy połowa wsi nie była zelektryfikowana i nie było ani jednego gospodarstwa kompleksowo zmechanizowanego, gdzie funkcjonowało tylko kilkadziesiąt tysięcy traktorów, ale za to dwa miliony koni, gdzie w przemyśle maszynowym pięćdziesiąt procent prac wykonywało się ręcznie, a w gospodarce komunalnej zaledwie pięć procent prac było zmechanizowanych — intelektualiści rozpoczęli dyskusję o stosunku techniki do humanistyki", widząc w nim antynomię niemożliwą do roztrzygnięcia. Dodajmy, że spór ów nie ucichł zupełnie, a nawet wtedy, kiedy nie pojawia się w prasie, toczy się poza nią. Sytuacja nie jest zresztą statyczna. Od lat pięćdziesiątych i wieś i życie ludzi w miastach coraz bardziej się mechanizuje, a przy okazji „utechnicznia się" życie kulturalne. Obliczono, że wśród form odpoczynku (spędzania czasu wolnego od pracy) telewizor jest ulubieńcem co szóstego człowieka w Polsce. Cyfra ta wciąż się zwiększa.

Powiązania telewizji z zagadnieniami „kultury ztechnicyzowanej" są oczywiste. Mały ekran to podstawowe wyposażenie nowoczesnego domu, pełni w nim rolę jak gdyby magicznej latarni, ukazującej w zaciszu czterech ścian życie innych ludzi. Oto estrady, na których nigdy by się nie było, wydarzenia, w których nigdy nie brałoby się udziału, gdyby nie TV.

Osobiście nie rozumiem, dlaczego z tego powodu telewizor miałby być dziełem szatana. Jest on niewątpliwym dobrodziejem dla wielu ludzi nigdy nie marzących nawet o tak intensywnym uczestnictwie w życiu szerszym, bardziej powszechnym, niż na to pozwala własna wieś, miasteczko, a nawet duże miasto. Być może, w takim kraju jak nasz, gdzie żyje jeszcze tak wiele koni, na wsi, przeskok od widoku krzywego płotu za oknem chałupy, do widoków przekazywanych przez telewizor, jest wyjątkowo gwałtowny i stwarza specyficzne problemy. W niektórych ludziach może on budzić opory psychiczne, gdyż dawka jest za wielka i trudno objąć od razu znaczenie przemiany wyobraźni, obyczaju,

myślenia społeczeństwa kierowanego z nagła przez zautomatyzowany system bodźców, informacji. Bo, trzeba to mocno podkreślić, pojawienie się telewizji w życiu społeczeństw współczesnych ma wpływ nie tylko na wyobraźnię ludzi, ich zmysł estetyczny, życie kulturalne — jak się to ogólnie określa — lecz również jest małą rewolucją społeczną. Dlatego pytania związane z przyszłością i naszej, polskiej telewizji, nie ograniczają się jedynie do sfery jej oddziaływania kulturalnego, ale obejmują i przemiany powodowane przez jej rozrost w strukturze życia rodzinnego, towarzyskiego i w wielu jeszcze innych dziedzinach.

Gdy na gwałtowny rozwój sieci telewizyjnej w Polsce spojrzymy pod tak szerokim kątem, okiem humanisty interesującego się całokształtem życia zmieniającego swoje formy, a nie tylko losami sztuki w czasach dzisiejszych, wtedy obecne, ścisłe powiązania pomiędzy rozwojem „techniki" i „humanistyki" ukażą nam swoje twórcze perspektywy. Nie oznacza to, by trzeba było na widok telewizora wpadać w cielęcy zachwyt jakby nad kamieniem filozoficznym, zdolnym rozwiązać bez udziału ludzi, jak również bez żadnych złych ubocznych skutków, problemy kultury, oświaty, etyki współżycia pomiędzy ludźmi. Na pewno jednak poszerzony kąt widzenia przemian kulturowych ułatwia bardziej realistyczne oceny tego co dobre, a co niebezpieczne w telewizyjnym szaleństwie.

Przypuszczam, że obawa przed TV jakby przed molochem niszczącym stare wartości kultury, automatem niwelującym społeczeństwo, przemieniającym jego członków w bezmyślne roboty, że cały ów zespół skojarzeń mobilizujących intelektualistę polskiego do dyskusji nad żałosnymi perspektywami jej rozwoju, są w istocie rzeczy produktem importowanym, głównie z USA. My w Polsce nigdy zapewne nie staniemy w obliczu tych problemów, które są aktualne w krajach o zupełnie odmiennej strukturze narodowej, tradycji kulturowej, nie mówiąc już o odmiennościach ustrojowych. Problemy „wielkiego społeczeństwa" u nas nie istnieją i zaistnieć nie mogą, z tej prostej przyczyny, że jesteśmy małym społeczeństwem. Dlatego lektura książek socjologicznych z Zachodu, fascynacja wymową wielkich liczb i procesów musi być brana u nas z poprawką uwzględniającą własną tradycję i lokalne możliwości. Liczby w tym wszystkim odgrywają o wiele większą rolę niż się przypuszcza. Zapewne, nawet wtedy, gdy urbanizacja i mechanizacja naszego życia stanie się pełna, i tak skutki jej będą miały nieco odmienny charakter. Nie oznacza to, że różnice będą zupełne: technika ma uniwersalistyczny charakter, w sensie skutków społecznych, które wywołuje. Ale bez uwzględnienia własnej historii, zanim się zabierzemy do obserwacji wielkich, liczebnych narodów, poddanych procesowi przemian dzisiejszych, stracimy możliwości realnej oceny tego, co się u nas dzieje. Tymczasem wyobrażenia o społecznej roli TV kształtują się u nas

z pewnością na podstawie głównie amerykańskich diagnoz i przewidywań, książek pisanych przez ludzi żyjących w społeczeństwie, w którym zanim powstały więzi narodowe i kulturowe integrujące społeczeństwo „wg starych zasad", już pojawiła się telewizja o zasięgu, jaki nam się nie śni. I właśnie ten obraz wielkiego społeczeństwa, o nikłej tradycji własnej kultury, rozrzuconego na olbrzymich przestrzeniach kontynentu, lub w miastach o liczbie mieszkańców sięgającej jednej czwartej ludności naszego kraju, tłumu-molocha siedzącego w samochodach lub przed telewizorem, robi na europejskim intelektualiście wrażenie straszne, budzi w nim lęk. Lęk ów nie jest w pełni umotywowany nawet wtedy, gdy rozważamy problemy amerykańskiej kultury, a cóż dopiero mówić o nas.

Świadczy o tym najlepiej zarówno koncepcja jak i styl pracy, programów naszej TV. Przy polskiej gęstości — jak się to fachowo określa — stosunków międzyludzkich, telewizja jest wyraźnie jednym z dodatków do komunikowania się ludzi pomiędzy sobą, jeszcze jedną formą przekazywania tych samych wartości w podobnym kształcie i oprawie co radio, film, publiczne zebrania i kluby. Nie jest to w żadnym wypadku „państwo w państwie" na wzór wielkich krajów Zachodu, nie mówiąc już o USA. Toż to kameralny klub z wszelkimi poczciwościami, ambicjami społecznymi i kulturalnymi, które tak są charakterystyczne dla polskiej mentalności społeczeństwa małego, o wyraźnie, historycznie zarysowanym profilu kulturowo-narodowym. Patrząc w telewizor krakowski, warszawski, czy katowicki, odnosi się wrażenie kameralności nie tylko dlatego, że technika przekazu i reżyserii programu jest jeszcze dosyć zgrzebna, ale i z innych przyczyn, które nie znikną wraz z udoskonaleniem technicznym TV.

Nasza polityka programowa jest bardzo ambitna, mimo małych środków, którymi dysponuje. Silnie występuje w niej dążność do stworzenia telewizji oświatowo-rozrywkowo-artystycznej. Takiej, która jest marzeniem organizatorów życia społecznego w krajach telewizji skomercjalizowanej. Tam tego typu telewizja jest dopiero kontrabandą elitarnych kół uniwersyteckich (USA), albo też państwowym konkurentem atrakcyjniejszych programów prywatnych, jak w Anglii, gdzie BBC współzawodniczy z telewizją komercjalną. Polska Telewizja korzysta z zaplecza artystów i reżyserów pracujących jakżeż często w teatrach i filmie, gdzie również nie zbywa nam na ambicjach i realnych artystycznych osiągnięciach. Podobnie jest z audycjami popularno-naukowymi. Takie magazyny jak „Eureka", czy „Spotkania z przyrodą" są gwoździami naszych programów. Jak bardzo liczną mają one klientelę! Dla nich otwierane są często telewizory! A „Kino krótkich filmów", jedyne „miejsce", gdzie można zobaczyć najlepsze eksperymentalne dokonania nie tylko polskiego krótkiego metrażu; a audycje dla dzieci... Miałem okazję oglądać godziny programów dla dzieci amerykańskich

i kanadyjskich, wypełnione dziesiątkami rysunkowych historyjek, śmiesznych bo śmiesznych, ale wszak nasze dzieci czegoś więcej się dowiadują o sobie, o świecie, niż mogłaby im przekazać Myszka Miki. Zresztą i ona jest obecna w naszej TV.

Jednym słowem dyskutując o skutkach rozwoju sieci telewizyjnej w Polsce przyjmijmy pewne proporcje tego, co złe i dobre. Na pewno programy rozrywkowe, przy znikomym zapleczu życia rewiowego, music-hallu i estrady są często żałosną stroną tego, co oglądamy w Polsce. Publicystyka społeczna i polityczna bywa nudna. Ale pod wieloma innymi względami programy nasze nie są złe, ich oddziaływanie musi być z konieczności inne niż w krajach o odmiennej koncepcji organizacji życia kulturalnego ludzi; skutki owej inności otwierają przed dyskutującymi problemy, o których winniśmy myśleć tak, by mogło to wpłynąć na realny kształt przyszłego życia ludzi w naszym kraju.

ZWYCIĘSTWO BRUNONA SCHULZA

Ze świeżo wydanego tomu prozy, prac krytycznych i korespondencji Brunona Schulza bije blask wielkiej tajemnicy sztuki. Dziś tak się nie mówi, ale my sobie na to pozwólmy. Postać i życiorys tego artysty są właściwie wyzwaniem rzuconym teoriom mówiącym o koniecznej potrzebie edukacji pisarza, o koniecznym jego związaniu z aktualnym życiem społeczności ludzkiej, jej kulturalnymi centrami, pełną świadomością dnia powszedniego na całej kuli ziemskiej, poprzez prasę, telewizję, podróże i kontakty kulturalne. Mały człowieczek, który raz był w Wiedniu, parę razy w Warszawie, a w istocie rzeczy całe życie spędził w Drohobyczu, stał się dziś jedną z sensacji artystycznych nie tylko w Polsce. Trzeba sobie naprzód wyobrazić, jak wyglądał i czym był Drohobycz przed wojną, by zrozumieć sens pytania, które nasuwa się, gdy pochyleni nad stronicą *Sanatorium pod klepsydrą* czytamy: „Przejrzysty cień leżał nad miastem. Milczenie tej trzeciej godziny po południu wydobywało z domów czystą biel kredy i rozkładało ją bezgłośnie, jak talię kart, dookoła placu. Obdzieliwszy go jedną turą, napoczynało już nową, czerpiąc rezerwy bieli z wielkiej, barokowej fasady Św. Trójcy, która, jak zlatująca z nieba koszula Boga, pofałdowana w pilastry, ryzality i framugi, rozsadzona patosem wolut i archiwolt, porządkowała na sobie w pośpiechu tę wielką, wzburzoną szatę. Szloma podniósł twarz, wietrząc w powietrzu. Łagodny powiew niósł zapach oleandrów, zapach świątecznych mieszkań i cynamonu. Wtedy kichnął potężnie swym sławnym, potężnym kichnięciem, od którego gołębie na odwachu policji zerwały się przestraszone i wzleciały. Szloma uśmiechnął się do siebie: Bóg dawał znać przez wstrząs jego nozdrzy, że wiosna nastała. Był to znak pewniejszy niż przylot bocianów i odtąd dni miały być przetykane tymi detonacjami, które zagubione w szumie miasta, to bliżej, to dalej glo-

sowały jego zdarzenia swym dowcipnym komentarzem. — Szloma — zawołałem, stojąc w oknie naszego niskiego piętra. Szloma dostrzegł mnie, uśmiechnął się swym miłym uśmiechem i zasalutował. — Jesteśmy teraz sami w całym rynku, ja i ty — rzekłem cicho, gdyż wydęta bania nieba rezonowała jak beczka. — Ja i ty — powtórzył ze smutnym uśmiechem — jak pusty jest dziś świat".

Jakie to jest straszliwe wyznanie. Cała mądrość Starego Testamentu wołającego o obecność żywego Boga wśród ludzi, wyzwolenia przychodzącego przez drugiego człowieka, jest w nim zawarta i cała rozpacz braku synów Bożych wokół. Wielkie i stare kultury mają to do siebie, że artyści wrośnięci w nie od dzieciństwa potrafią mówić słowa przejmująco doniosłe dla naszej egzystencji, mieszkając w jakimś Drohobyczu, nie widząc w życiu ani Paryża, ani Nowego Jorku: wprost na pustyni. Ile to ich kosztuje, świadczą listy Brunona Schulza. Kafka — Europejczyk, „prototyp" Schulza, te same co ów polski Żyd cierpiał egzystencjalne katusze w Pradze. Ciekawe, jakie były dzieje duszy Chagalla. Jego obrazy mogą być ilustracją do *Sanatorium pod klepsydrą*. A co skrywa się poza nimi? Jakie bezsenne noce i nieruchome w pustce dni. Przypomina mi się tu jeszcze wiersz Stacjusza, rzymskiego poety z dworu cesarza Domicjana (I w. po Chr.), pt. *Do snu*. Tłumacz i wydawca tego utworu w zbiorze *Muza rzymska*, Zygmunt Kubiak, taki do wiersza załącza komentarz.

„W mitologii greckiej, jak pamiętamy, Sen był bóstwem: młodzieńczym, skrzydlatym synem nocy, bliźniaczym bratem Śmierci. Malowidła antyczne pouczają nas, że różdżka w jego dłoniach to po prostu makówka. Pragnąc jego błogosławionego dotknięcia, Stacjusz przywołuje dalekie, spokojne obrazy uśpionych pól, lasów, rzek. Można się domyślać, że bezsenność dręczy go w Rzymie. Przewraca się na łóżku, a wokół niego rozprzestrzenia się ogromne, milionowe miasto".

Poeta Bruno Schultz został zabity w swoim drohobyckim pustkowiu, na ulicy, przez SS-mana. Teraz, gdy minęło już nowe ćwierćwiecze, czytamy po kilkakroć te drohobyckie stronnice, dziwiąc się ich mądrej urodzie. Przychodzi wtedy na myśl, że ograniczeniem „języka" filmów czy telewizji jest trudność wracania do tego, co przykuwa uwagę, tak jak wraca się do książek. Kontemplacja staje się w tych warunkach niemożliwa.

Zarówno reedycja pisarza z Drohobycza jak i wydanie książki *Notatki z życia, obserwacje i motywy* Karola Irzykowskiego (Czytelnik 1964) poszerza naszą wiedzę o dwudziestoleciu przedwojennym i samej wojnie. Właściwie za mało wiemy o wewnętrznym oporze przeciwko oprawcom Schulza, który niech tym razem posłuży jako symbol wartości zagrożonych. Nasza wiedza o dokonaniach wojska, polityków, jest pełniejsza od wiedzy o poszczególnych twórcach, ich doli w czasach

pogardy. Poginęły listy, spłonęły pamiętniki lub nie były spisywane z obawy przed „wpadką". Potrzebna jest więc rekonstrukcja. Obydwie wymienione książki jej służą.

„BEATA" I INNI

Film Polski pracuje seryjnie. Obok „wielkich obrazów" historycznych w przygotowaniu, jeden za drugim wchodzą na ekrany filmy o tematyce wychowawczo-młodzieżowej. Ma to być jednoczesna edukacja dorosłych i dzieci. Najbardziej dyskutowanym do chwili gdy piszę te notatki, była w tej serii *Beata* Anny Sokołowskiej. Prywatne dyskusje, sprzeczne opinie, wywiady z młodzieżą w typie: „czy tak rzeczywiście wyglądacie?" świadczą, że twórcy i odtwórcy scenariusza trafili w jakiś istotny problem. Niezgodność opinii co do prawdziwości odtworzonego obrazu młodzieży dowodzi jedynie jego celności w warstwie problemowej. Gorzej jest w filmie z jego realiami, usytuowaniem społecznym bohaterów, z „typowością" występujących postaci. Wydaje się więc, że „bohaterem", który podniósł temperaturę polemiczną nie jest sama zbuntowana młodzież, lub sami źli rodzice, lecz rodzina jako całość, jej konflikty w okresie strukturalnych przemian społeczeństwa. Bardzo wielu młodych i dorosłych nie potrafi zidentyfikować siebie z postawami ukazanymi w *Beacie*. Niemniej film nie traci dla nich przez to na problemowej, rodzinnej atrakcji.

Ale coraz częściej powtarzającym się grzechem filmów o tematyce młodzieżowej, jest u nas właśnie wąskie uwarunkowanie środowiskowe twórców. Wciąż ich młodociani bohaterowie pochodzą z „dobrych domów" stolicy lub Krakowa, z łatwych do socjologicznego zidentyfikowania kręgów ludzi związanych z życiem artystycznym, naukowym, teatralnym; jednym słowem z warstw elitarnych o własnej, specyficznej problematyce życia rodzinnego. Drugim biegunem filmów są lumpowie polscy, młodzież wykolejona. „Prawdziwy" film uda się chyba zrobić dopiero tej ekipie filmowej, która odtworzy życie uczniów Technikum w mieście powiatowym, lub wojewódzkim. Wtedy ujrzą światło dzienne setki tysięcy „typów z życia", w którym rower zastąpi „lambretty", cyganeryjne życie stołecznych *bon vivants*, w garsonierze z magnetofonem, ustąpi przed dniem powszednim internatu ogólniaka w Jaśle lub Zielonej Górze, a „Weltschmertze" skacowanego małżeństwa intelektualistów wymienione zostaną na żywot pomocnika zawiadowcy stacji w Sędziszowie lub księgowej w Centrali Rybnej w Koszalinie. Ciekawe dlaczego Film Polski nie sięga w głąb kraju po nowe, niebagatelne i ze społecznego i artystycznego punktu widzenia tematy młodzieżowe? Jest to ograniczenie nie wynikające z wytycznych ogólnej polityki kulturalnej. A więc z czego?

Sprostowanie: Zdanie wydrukowane w poprzednim odcinku „Pytań"

„Znak" 130, (s. 532): *Jerzy Kwiatkowski w odpowiedzi na atak* [J. S. Sity na T. Różewicza] *po załatwieniu szeregu spraw osobistych zwraca uwagę na ciekawy podtekst pamfletu"* winno brzmieć — *„Jerzy Kwiatkowski skrytykowawszy personalny charakter ataku zwraca lojalnie uwagę na ciekawy podtekst pamfletu"*. Niejasność stylistyczna fragmentu wynikła z mojej winy.

Marek Skwarnicki

ZAPISKI NA MARGINESACH

Apokryf rodzinny to chyba arcydzieło Malewskiej, może dlatego, że każda ostatnia książka pisarza, który wciąż się rozwija, wydaje się najlepsza, a może dlatego, że Malewska skrystalizowała w niej sprawy, które od dawna już ją pochłaniały, ale brane były przez nią z flanki — tutaj stawiła im czoło frontalnie. Ta nasza szlachetczyzna, ziemiańskość, obsesja dużej części polskiej literatury XIX wieku: nie mówię nawet o *Panu Tadeuszu* — blaski nostalgiczne biją także, choć słabiej nieporównanie, z iluż to dzieł i dziełek miernego formatu, Koźmiana, Rzewuskiego, Pola, Kaczkowskiego, a jeszcze gdyby Franciszka Morawskiego przypomnieć, Chodźkę, Syrokomlę, jakieś *Kontuszowe pogadanki* Gaszyńskiego... To zdaje się Backvis pisał o Słowackim jako poecie barokowym — romantyzmy europejskie sięgały na ogół do średniowiecza, nasz odróżnił się tym, że zanurzył się tęsknie w wieku XVII, jeszcze nawet XVIII (aureola Konfederacji Barskiej!), bo wtedy, w Rzplitej wolnej i niepodległej, szlachcic na zagrodzie... Wtedy wieś spokojna, wieś wesoła... Na wsi konserwował się polski (czyli patriotyczny, w okresie zaborów) obyczaj, zresztą gdzie się miał konserwować, kiedy szlachecki samolubny monopol nie pozwolił mieszczaństwu przed rozbiorami na wytworzenie własnych, trwałych form obyczajowych, inteligencja nie po mieszczaństwie miała dziedziczyć modele zachowania, poza tym sama w tak dużym procencie pochodziła z dworu i dworku. (Witkiewicz próbował konserwy polskości odkryć wśród górali, wynikło z tego kilka ślicznych esejów i budownictwo zakopiańskie.)

Szczyty stylowości i chyba samodzielności osiągnął ów romantyczny barok u Sienkiewicza, a w pierwszym dwudziestoleciu kontynuowali go w różnej skali i na różne sposoby Piotr Choynowski, Kossak-Szczucka... Potem próbował jeszcze Żukrowski...

Nostalgię szlachetczyzny odnajdujemy nawet — paradoksalnie — w socjalistycznym *Przedwiośniu*, z tymi nieszczęsnymi hołubcami Laury i bezsensownymi realiami (kare konie trzyma się w ciemnej stajni, żeby nie traciły maści), rozsianymi wśród cudownych, romantycznych i jakże realnych opisów dworu z przyległościami, choćby owej karety, pędzącej nocą: „Światła latarni rzucały nagłe strzały popłochu między

wielkie pnie lip i topoli". Druga jeszcze wielka książka tamtego dwudziestolecia, ostatnia polska epopea, nachylona ku idącym czasom, głęboko przecie zakorzenia się w ziemiańskiej tradycji: myślę naturalnie o *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej.

Obok tego nurtu nostalgiczno-epicznego, nieraz u tych samych pisarzy, biegł nurt polemiczny: od Słowackiego, poprzez ledwo maskowaną ironię Kraszewskiego w *Morituri* czy żrący dowcip Lama, aż do Wyspiańskiego i dalej, znów do Żeromskiego, Dąbrowskiej...

Malewska to już ostatnie pokolenie, które jeszcze znało aurę tego świata, jego żywą legendę i prawdziwą twarz. A zarazem pokolenie „obrachunkowe": to, które za młodu przeżyło powstanie warszawskie. Jeszcze i ta szansa (...?) została dana pokoleniu pisarki, że w jego oczach, niemal z dnia na dzień, skończył się ów kilkusetletni typ cywilizacji, zwaliła się anachroniczna, ale wcale krzepka struktura, zdmuchnięty został obyczaj, styl życia, zasób pojęć zdystansowany przez historię, ale kształtowany przez szereg pokoleń. Dla pisarza okazja jedyna. Któżby ją potrafił wykorzystać już nie do polemiki (jak właśnie Słowacki czy Kraszewski), ale do podsumowania bilansu? Do zastanowienia się nad tym, co wart jest nasz spadek po tamtej formacji? Iwaszkiewicz? Poza formami kameralnymi zbyt łatwo wpada w szablon. Wańkowicz? Wnikliwą inteligencję chytrze maskuje literacką fioriturą, stylizuje, czego się tknie. *Dzieciństwo* Irteńskiego? Morstinowej *Dom?* Owszem, pamiętniki niektóre (czasem niby zbeletryzowane) dają wiele, ale sam ich *genre* ustawia je bardziej w nurcie nostalgii, zresztą to wszystko pokolenia dawniejsze.

Malewska od dawna już — choć zapewne nieświadomie — skradała się do tego tematu. Może dlatego nie bardzo mi się podobało *Żniwo na sierpie*, bo mimo całego uroku tej powieści Norwid został w niej — tak mi się zdaje — przeciągnięty na stronę wiejską, mocniej niż w rzeczywistości napiętnowany sielskim swoim dzieciństwem. Cóż on w końcu o wsi pisał poza młodzieńczymi wierszykami i jeszcze o tej pastereczce i cudowne *A Dorio ad Phrygium...* Czy dużo więcej? Norwid — jak o tym tyle mówiono — jest chyba przede wszystkim poetą kultury, poetą wytworów człowieka bardziej, niż przyrody: u Malewskiej wyszedł nazbyt chyba związany z naturą, to już był sygnał, że *modum recipientis* pewne barwy odbiera ze szczególną wrażliwością. Tym bardziej to uderza, że Malewską spokrewnia z Norwidem nie sielskość bynajmniej, tylko ostre widzenie kluczowych problemów cywilizacji.

Te barwy wiejskie zjawiły się znowu w powieści *Przemija postać świata* — wielkim fresku właśnie cywilizacyjnym: transponowanie doświadczeń polskiego ziemiaństwa w aurę rzymskich willi dało wynik zadziwiająco świeży, z konieczności jednak postrzępiony.

Ale krok decydujący postawiła Malewska w *Listach staropolskich*

z epoki Wazów i w *Panach Leszczyńskich*. Wkraczając w historię Polski, od razu zerwała z przepotężną tradycją barokową. To było pięknie — stawić czoło *Preliminariom peregrynacji*, pamiętnikom Paska (wydrukowano je dopiero w XIX wieku), Trylogii, *Popiołom*, Matejce, sarmatyzmowi... To samo co Malewska sformułowała publicystycznie w znakomitym artykule *Mity polskie*, to pokazała na dokumentarnym materiale w *Listach:* że Polacy byli mądrzejsi i bardziej dojrzali, niż o nich na ogół myślimy, że rwali się nie tylko do szabli i do szklanki, ale umieli także myśleć dalekosiężnie, że owa szabla bywała tylko smutną koniecznością, dowodem i przyczyną upadku myśli politycznej i cywilizowanych obyczajów bardziej nieraz, niż świadectwem narodowej krzepy. Tę wizję naszej przeszłości Malewska oparła nie na czasach zygmuntowskich, na wieku złotym, lecz na srebrnym wieku Wazów, kiedy dogasały już blaski renesansu, wstawały łuny wojen szwedzkich i kozackich, ale jednak żyły jeszcze pokolenia nie wojackie, tylko renesansowe właśnie, wcielające ów ideał polskiej *humanitas*, schodzący z pola, tym bardziej cenny, tym jaśniej — przez kontrast z nadbiegającą falą potopu — widoczny.

„Są myśliciele historyczni (Bobrzyński), którzy na karb polskiej miękkości i płytkości uczuciowej kładą, na polską nieudolność do decyzji tragicznych w sprawach poglądu na świat wskazują, że w Polsce nie przyszło do walk wyznaniowych, w których, jak tuszą, i stanowczość charakteru narodowego byłaby się wyrobiła i silna władza państwowa, czy katolicka, czy protestancka strona byłaby zwyciężyła. Czyż jednak jesteśmy do tego dostatecznie naukowo uprawnieni, ażeby pokoleniu ówczesnemu, pokoleniu Kochanowskiego, odmówić uczuć wzniosłych i tylko nijakości polskiej przypisać tę zasługę i ten zaszczyt, że się Polacy między sobą nie mordowali pod hasłem bluźnierczym: »w imię Boże«?... Można być przymuszonym do tolerancji i znosić ją w milczeniu jako nieodparte zło; ale to nie jest prawdziwa tolerancja, ta która przyznaje człowiekowi »wolność w duchu«. Trzeba od samego środka siebie pozwolić drugiemu na jego wolność, niemal cieszyć się tym, że on nie jest całkiem taki sam jak my, że nie myśli jota w jotę tak, jak my, aby na wolność drugiego skrycie nie czyhać: nadmiarem uczuć czuć nadmiar rzeczywistości, której żadna poszczególna myśl nie wyczerpie, korzyć się przed ogromem trudności poznania, wobec których błahą się staje błędność błędów, a ważną zostaje dobra wola dochodzenia prawdy. I trzeba przyznać, że tam, gdzie psychika polska nie uległa wpływom z zewnątrz, tam zawsze jest pełną respektu dla wolności umysłowej drugich... Na tej mniejszej dbałości o teoretyczną elegancję ideowych systemów, niż o życie żywych, polega rdzenny pragmatyzm polski".

Cytuję tu słowa K. L. Konińskiego z roku 1936, bo uświadomić sobie warto, że w tropieniu ideału polskiej *humanitas* Malewska nie

jest na szczęście osamotniona, choć odkrywa co krok nowe jej ślady i dąży nowymi szlakami.

Panowie Leszczyńscy są powieścią o wypieraniu tego ideału przez sarmackiego wojownika. Książka tak jest nasycona refleksją, że niektórym czytelnikom brakowało w niej węzła już nie problemowego, ale fabularnego, który by chwytał i wyraźniej splatał w jedno losy licznych bohaterów: brakowało im Leszna bardziej z ciała i krwi, mniej z historiozofii, lub raczej z kulturozofii. A przecież Malewska świetnie rozwinęła w *Panach Leszczyńskich* ten system relacji historycznej, który nazwałbym epicko-lirycznym: system przyspieszeń i zwolnień, zbliżeń i oddaleń, „dalekich planów", gdzie widać powszechne kotłowisko ludzkich losów i nagłych „podjazdów" obiektywu: sekunda intymnego kontaktu z jakąś liryczną, najważniejszą chwilą, wstrzymanie oddechu, szerokiego, epickiego oddechu, żeby nie zagłuszyć czyichś uderzeń serca. Nigdy chyba jeszcze liryzm nie był u Malewskiej tak stężony i tak przekonujący jak w *Panach Leszczyńskich*. Naturalną niejako drogą wiodły te liryczne chwile do ludzi szczególnie bliskich sercu autorki, do rodziny własnej, jak *Listy* wiodły do powieściowego wykorzystania dokumentu, jak wreszcie cały rozwój twórczości doprowadził Malewską bardzo konsekwentnie do powieści już nie historycznej, ale s o c j o l o g i c z n e j. Jedno tylko przypominam sobie w polskiej literaturze pięknej równie przenikliwe socjologiczne patrzenie: szkice Berenta.

Także styl Malewskiej znalazł w *Apokryfie* pełną celność, pełną przylegalność do przedmiotu. Styl niby gawędziarski, potoczna rozmowa ludzi, którzy doskonale się znają i rozumieją wpół słowa, stąd elipsy, nawiasy, kolokwializmy, szczególny typ lapidarnej refleksji, wtrącanej w tok opowiadania i celnej anegdoty, wtrącanej w refleksję. A zarazem styl na antypodach pewnego typu literackiej gawędy, malowniczej, drobiazgowej, pełnej nawrotów i nieśpiesznych meandrów. Ale bo też gawęda polskiego chowu została tu znakomicie uszlachetniona krwią angielską (co stało się już kiedyś — z rozmaitymi wynikami — w antybarokowej publicystyce „Monitora" i antyromantycznej Prusa): wystarczy dostrzec, jak Malewska miarkuje żartem te uogólnienia, które mogłyby się wydawać zbyt *sweeping* i jak dyskretnie stosuje *understatement*, bynajmniej zresztą nie obniżając przez to temperatury *Apokryfu*. Malewska zawsze dążyła do skrótów i zgęszczeń, ufała inteligencji czytelnika, jego wiedzy i zdolnościom do wypełniania miejsc nieokreślonych. Mogła się na tej wiedzy zawieść, kiedy chodziło o starożytność czy wiek XVII, ale w wieku XIX i XX jesteśmy jednak bardziej w domu, aluzję do reduty Ordona czy do nocy listopadowej zrozumie i odczuje prawie każdy, a zwięzła choć pozornie niedbała konwersacyjność stylu i wielowątkowość budowy gdzież lepiej pasuje niż do rodzinnych wspomnień, do „dziejów rodzinnych co drugiego inteligenta" z pokolenia autorki,

jak zawsze wspomnienia nierównomiernie oświetlonych pamięcią, czasem tylko przelotnym jej błyskiem, albo w jakimś jednym, wypukle utrwalonym fragmencie. Nie trzeba tu innego węzła, niż osoba narratora, w której zbiegają się wszystkie wątki (nieraz się przedtem już splótłszy). Ale nie ona w gruncie rzeczy stanowi o jednolitości i zwartości *Apokryfu*, lecz przede wszystkim owa refleksja socjologiczna: widzenie przemian społecznych poprzez indywidualne biografie bohaterów. Książka Malewskiej, to „podzwonne starej klasy" (jak się wyraziła sama autorka) i zarazem oda na narodziny klasy nowej: inteligencji.

Powiedziałem wyżej, że pokolenie Malewskiej to pokolenie „obrachunkowe", ale czytając jej książkę trudno nie myśleć — któreż właściwie nim nie było? Naturalnie, wiemy o „papudze narodów" i Mochnackim, o szkole krakowskiej, o Dembowskim i Brzozowskim... Ale u Malewskiej niezmiernie się uplastycznia obrachunek, i to z dwóch względów: po pierwsze przez to co myślą i robią bohaterowie jej książki, po drugie przez to kim — socjologicznie — są.

Zacznijmy od punktu drugiego. W galerii przodków najpierw zjawia się holenderski awanturnik, niesławnej pamięci „pionier show businessu" Ryx, potem węgierski prokurent eksportu win, potem lubelski notariusz, potem wojak bez ziemi, potem Niemiec — szef kamery warszawskiej... Gdzież to całe ziemiaństwo? „Żadna antropologia nie dociecze — odpowiada Malewska — ile różnych nacji składa się na przeciętny i rdzenny »piastowy szczep«. Przedtem była tu mowa o Holendrach, Francuzach i Węgrach. W następnym pokoleniu wszyscy stali się Polakami". Istotnie: genealogia inteligencji polskiej, to w bardzo dużym stopniu taka właśnie mieszanina — bodaj czy nie większą rzadkością jest ów stylowy, zakrzepły w idyllicznym patriarchalizmie dwór Rodziewiczówny, Moniuszki lub Rychter-Janowskiej, niż coctail narodów i zawodów, dorobkiewiczów i wysadzonych z siodła. Szlacheckość zaś i ziemiańskość tego całego towarzystwa, to może nie tyle nawet — lub nie zawsze — wątek autentycznej tradycji, ile czynny stereotyp obyczajowy wzorzec, oś krystalizacji. Oczywiście temu wzorcowi polskiego dworu odpowiadała jakaś rzeczywistość, ale częściej chyba będąca typem idealnym, który dyktuje członkom różnych grup społecznych te same normy i postawy, niż realizowana w konkretnych warunkach tego właśnie, dworskiego bytowania. Tak było bodajże z dziadkiem Januarym, który poza kokonem swojej głuchej prowincji i mechanicznych nawyków dziedzica niewiele był wart, ale ponieważ co wiosnę puszczał sobie krew, warszawiacy widząc rękę na temblaku szeptali „że to może z powstania węgierskiego, on sam nie zwracał na to uwagi, ale syn i żona uważali, że słusznie należy mu się szacunek jako inwalidzie dawnego życia, którego bronił"... A przecież ten typ idealny z jakichś realiów się brał, rodził się w określonej atmosferze, i co więcej ze swej strony kształto-

wał konkret, w nieustannej z nim dialektyce stawał się jego częścią, częścią rzeczywistości. Malewska opisuje to wspaniale, z przenikliwym wyczuciem stylu kolejnych epok: jak się przemieniały zewnętrznie i wewnętrznie, jak się w nich żywi ludzie przemieniali, ich zgoda na pewien styl życia, ich różne sposoby selekcjonowania wartości tego stylu, ich bunt, który także w jakiś sposób do stylu należał. Czy to wszystko nie jest tylko n a s z a dialektyka z historią, można by spytać, czy oni wówczas na pewno tak te sprawy przeżywali? Któżby wówczas tak jak Malewska potrafił opisać napoleońskiego wojaka pod tytułem „bohaterowie są zmęczeni", kto nie znając ostatniej wojny i okupacji tak w kilku wierszach umiałby zanalizować gnilne działanie strachu pod zaborami? Na pewno powtórzenie — w okropnej skali — tamtych doświadczeń, plus dystans czasowy, plus inteligencja, pozwoliły Malewskiej na pełniejsze zrozumienie tamtych konfliktów: narysowała je, ale jednak ich nie wymyśliła. Wystarczy przeczytać autentyczne rozmyślania pana Henryka Kamieńskiego z Rudy.

A już intuicja pisarska czy talent czy jak się to nazywa pozwoliły Malewskiej na tak świetne portrety psychologiczne. Tu wracamy do zapowiedzianego punktu pierwszego: do obrachunku z rzeczywistością i ze stereotypem ziemiańskiego życia, obrachunku który wyraża się w tym, co mówią i robią bohaterowie *Apokryfu*. Bardzo grubo schematyzując, ująłbym to w punktach tak:

Bunt intelektualny: pan Henryk Kamieński. Jego nocna rozmowa z panem Leonem, to jeden z najbardziej gęstych od treści społecznej i politycznej ustępów książki, a przy tym atmosferę ma niezapomnianą.

Bunt uczuciowy: Janusz. Miłość Marii i Janusza, to może najpiękniejsza karta liryczna w twórczości Malewskiej.

Bunt patologiczny: Zbigniew Kamiński. Próba już obsesyjna uświadomienia sobie, w jakiej to zaczarowanej sieci społecznych konwencji się miotamy, jak to wszystko rozwikłać?

Bunt metafizyczny: biskup Marian Ryx, prawnuk bodajże tamtego Ryxa od „show businessu". Jeden to z najgłębiej sięgających rozdziałów, i daje klucz — chociaż bez dopowiedzeń (któreby tylko rzecz spłaszczyły) — do wielu problemów książki. „To co Marian zaczął widzieć na tym etapie swojej powolnej drogi, była to chyba rzeczywistość ta sama dla wszystkich ludzi, a zarazem dla każdego będąca osobistym zadaniem; a więc i wolność w granicach tego, co dopuszcza nasza ludzka kondycja. Ale gdy tak oceniamy jego punkt dojścia, rodzi się pytanie: rzeczywistość i wolność, czyż one właśnie nie stanowiły niespisanego kodeksu jego formacji społecznej u punktu wyjścia? Samowystarczalność, broń Boże nie małpująca kogo innego i nikomu też nie pozwalająca na kwestionowanie mojej integralności, czyli honoru, czyli »twarzy«; a wokoło tego uładzone życie społeczne służące temu właśnie ideałowi, a więc jak najbardziej rzeczywiste. Bunt Mariana prze-

ciw tej statycznej i obronnej, lecz atrakcyjnej i zakorzenionej w całym jego środowisku koncepcji człowieczeństwa był z początku instynktowny i działał po omacku. A może do końca życia (będąc jak wszyscy człowiekiem swojej epoki) nie umiałby ująć w żadne credo czy teorię, jak i w imię czego odszedł od tego modelu na antypody. Na antypody dotrzeć można tylko drążąc w głąb. A żeby wystawić sobie, czym one były, zdani jesteśmy bodaj tylko na to, co o proboszczu i biskupie zapamiętali i przekazali ludzie, głównie spoza rodziny. Nie umieli tego określić, było to zbyt proste, by kojarzyło się im z taką czy inną formą świątobliwości, do jakiej przywykli w kościele. Raczej wyrażało się to faktem, że zwykli, mali, prości ludzie przywiązywali się do niego i mieli go za jednego spośród siebie..."

Jacek Woźniakowski

SOMMAIRE

Chronique

TREŚĆ ZESZYTU

ZDARZENIA — KSIĄŻKI — LUDZIE

Cena zł 12.—

